

Tom 1 serii **Miłość Jest Konieczna**
3. miejsce na liście najgorętszych powieści Amazonu

Kwiaty Nie Są Konieczne

Cari
Quinn



Quinn Cari
Miłość Jest Konieczna 01
Kwiaty nie są konieczne

Rozdział 1

Bez wątpienia był to najgorszy dzień w życiu Alexy Conroy.

- Czy mogę coś jeszcze dla pani zrobić? - spytał Harvey Walton, jej agent nieruchomości. Zadzwoił, żeby upewnić się, że jest zadowolona z przebiegu sprzedaży domu, ale była w stanie odpowiadać tylko półsłówkami.

Sprzedawała dom swoich marzeń za bardzo dobrą cenę jak na pogrążony w kryzysie rynek, więc jak mogłaby narzekać? Fiołek z dyskontu, który przesłał jej Harvey, nie zachwyił jej, ale nie winiła go za ten gest. Nie, to rzucająca się w oczy czerwono-biała naklejka jej wroga, Value Hardware, u dołu doniczki doprowadzała ją do rozpacz, nie Harvey.

Jedyną dobrą stroną jej nowego mieszkania było to, że nie musiała patrzeć na tego wroga, jeśli nie przycisnęła czoła do szyby. A ponieważ rzeczona szyba była tak brudna, że w zasadzie nic nie było przez nią widać, nie zamierzała dotykać jej niczym, a już na pewno nie twarzą.

- Nie, dziękuję - odparła, stawiając fiołek na parapecie. Sądząc po stopniu zwiędnięcia, nie pożyje dłużej niż kilka dni. - A tak z ciekawości, czemu wybrał pan kwiatek z Value Hardware? Zapewniam pana, że nikt u nich nie zna się na kwiatach tak jak ja.

Harvey milczał, a ona westchnęła. Niepotrzebnie wyładowywała frustrację na nim. To nie będzie jego wina, kiedy na widok jeszcze jednego uśmiechniętego balonika w logo Value zacznie rzucać mięsem. A może kwiatami? W końcu prowadziła kwaciarnię.

- Przepraszam, Harveyu. - Przycisnęła palce do czoła. Boże, jak by jej się przydał masaż. Ale niestety, budżet nie przewidywał takich ekscesów. - Doceniam twoją pomoc, dzięki tobie cała transakcja odbyła się bezboleśnie. - A przynajmniej na tyle bezboleśnie, jak to możliwe, kiedy sprzedaje się dom, w którym chciało się mieszkać do końca życia. Ale zrobiła to z ważnych powodów i na tym polegała różnica. Nie było miejsca na fochy i żale. - Rozumiem, że w przyszłym tygodniu dostanę czek?

- Tak, na pewno do końca przyszłego tygodnia.

Przestała słuchać, kiedy zaczął wtajemniczać ją w administracyjne szczegóły, bo zauważyła wielkiego pajaka, który tkął gobelin - bo nie można nazwać pajęczyną czegoś tak ogromnego, że zajęłoby całą ścianę w muzeum - w szafie, w której zamierzała trzymać ubrania.

Mimo kompletnego marazmu, który charakteryzował ją ostatnimi czasami, nie zamierzała wzbraniać się przed ukatrupieniem tego cudu natury tylko dlatego, że było jej go żal. Są granice, których się nie przekracza i jedną z nich jest próg do szafy, jakkolwiek żalosne byłyby jej rozmiary. Garderoba złożona z designerskich ciuchów była ostatnim ogniwem łączącym ją z beztroskim życiem imprezowej laski. Już nawet nie będzie uprawiała seksu, który z tego statusu wynikał, bo mimowolnie zaczęła traktować celibat jak styl życia.

- Alexo? - spytał Harvey. - Jest pani tam?

- Tak, przepraszam. Mam tu sytuację krytyczną. Ale dziękuję jeszcze raz, na pewno odezwę się następnym razem, kiedy będę miała na zbyciu nieruchomość... - urwała. Nie. Niestety nie. Jedyna nieruchomość, jaka jej jeszcze została, to sklep, a on był wynajęty. Nie planowała rozszerzenia działalności, więc Harvey już jej się nie przyda. Nigdy. - Wszystkiego dobrego - dodała z najszczerzym uśmiechem i rozłączyła się.

Czas na eksterminację robactwa.

Przeskoczyła przez rudą kotkę, Trixie, która koniecznie chciała, żeby Alexa się o nią potknęła i sięgnęła po wilgotną gąbkę oraz wiadro. Zanim się tu zdomowi, o ile to w ogóle możliwe, będzie musiała to mieszkanie porządnie wypucować. Nie czuła się tu jeszcze jak w domu. Telewizor z płaskim ekranem, długa skórzana kanapa, lampa podłogowa w stylu Tiffany'ego, dwa stoliki, podwójny dmuchany materac i

odrapany kuchenny stół odziedziczony po poprzednich lokatorach wypełniały prawie całą przestrzeń.

No tak, jak mogła zapomnieć o swojej „sypialni”! Zerknęła na zasłonę z purpurowych paciorków, którą oddzieliła część pomieszczenia z dmuchanym łóżkiem. Jeszcze tylko lampa Lawa oraz czarna żarówka i znajdzie się w prywatnym koszmarze lat sześćdziesiątych.

Zmrużyła oczy i przyjrzała się pajakowi i jego patyczkowatym odnóżom. Czuła, że jej wściekłość słabnie. Spojrzała za okno. Może po prostu wyrzuci go na schody przeciwpożarowe?

Potem spojrzała na wielką gąbkę. Albo zetrze go z powierzchni ziemi i będzie żyła dalej.

Udawaj, że to Value Hardware. Tyle mogła zrobić.

Musiała tylko wyobrazić sobie sterylne białe ściany ich sklepu i irytująco wydajną ekipę pół kasjerów, pół robotów, którzy nie posiadając się ze szczęścia, pakowali naręcza kwiatów do bagażników minivanów. W końcu mieli całe mnóstwo naprędce przygotowanych kompozycji, po

co więc przychodzić do Alexy, do Divine Flowers, skoro człowiek mógł się obejść bukietem za połowę niższą cenę?

Rzemiosło i najpiękniejsze kwiaty nie miały znaczenia w obliczu bezlitosnej ekonomii, już się o tym przekonała. Zresztą, jej własna ekonomia leżała i kwiczała, więc jak mogła się stawiać?

Trzeba się pozbyć małego wesołego pajaczka, który w tym świetle nie wyglądał już wcale jak potwór i zabrać się do czyszczenia reszty nowych włóści.

Woda. To będzie humanitarne morderstwo. O tak.

Podjęła decyzję, więc z determinacją ruszyła do łazienki, żeby odkręcić kran, namoczyć gąbkę i pozbyć się wreszcie pająka. Strumień wody trysnął jej na brzuch.

- Cholera jasna, serio?!

Gderając pod nosem, uklękła, żeby przyjrzeć się rurom, przekonana, że jakby co, poradzi sobie sama. Wyciągnie śrubokręt ze swojej różowej damskiej skrzynki z narzędziami i może coś dokręci. Albo odkręci. Albo zrobi coś innego i powstrzyma tę przeklętą wodę od zalewania podłogi.

Do niedawna miała dom, prowadziła firmę, wszystko sama, więc na pewno...

Na dźwięk wody bulgoczącej w rurach pisnęła i rzuciła się w tył, lądując na pupie. Wywróciła wiadro i runęła na gąbki, które upuściła, kiedy woda po raz pierwszy ją opryskała. Mocno uderzyła pupą o popękane płytki, kości gruchnęły, a siniaki pojawiały się w miejscach całkiem niepożądanych.

Zanim zdążyła paść ofiarą kolejnych nieplanowanych kąpieli, podniosła się na kolana i zakręciła kurek. Zalane chlorowaną wodą pomieszczenie cuchnęło jak szatnia na basenie. Potarła wilgotne czoło i uspokoiła oddech. A w każdym razie spróbowała.

Najpierw odkryła, że klimatyzacja jest w najlepszym razie niegodna zaufania, a był dopiero środek sierpnia. A teraz jeszcze kran. A jeśli to dopiero początek? Jeśli będą problemy z wodą, to jak umyje naczynia? Jak się wykąpie?

- Jezu Chryste! Oddychaj. - Podniosła się i zaczęła walkę z atakiem paniki. Nie zdarzył jej się od lat, a dzisiaj nie byłby dobry dzień na powrót do dawnych zwyczajów.

Wszystko w porządku. Pierwszy dzień w nowym miejscu, bonus od działu promocji arachnofobii odpoczywający w jej szafie i zepsuty kran. Nic wielkiego.

- Zapomnisz o tym wieczorem, kiedy położysz się spać na dmuchanym materacu, zasłoniętym zasłoną z koralików - mruknęła do swojego odbicia w lustrze, które prezentowało przekrzywiony koczek na czubku głowy i smugi brudu na policzkach. Odkryła też, że od rana przybyło jej kilka nowych zmarszczek, co pewnie nie powinno jej zdziwić.

Przesunęła palcami po ich odbiciu, a wtedy okazało się, że schodzą pod dotykiem. Aktualnie wołała myśleć, że to jednak klęska jej kremu przeciwzmarszczkowego, bo jeśli nie, to będzie oznaczało, że wylądowała w jakiejś norze. A jeśli tak, to kogo miałaby za to obwinie?

Z porażającą jasnością wróciło do niej wspomnienie popołudnia, kiedy podpisała umowę najmu i wystawiła na sprzedaż swoje cudowne górskie ustronie. Wtedy liczyło się tylko znalezienie taniego mieszkania blisko pracy. A nie mogło być bliżej niż dwa piętra nad sklepem, prawda? Z zewnątrz budynek

wyglądał całkiem fajnie. Ale w środku zaczynała się tragedia.

Nie zamierzała się na to godzić. Niech ją szlag, jeśli przystanie na powódź w łazience i atak krwiożerczych pajaków jednego dnia.

Poprawiła niechlujnie związane włosy. Makijaż stał się kilka godzin temu, a jej śliczna purpurowa bluzeczka nie wyglądała już tak świeżo. Szczególnie że nad jedną piersią widniała wielka mokra plama. Szkoda, że nie miała ani czasu, ani energii, żeby się przebrać. Poza tym szansa, że po drodze do dozorczy, wyglądającego na niebezpiecznie skutecznego, wpadnie na megaseksownego faceta, była niewielka.

Długa spódnica kleiła jej się do nóg, ale nie przerwała pełnego determinacji pochodu przez mieszkanie. Przybrała maskę wojowniczkę i była przygotowana do walki. Nie zmuszą jej do zaakceptowania tak fatalnych warunków. Zażąda natychmiastowej naprawy kranu. A potem szybko dokończy sprzątanie, doprowadzi się do porządku i pójdzie na kolację ze swoją najlepszą przyjaciółką, Nellie.

Szła przez korytarz, chwiejąc się nieco w przesiąkniętych wodą butach od Louboutinea. Wyraźnie słyszalne kłaskanie mokrej stopy nie poprawiało jej humoru, ale miała ważniejsze rzeczy na głowie.

Gwałtownie zatrzymała się przy otwartych drzwiach jednego z mieszkań i szeroko otworzyła oczy. A to kto?!

Na środku mieszkania o takim samym układzie jak jej klęczał mężczyzna w obcisłych dżinsach i czarnym podkoszulku, opinającym się na naprężonych plecach, i zdierał z podłogi fragmenty linoleum. Był od niej odwrócony, co dało jej okazję do napawania się widokiem wysklepionych mięśni na jego żyłastych ramionach. Na nadgarstku miał miedzianą bransoletę, a spod rękawa na ramieniu drugiej ręki wystawał tatuaż. Nie widziała, co przedstawia, ale co do jednego nie miała wątpliwości.

Ten napakowany chłoptaş miał cudowny tyłeczek.

Która to konstatacja pozwoliła zatoczyć jej myślom pełne koło i wrócić do postanowienia życia w celibacie.

Nie da rady rozwiązać wszystkich swoich życiowych problemów za jednym razem, ale czy noc zajebistego seksu to aż tak wiele?

Nie. Ani trochę, do cholery. Poza tym życie to nie tylko praca, a na tym polu dawała z siebie wszystko. Zaczęła sprowadzać niezwykle egzemplarze roślin z odległych zakątków świata. Dysponowała delikatnymi pąkami nieczęsto widywanymi na wzgórzach Pensylwanii. Za niemałą sumę zatrudniła obłądną projektantkę bukietów. Wkrótce nikt nie będzie miał wątpliwości, że Divine Flowers to marka, z którą trzeba się liczyć. Dzięki nowej florystce będzie mogła obsługiwać bardziej ekstrawaganckie imprezy. A w końcu, kiedy tylko pieniądze pozwolą, będzie mogła zatrudnić całą ekipę.

Divine przetrwa. A wręcz rozkwitnie. Bez względu na to, co trzeba będzie zrobić w tym celu.

Zastukała w otwarte drzwi, a potem jeszcze raz, bo facet nie przerwał pracy. Zaangażowany. Podobało jej się to.

- Przepraszam!

- Tak?

To, że się do niej nie odwrócił, było słabe, ale z drugiej strony dzięki temu wciąż mogła gapić się na jego pupę. Nie miała nic przeciwko rozmowie z jego tyłk... Tyłem!

Co więcej, może właśnie znalazła kogoś, kto na kilka godzin nada jej życiu sens. Kto pozwoli jej zapomnieć o gigantycznych pajakach, prawdopodobnie zepsutych rurach i nadchodzącej finansowej klęsce. Może, ale tylko może, ten koleś wyrówna straty.

Chociaż chyba trzeba by z nim wcześniej pogadać, a dopiero potem snuć seksualne scenariusze.

- Domyślam się, że pan zajmuje się obsługą techniczną tego budynku? - spytała.

Długie milczenie sprawiło, że zmarszczyła brwi, ale on nawet nie zadał sobie trudu odwrócenia się, żeby zobaczyć ten grymas.

- Potrzebuje pani pomocy?

Zmarszczyła się bardziej. Nie była przyzwyczajona do bycia ignorowaną, a już na pewno nie wtedy, gdy postanowiła zawrócić komuś w głowie.

- Mam przeciek.

Odłożył narzędzie do zdzierania wykładziny i na kolanach odwrócił się w jej stronę. Nie uśmiechał się, ale nie wyglądał też na zagniewanego tym, że mu przerwała. Całkiem nieźle, szczególnie że jego twarz wymiotła jej z głowy wszystkie myśli. O tak. Nada się.

Wygląda na to, że po wszystkim, co przeszła, los właśnie zaczął się jej rewanżować. Może to - a raczej on! - było tą rekompensatą.

Ale jeśli nie, miała w walizce purpurową pałeczkę z zamontowanym motylkiem.

Nie powiedziała, że jest przystojny w klasycznym znaczeniu tego słowa. Szczękę miał zbyt kwadratową, a brwi zbyt ostre. Miedziana bransoleta odwróciła jej uwagę od dużych oczu okolonych długimi rzęsami, choć z tej odległości nie widziała, jakiego są koloru. Włosy w odcieniu ciemny blond miał ogolone na zero, ale już na tyle odrośnięte, że miała ochotę poczuć pod dłonią ich igiełki.

Usta zadrżały mu w uśmiechu, kiedy w milczeniu analizowała jego wygląd, jakby był modelem w reklamówce męskiej bielizny. Później sam przesunął wzrokiem po jej ciele, ale ona nie spojrzała w dół, żeby sprawdzić, co zobaczy. Zafascynował ją, przywołał rozkoszne uczucie w brzuchu. Nie doznała tego trzepotania na widok mężczyzny stanowczo od zbyt dawna.

- Jesteś jakby... mokra. - Nie uśmiechnął się, ale w jego głosie było słychać rozbawienie.

Alexa spuściła wzrok i aż głośno złapała powietrze. Jej luźna, kremowa spódnica upstrzona maleńkimi fioletowymi kwiatkami z przejrzystej stała się przezroczysta. Przykleiła się jej do nóg od kostek aż do ud i pokazała wszystko, łącznie z różowymi majtkami. Równie dobrze mogłaby w ogóle nie mieć jej na sobie.

- To umywalka - wykrztusiła, tak przerażona, że słowa wzięły jej w gardle. Była w stanie uporać się z wyprowadzką z wymarzonego domu. A także z silną konkurencją na rynku. Ale zdecydowanie nie potrafiła zmierzyć się z modowymi wpadkami, które dostarczały rozrywki przypadkowemu majster-klepce. - Chciałam posprzątać, ale zlew mnie opluł.

- Posprzątać? Ty, księżniczko?

Podniósł się i przedramieniem otarł z czoła perlący się pot. Nic zresztą dziwnego. W tym mieszkaniu było gorąco jak w piekarniku z opiekaczem.

W kwaciarni miała klimatyzację, wymagały tego kwiaty. Powiedziano jej, że w tym bloku też jest klima, ale chyba nie na jej piętrze.

Skrzyżowała ramiona na piersi i podziękowała niebiosom, że mokry top ma kolor królewskiej purpury, dzięki czemu nie zaczął prześwitywać.

- Kogo nazywasz księżniczką? I skąd wiesz, co sprzątam, a czego nie, hydrauliku?

- A kto powiedział, że zamierzam ci pomóc w sprawie rur? - Pochylił się, żeby zebrać skrzynkę z narzędziami i ruszył do drzwi, w których zatrzymał się na moment, górując nad nią, kiedy nie ustąpiła z drogi. Nie miała wątpliwości, że zrobił to specjalnie. - I czy nikt cię nie nauczył, żeby nie naśmiewać się z pracowników fizycznych?

Musiał być od niej o dobre piętnaście centymetrów wyższy, a biorąc po uwagę, że sama miała sto siedemdziesiąt sześć centymetrów wzrostu, nieczęsto mężczyzna był znacznie wyższy od niej. Rzadko kiedy musieli się do niej nawet nachylać. Kiedy dodała do tego drapieżne, seksowne feromony, które rozsiewał z subtelnym, czystym zapachem potu, nie mogła złapać tchu. To chyba opary chloru upośledziły jej płuca.

- Ty nazwałeś mnie księżniczką. Hydraulika trudno uznać za obelgę, szczególnie jeśli zajmujesz się tym zawodowo - oznajmiła, ale odsunęła się w bok. Gdyby tego nie zrobiła, pewnie wynalazłby więcej oszczerstw, a może i opryskałby ją potem. Pewnie był w stanie wyprodukować go znacznie więcej, żeby udowodnić, że nie ma problemów z poziomem testosteronu. Wyglądał na takiego.

Raz jeszcze przesunął wzrokiem po jej ciele, ale nie w seksualny sposób. Raczej jakby oceniał wyjątkowo gruby kawał płyty gipsowo-kartonowej.

- Masz ubrania księżniczki, więc masz i tytuł. A co do tego przecieku...

- W moim mieszkaniu. - Skuliła dłonie w pięści. - W łazience.

- Dobrze, że sprecyzowałaś. - Ruszył korytarzem przed nią i nie czekając na wskazówki, pchnął drzwi z numerem 33. - Dziwię się, że wylądowałaś w takim miejscu. Co tu robi taka kobieta? Choć muszę przyznać, że masz ładne meble. Skóra i Tiffany. - Mrugnął do niej, odwróciwszy się nad potężnym ramieniem. - Księżniczko.

Walczyła ze sobą, żeby nie parsknąć.

- Nie ma nic złego w tym miejscu. - Ona mogła narzekać na swój nowy dom, ale on nie miał prawa. - Poza tym skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

Czy to jakiś podglądacz? Czy skradał się po schodach przeciwpożarowych i patrzył, jak dmuchała materac? A może znał ją ze sklepu. Ludzie wchodzili i wychodzili cały czas. Choć i tak nie dość często.

Nie odpowiedział, tylko z łoskotem postawił skrzynkę z narzędziami na podłodze w łazience. Bez słowa wszedł do kuchni i zrobił coś pod zlewem, a dopiero później powrócił do łazienki.

- W czym problem?

Ile jeszcze razy będzie musiała powtarzać to samo? Wskazała na umywalkę.

- Zlew przecieka. Ten, nie kuchenny.

- Rozumiem. Musiałem zakręcić główny zawór wody, bo inaczej znów by cię zalało. - Szybko zerknął na jej mokrą spódnicę, pewnie myśląc, że nie zauważy.

Oczywiście że zauważyła, to chyba jasne.

Zadrzała, kiedy Trixie, jedyny kot w historii gatunku, który lubił wodę, wyszła zza zasłony prysznicowej i wymknęła się do kuchni.

- Nieważne. Po raz ostatni mówię, że chciałam nalać wody do wiadra i zostałam całkiem zalana. Poza tym woda cuchnie.

- Cuchnie? - uśmiechał się do niej, wyraźnie rozbawiony tym, jak podskoczyła, gdy kot przemknął, ocierając się o jej kostki.

- Tak. Chlorem. Nie czujesz?

Nachylił się bliżej i wciągnął powietrze, aż poruszył nozdrzami.

- Nie. Czuję tylko kwiaty. Chyba lawendę. To szampon?

- To mieszanka kwiatów frezji z odrobiną lawendy. I nie szampon, tylko balsam do ciała. - Z niezrozumiałego

powodu zadrzał jej głos na słowie „balsam”. Zawstydzila się i odchrząknęła.

- Ładny. - Lekko dotknął jej spódnicy, tak subtelnie, że prawie nie poczuła. - Kwiaty do ciebie pasują. Jesteś równie delikatna.

Aż parsknęła.

- Delikatna? Ja? Piję piwo i oglądam mecze. Prowadzę własną firmę, a odpowiednio zmotywowana tańczę na stole.

- I to oznacza, że nie jesteś delikatna?

- O delikatne kobiety ktoś musi się troszczyć. - Przypomniała sobie akcję „pajak”. Jasne, fajnie by było mieć pod ręką faceta, który by się tego pozbył, ale przecież równie dobrze mogła to zrobić sama. Chociaż nie zrobiła. Jeszcze. - A o mnie nie.

Wskazał brodą umywalkę.

- Więc rozumiem, że gdybyś tylko chciała, naprawiłabyś to sama?

- Jasne. - Oparła ręce na biodrach, bo przysunął się odrobinę bliżej. - Jeśli tylko odpowiednio się skupię, mogę zrobić wszystko.

- No proszę. - Znów skrócił dystans. Zaraz wejdzie jej na buty, nie wiedział o tym? Zmiażdży jej palce. Chociaż ma ich aż dziesięć, kilka może poświęcić.

Lekko oszołomiona, zauważyła, że ma niebieskie oczy. Z tej odległości miały odcień jak wnętrze zawilca. Wokół źrenicy kolor był intensywny, a na brzegach bladł, choć ten efekt mógł być spowodowany nawdychaniem się oparów. Na pewno opary były też winne nagłemu pragnieniu położeniu dłoni na jego szerokiej piersi i przyciągnięcia go do pocałunku.

Alexa wykrzywiła się, prześledziwszy tok swoich myśli. Pewnie jej podniecenie było efektem jakiegoś posttraumatycznego przeniesienia.

To na pewno powszechne zjawisko znane w seksuologii.

- Lubię kobiety, które nie stoją jak kołki i nie oczekują natychmiastowej obsługi.

Nie odpowiedziała, bo przecież sama właśnie to robiła. Ale właściwie jakim prawem ją oceniał? Dzisiejszy fatalny dzień był wisienką na torcie po fatalnym roku. Ale jeśli chodziło o kwiaty, wszystko miała pod kontrolą. No, może ostatnio nie do końca, ale w każdym razie miała plan, jak to naprawić.

Plany znacznie ułatwiały uporanie się z roszczeniami codzienności. Nawet jej aktualnie nieistniejące życie seksualne mogło na tym skorzystać.

- Nie ma nic złego w posiadaniu dużych wymagań - powiedziała stanowczo, starając się opanować drżenie głosu. Pojawiło się w ostatnich kilku miesiącach, nie znosiła tego. - Rozejrzyj się. Opłaty były znośne, a ja jestem właścicielką Divine Flowers, więc stwierdziłam, że ten budynek się nada. Ale się nie nadaje. W szafie są robaki, klimatyzacja nie działa i...

Spojrzał ponad jej ramieniem.

- Podoba mi się ta kotara z koralików. Zmarszczyła brwi.

- Jest koszmar, ale nie miałam lepszego pomysłu, co tu zawiesić.

- Łóżko i tak jest ważniejsze niż to, co wisi na ścianach, nie uważasz?

Nie patrzył na nią, rozglądał się po mieszkaniu. Tak jakby analizował zagospodarowaną przez nią przestrzeń i zastanawiał się, co można by tu zrobić.

- Mam dmuchany materac - odparła niskim głosem, zastanawiając się, jakim cudem ominął ten ważny element jej wyposażenia.

- Wygodny? - Potarł tył szyi. - Bo jeśli nie, mógłbym coś wymyślić...

W końcu przeskok z jej żalostnej prawie stypy do seks fiesty. Oblizwała wargi.

- Zapraszasz mnie do swojego?

Na jego bezczelnych ustach pojawił się uśmiech. Pytanie go nie zszokowało. Być może nieznanym kobietom codziennie składały mu takie propozycje. Niełatwo było znaleźć tak wyposażonego faceta. Powinna była wiedzieć.

- A jeśli tak, zgodziłabyś się?

Zgodziłaby się? Trudna decyzja przed zrobieniem czegoś szalonego.

- Dmuchany materac daje radę - mruknęła. Tak blisko i tak daleko jednocześnie.

- Ech. Zresztą nieważne. To tylko tymczasowe. Przystanek na trasie.

- Tak? Na drodze do większych i wspanialszych miejsc?

Chociaż wymagało to wysiłku, udało jej się podtrzymać jego spojrzenie i stanowczo pokiwała głową. Miała nadzieję, że tylko jej się wydaje, że drży jej broda. Nie mógł tego zauważyć.

- Wiesz co, Alexo Conroy, myślę, że moglibyśmy się dogadać.

Miała tylko chwilę na atak paniki. Znał jej nazwisko. Wiedział, w którym mieszkaniu mieszka. Co dalej? Uśmiechnął się oszłamiająco i jego twarz nie była już intrygująca, za to wywołała stan pod tytułem: a niech to, Batmanie, szkoda, że te majtki nie są ognioodporne.

Kiedy uklękął, żeby otworzyć skrzynkę z narzędziami, aż westchnęła. Jakże on ma ręce!

No nie, chyba jej odbiło. Teraz podniecały ją ręce. Jeśli bzyk-bus szybko się nie zatrzyma w okolicy, jej oczekiwania spadną i zadowolony się seksem z whiskey. To znaczy zapomni o koleśku, jak tylko wytrzeźwieje. Nie, żeby kiedyś to robiła, ale zawsze musi być ten pierwszy raz.

Chyba słyszał jej myśli, bo uśmiechał się jeszcze szerzej.

- A teraz, jeśli chodzi o ten twój przeciek...

O ile Dillon się nie mylił, księżniczka chciała czegoś więcej niż tylko załatania dziur.

Wciąż nie rozumiał, co ona tu robi. Czemu laska w drogich ciuchach i z masą designerskich mebli wynajmuje taką zdezelowaną spelunę? Zamierzała chyba zacisnąć zęby i jakoś to znieść, roztaczając wokół aury nadspitej wyniosłości.

Nic dziwnego, że była taka spięta.

Kurczę, ale jeśli jest zestresowana teraz, to co będzie, kiedy się dowie, że koleś, z którym flirtuje, nie jest hydraulikiem. Mało tego, jest właścicielem budynku i kilku innych dochodowych nieruchomości w centrum Haven.

Konkretniej mówiąc, budynki należały do jego rodziców, ale wychodziło na to samo, bo on i jego brat Cory rozpoczęli już proces przejmowania rodzinnego interesu, podczas gdy rodzice szykowali się na wcześniejszą emeryturę. Interes obejmował wyżej wspomniane dochodowe nieruchomości oraz sieć sklepów Value Hardware, działającą w Pensylwanii, New Jersey i Ohio. Rodzice rozszerzyli ją z dwóch sklepów do dziesięciu.

Tyle że Dillon wcale nie chciał niczego przejmować. Nie był ani odrobinę zainteresowany rolą dziedzica rodzinnej fortuny. W ten sposób jego brat usprawiedliwiał swoją megalomanię. Ostatni pomysł Cory'ego na zawładnięcie światem to lifestyle'owy magazyn, który miał ugruntować pozycję Value Hardware na rynku wystroju wnętrz. Dillon

miał podejrzenia, że ten koleś nie spocznie, dopóki na każdej bambusowej witce każdej wycieraczki w Ameryce nie umieści literek VH.

On sam czerpał perwersyjną przyjemność z pozornego przyklaskiwania pomysłom starszego brata, a potem wywracania ich do góry nogami. Na przykład poprzez wykonywanie napraw w wynajmowanych mieszkaniach. I nie chodziło tylko o konieczne minimum. Wiedział, że najemcy docenią nowe podłogi i działającą klimatyzację, nawet jeśli Cory upierał się przy obcinaniu kosztów. Jednak Dillon miał swoją rolę w tej rodzinie, w tej firmie i nie zamierzał zaniedbywać obowiązków. Ani oszczędzać, nie realizując obietnic.

- Czy już gotowe? - spytała ponaglająco Alexa. Pochyliła się nad nim, a kilometrowej długości ciemne włosy spłynęły jej na ramiona. Niedawno je związała, a od tej pory on fantazjował o przeczesaniu ich palcami. Najchętniej przy okazji rozkoszując się jej wydatnymi, malinowymi wargami.

- Jeszcze nie. Dam ci znać.

Jej pełne oburzenia parsknięcie sprawiło, że się uśmiechnął. Pytała już kilka razy. Powinien być wściekły. Fakt, że nie był, pewnie źle o nim świadczy. Ale oprócz uroczego zmarszczenia nosa miała też smutne oczy. W nich było więcej prawdziwej Alexy Conroy niż na pierwszy rzut oka. Miał ochotę zdzierać z niej kolejne warstwy.

- Śpieszysz się? - spytał i odwrócił wzrok, żeby znów zająć się kranem.

- Nie lubię zostawiać sklepu pracownikom.

- Bo im nie ufasz?

- Nie. Bo to moje zadanie, nie ich.

Kiedy ponownie na nią zerknął, tym razem zobaczył w jej oczach determinację. Może i wcześniej była uspo—

biona do flirtu, ale teraz, kiedy nie zdołał dokonać cudu w kilka minut, przybrała profesjonalną pozę.

Nie licząc nieustających spojrzeń ześlizgujących się po jego ciele...

Może dlatego tak chętnie odgrywał rolę, w której bez trudu obsadziła go Alexa. Czuł się zupełnie swobodnie w jej łazience, coś tam naprawiając pod jej spojrzeniem. Poza tym nic nie sprawiło mu równiej przyjemności od tak dawna, że nawet nie pamiętał.

Dillon James, notoryczny playboy, nie miałby kłopotu z zaciągnięciem jej do łóżka. Nie miałby też pewnie wielkich wyrzutów sumienia. Ale w jej oczach nie był taki. I na tym polegał problem, ona nie wiedziała wszystkiego.

Naprawi jej kran i sobie pójdzie, bez względu na to, jakie sygnały wysyłały mu jej palce z pomalowanymi na liliowo paznokciami. Siedziała na toalecie i założyła jedną długą smukłą nogę na drugą. Wokół szczupłej kostki zapięty miała cienki łańcuszek z charmsami, oczywiście purpurowymi. To był jej kolor. Tak samo jak aromatyczny balsam do ciała, o którym mówiła, był jej zapachem.

Do diabła, to było niezłe.

Choć oczywiście nie zmieniało. Mimo jej roziskrzonych niebieskich oczu, prostych jak struna pleców i zjadliwych docinków nie zamierzał przekraczać granic. Wiedział, że jest właścicielką sklepu na parterze, bo przypadkiem malował parapety w jej mieszkaniu, kiedy wieszła doniczkę z jakąś kwiatową aranżacją na latarni. Musiała mieć kłopoty finansowe, skoro przeniosła się do Rison.

Nie chciał korzystać ze swojej przewagi. Tylko prawdziwy dupek wykorzystałby jej zły nastrój, żeby sobie ulżyć.

Albo koleś, który nie uprawiał seksu od miesiący.

- Jesteś licencjonowanym hydraulikiem?

- A ty licencjonowaną florystką?

Nie patrzył na nią, przede wszystkim dlatego, że nie chciał się rozpraszać. Ani nabierać odwagi do zrobienia bardzo złych rzeczy, o których nie powinien nawet myśleć.

- Unikanie odpowiedzi mnie nie uspokaja.

- Mnie też nie. A co, jeśli będę chciał kupić kwiaty? Jak mam się przekonać, że wiesz, co robisz?

- Zajrzyj do mojego sklepu - odpysknęła. Wyszczерzył się i sięgnął po klucz.

- Zajrzyj do mojej skrzynki narzędziowej. - Kiedy westchnęła, odpuścił. - Tak. Uczyłem się. Mam stosowne certyfikaty w zakresie wszystkich prac, jakie wykonuję w tym budynku. Mam też dobre referencje.

Ale nie zamierzał jej ich pokazywać, chyba żeby nalegała na spotkanie z jego rodzicami, co znacznie wykraczało poza prace hydrauliczne. A to się przecież nie wydarzy.

Całe szczęście przez kilka minut była cicho. Kiedy nic nie mówiła, nie musiał powstrzymywać wyobraźni, w której wygadywała świństwa schrypniętym głosem. Najlepiej nago.

- Kończysz już?

- Jeszcze nie - odparł radośnie i wytarł brudne ręce w szmatkę, którą wyciągnął ze skrzynki z narzędziami.

- Zawsze się tak grzebiesz, czy tylko w czasie zabawy z rurami?

Och, takiej okazji nie mógł przepuścić.

Wylazł spod umywalki, przekrzywił głowę i zaczął błądzić wzrokiem po jej twarzy, jakby miał wieczność na nauczenie się jej za pośrednictwem oczu.

- Poświęcam pracy tyle czasu, ile wymaga dany projekt. - Obniżył głos. - Cierpliwość popłaca w sposób, którego prawdopodobnie nie potrafisz sobie wyobrazić.

Otworzyła usta, tak jak na to liczył.

- Czasem pośpiech nie szkodzi - powiedziała, a pierś wznosiła się jej i opadała w rytm oddechu. Brodawki stwardniały jej na tyle, żeby naprężyć koszulkę.

I żeby on stał się twardszy niż klucz, który zaciskał w dłoni.

- To zależy, o czym mówimy. Lubię mieć pewność, że swoją robotę wykonałem sumiennie. - Na sekundę spuścił wzrok i spojrzał na jej piersi. - Choć nie da się ukryć, że czasem powtórki nie są złe. - Na dźwięk jej oddechu uśmiechnął się. - No, dość gadania. Wracam do pracy.

- Dupek - mruknęła. Na te słowa uniósł brwi.

- Jakiś problem?

- Nie. - Pokręciła głową tak gwałtownie, że uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Żadnego.

Zakłopotał ją. Coś mu mówiło, że to nie zdarza się często. A co, gdyby trochę podniósł napięcie?

- Coś mi przyszło do głowy. Jesteś niemal zawodowcem, więc może mogłabyś mi pomóc.

- Ja? - Wyprostowała się, a z jej oczu płynęło pożądanie. - Oczywiście. Co mam zrobić?

Wskazał na skrzynkę z narzędziami.

- Weź klucz. - Kiedy nie drgnęła, uśmiechnął się i pokazał właściwe narzędzie. Spodziewał się, że wywróci oczami, ale nie, wyglądała na zainteresowaną. A wręcz zafascynowaną.

Niech to, jej bystry umysł podniecał go prawie tak samo jak bransoletka na kostce. Może nawet bardziej.

- Co mam z tym zrobić?

- Najpierw muszę odkręcić sitko z kranu. - Zdjął je, odłożył na bok, a potem owinał szmatką wokół wylewki. - Chodź tu.

Szybko zaplotła włosy w węzeł i stanęła obok niego z pochyloną głową i zasznurowanymi ustami.

- Co teraz?

- Zdejmiemy zawór, żebym mógł sprawdzić, w jakim stanie jest uszczelka.

Bez mrugnięcia skinęła głową.

- Dobra.

- Możesz oddychać. Na szali nie leży niczyje życie, Alexo, obiecuję.

Wysunęła brodę.

- Rób swoją robotę, mądralo.

- Nie, ty to zrobisz. - Wolną ręką sięgnął do klucza, który wzięła i chwycił niczym broń. - Ja trzymam wy-lewkę, więc ty odkręcisz nakrętkę, dobrze?

Pochyliła się i zrobiła to, o co prosił, niepewnie obracając ją w kierunku ruchu wskazówek zegara. Pasma włosów opadło jej na oczy, więc zdmuchnęła je na bok, tak skupiona, że nawet nie zauważyła, że zakręca jeszcze mocniej, zamiast połuźniać.

Stanął za nią, chwycił klucz i pokierował jej dłonią w przeciwną stronę. Napiął mięśnie brzucha, kiedy dotknął jej skóry. Pachniała latem, kwiatami, słońcem i nawet chlorem, a on chciał wysunąć biodra do przodu i zatopić twarz w jej włosach. Nie ciasno związanych, tak jak teraz, ale rozsypanych luźno po ramionach, żeby mógł użyć ich jako dźwigni, kiedy...

- Oj, przepraszam. Źle to robiłam. - Zerknęła przez ramię i zamilkła. Jej pytanie zawisło w gorącym wydechu. Zmrużyła oczy, kiedy objął dłonią jej palce zaciśnięte na kluczu. - O tak? - spytała znacznie niższym głosem. Bardziej schrypniętym.

- Właśnie tak. Powoli i delikatnie. - Nachylił się, żeby poprawić jej uchwyt, a ona się napięła. Jej kształtne ciało wyprężyło się pomiędzy nim a umywalką.

Nie tylko ona była sztywna. Z całą pewnością nie tylko.

- Jak długo mam to robić? - spytała bez tchu i wygięła się na tyle, żeby naprzec pośladkami na jego erekcję.

Ledwie coś mruknął w odpowiedzi i nachylił się bliżej, a ona wydała z głębi gardła odgłos tak cichy, że był pewien, że musiał go sobie wyobrazić. Ale zaraz zrobiła to znowu. Westchnienie. Łapczywe złapanie powietrza. Mieszanie jednego i drugiego. Zamknął oczy i wycedził:

- Dopóki nie każę ci przestać.

- Ale chyba... - zamilkła i bezsilnie się o niego oparła. Ich rozpalone ciała zetknęły się i zniknęły ostatnie ślady jego dobrych intencji.

Kiedy wygiął biodra, jęknęła, a obluzowana nakrętka zsunęła się i wpadła do umywalki. Puścił wylewkę, ruszył z miejsca i na szczęście zerwał więź łączącą ich ciała, a potem podniósł część kranu.

Niech to, było blisko. Za blisko.

Nie dość blisko.

Stanął obok niej, oddychał ciężko. Usiłował skupić się na tym, że przecież ma zasady, gdzieś tam są, pod pragnieniem trawiącym mu wnętrzności. Zerknął na nią i ruszyli ku sobie jak namagnesowane kręgle. Jej usta były tak blisko, zaledwie o tchnienie. Gdyby się nachylił... Gdyby tylko skosztował...

W ostatniej chwili odskoczył. Chryste! Miała rozszerzone źrenice, rozchylone usta. Była gotowa na pocałunek. Do diabła, czyli ona też tego chciała.

Jeszcze sekunda i wpakowałby się w sam środek najwspanialszej pomyłki swojego życia.

- Co teraz? - szepnęła?

Bezmyślnie popatrzył na część, którą trzymał w ręce. Do czego ona służy? Umywalka. Cieknąca woda. Ratunek. Cholera.

- Uszczelka jest w porządku - powiedział i szybko odłożył wszystko, żeby nie zdradziły go roztrzęsione

dłonie. - Wygląda na to, że muszę kupić tylko jedną część, poza tym wszystko działa. Z przyjemnością pójde do sklepu i kupię to w twoim imieniu.

Kluczowym słowem było „pójde”. Stanowczo za bardzo zbliżył się do granicy. Choć bardzo chciał jej spróbować, nie mógł. Nie, aż ona się nie dowie, że jest nie tylko hydraulikiem. Nie teraz, kiedy wytrąciła go z równowagi w takim stopniu, że nie myślał jasno. Nie znała nawet jego imienia.

- Do sklepu? - powtórzyła jak echo i zamknęła oczy, tak jakby potrzebowała chwili spokoju. Rozumiał to doskonale. Wzięła głęboki wdech i spojrzała. Łącząca ich niewidzialna energia przeszła jego pierś. - W jakim sklepie kupisz tę część?

Pocierał zarośnięty policzek i walczył o ponowne uruchomienie rozsądnego myślenia.

- W Haven jest tylko jeden sklep budowlany. Val... Odłożyła klucz i skrzyżowała ręce na piersi. Ten ruch

powtarzała z niepokojącą regularnością. Aż dziw, że nie miała na piersi znaku z napisem „Przejścia nie ma”.

Najwyraźniej chwila przy umywalce należała już do prehistorii.

- Nie mów tego. - Opadła na toaletę i opuściła ramiona. - W tym mieszkaniu nie wolno wymawiać tej nazwy.

A to ciekawe. Przekrzywił głowę i czekał na wyjaśnienie. Czyżby została źle obsłużona w sklepie jego rodziców? Trafiła jej się puszka nieświeżej farby? A nawet jeśli, czy to był powód do zaczerwienienia policzków i płomieni mieniących się w jej oczach.

- Rozwiniesz myśl?

- Nie ma o czym gadać. - Znów skrzyżowała ramiona. No jasne. - Nie jestem wielbicieleką tego sklepu i tyle. Albo nie. Prawdę mówiąc, uważam, że mógłby co najwyżej wymalować jaja staremu ostu.

Kaszlnął i uderzył się pięścią w pierś, żeby przywrócić oddech.

- Tego jeszcze nie słyszałem.

- Pasuje. - Zmarszczyła brwi i zaczęła bawić się krótkim srebrnym łańcuszkiem, który nosiła na szyi. Długi mleczny kamień wisiał pośrodku i kusił jego wzrok ku rejonom, w które nie powinien się zapuszczać. Szybko przeniósł wzrok z powrotem na nią, ale zaraz pożałował. Jej spojrzenie było niebezpieczniejsze niż cała reszta. - Wolalabym, żebyś pojechał po tę część do Renault. Tak, wiem, że to zajmie więcej czasu.

Ale najwyraźniej jego czas nie był dla niej wartością. Już postanowił, że w najbliższym czasie nie zdradzi jej, kim jest, bo w chwili, w której zrozumie powiązania łączące go ze sklepem, który rozsierdził ją w takim tempie, dostanie kolanem w jaja i z liścia w twarz. Zresztą słusznie. Uczciwy, rozsądny facet nie okłamuje dziewczyny tylko po to, żeby móc całować ją aż do utraty tchu.

Musi opuścić to mieszkanie, zanim zrobi coś, czego nie da się cofnąć.

I na co miałby cholernie wielką ochotę.

- Nawet nie powiedziałaś mi, jak masz na imię - zauważyła miękko.

To mógł jej powiedzieć, nie zdradzając zbyt wiele. Wrzucił szmatę do skrzynki z narzędziami i zatrzasnął ją. Potem spojrzał na jej seksowny uśmiech i jego dłoń wystrzeliła z powrotem do narzędzi. Jezu Chryste, kiedy nauczy się, że nie ma sensu patrzeć na coś, czego nie można dotknąć?

- Dillon James.

- Dillon James - powtórzyła, mruczając. Wstała z gracją tancerki. Nie baletnicy. Nie było w niej ozięblej sterylności, chociaż bardzo się o to starała. - Ile masz tatuaży?

- A co to, zabawa w dwadzieścia pytań?

- Jestem ciekawa. - Wskazała na jego ramię. - Tu widzę jeden. Masz jeszcze jakieś?

- Tak. Dwa. Czaszkę i węża.

Z nieskrywanym zainteresowaniem spojrzała na jego ciało.

- Gdzie?

O nie, nie ma mowy. Gdyby powiedział, niechybnie musiałby pokazać, a to wykluczone. Nawet gdyby

bardzo chciał.

- Mężczyzna musi mieć swoje tajemnice.

W jej niebieskich oczach zapłonął mroczny złowrogi ogień i na moment wydobył ból zepchnięty tak głęboko, że pewnie wydawało jej się, że nikt go nie widzi.

On zauważył.

Ale nawet jeśli nie wyobraził sobie tego grymasu, i tak nie mógł nic w tej sprawie zrobić. Nie miał prawa zadawać innych pytań niż zwykle, grzecznościowe. Nie miał też powodu, żeby próbować znów ją rozbawić, po to tylko, żeby usłyszeć swobodny, radosny śmiech. I zyskać świadomość, że to on go wywołał, zapewnił jej tę chwilę przyjemności. Przecież był egoistycznym draniem. Odchrząknął.

- Muszę iść. - Natychmiast.

- Ale wrócisz, prawda? - spytała, wciąż bawiąc się łańcuszkiem.

Podniósł skrzynkę z narzędziami.

- Tak, wrócę.

Kiedy miał przejść obok niej, zrobiła krok naprzód. Zaparło mu dech, a ona uniosła rękę do jego piersi. Boże, jeśli go teraz dotknie, wszystko będzie stracone.

- Zapomniałeś o czymś. - Podała mu klucz.

Ich spojrzenia spotkały się, a na jej usta wypełził powolny, chytry uśmieszek. Doskonale wiedziała, co myślał.

- To do później.

- Zamknij drzwi, kiedy wyjdę - powiedział i zabrał się stamtąd jak najszybciej.

Rozdział 2

Zapach trocin, świeżej farby i czysty, jakimś cudem aromatyczny zapach świeżego plastiku wpadł do nozdrzy Dillona, kiedy wszedł do Value Hardware. Tak było za każdym razem. Potrafił przywołać ten trudny do opisu zapach sklepu z narzędziami, a z nim szczęśliwe wspomnienia domu oraz niepokój o przyszłość.

Teraz pojawiły się nowe troski, a on zamierzał rozwiązać jeden z problemów. Skąd ta niechęć Alexy do Value Hardware? Może faktycznie chodziło o to, że asortyment obydwu sklepów w pewnym miejscu ząbała się i stanowiły dla siebie konkurencję? Jednak w to wątpił.

Jeśli w coś był zaangażowany jego brat, wszystko było możliwe. A jeśli Alexa odczuwała zagrożenie ze strony Hardware, Cory z całą pewnością dobrze o tym wiedział. Pewnie jeszcze bardziej ją przycisnął, zwłaszcza że do nich należał budynek, w którym prowadziła sklep. Cory nie przebiegał w środkach, żeby pozbyć się konkurencji. Chodzenie na paluszkach nie było w jego stylu.

Czas dowiedzieć się, o co chodzi. Może przy okazji pozbędzie się tej przeklętej erekcji, która trwała na posterunku, odkąd wyszedł z jej mieszkania.

Chociaż biorąc pod uwagę tempo, w którym szedł, możliwe, że nigdy się to nie wydarzy. Umrze twardy, nie

spełniony, i to przez tego szakala, swojego starszego brata. Zresztą nie po raz pierwszy.

Najkrótszą trasą dotarł do swojego gabinetu i włączył komputer. W skrzynce e-mailowej jak zwykle panował bałagan, pełen „pilnych” spraw, które zignorował już kilka dni temu. Mogą jeszcze poczekać. Zalogował się na serwer i włączył program do księgowania, wpisując w okienko wyszukiwarki jej nazwisko. Genialny informatyk zaprogramował system tak, żeby prowadził prosto do faktur konkretnych klientów.

Uśmiechnął się szeroko. W takie dni jak dzisiaj doceniał własny geniusz.

Szkoda, że uśmiech nie przetrwał dłużej.

Miała kłopoty. Na tyle poważne, że nawet udana noc w kasynie by ich nie rozwiązała. Upomnienia piętrzyły się jedno na drugim, a zawarte w nich słowa stawały się stopniowo coraz bardziej złowrogi. Tyle dobrego, że nie przekroczyli granic legalności.

Niewielka to była jednak pociecha, skoro cały czas czuł na ubraniu jej zapach. Jak coś namacalnego

przebywał z nim w biurze i otaczał, aż brakowało mu tchu. Nie mógł się skupić.

I to by było tyle, jeśli chodzi o szybki flirt zakończony ewakuacją. Niech to szlag. A będzie już tylko gorzej, bo musiał pogadać z Corym.

Popełnił błąd, bo zamiast iść prosto do gabinetu brata, zrobił obchód sklepu, żeby wyładować frustrację i w rezultacie wpadł prosto w ramiona mamy.

- Skarbie!

Uśmiechnął się, kiedy matka czule go objęła.

- Cześć, mamó.

- Coś mi się zdaje, że schudłeś! - Odsunęła się na odległość ramienia i popatrzyła na niego niebieskimi oczami pełnymi troski. - Za rzadko przychodzisz na kolację.

- Ostatnio wszystkie wieczory mam zajęte wykańczaniem mieszkań. Cory nalega, żeby były gotowe dla najemców, więc muszę się spieszyć.

Co, biorąc pod uwagę stan mieszkania Alexy, nie udawało się. W Rison wybrał taktykę selekcji najcięższych przypadków i zajmowania się nimi w pierwszej kolejności, a jej mieszkanie do takich nie należało. Wynagrodzi jej to, tak czy inaczej. Jeśli będzie musiał wkraść się do niej, kiedy pracowała w kwaciarni i naprawiać wszystko kawałek po kawałku, to właśnie zrobi.

- Mógłbyś wziąć kogoś do pomocy. Nikt nie mówi, że musisz to wszystko robić sam. Choć oczywiście to żaden problem dla ciebie, dla takiego silnego, dużego chłopaka jak ty. - Ścisnęła go za umięśnione ramię, czym doprowadziła go do śmiechu.

Uwielbiał spędzać czas z mamą, a ostatnio tak rzadko się to zdarzało. Pochłonęła go restauracja mieszkań w apar-tamentowcach, które posiadali, oraz pomoc przy odnawianiu domu dla wracającego z wojny weterana. Robił to nie tylko dlatego, że lubił tę pracę, choć to też, ale poza tym starał się uniknąć...

- Taki przystojny młodzieniec powinien mieć już cały wachlarz ofert od towarzyszek na galę charytatywną Pomocnej Dłoni. - Przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się słodko i zniewalająco. To była jej mina pod tytułem „Zabiję cię miłością”. - Znalazłeś już kogoś?

Tak. Ja.

- Musimy teraz o tym rozmawiać? - Nerwowo podrapał się po karku i z trudem opanował silną potrzebę wbicia noska buta w podłogę. Może i miał już prawie trzydzieści lat, ale kiedy Corinne Santangelo patrzyła na niego w ten sposób, czuł się jak piętnastolatek. Tym bardziej że, jak dobrze wiedział, to dopiero początek.

- Musimy, bo gala już za kilka tygodni. Wiem, że jesteś bardzo zajęty, skarbie, ale gdybyś poświęcił na znalezienie partnerki choć połowę wysiłku, który wkładasz w zbieranie datków na fundację, miałbyś większy wybór.

No, zaczyna się. Zaraz dostanie burę za przyprowadzanie na firmowe imprezy dziewczyn, które jego ojczym Raymond nazywał „latawicami”. Co prawda oboje zarzekali się, że chcą tylko jego szczęścia, niekoniecznie przy boku dziedziczki fortuny, a latawice zwykle nimi nie były, ale dobrze wiedział, że chodzi im przede wszystkim o reputację firmy.

Coroczna charytatywna gala organizowana przez fundację Pomocna Dłoń, należąca do Value Hardware, skupiała spojrzenia wszystkich. To było ukochane dziecko Dillona, jego oczko w głowie, element biznesu, który nadawał temu wszystkiemu sens, w przeciwieństwie do statystyk zysków i strat, którymi żył Cory. Jednocześnie była to niestety coroczna szansa na przypomnienie rodzicom, że nie zamierza zajmować miejsca w świetle reflektorów, nawet jeśli miałyby to oznaczać późniejszą reprimendę za wybór towarzyszkę na ten bal.

Poza tym odkrył argument nie do odparcia - „złe” dziewczyny były lepsze w łóżku. Mogli go za to zastrzelić.

- Na pewno kogoś znajdę. - Zdusił śmiech. Ale czy rodzice zaakceptują jego wybór, to już inna sprawa.

Byli grymaśni. Jeśli nie przyjdzie z kobietą, która rzuci ich na kolana, wkrótce zaczną go umawiać na randki w ciemno z „odpowiednimi” kandydatkami, z którymi nie miał nawet ochoty zejść posiłku, nie

mówiąc już o poważnej randce.

Już się z takimi spotykał. Udawały, że z zachwytem obserwują zachód słońca ze starej, rozklekotanej łodzi

rybackiej, przynajmniej do momentu, kiedy sądziły, że jest już usidlony. To on był pożądanym łupem, nie ryba.

- No tak. - Matka pomachała do przechodzącej obok klientki i zamieniła z nią kilka słów na temat artretycznego pudła, a potem wróciła do Dillona. - Przejrzałam cię, synu.

- Czyżby?

- Przyjdź do mojego gabinetu.

O rany. Niedobrze. Wizyta w gabinecie była tylko odrobinę lepsza niż bycie nazwanym pełnym imieniem.

- Ale muszę znaleźć jedną część...

A poza tym chcę zadać kilka pytań twojemu drugiemu synowi.

- To potrwa tylko chwilę.

Ruszyła przez dział maszyn elektrycznych, uśmiechając się do klientów. Zewsząd napływała fala pozdrowień. Tak działała jej magia. Dillon nie miał mentalności skrojonej na korporacyjną miarę, ale to nie znaczyło, że nie doceniał ciężkiej pracy, jaką jego mama i ojczym wkładali w sukces firmy.

Klienci zatrzymywali także i jego, a rozmowy na temat narzędzi nie były bolesne. Haven to małe miasteczko, zżyta społeczność i wiele z tych osób znał od dziecka. Trzy lata, które spędził w New Jersey, były jakże pożądanym wytchnieniem, ale zawsze wiedział, że tu wróci. Tutaj były jego korzenie.

Dotarli na tył sklepu. Minęli jego własny gabinet wielkości szafy i przeszli do jej gabinetu, znacznie większego. Na końcu korytarza było biuro jego ojczyma oraz leże Cory'ego. Łatwo było odróżnić jedno od drugiego: przez otwarte drzwi Raymonda dobiegały dźwięki Białego Albumu Beatlesów, tymczasem Cory nigdy nie słuchał muzyki. Ani nie otwierał drzwi.

Matka wprowadziła go do siebie, obeszła wielkie biurko z rzeźbionego palisandru i usiadła na fotelu. W jej biurze panowała domowa atmosfera: w ramach stały zdjęcia, na oparciu fotela wisiał miękki koc na okazje, kiedy klimatyzacja za bardzo dawała się we znaki, a w doniczkach rosło zdrowo kilka roślin. Nawet pomalowane na zielono ściany nadawały przestrzeni kojący wymiar, a nie biurowy.

Ale Dillon dobrze wiedział, jak jest naprawdę. Za każdym razem, kiedy zamykał się w jednej z tych wielko-formatowych trumien, myślał wyłącznie o tym, co traci: słońce, świeże powietrze, ogień w mięśniach po godzinach spędzonych w szale pracy fizycznej.

Pochyliła się do przodu a jej kasztanowate włosy ostrzyżone na boba okoliły jej szczękę. Chociaż ona i jej mąż zbliżali się już do emerytury, o czym informowała każdego, kto zechciał jej wysłuchać, z żelazną determinacją walczyła z siwymi włosami i zmarszczkami.

- Tata i ja chcielibyśmy w najbliższym czasie porozmawiać z tobą i twoim bratem.

Chociaż spokojnie skinął głową, skurczył mu się żołądek. To za wcześnie. Pozwolili mu myśleć, że ma jeszcze czas, zanim będzie musiał objąć rządy do spółki z Corym. Sądząc po jej minie, tego czasu nie było wcale dużo.

Jeśli faktycznie ich plany przejścia na emeryturę przyspieszyły, podczas gdy on klęczał na gumowej wykładzinie w płataninie miedzianych rur, Cory musiał być po uszy zagrzebany w papierach. Nie, żeby narzekał czy poprosił o pomoc. Nie przeszłoby mu to przez gardło. Jego brat był specjalistą w tych sprawach.

Kiedy matka złożyła dłonie, jego małostkowe obawy zeszły na dalszy plan.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Tak - powtórzyła, gdy przesunął się na krawędź krzesła. - Wszystko dobrze. Astma taty nieco się rozwinęła.

- Dobrze się czuje? Nic nie mówił...

- Tak, dobrze - uspokoiła go i uśmiechnęła się kojąco. - Ale ponieważ i tak planujemy emeryturę, jego

lekarz zasugerował przenosiny w inny klimat. Suche powietrze powinno poprawić jego stan, więc rozważamy przeprowadzkę.

- Dokąd?

- Bierzemy pod uwagę kilka miejsc. Na liście prowadzi Scottsdale.

- Scottsdale w Arizonie? Na drugim końcu kraju? A co z domem? -1 z koniem mamy, z ziemią i... Jezu Chryste, już czuł pulsujący za okiem ból głowy.

- Tak, w Arizonie. Jeśli postanowimy się przeprowadzić, wystawimy dom na sprzedaż, chyba że któryś z was będzie go chciał.

Dillon się zachnął.

- Cory mieszka w największym penthousie w całym Haven, naprawdę myślisz, że poświęci choć chwilę uwagi kurczakom i koniowi? Sprzeda Misty, zanim zdążysz wsiąść do samolotu! - Smutek, który zobaczył w jej oczach, błyskawicznie go uciszył.

- Cory zna swoje obowiązki - powiedziała cicho. Przypomniała mu się Alexa. Jej uśmiech. Jej krótki śmiech. A najmocniej jej smutne niebieskie oczy. Czy w zakres obowiązków Coryego wchodziło także prześladowanie oddanych swojej firmie drobnych przedsiębiorców, którzy walczyli o utrzymanie się na rynku?

Jeśli tak, będzie musiał to robić sam, bo Dillon nie zamierzał przyłożyć do tego ręki.

- Tak, bo ja przecież nie znam. - Poruszył szczęką, kiedy spojrzał przez okno za jej biurkiem i zauważył szyderczy

pek uśmiechniętych balonów, witających klientów przy głównym wejściu. W Value Hardware wszyscy byli mile widziani. Jego rodzina wspierała społeczność, a dzięki temu społeczność wspierała ich.

- Nie jesteś taki jak twój brat, a ja i twój tata to rozumiemy. Zawsze chciałeś żyć po swojemu. Zachowałeś nazwisko Tommy'ego, podczas gdy twój brat przyjął nazwisko Raymonda. Ty nigdy...

- To nie dlatego.

- Nie? - Wydawała się szczerze zadowolona.

- Nie. Po prostu nie chciałem, żeby Tommy myślał, że obydwaj się go wyrzekliśmy. - Aż zazgrzytał zębami, wypowiedziawszy słowa tej bezlitosnej prawdy.

Wyszło na to, że skutecznie odseparował się od reszty rodziny po to tylko, żeby okazać solidarność z człowiekiem, który uważał, że ojcostwo polega na jednych odwiedzinach rocznie, z okazji urodzin oraz na opłaceniu dla chłopców prenumerat magazynów w ramach prezentu bożonarodzeniowego. Cory dostał „Sports Illustrated”, a Dillon „Popular Mechanics”.

Jego matka westchnęła i potarła skroń. Może telepatycznie przekazał jej ból głowy.

- Dobry z ciebie chłopak, Dillonie. Zawsze taki byłeś. Ale oprócz tego niewiarygodnie uparty.

- Ja?

- Tak, ty. - Wraz z jej uśmiechem opadło napięcie. - Jesteś buntownikiem, kochanie. A na dowód masz motocykl. I tatuaże. Pamiętasz, jak wróciłeś do domu z malunkiem na ramieniu i usiłowałeś mi wmówić, że to najgenialniejsza rzecz na świecie? - Pokręciła głową, wciąż się ciepło uśmiechając. - Skrzydła, żebyś nigdy nie został przykuty do jednego miejsca.

- Pamiętam. - Jako nastolatek zrobił sobie tatuaże, których dzisiaj pewnie by nie wybrał. Ale te znaki na ciele przypominały mu, kim był i kim chce być.

Wyciągnęła rękę, żeby poprawić jedno z rodzinnych zdjęć, rozstawionych po biurku. Na tym, którego dotknęła, byli Dillon i Cory jako dzieciaki, stojący na padoku za domem. Obejmowali się ramionami, a uśmiechy mieli szerokie jak przestworza.

Już od wielu lat nie byli ze sobą tak blisko. Był taki moment w liceum, że rozważali nawet pójście do tego samego college'u, ale to się skończyło, kiedy kiełkujące pomiędzy nimi różnice uniemożliwiły przyjaźń. W rezultacie Dillon poszedł na Uniwersytet Nowojorski studiować społeczną odpowiedzialność biznesu, a Cory zdobył stopień MBA w Wharton.

Dillon był najszcześliwszy, kiedy przez kilka godzin jeździł na rowerze, mknąc bez celu przez wzgórze

Pensylwanii. Albo siedział na dachu Rison, patrzył na miasto i myślał. Nie planował zawładnąć światem jak Cory i nie okazywał nieszczerej sympatii. Nie odbywał niewymuszonych pogawędek przy ciepłym kominku jak jego rodzice. Pomagał innym poprzez fundację albo, a niech to, nawet doradzając klientom w sklepie i to go uszczęśliwiało, ale kiedy miał dość świata, brał wędkę i uciekał nad jezioro. Przez większość czasu nie czuł się samotny. Nieobecność innych ludzi oznaczała brak oczekiwań. I minimalizowała szansę na rozczarowanie.

Kiedy cisza się przedłużała, matka westchnęła.

- Kochanie, Cory to Cory, a ty to ty. Tata i ja kochamy cię takiego, jaki jesteś. - Podniosła się, obeszła biurko i objęła dłonią jego policzek. - Pokazywanie wszystkim, kim nie jesteś, nie udowodni, ile jesteś wart. Tylko ty mo-

żesz to zrobić - uśmiechnęła się pobłażliwie. - Któregoś dnia to zrozumiesz.

Kiedy się podniósł, zamknęła go w kojących objęciach i skąpała w uspokajającym zapachu wody różanej i wanilii.

- Daj znać, kiedy mam przyjść. - Prawie jęknął na dźwięk drzwi otwierających się po drugiej stronie korytarza, a następnie zatrząskujących się z hukiem. Nie było wątpliwości, że Cory wychodzi z biura. Czyli dzisiaj nie ma szansy na rozmowę o Aleksie. - Na pewno przyjdę.

- Oczywiście, jak tylko uda mi się złapać twojego brata pracoholika. - Cofnęła się o krok i poklepała go po policzku. - Kocham cię, Dill. Zawsze będziesz moim małym syneczkiem.

Chociaż ze wstydu ścierpła mu skóra na karku, jej słowa trafiły go prosto w serce. Oto właśnie akceptacja, której zawsze łaknął. Musiał się tylko nauczyć ją przyjmować.

- Ja też cię kocham. - Pocałował ją w policzek i ruszył do drzwi. - Do zobaczenia niedługo.

- Nie zapomnij o partnerce na galę! - zawołała.

Znów pomyślał o Aleksie. Ona i jej firma były w poważnych tarapatkach, a on chciał jej pomóc. No cóż, prawda jest taka, że chciał jej i tyle. Nawet nie przeszło mu to przez myśl, kiedy dziś zapukała do drzwi mieszkania Kelly. Chciał jej bardziej niż jakiegokolwiek kobiety od bardzo dawna.

Nadchodziły zmiany. Czas zacząć żyć chwilą i czerpać ze wszystkiego, co przyniesie życie.

- Może jednak podjadę do Renaulta po tę część. - Uśmiechnął się i zamknął za sobą drzwi.

- Przestań wreszcie dźgać ten stek i jedz!

Alexa zastanowiła się nad wypowiedzą swojej przyjaciółki Nellie.

- Zmiękcza go - powiedziała, odłożyła widelec i sięgnęła po mrożoną herbatę.

Nellie ogłosiła, że stawia kolację, więc Alexa nie chciała okazać się niewdzięczna, szczególnie że steku nie jadła od kilku miesięcy i następna okazja pewnie nie powtórzy się przed upływem kolejnych. A jednak w ostatnich dniach jej apetyt mizerniał jak zmniejszający się księżyc.

- Przeżywasz sprzedaż domu, co?

- Nie. - Alexa wróciła do steku, starannie krojąc go na małe kawałki. Nie uświadamiała sobie, ile nerwowej energii spaliła tego dnia. Większość poszła na jurnego hydraulika i jego smakowite usta, które minęły ją o milimetry. Dillon musiał być jednym z tych moralnych koleśków, którzy nie uznawali całowania w czasie pierwszej naprawy kranu. - Decyzja o sprzedaży domu była ze wszech miar słuszną. Moje nowe mieszkanie będzie wspaniałe, jak tylko je trochę urządzię.

I kiedy zniknie ryzyko powodzi... Nellie zmarszczyła brwi i pochyliła się do przodu, nadziewając się sporym już brzuchem na krawędź stolika.

- Jeszcze się nie przyzwyczyłam - mruknęła i potarła brzuch.

Alexa zaczęła się śmiać.

- Jesteś w ciąży dopiero od pięciu miesięcy, jak miałaś się przyzwyczywać?

- To śmieszne. Chyba zmienił mi się środek ciężkości. Ciągle mi się wydaje, że jestem szczuplejsza niż naprawdę. - Wzruszyła ramionami, ale z jej twarzy nie znikł wcale promienny uśmiech.

Wyglądało na to, że wszyscy ludzie świata są szczęśliwi. Starszy brat Alexy, Jake, w każdym razie na pewno był, bo on i Nellie oczekiwali narodzin córeczki. Ich rodzinne szczęście wybuchło tak nagle, że

Alexa wciąż nie mogła

się do tego przyzwyczaić. Oczywiście była zachwycona, ale jednocześnie rozglądała się wkoło i zastanawiała się czasem, kiedy świat zбочzył z ustalonych torów.

Niecałe dwa lata temu ona i Nellie były wolnymi, beztruskimi dziewczynami, których plany nie wykraczały poza przyszły piątek wieczorem. A potem Nellie i Jake wzięli ślub. Wkrótce potem szefowa i mentorka Alexy, Roz Keller, od dwudziestu lat właścicielka Divine, zmarła. Kwaciarnię - i wszystkie zaległe rachunki - zostawiła Aleksie.

W ciągu jednej nocy z florystki Alexa została właścicielką firmy. Fakt, że wydarzyło się to w samym środku recesji, nie pomagał. Podczas gdy jej brat i Nellie budowali poza miastem swoje miłosne gniazdko, ona zagłębiała się w księgach i dowiadywała się, jak wiele Roz tuszowała uspokajającym poklepywaniem po plecach, kiedy Alexa zwracała uwagę na malejącą liczbę klientów.

W czasie krótszym niż potrzebny do wypowiedzenia słowa „bankructwo”, wyrafinowany gust Alexy zmienił się w rozpaczliwe liczenie każdego centa. Wszystkie oszczędności wpakowała w kwaciarnię. Na szczęście wcześniej zdążyła zgromadzić doskonałą garderobę. Z zewnątrz wciąż wyglądała jak pewna siebie i odnosząca sukcesy młoda businesswoman.

W środku za to cała się trzęsła w swojej fikuśnej bieliźnie.

- Lex? - Nellie złapała Alexę za nadgarstek. - Kochanie, wszystko w porządku?

- Nic mi nie jest. - Nie powinno jej nic być. Pierwszy krok do osiągnięcia tego stanu to oczyszczenie umysłu z myśli o problemach, szczególnie tych, na których rozwiązanie miała już plan.

- Na pewno? Jeśli masz ochotę pogadać, z przyjemnością cię wysłucham. I nawet nie będę przerywać. - Kącik ust Nellie uniósł się. - Za bardzo.

- Jest w porządku, dzięki. - No dobrze, może nie do końca. Przynajmniej ten dzień miał jeden godzin uwagi punkt, a był nim mierzący ponad sto osiemdziesiąt centymetrów facet wyposażony w taką ilość mięśni, że bez problemu mogła o nim fantazjować przez kilka następnych miesięcy.

- Niech ci będzie. - Nellie westchnęła spektakularnie. - W takim razie powiedz chociaż, co u ciebie.

Alexa przełknęła porcję ubitych na puch ziemniaków i stwierdziła, że w sumie może opowiedzieć o co ciekawszych wydarzeniach dnia.

- Prawie pocałowałam mojego hydraulika. Albo on prawie pocałował mnie. Nie jestem do końca pewna.

Nellie kaszlnęła i odłożyła widelec z załadowaną porcją makaronu z serem.

- Słucham?!

- To hydraulik z mojego nowego bloku. - Alexa utaplała kawałek mięsa w sosie. Ostatnio była nasycona, zanim doszła choćby do połowy porcji. Szlag by trafił te nerwy. - Nic się nie stało, ale trochę się spięłam.

- Ty? Spięłaś się? Niemożliwe. Ale czemu chciałaś prawie pocałować obcego mężczyznę?

No właśnie czemu? Gorące chwile, które spędziła z Dillonem w swojej łazience, doskonale odzwierciedlały skalę jej seksualnej posuchy. Z tego punktu widzenia rzucenie się na główkę w błyskawiczny flirt z mężczyzną, kompletnie dla niej nieodpowiednim, wydawało się gratką. Oczywiście jeśli udałoby jej się zainteresować go tym projektem, co mogło być trudne, biorąc pod uwagę, że zniknął.

Będzie musiała go przekonać. Jeśli taktyka nie wystarczy, to bardziej dosadnie.

- Pamiętasz dawną Alexę? - spytała, patrząc w zaniepokojone brązowe oczy Nellie. - Tę, która brała życie pełnymi garściami?

- I której zazdrościłam życia miłosnego? Tak, pamiętam ją. Ale jesteś już dorosła.

- Jak się jest dorosłym, nie można się bawić? Nie można uszczknąć kilku godzin z codzienności i zaszać, żeby nie zapomnieć, że wciąż się da? - Wspomnienie Dillona, przyciskającego się do jej pleców, twardego i gorącego, wywołało dreszcz, którego nie była w stanie stłumić. Czemu do diabła nie słucha swoich własnych rad? - Życie to coś więcej niż zmaganie się z liczbami, które i tak zawsze oznaczają straty, nieważne, jak się starasz - mówiła dalej, teraz łagodniej, bo przeniosła wzrok na popłatane łodyżki

żółtych i brzoskwiowych goździków wymalowanych na wazonie. Były takie ładne i proste. W tej chwili reprezentowały wszystko, co jej się nie udało. - A przynajmniej powinno tak być.

- Wiem, że życie cię ostatnio nie rozpieszcza. Nie musisz być z tym sama. Nigdy. Szczególnie że ja ostatnio i tak nie śpię, bo ta krewetka myśli chyba, że spływa z wodospadu zamknięta w beczce. - Nellie popatrzyła na nią błagalnym wzrokiem, któremu nikt, żaden mężczyzna, żadna kobieta ani żadne dziecko nie byłoby w stanie odmówić. - Zadzwoń i zrobimy sobie prywatny reality show. Albo poobgadujemy facetów. Na to zawsze jestem gotowa.

Alexa wywróciła oczami.

- Jesteś totalnie i obrzydliwa zakochana w moim bracie. W życiu nie powiedziałaś o nim złego słowa. Ani razu! Nie mówiąc już o tym, że za każdym z trzech razy, kiedy ostatnio u was byłam, o dziewiętej leżeliście już w łóżku z kocami podciągniętymi pod samą brodę.

- Chciałam dobrze... Wiem, że nie do końca pasuję do tego, co się aktualnie dzieje w twoim życiu, ale prawdziwi przyjaciele są zawsze obok i oferują wsparcie.

Słyszając ból w głosie Nellie, Alexa westchnęła. No świetnie. Jeśli doprowadzi ciężarną kobietę do płaczu, jej świętoszkowaty braciszek Jake zrobi nalot i ją zwymyśla. Zresztą słusznie.

Ktoś musiał ją postawić do pionu. Ostatnio była ciągle zestresowana i opryskliwa.

- Przepraszam, Nellie. Nie mam powodu do naskakiwania na ciebie - powiedziała, wyciągając rękę, żeby ją złapać.

- Nie, nie masz. Ale przyjmuję przeprosiny. - Nellie uśmiechnęła się, a potem zdjęła z oparcia krzesła kurtkę. - Rany, powariowali z tą klimą, strasznie tu zimno.

- Ej, nie zakrywaj szarej kici! - zaprotestowała Alexa i roześmiała się, kiedy Nellie zabiła ją wzrokiem.

Nellie, a dla każdego, kto nie był jej przyjacielem od przedszkola - Noelle, zawsze miała skłonności do noszenia podkoszulków z owieczkami i króliczkami, ale ciąża dała jej zielone światło do pójścia na całość. Projektanci odzieży ciążowej najwyraźniej uwielbiali motywy zwierzęce. Dzisiaj miała na sobie koszulkę z uroczym pasiastym koteczkiem, trzymającym w łapce stokrotkę.

Kolejny kwiat. Boże, nic dziwnego, że nie potrafiła przestać myśleć. Nakaz eksmisji dla Divine przyjdzie pewnie w kopercie ze znaczkiem z tulipanem.

- Nie wszyscy mogą nosić ubrania od projektantów - parsknęła Nellie i owinęła się kurtką. W jej oczach pojawiła się na szczęście iskierka przekory i Alexa wiedziała, że kryzys został zażegnany.

Jeśli jej się poszczęści, obejdzie się bez łez przy ich stoliku, czy to wywołanych hormonami, czy sytuacją. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, oznaczało to, że dobrze sobie radzą.

Ona sobie dobrze radzi.

- Więc opowiedz mi coś więcej o swoim hydrauliku - powiedziała Nellie i wróciła do jedzenia. Zajadała z apetytem, którego Alexa mogła jej tylko zazdrościć. Prawdę mówiąc, jeśli tylko ośmielała się do tego przyznać, zazdrościła jej wielu rzeczy.

Ale dzisiaj się nie ośmieli. Ustatkowanie się było dobre i pożądane przez wielu ludzi, ale nie przez nią. Kto by chciał gapić się na tego samego kolesia dzień po dniu? Kto by chciał mieć na palcu cienką złotą pętlę? Na pewno nie ona. Ona chciała seksu. Niegrzecznego seksu, takiego, którego można potem żałować. Z Dillonem.

- To nie jest „mój” hydraulik. - Porzuciła w połowie skończony posiłek i sięgnęła po menu deserowe. Miała ochotę na czekoladę. - Mógłby być mój przez godzinę czy dwie. To zależy od rozmiaru jego klucza...

- Lex!

Alexa zachichotała i zerknęła sponad menu na przyjaciółkę.

- Zjesz ze mną na pół ciasto czekoladowe?

- Pytanie! Jak on się nazywa?

- Dillon James. - Alexa znów zagłębiła się w karcie. Zawsze topiła smutki w strudlu jabłkowym z podwójną bitą śmietaną, gałką muszkatołową i mielonymi orzechami. - A może wołałabyś...

- Dillon? Jest tu nowy?

Alexa miała ochotę odpowiedzieć: „A ja wiem?”, ale powstrzymała się, żeby nie wyjść na łatwą. Nellie nigdy nawet nie całowała się z facetem, o którym nie wiedziała wszystkiego, więc niewiele było trzeba, żeby ją zszokować.

- Nie mam pojęcia.

- Hm. - Nellie wzięła jeszcze kilka kęsów makaronu z serem, a potem oparła brodę na dłoni. - Dillon to słodkie imię. Jest słodki?

- Jest atrakcyjny.

- Słowo atrakcyjny nic mi nie mówi. Kompletnie nic. - Wydęła usta w sposób, który doprowadzał Jake'a do spazmów. Na szczęście ta reakcja nie była u nich rodzinna. - Nie zdradzisz szczegółów grubej, ciężarnej mężatce?

- Kogo nazywasz grubym? - Za Nellie pojawił się Jake i pochylił się, żeby pocałować ją w czoło. - Mam nadzieję, że nie moją zjawiskową żonę?

Nellie roześmiała się i przytuliła do niego z taką siłą, że aż się zachwiał, bo nie stał wystarczająco stabilnie.

- Widzę, że odebrałaś moją wiadomość?

- Odebrałem i ruszyłem do domu ze służbowego wyjazdu tylko po to, żeby zjeść kolację w towarzystwie moich dwóch ulubionych dziewczyn. - Obszedł stolik dookoła i uśmiechnął się prowokacyjnie do Alexy. - A ty co, nie przywitasz się ze starszym bratem?

- Nie widziałam cię tylko przez tydzień. - Mimo to uśmiechnęła się i podniosła się trochę, żeby szybko go uścisnąć.

- To był bardzo długi tydzień - dodała Nellie, a rysy jej złagodniały jak zawsze, kiedy w pobliżu był Jake. - A poza tym są tu trzy twoje ulubione dziewczyny, nie dwie.

Chociaż w tej sytuacji parsknięcie było nie na miejscu, Alexa nie mogła się powstrzymać. Uwielbiała ich, ale ostatnio nawet znalezienie porządnego faceta na bardzo niegrzeczną noc było tak trudne, jak wspięcie się na Mount Everest w szpilkach, nie miała więc żadnej nadziei na powtórzenie tego, co łączyło tych dwoje.

Albo chociaż sensownej namiastki.

- Racja, racja. - Jake uśmiechnął się i podziękował kelnerce, która dostawiła do stolika jeszcze jedno krzesło. Usiadł i wziął od niej menu, jak zwykle skupiając się na potrzebach żołądka. - O czym rozmawiamy?

- Twoja siostra chciała się przelizać z nowym hydraulikiem.

- Nellie, jak słowo daję, gdybyś nie była w ciąży...

- Nie, nie, mów, to bardzo ciekawe. - Jake uniósł brew. -

Zainteresował mnie ten hydraulik. Kto to taki? Znam go?

- Nawet ona go nie zna. - Nellie zakręciła na palcu pasmo włosów, a pod wpływem miazdzącego spojrzenia Alexy głośno westchnęła. - Oj, przestań! W moim świecie nie dzieje się ostatnio nic ekscytującego, więc szukam sensacji, gdzie się da. Twoje życie miłosne mnie emocjonuje!

- Które życie miłosne? Od jakiegoś czasu jest totalnie jałowe.

- I dobrze - wtrącił Jake i zmarszczył brwi. - Ostatnie, czego mi teraz trzeba, to telefony od ciebie o drugiej nad ranem, bo zepsuł ci się samochód w domu jakiegoś kolesia, którego ledwie znałaś.

- To było w college'u! - mruknęła Alexa i zaczerwieniła się. - Poza tym znałam go. Był moim partnerem na zajęciach z chemii.

- Tak i uwielbiał uczyć się po godzinach - podpuszczała Nellie. - Miałaś wyróżnienie z chemii?

- Dodatkowe zajęcia zawsze popłacają - dorzucił Jake z szerokim uśmiechem.

Alexa pokręciła głową i zwróciła się do kelnerki. Czas na deser. I może na bourbona.

- Boże, jesteście tacy... małżeńscy.

Oboje się roześmiali. Temat jej nieistniejącego życia miłosnego na szczęście szybko utonął w zalewie

rozmów o dziecku i plotkach. Mimo to Alexa wciąż miała paskudny humor.

Dwie godziny później weszła do swojego ciasnego mieszkania. Nellie i Jake wrócili do siebie, kontynuować

małżeńską sielanekę - fuj! - a ona miała przed sobą noc pełną możliwości.

Pełną niczego. Tak samo paskudną jak jej nowy dom.

Westchnęła i odkręciła kran w łazience. Nie wydarzyło się nic niespodziewanego. Czyżby tajemniczy hydraulik wślizgnął się tu i naprawił kran na dobre, kiedy jej nie było? Otworzył sobie wytrychem? Wszedł przez okno ze schodów przeciwpożarowych?

Spojrzała w dół i ujrzała wpatrującą się w nią dziko Trixie. To mogło oznaczać albo kocie załamanie nerwowe, albo głód. Druga opcja była bardziej prawdopodobna, bo Alexa nie wypakowała jeszcze kocich miseczek na wodę i suchą karmę.

Naprawiła błąd, a potem wyjęła z lodówki jedyne, co w niej było: nieotwartą butelkę muscatu. Wzięła papierowy kubek i naląła wina. Może przed zaśnięciem poczyta sobie w telefonie. Jeśli w ogóle zaśnie.

Na szczęście już wcześniej pościeliła łóżko, więc wystarczyło tylko wślizgnąć się pod ulubioną, miękką kołdrę. Niedługo kupi porządne łóżko, ale na razie dmuchany materac w zupełności wystarczy.

Nie była księżniczką. Była wojowniczką i wszystko jej się uda. Jej oraz Divine.

Uśmiechnęła się na myśl o nowych rozwiązaniach i włączyła telefon, w którym zastała dwie wiadomości głosowe. Świetnie. Pewnie jej mama z nową dostawą poczucia winy. Molestowała córkę, żeby poszła z nią na zakupy, a Alexa wiedziała, że nie da rady zwodzić jej dłużej. Nie miała pieniędzy na zakupy, ale znajdzie czas i zrobi to.

- Cześć Alexo, tu Patty. Miałam nadzieję, że odbierzesz i nie będę musiała zostawiać wiadomości, ale w takim razie powiem od razu. Poczta przyszło wezwanie do zapłaty zaległego czynszu.

Cudownie. Jej nowa florystka zobaczyła kolejne wezwanie do zapłaty. Boże, a myślała przecież, że w zeszłym miesiącu zapłaciła dość, żeby przytknąć tę ziejącą dziurę. Zamierzała zapłacić więcej, jak tylko przyjdą pieniądze ze sprzedaży domu.

- Bardzo cię lubię i podoba mi się moja praca, ale dostałam propozycję od Value Hardware i przyjął ją. Mam nadzieję, że zrozumiesz. Życzę ci powodzenia...

Druga wiadomość była od ojca, tym razem to on dzwonił, żeby wzbudzić poczucie winy, nie matka. Marudził, odkąd ogłosiła, że przeprowadza się do pułapki na szczury nad sklepem. Odłożyła telefon.

Jej ojciec mógł się martwić nieistniejącymi szczurami, a Patty mogła nie przyjść rano do pracy. To nie miało znaczenia.

Była w czarnej dupie.

Wierzyła, jak się okazuje niesłusznie, że sprzedaż domu była najgorszym, co ją czeka w tym miesiącu. Może nawet w tym roku. Potem zamigotało kilka iskier pomiędzy nią a kolesiem, który w rezultacie uciekł od niej w popłochu. Chyba myślał, że jest nędzarką i tylko sprawi kłopot.

Oczywiście opinia Dillona nie miała żadnego znaczenia. Nie znali się. A ona nie szukała chłopaka, tylko kochanka. Kogoś, kto przez jakiś czas będzie jej przypominał, że jest kobietą.

A teraz jeszcze to.

Wszechświat chciał się upewnić, że zrozumiała jego wiadomość. Która brzmiała: masz przesrane.

Z trudem przełknęła ślinę, wzięła wino i wypila kilka łyków. Rozejrzała się po mieszkaniu, które wciąż przedstawiało obraz chaosu, bo wszędzie stały kartony i walizki. Zerwała się na równe nogi. Nie ma mowy. Nie spędzi wieczoru, gapiąc się na srebrne strumyki deszczu, które

zaczęły właśnie płynąć po szybach. Jeśli nie pooddycha trochę świeżym powietrzem i nie nabierze dystansu, straci resztki zdrowia psychicznego.

Weszła do łazienki i odświeżyła makijaż, chociaż nadal nie wiedziała, dokąd pójść. Myśl o barze była tak samo odstręczająca jak perspektywa zostania w domu. Nellie i Jake byli pewnie w połowie ceremonii powitalnej. Fuj do kwadratu.

Czasem po pracy wchodziła po schodach przeciwpożarowych na dach, żeby popatrzeć na zachód słońca.

Było tam cicho, a rozległy widok pomagał jej uspokoić rozbiegane myśli. Nie była tam jednak od miesięcy, bo żaden zachód słońca nie mógłby ukończyć jej obecnych trosk. A na dodatek padał deszcz. Mimo to nawet siedzenie w ciepłym, przyjemnym deszczu było lepsze niż zapoczenie się na śmierć w opętańczo gorącym mieszkaniu. Wszystko było lepsze niż to.

Miała na sobie prostą czarną sukienkę bez rękawów. Nie nada się. Na szczęście na przeprowadzkę kupiła parę krótkich spodenek. A ponieważ wprowadziła się prosto do dantejskiego piekła, coś jej mówiło, że kupi ich jeszcze więcej.

Pięć minut później była już przebrana w postrzępione krótkie spodenki i obcisły top bez rękawów, w którym zwykle sypiała. Od nowa zaplotła warkocz i sięgnęła po torebkę. Deszcz padał teraz równo i głośniejsz niż jeszcze chwilę wcześniej.

Może to jednak nie jest taki dobry pomysł. Ale czy w zanadrzu miała lepszy?

Poszła korytarzem aż do drzwi na dach, które odkryła przed rokiem, kiedy po raz pierwszy zwiedzała budynek. Jej niezaspokojona ciekawość zawiodła ją do uchylonych i zablokowanych odbojem drzwi, zapewniających tamtego letniego dnia dodatkowy przewiew. O dziwo i dzisiaj drzwi były otwarte i przytrzymane tym samym ciężkim odbojem. Do środka padał deszcz.

Zadrzała. Ktoś tam jest? Zerknęła na swoje piersi. Czy powinna była włożyć stanik?

Chrzanić to. Tu było bezpiecznie. Pracowała tu od lat i nigdy nie było problemów. Mimo obaw ojca o szczury nie ma się tu czego bać, ani zwierząt, ani ludzi.

Właśnie tak!

Odsunęła odbój i weszła na wąskie schody. Patrzyła właśnie na ich szczyt, kiedy ktoś się tam pojawił i odciał dopływ światła.

Drzwi się zatrzasnęły.

Rozdział 3

Kto tam?

Stojący na szczycie schodów Dillon się nie odezwał. Widział twarz Alexy w świetle padającym z korytarza, ale na dachu było całkiem ciemno, stąd jej niepokój.

On w ogóle się nie stresował. Myślał o niej przez cały dzień i teraz, kiedy wreszcie udało mu się skupić na pracy - no dobrze, choć nie do końca - a ona znów się pojawiła, naprawdę się wściekł.

Inne części jego ciała, mniej restrykcyjne, nie były tak niezadowolone.

Co ona tu robi? I czemu nie zauważył jej samochodu? Minał ją na parkingu, kiedy wrócił z częścią do kranu i postanowił poczekać kilka godzin na jej powrót, zamiast samemu wchodzić do mieszkania, żeby dokonać naprawy. Poza tym miał mnóstwo innych spraw do załatwienia w tym budynku.

Ale po dwóch godzinach układania podłogi desperacko potrzebował świeżego powietrza. Poza tym upał oznaczał, że trzeba podlać drzewa w doniczkach. Nalał wody do konewki i wszedł na górę. Po pięciu minutach zaczął padać deszcz.

Głęboko wciągnął powietrze, żeby dać sobie jeszcze chwilę, ale wtedy jej zapach przemknął mu przez mózg prosto do budzącego się fiuta.

Kurwa.

- To ja. - Chyba sobie jaja robisz, ona widziała cię tylko raz! Odchrząknął. - Dillon.

- Dillon? - Jakby nie dowierzając, weszła po schodach i zatrzymała się dwa stopnie przed szczytem, bo deszcz płynął jej po twarzy. - Co ty tu robisz?

- Prace pielęgnacyjne - odparł krótko i przesunął się, żeby mogła prześlizgnąć się obok niego i wyjść na dach. Było tu całkiem sporo miejsca, otoczonego betonową ścianą, podwyższoną jeszcze przez pas zieleni biegnący wzdłuż szczytu. Pracował nad tym od miesięcy, wypróbując różne opcje, o których czytał w sieci. Jeszcze nie bardzo było się czym pochwalić, ale kiedyś w końcu roślinność na dachu weźmie udział w procesie ogrzewania i chłodzenia budynku, a poza tym cała idea była przyjazna środowisku.

Nikt nie wiedział, co on tam robi. Ani jego rodzice, ani Cory. Jego brat posikałby się ze śmiechu,

gdyby się dowiedział, ile czasu Dillon spędza, rozważając różne opcje. A było jeszcze wcielanie tego w życie, co zajmowało drugie tyle. Wybór odpowiednich roślin, zgłębianie tajników systemu drenażowego i taka kompozycja, żeby to jakoś wyglądało, a nie byle jak naćkane krzaki i drzewa.

Krzaki i drzewa, na które ona właśnie patrzyła. W milczeniu. W każdej chwili mogła przewrócić oczami, a wtedy jego furia sięgnie zenitu.

- Pada - powiedział i otworzył szerzej drzwi. - Powinniśmy zejść na dół.

Odrzuciła się do niego plecami, a jej postawa sprawiła, że całą wypowiedź na temat okoliczności pogodowych, jaką miał przygotowaną, trafił szlag. Można by go teraz przeciąć na pół i usmażyć jak kotlet schabowy, a on, konając, myślałby tylko o głębokim dekolcie cienkiego topu Alexy.

Niech to, miała doskonałą figurę. Boskie piersi wyraźne pod obcisłym, purpurowym podkoszulkiem z bawełny

i mały, jędrny tyłeczek w dzinsowych szortach jeszcze bardziej obcisłych niż koszulka. Już raz się ocierał o ten tyłek, a teraz chciał poczuć jej piersi w dłoniach. W ustach.

- Ty to zrobiłeś? - spytała.

Zmarszczył się, widząc, jak machnęła ręką, wskazując jego w połowie ukończony ogród.

- A jeśli tak, to co? - Podniósł skrawek mokrej koszulki i otarł nią równie moką twarz. Był w stanie myśleć tylko o tym, że zsuwa z jej ramion cienkie ramiączka koszulki i urządza sobie ucztę na jej skórze, a ona chciała rozmawiać o drzewach?!

Florystka czy nie, był gotów się założyć, że nigdy nie czytała tyle o bambusie i innych roślinach.

Poruszyła się z prędkością błyskawicy. Przycisnęła mu dłonie do piersi i popchnęła go na drzwi, zanim jego mózg w ogóle zdążył zarejestrować, że coś się dzieje. Konewka upadła na ziemię. Zerknęła na nią szybko i z zaskoczeniem, a potem zacisnęła dłonie na jego koszulce, wygięła się, a jej usta zaczęły się do niego zbliżać...

Niech to.

Przywarł ustami do jej warg i niech go diabli, jeśli nie było nawet lepiej, niż się spodziewał. Nie poddała mu się, trochę walczyła, tak jakby się nie spodziewała, że na to pójdzie. Kręciła go dzięki temu jeszcze bardziej. Pocałował ją mocniej, a wtedy pełen zaskoczenia pisk umożliwił mu dostęp do ciepłej słodyczy we wnętrzu jej ust. Doskonale! Bezlitośnie wykorzystał jej zaskoczenie i odkrywał nową przestrzeń długimi, powolnymi ruchami języka.

Może i jego głowa nie była w stanie przetworzyć tego, co się dzieje, ale ciało nie miało z tym problemu. Złapał jej pośladki i natarł na nią biodrami, aż nadto świadomy swojej gwałtowej reakcji na jej bliskość. Jego fiut nadal nie doszedł do siebie po dzisiejszym spotkaniu z jej tyłkiem w łazience

i nie miał najmniejszego problemu z ponownym zaprezentowaniem gotowości do zabawy. Kiedy ona już doszła do siebie, też nie okazywała nieśmiałości i zaczęła się o niego ocierać, a dotyk jej kragłości sprawiał, że jęknął i szarpnął się do tyłu tak mocno, że aż uderzył głową o zamknięte drzwi.

Nie mógł tego zrobić. Ale, Boże, musiał. Ona była dzika, a on nie był w stanie obronić się przed wygłodniałym pragnieniem jej. Nie chciał niczego poza tym. Tylko jej.

- Co my robimy? - udało mu się wydusić, gdy przeniosła się z ustami na jego jabłko Adama. Przed oczami tańczyły mu gwiazdy, ale nie wiedział, czy to wynik uderzenia w głowę, czy jej pocałunków.

Nie odpowiedziała, tylko zsunęła dłonie po jego brzuchu i włożyła mu je pod koszulkę. Ale cóż to były za ręce! Wydawało mu się, że dotyka go wszędzie. Przyłgął do jej pupy, jakby był to port w czasie sztormu, nad ich głowami właśnie zamigotał piorun, a za nim rozległ się huk grzmotu. Ale Alexa nie przerwała. Stał się jej płótnem, a jej palce były pędzlami. Odmalowywała każdy mięsień, każdą linię kości. I wreszcie jego strzelistego fiuta, upchniętego w ciasnych dzinsach. Dotykała go tak pewnie i umiejętnie, że zaistniało ryzyko, że jeśli nie przestanie, on wplącze palce w jej włosy i popchnie ją na kolana.

Ale taka kobieta jak ona nie była stworzona do szybkiego pieprzenia pod ścianą, nawet jeśli tak się zachowywała. Mimo że on pragnął jej tak bardzo, że nie interesowało go nic poza wykorzystaniem tej chwili. Musiał chyba źle interpretować jej sygnały, chociaż był całkiem biegły w odczytywaniu znaków

seksualnych. A może sam wysyłał jej jakieś szalone historie?

- Alexo. - Włożył nadludzki wysiłek w wyartykułowanie choćby tego jednego słowa, ale nie zwróciła na niego uwagi. Kompletnie.

Trzymała go w dłoni i jednocześnie skubała jego szczękę, a zęby stały się wyraźnym kontrapunktem dla delikatnego dotyku palców. Drgnął w jej ręce, a ona zamruczała z zachwytem.

- Lex - spróbował ponownie, ale jej imię zabrzmiało jak jęk. - Nie wiesz, kim jestem.

Spodziewał się, że zeszytnieje i spojrzy na niego wielkimi, niebieskimi jak dzwonki oczami, dla których zwariował, kiedy tylko na nią spojrzał. Ale tak się nie stało.

- Alexo, posłuchaj mnie. - Owinął sobie wokół dłoni jej warkocz i pociągnął do góry jej głowę, a kiedy ich spojrzenia się spotkały, poczuł ostre szarpnięcie gdzieś w środku. W gasnącym świetle widział tylko, że jej piękna twarz wyraża pragnienie. Jakimś cudem zmieniła się z kogoś, kogo powinien chronić przed samym sobą, w kobietę, której potrzebował, bez względu na cenę. - Nie rozumiesz.

Nie rozumiała. Ale, do diabła, w tej chwili on też nie rozumiał. Bo przecież nie kłamał ani niczego przed nią nie ukrywał. Chciał zburzyć dzielące ich bariery, a to najlepszy sposób, jaki znał. Słowa były niepotrzebne, tworzyły język nieporozumień. Pocałunki, długie spojrzenia i namiętny dotyk, w nich kryła się prawda, a ona była jedyną osobą, z którą mógł się nią podzielić.

W tej chwili nie miało znaczenia, kim jest. Wiedziała to, co najważniejsze. On był mężczyzną. Ona kobietą. Pewne części ich ciał powinny do siebie pasować. Czy to ważne, z jakiej rodziny pochodził? Może tak naprawdę wcale nie nienawidziła sklepu z narzędziami. Może wręcz była nim po pensjonarsku zauroczona i chodziła tam codziennie, żeby pieścić dłonią ulubione młotki i piły...

Tak jest, potrzebował pomocy. Mógł ją znaleźć jedynie w samotności, bardzo, bardzo daleko od takich rozproszeń jak bransoletka na jej kostce czy oczy wielkie jak księżycy.

- To ty nie rozumiesz - szepnęła, chwytając dłonią tył jego szyi. Była wysoka jak na kobietę i nawet w płaskich butach sięgała do wszystkich ważnych partii jego ciała przy jedynie minimalnym rozciągnięciu się. - Nie chcę wiedzieć, kim jesteś. Mam to gdzieś. Chcę tylko, żebyś zapewnił mi rozkosz.

Dobra, czyli już po wszystkim. Jego mózg przeszedł w stan spoczynku, a sumienie zaczęło pakować walizki. Sorry, kolego, zostajesz z tym sam.

- Tylko nie mów, że cię nie ostrzegalem - powiedział, przyciskając usta do jej skroni.

- Już nigdy więcej nie powiem nic na temat dzisiejszego wieczoru. Zerznij mnie i pójdziemy dalej. Jakby to się nigdy nie wydarzyło. - Kiedy to mówiła, jej oczy były ciemniejsze i bardziej lśniące. Pełne pożądania, to na pewno. Ale i smutku. Desperacji. Wciągnęły go tak głęboko, że mógł udzielić tylko jednej odpowiedzi.

Gdyby tylko fiut nie uniemożliwił mu powiedzenia czegokolwiek. Musiał jej po prostu pokazać.

Pociągnął ją za warkocz i przygarnął do siebie, pozerając ustami jej westchnienie. Wsunął język między jej rozchylone usta i natrafił na jej język, wprawił ją w szybki ruch, kiedy przybliżyła się do niego i oddalała. Przez cały czas obejmował dłońmi jej pośladki i delikatnie je masował. Najpierw przez spodnie, a później już bezpośrednio, bo udało mu się odsunąć zamek i wślizgnąć ręce pod spód.

Syknął, kiedy pomiędzy jej pośladkami natrafił na cienki paseczek materiału, ale z jakiegoś powodu nie był zaskoczony, że ta dziewczyna nosi stringi. Jej ciało płonęło pod jego dłońmi, gorętsze nawet niż deszcz, który siekł ich teraz z siłą niezliczonych ilości szpileczek. Zauważał tylko ją, tylko jej smak czuł, kiedy pozerali się łapczywymi

pocałunkami. Piła wino, ale dopiero teraz zarejestrował cierpkie, owocowe nuty. Poza tym smakowała czymś głęboko czekoladowym. A może to po prostu był jej smak, słodki i wytrawny, aż do samego rdzenia. Zasadzka na zmysły, bo kiedy się zorientował, że wpadł w pułapkę, było za późno. Miała go.

Boże drogi, i to jak go miała. Zwartego, naładowanego i gotowego do wystrzału.

Trzymała jego fiuta w rękach i mocnymi pociągnięciami pieściła go przez spodnie. Ściągnął jedno ramiączko jej koszulki i przyssał się do fragmentu ciała widocznego ponad materiałem, a potem przeszedł językiem drogę do jej wilgotnej brodawki. Był śliski od deszczu i przesycony jej letnim,

kwiatowym zapachem. Słońce w środku burzy.

Wydała zdławiony odgłos i jednocześnie wbiła mu paznokcie w czaszkę, podczas gdy druga jej ręka była wciąż zajęta pomiędzy ich ciałami. Niecierpliwie pociągnął za materiał i obydwie jej piersi wyskoczyły górą, prosto do jego spragnionych ust.

Lekkie drapnięcie zębami, mocne ssanie i już wiała się przy nim, nacierając na jego już i tak wyprężony członek i dodając dodatkowe tarcie, pod wpływem którego aż zaczął dyszeć.

Kiedy nie mógł już wytrzymać dłużej, kiedy nawet przesycone ozonem powietrze paliło go w gardle, złapał ją za biodra i obrócił twarzą do drzwi, klinując pomiędzy sobą a drewnem za pomocą ramion i tułowia. Chwycił zębami miękką skórę jej karku, a dłonie położył jej w talii. Pasowała do jego objęć, była jak żywy drut, przez który przenika prąd.

- Wciąż tego chcesz? - szepnął, przesuwał językiem za jej uchem.

- Boże, tak! Bardziej niż kiedykolwiek. - Sięgnęła za siebie, złapała go za tyłek i przyciągnęła tak blisko, że razem padli na drzwi. - Dotykaj mnie. Wszędzie.

Wyprostował palce i drażnił się z nią, przesuwał nimi bardzo blisko rozpiętego rozporoka jej spodenek.

- Właśnie to robię. - Chciał pieścić ją ustami, wszędzie. Chciał słyszeć jej krzyk.

- Za mało. - Chwyciła go za rękę i pociągnęła go tam, gdzie chciała go poczuć, zaciskając uda, żeby poczuł wydzielające się przez dżinsy ciepło. - Cholera!

Uśmiechnął się na dźwięk tego wysyczanego przekleństwa zamiast prośby. Zanurkował w jej spodenki, zanurzył palec w czekającej na niego wilgoci i przesunął nim po opuchniętych wargach. Była przemoczona na wylot, a jej intymne piekło okazało się równie nieustępliwe jak szalejąca nad nimi burza.

- Cudownie. - Wziął płatek jej ucha w zęby. Zadzwoił w nich jej kolczyk. Jęknęła. - Pohałasuj dla mnie.

Posłuchała skwapliwie, a wydawane przez nią bezwstydnymi dźwiękami doprowadziły go do szaleństwa. Znów skubnął jej ucho i tym samym sprowokował jeszcze głośniejsze jęki, a w końcu dał jej próbkę tego, o co prosiła.

Kiedy zatoczył palcem kółko, zastygła w jego ramionach. Drugie okrążenie przywróciło ją do życia i zagarnęła go głębiej w siebie. Kusiła go łagodnym kołysaniem miednicy. Zachęcała, żeby się rozgościł, najpierw palcami, później fiutem. To drugie będzie dla nich jednocześnie początkiem i końcem.

Nie spieszyć się. Jeszcze nie.

Gładził ją między nogami powoli, na tyle wolno, na ile pozwalała mu szarpiąca nim żądza. Pozwalał pragnieniu przepływać do jej chętnego ciała za pośrednictwem palców. Jeśli zrobi jej dobrze, jeśli da jej upragniony orgazm, będzie

mógł spokojnie zasnąć wieczorem. Zapewnienie jej spełnienia - i uciezki - których tak łaknęła, zaspokoi jego własne potrzeby. I, na co miał nadzieję, całkowicie je okiełzna.

To była jego misja, a ona nie mogła zepchnąć go z wytyczonej ścieżki. Nie pozwoli jej.

Włożył w nią dwa palce i przyssał się do boku jej szyi, mgliście uświadamiając sobie, że zostawi jej na skórze ślad. Jakaś mała, pierwotna część jego osobowości chciała ją naznaczyć. Przez tę krótką chwilę będzie mógł nazywać ją swoją. Będzie miał pewność, że zobaczy go na sobie, kiedy nazajutrz rano spojrzy w lustro, nieważne, jak nazwie to, kim dla siebie byli.

Jej przyjemność wnikała mu w skórę, dręcząc go bardziej niż wodospady lejącego deszczu, przed którymi ją osłaniał. Twardy guziczek pod jego palem pulsował od jej narastającego podniecenia, ale to jęki prowadziły go do krawędzi, do której kierowała go ledwo słyszalnymi wśród urywanych oddechów sprośnymi żądaniami.

- Weź mnie do końca. Jestem tak blisko. Czujesz to? - Ledwie słyszał jej słowa wśród wycia wiatru, ale jakoś docierały do jego wnętrza i zaciskały mu spiralę podniecenia wokół jąder.

- Czuję wszystko. - Za dużo, waliło się to na niego z prędkością lawiny. Jeśli nie uskoczy, zostanie pogrzebany. To była subtelna gra, polegająca na kalkulacji, ile ona jeszcze znieśnie. I ile on wytrzyma.

Dillon zamknął oczy i przyciągnął ją do siebie, wciskając boleśnie nabrzmiałego fiuta w przerwę między jej pośladkami. Pragnął czegoś, co przyniesie choć odrobinę ulgi. Żeby mógł dalej budować napięcie. Dopóki któreś z nich nie pęknie.

Zacisnęła się na nim, a ścianki w jej wnętrzu zaczęły falować.

- Boże, zaraz...

- Nie. - Przerwał jej ostro w pół słowa. Nie puści jej tak łatwo. Może inni mężczyźni posłusznie wykonywali jej polecenia, nie mógł ich za to winić, ale niech go szlag, jeśli da jej powód do łatwego zapomnienia o sobie. - Jeszcze nie.

Jęknęła, kiedy oderwał palec od łechtaczki, jednak nie wyjmując z niej palców.

- Już. Teraz. - Głośno wciągnęła powietrze, kiedy szarpnął ją za warkocz.

- Nie - powtórzył. Tracił nosem jej ramię, a dłoń położył na jej piersi, wciąż wystającej ponad koszulkę. Nabrzmiała brodawka przeżyła się w jego palcach, a on mocno za nią pociągnął. Sądząc po odgłosach, jakie wydawała Alexa, wołała na ostro niż delikatnie. Pozory mogą mylić i ta kobieta, która żyła wśród kwiatów, pożyła mroku i dzikości z taką samą zapalczywością jak on. Co potwierdziła, gdy chwycił jej łechtaczkę, a ona prawie doszła i rzuciła się do przodu z taką energią, że uderzyła czołem w drzwi. - Chcesz tego? - wymruczał groźnie w jej policzek.

Chciał, żeby go błagała, żeby powiedziała to na głos, nie przebijając w słowach. Ale nie zrobiła tego. Odpowiedziało mu jednak jej mokre, pulsujące ciało, szczególnie w chwili, kiedy puścił jej pierś, żeby sięgnąć do tylnej kieszeni po portfel. Była jeszcze bardziej chętna. Gotowa na to, co tak bardzo chciał jej dać.

Wyrwała mu portfel i przeszukała w milczeniu. Tylko ciężkie oddechy pokazywały, że pragnie go tak samo, jak on jej. Poruszał w niej palcami, kiedy ona rozrywała pakiecik zębami, a potem podała go do tyłu, przy okazji władczo przesuwając dłonią po jego członku. Aż drgnął, kiedy go puściła, a wtedy roześmiała się gardłowo, śmiechem kobiety, która wie, że rzuciła na mężczyznę czar.

- Zdaje się, że to ty tego chcesz?

- Wiesz, że chcę. - Nie mógł stłumić jęku ani powstrzymać się przed ściągnięciem dżinsów i bokserek, żeby przez chwilę podreżyć ją kontaktem nagich ciał, zanim się przygotuje. Poruszyła dłonią w górę i w dół, prowokując strużkę podniecenia. Pod jej dotykiem wyciekło jeszcze więcej, aż w końcu musiał odrzucić głowę w tył i zagapić się w rozwścieczone szare niebo.

Gdyby miał siłę się rozejrzeć, zobaczyłby rozciągający się wokół nich świat. Migające światła. Cienie drzew i wzgórz. Budynki wyrastające z ziemi. Wydawało się, że są bardzo blisko, ale równie dobrze mogły znajdować się milion kilometrów stąd, od tej sieci, która ich oplotła, łącząc ze sobą.

Wyjął palce z jej rozkosznego ciepła, a wilgoć, która na nich została, rozsmarował jej po ustach. Nie protestowała, przeciwnie, wysunęła język i skosztowała tego, co dla niej zostawił.

- Niech cię, kobieto! Kusiła go rozkołysaną pupą.

- Pieprz mnie już!

Jednym podciągnięciem uporał się z jej spodenkami i majtkami. Obnażył przed swoim wygłodniałym spojrzeniem jej białe pośladki. Chciał zobaczyć więcej. Wszystko. Na razie musi zaspokoić się dotykiem, poznawaniem jej centymetr po centymetrze.

Drżącymi palcami nałożył kondom i zaspokoił jej zmysłowe ruchy płytkim pchnięciem, po którym wyszedł, zostawiając ją spragnioną. Zrobił to znów i znów, za każdym razem wchodząc trochę głębiej, ale na tyle tylko, żeby usłyszeć jej urywany oddech i poczuć jej paznokcie wbijające mu się w pośladki.

Boże, oddałby wszystko, żeby czuć to uszczypnięcie bólu w dole pleców, kiedy zanurzał się w jej słodkim,

wilgotnym wnętrzu. W tej pozycji mogła zrobić niewiele więcej niż wsuwać go głębiej w siebie, ale on chciał czegoś dokładnie przeciwnego. Nie będzie kontrolowała jego rytmu. Nie zawładnie jego ciałem tak, jak już zawładnęła głową, wypełniając go sobą tak, że wdychał ją za każdym razem, gdy spotykały się ich ciała.

Gdyby przyspieszył, gdyby dał się ponieść ponagleniom żądy, już by było po wszystkim. Skończyłaby się noc, która wciąż trwała. Wspomnienie, którego nie zamierzał odłożyć na półkę, dopóki nie wycisnie z niego wszystkiego.

Ale jego biodra i tak weszły w rytm, nacierały na nią, podczas gdy ona otwierała się i pozwalała mu z siebie czerpać. Masowała go od środka, ścianki jej ciała zamykały się na nim w spazmie, od którego pulsował cały, od główki fiuta po podeszwy stóp.

- Mocniej. - Wzięła go głębiej, położyła głowę na jego ramieniu. Jej białe piersi podskakiwały jak boja na otaczającym ich wzburzonym oceanie. - Chcę tego.

Jego fiut radził sobie bez pomocy, nacierając na rozżarzoną szparę w jej ciele w niezmiennym rytmie. Od jego karcącego uścisku będzie miała siniaki, celowo testował jej wytrzymałość, ale ona była tylko coraz wilgotniejsza i coraz gorętsza. Sprostać jej požądaniu to jak wrzucić kok-tajl Mołotowa do lasu.

Raz jeszcze wyszedł z niej w desperackiej próbie odwleczenia nieuniknionego, ale zacisnęła się na nim mocniej i aż wydarła z niego okrzyk, kiedy doświadczył pierwszej fali jej rozkoszy. Jej orgazm przeszył go całego, z taką samą siłą jak ściana deszczu, opadająca mu na plecy i szyję. Wchodził w nią raz za razem, a jego spełnienie odpaliło mu za zamkniętymi powiekami koła ogniste. Eksplozja nieujarzmionej, rozpalonej do białości energii.

Głośno oddychał przez otwarte usta, mamrotał jej coś we włosy, wdychał jej lawendowy zapach i rozkoszował się chwilą ponarkotycznego zmęczenia.

Drżała w jego ramionach i wokół niego. Przypomniało mu się, że opierają się o drzwi, które mogą się w każdej chwili otworzyć, bo znajdują się na dachu publicznego budynku.

Budynku, którego był właścicielem.

- Dillonie?

Otworzył jedno oko i zamrugał, bo pozostało suche. Deszcz przestał padać, kiedy oni byli zvarci ze sobą.

- Hm?

Odwróciła się przez ramię z uśmiechem.

- Dobrze ci było?

Pocałował ją w czubek nosa. Może nie był to często spotykany gest po ostrym seksie na stojaka, ale pasował.

- Nawet nie wiesz.

- Widziałeś piorun?

- Jasne.

Spojrzał w górę i zobaczył rozpogadzające się niebo. Skrawek księżyca wyglądał przez szparę w chmurach, a on nie mógł powstrzymać uśmiechu, który wypełził mu na twarz.

- Nawet przestało padać.

- A padało?

Roześmiał się i ze smutkiem pocałował ją w ramię, a potem z niej wyszedł. Opuszczenia jedwabistego uścisku nie ułatwił słaby jęk protestu, jaki wydała. Nie tylko on nie miał ochoty na koniec.

Nawet jeśli to się w ogóle nie powinno wydarzyć.

Zdjął kondom, a ona wciągnęła spodenki i schyliła się, żeby poprawić buty. A przynajmniej tak mu się wydawało, dopóki nie odwróciła się z zawieszoną na palcu konewką.

Na ustach błąkał jej się seksowny uśmieszek, ledwie widoczny w świetle księżyca.

- Mm, ze stokrotką! Nie zgubiłeś czegoś?

- To konewka - mruknął i wyjął jej z ręki.

- Wiem, też używam. Wielu facetów czułoby się onieśmielonych czymś tak... ślicznusim. - Kolejny seksowny uśmiech. Niech go szlag, jeśli nie były to najsmakowitsze uśmiechy świata.

- Udowodniłem swoją męskość kilka minut temu, chrzanić konewkę.

Roześmiała, a ten dźwięk przepędził jego gniew. Tym gorzej dla niej, bo już miał ochotę udowodnić

swoją męskość ponownie, biorąc ją na kamiennej barierce.

- Pomóc ci? - Zauważyła, że ma pełne ręce i sama podciągnęła mu bokserki i dzinsy, układając go w bawełnianych majtkach z taką skutecznością, że znów stwardniał. - Naprawdę sam zaprojektowałeś ten ogród?

- To nie tylko ogród - wycedził przez zęby. - To ekologiczny zielony dach. - Mógłby na ten temat opowiedzieć więcej, gdyby tak bardzo nie pochłaniały go jej naprężone brodawki, widoczne przez koszulkę. Zdążyłby ją zerwać i wziąć jej piersi w dłonie, zanim z jej różanych ust wydostałby się choćby jęk.

- Chodzi o upiększenie tego miejsca? Czy o oszczędność?

Boże, musiał przecież wyrzucić kondom i pozbyć się tej konewki. Kiedy trzymał jedno i drugie, nieświadomie wydymał pierś, a jego męskość kurczyła się, nadając ciału złudzenie dysproporcji.

Wyrzucił prezerwatywę do kosza, a kiedy się odwrócił, Alexa poprawiała warkocz. Cholera, całkiem go rozplótl.

- Nie chodzi tylko o pieniądze.

- Tak mówią tylko bogacze - mruknęła i zmarszczyła nos w sposób, który miał prawdopodobnie wyrażać dezaprobatę, ale dodawał jej niesamowitego uroku. - Chcesz się wpasować w bogate towarzystwo?

- Od lat próbuję. - Była to najprawdziwsza prawda. - Zielone dachy są korzystne dla budynków pod względem ogrzewania i chłodzenia, ale służą także całemu środowisku. - Wetknął konewkę pod ramię i otworzył drzwi. -

Chodźmy. Mam część do twojego kranu.

W ciszy zeszła za nim po schodach i przeszli przez korytarz do mieszkania, w którym pracował wcześniej. Odstawił to, co przyniósł i wziął leżącą przy drzwiach torbę.

- Dokończę to teraz, jeśli chcesz - powiedział i z niechęcią pomyślał, że wyczuwa już pomiędzy nimi jakąś niezręczność.

Oczywiście wszystko było świetnie, dopóki kierowała nimi dzika żądza, ale teraz dopadła ich rzeczywistość. Byli niemal obcymi ludźmi, a co gorsza, on coś przed nią ukrywał. Nawet jeśli nie chciała znać prawdy, nie umniejszało to jego winy za ukrywanie jej.

- Gdzie to kupiłeś? - Patrzyła na siatkę, którą wsadził sobie pod pachę.

Cholera. Zapomniał ją wyrzucić.

Oczywiście chciał kupić tę część w Renault, ale kiedy przyjechał, sklep był już nieczynny. Wrócił więc do Value Hardware tuż przed zamknięciem, złapał to, co mu było potrzebne i postanowił pozbyć się dowodów, żeby nigdy się nie dowiedziała.

No cóż, nie wyszło mu. Uśmiechnięta buzia nadrukowana na plastikowej torebce była jak dzwonek oznaczający początek meczu bokserskiego. Alexa w każdej chwili mogła unieść rękawice do twarzy.

- Dlaczego tak bardzo nienawidzisz Value Hardware?

Może, istniała przecież taka szansa, wszystko się wyjaśni i nie będzie musiał czuć się winny grzebania w jej aktach finansowych, a potem uprawiania z nią ostrego seksu na dachu, podczas gdy ona była święcie przekonana, że był po prostu złotą rączką.

- Od czego mam zacząć?

- Od początku.

Głośno wypuściła powietrze.

- Mają gdzieś to, że miażdżą maluczkich.

- Czyli ciebie? - podsunął delikatnie.

Na twarzy zapłonął jej gniew i odrzuciła warkocz na plecy.

- Nie tylko mnie - odparła i skrzyżowała ramiona na piersi. - Chcą robić wszystko zamiast skupić się na tym, w czym są dobrzy. Na początku byli po prostu marketem budowlanym. Teraz wchodzi w kwiaty i aranżację krajobrazu. A na mieście słyszałam, że zamierzają wydać jakiś ekskluzywny magazyn lifestyle'owy. Chcą wysiadać wszystkich i zawładnąć całym Haven.

O ile Dillon znał swojego brata - a znał dobrze - Cory nie miałby nic przeciwko temu. Nic a nic.

- W ekonomii różnorodność jest pożądana. Poza tym nie możesz winić jednego sklepu za to, że twój biznes się nie kręci.

Chyba że chodziło o coś więcej. A wyrażenie „chyba że” zostało stworzone dla jego brata.

W jej oczach zapłonął ogień. Cholera, jaka była śliczna, gdy się wściekała! To znaczy była śliczna cały czas, ale gdy rumieniec złości barwił jej skórę, a oczy miały piorunami, okazywała się jeszcze śliczniejsza.

- A odkąd to jesteś ekspertem?

- Mówię tylko, że za nienawiścią do Value Hardware musi stać coś więcej. Na przykład chyba nie nienawidzisz Zulo's, a oni też sprzedają kwiaty.

A może ich też nienawidzi? Poczul przyływ nadziei. Może charakteryzowała ją taka wszechmarkowa nienawiść, co byłoby może i trochę niepokojące, ale stanowczo uspokoiłoby jego sumienie.

Przeniósł wzrok z jej zasznurowanych ust niżej, na dyndający zalotnie wisiorek w głębokim dekolcie topu. Pod cienką, prążkowaną tkaniną odznaczały się wyprężone brodawki i poczuł, że ponownie twardnieje.

Mogliby znów uprawiać seks. Wkrótce.

- Nie, Zulo's nie nienawidzę. Całą nienawiść zachowuję wyłącznie dla Value Hardware - westchnęła i spojrzała na zegarek. - Pójdę już. Jutro muszę wcześniej wstać.

- Ja też. - Pierwsze, co zrobi jutro, to będzie rozmowa z bratem, bo ciągle coś tu było nie w porządku. Właśnie miała kosmiczny orgazm - nie ma za co! - ale już zdążyła się cała napiąć na samą wzmiankę o sklepie z narzędziami. Rozumiał, że jej sytuacja finansowa nie była najlepsza, ale był przekonany, że chodzi o coś jeszcze. Musiało być coś więcej.

Jeśli nie dotrze do źródła problemu, nie będzie w stanie go naprawić. A jeśli go nie naprawi, nie może liczyć na kolejny raz z Alexą. A tego sobie nie wyobrażał.

- Niedługo wpadnę założyć tę część - powiedział, przerywając ciszę. Powietrze aż zaiskrzyło od nowej energii seksualnej.

Z której jeszcze nie mógł skorzystać ponownie. Niestety.

- Dziękuję. Także za wcześniejszą naprawę i kupno części. - Odwróciła się w stronę drzwi.

- Zapomniałaś podziękować za orgazm! - zawołał za nią z uśmiechem, tuż zanim trzasnęły.

Alexa pucowała ładę w Divine, chcąc pozbyć się ze szkła najmniejszego śladu palca. Co nie znaczyło, że miała klientów. Właśnie minęło południe, kwaciarnia otwarta od trzech godzin. W tym czasie było u niej dwoje oglądaczy i dwóch klientów, którzy ostatecznie nic nie kupili. Zajrzał również brat, który posiedział na tyle długo, żeby dowiedzieć się, że została w sklepie bez pomocy. No i oczywiście, że klientów także nie ma.

Brak klientów miał tę zaletę, że miała mnóstwo czasu na przygotowanie nowego wystroju wystawy, który zaplanowała na dzisiejsze popołudnie. Postanowiła wziąć przykład z Value Hardware i postawić na ładny, niedrogi projekt z wesołym jesiennym motywem przewodnim. Zerknęła na stos papierowych kwiatów, drutu i szpulek jasnej żółto-czerwonej wstążki, które kupiła w sklepie z materiałami dla plastyków. Jej wewnętrzna snobka miała ochotę parsknąć z pogardą, ale poza tym była zachwycona. Już od tak dawna nie przygotowywała wystawy, która nie byłaby wyrefinowana i pełna produktów z górnej półki, najdroższych kwiatów i eleganckich jedwabnych wstążek. Miło będzie puścić wodze wyobraźni.

Poza tym, czy miała coś do stracenia? Jak na razie nic, co zrobiła, nie odniosło skutku. Z radością więc pobawi się goździkami oraz - a niech tam - wiankami z dzwoneczków.

A propos dzwoneczka - ten nad drzwiami zabrzączał, a kiedy podniosła wzrok, serce zaczęło jej bić szybciej. Nie. To nie klient. Ani... ten ktoś, na spotkanie z kim miała w głębi serca nadzieję, choć wiedziała, że nie powinna.

- Cześć, Travis - rzuciła do studenta, który pomagał przy projektowaniu strony internetowej Divine. - Wcześniej skończyłeś zajęcia?

- Tak. Miałem egzamin. - Uniósł piaskowe brwi w kierunku niesfornej szopy w tym samym kolorze i przyjrzał się lśniącej ladzie. - No, no!

Wzruszyła ramionami. No co? Może i miała małą obsesję na punkcie czystości w sklepie, ale zdarzały się gorsze rzeczy.

Na przykład pójście do łóżka z opiekunem technicznym budynku po zaledwie jednodniowej znajomości?

Poczuła ciepło na policzkach. Nie, to nie był dobry moment. A pojęcie „pójść do łóżka” było boleśnie nieadekwatne do tego, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru pomiędzy nią a Dillonem.

Nie wiedziała, co myślał o ich sekscesie. Nie była niepewną siebie dziewczyną, która potrzebowała stałego kontaktu z kochankiem, ale z jakiegoś powodu chciała mu wczoraj zadać więcej pytań niż tylko to zalotne „Dobrze ci było?” Później pokłócili się o plastikową torbę z Value Hardware, a ona wyszła w pośpiechu, zamiast zacząć zabiegać o rundę drugą, jak zrobiłaby każda kobieta przy zdrowych zmysłach. Podniecenie w jego gorących niebieskich oczach mówiło, że pragnąłby odegrać rolę testera kolejnej pionowej powierzchni, ale wzmianka o sklepie unicestwiła jej libido. Co za głupota...

Value Hardware psuło jej także życie seksualne. I utrudniało naprawę kranu.

Napryskala więcej płynu do czyszczenia szkła na ladę i zaatakowała nową plamkę. Może i dobrze, że się pokłócili. Teraz przynajmniej mogła powiedzieć, że sama odprawiła Dillona i nie będzie musiała się zastanawiać, czy może miałby ochotę na coś więcej niż ostre dymano na drzwiach.

Na dachu. W deszczu. Z gwiazdami wschodzącymi na pogodniejącym niebie, podczas gdy ich mokre, rozgrzane ciała ocierały się jedno o drugie...

- Lex?

Pełna poczucia winy spojrzała na Trvisa.

- Tak?

- Spytałem, czy potrzebujesz czegoś, zanim zabiorę się do strony. - Wskazał na miotłę i śmietniczkę, oparte o ladę. - Mogę pozamiatać, jeśli chcesz.

Słodki z niego dzieciak. Zawsze chętny do wyręczenia jej.

- Dzięki, ale panuję nad wszystkim. Później odmelduję się chwilę na lunch.

- Zostanę w sklepie, jeśli miałabyś ochotę się przejść. Albo skoczę do delikatesów i przyniosę ci, co będziesz chciała. - Musiała odwzajemnić jego szczery uśmiech. - Może to, co zwykle? Pastrami z żytnim chlebem? Z dodatkowymi piklami?

- Jesteś kochany! - Wychyliła się nad ladą i poklepała go po ramieniu. - Ale dziękuję. Skończę swoją robotę i później wyjdę.

Dzwoneczek nad drzwiami znów zadzwonił, a w jej piersi odezwała się ta sama daremna nadzieja. Jaka z niej idiotka! Przecież ona i Dillon zgodzili się, że to tylko jednorazowy -jednogodzinny? - numerek i nie było powodu do zmiany ustaleń. Jeśli spotka go na terenie budynku, nie ma sprawy, będzie miła. Ale nie ma mowy o seksie. Po prostu nie.

Z trudem powstrzymała jęk, gdy do sklepu weszła Nellie w towarzystwie jej ojca. Oboje się uśmiechali.

- Dzień dobry, Bułeczko! - Ojciec podszedł, żeby zamknąć ją w uścisku, a Nellie złożyła dłonie i wyglądała jak matka. Nie tylko z powodu imponującego ciężowego brzucha, ale również ze względu na niepokój w oczach, taki sam jak ten, który Alexa często widywała u swojej matki. Ten, który maskowała przesadnym uśmiechem, tak samo jak teraz Nellie.

Ups.

- Co się stało? - Alexa złapała ojca za rękę i ponad jego ramieniem spojrzała na najlepszą przyjaciółkę. - Coś z dzieckiem?

- Nie, skąd. - Nellie poklepała się po brzuchu, jakby sama chciała się upewnić, że nie odpadł czy się gdzieś nie odturlał. - Wpadliśmy z małą wizytą. Przynieśliśmy ci lunch - dodała i wyciągnęła brązową papierową torbę.

Podwójne ups. Jedno z nich dotyczyło jej. Rozpoznała wyraz ich twarzy. Jeśli nie niepokoili się z powodu dziecka, dzięki Bogu, ktoś inny musiał zbudzić ich niepokój. I tym kimś najwyraźniej była ona.

Po prostu cudownie.

- Zrobię sobie krótką przerwę. Zaczekajcie. - Weszła do pokoju na zapleczu i ponuro uśmiechnęła się do Travisa, który usiadł przy jej biurku i trzymał na kolanach jej macbooka air. - Zabieram dwa krzesła - powiedziała i złapała składane foteliki.

Poderwał się i starał się wyglądać poważnie.

- Pomóc ci?

- Poradzę sobie.

- Dobra. W takim razie wracam do pracy. Naprawdę myślał, że nie zauważyła okienka z grą, które zminimalizował, gdy weszła? Ale był porządnym dzieciakiem, a to, co do tej pory zrobił ze stroną, było obłudne, więc nie zamierzała mu żałować paru minut gry w łapanie ptaszków czy w co on tam grał.

- Świetnie.

Kiedy krzesła zostały ustawione i kanapki rozdane, Alexa postanowiła zaatakować.

- Odkąd to wy dwoje szwendacie się razem w środku dnia roboczego?

- Jake miał spotkanie, twoja mama ugrzęzła w sądzie, a ja miałam wizytę u ginekologa i potrzebowałam transpor—

tu - wyjaśniła Nellie, odrywając skórkę od kromki chleba z sałatką ziemniaczaną.

- Ej, jestem twoją najlepszą przyjaciółką, czemu nie zadzwoniłaś? A poza tym, co się stało z twoim autem?

- Jest w warsztacie. Pęknięta oś. A ty przecież pracujesz, a tatko powiedział, że mogę go prosić o wszystko.

Alexa prawie się zakrztusiła kanapką z tuńczykiem na żytnim pieczywie.

- Tatko?

Nellie wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

- Jake tak mówi. To ty podobno nie chcesz mówić inaczej niż „ojciec”.

- Prawda! - wtrącił ojciec, łapczywie zajadający kanapkę z indykiem i twarogiem.

- Nieprawda, czasem mówię „tatusiu”.

- Tak, jeśli czegoś chcesz. Jak wtedy, gdy w liceum przez dwa lata błagałaś mnie o miatę.

- Podarowałaś mi ją po maturze - uśmiechnęła się czule do wspomnienia swojego pierwszego samochodu, śnieżnobiałego kabrioletu. Kiedy cztery lata później, po skończeniu collegeu, musiała go sprzedać, nie miał nawet rysy.

- Twoja pierwsza miłość - zgodziła się Nellie.

Uśmiech zgasł na twarzy Alexy. Czy naprawdę musieli mówić o miłości? Nie chciała myśleć o niczym, co miało cokolwiek wspólnego z mężczyznami. Nie teraz, kiedy miała poważne wątpliwości co do ucieczki od Dillona. Nawet jeśli to, że pracował w tym budynku, miałyby się okazać kłopotliwe. Nawet jeśli kupił tę część w Value Hardware, przecież to żadna zbrodnia. Po prostu wciąż bolała ją rana po utracie Patty, a on wymachiwał tą torbą z roześmianym logo...

- Niczego mi nie trzeba - mruknęła pod nosem i zajęła się kanapką. - Wszystko jest megazajebicie...

Ojciec wziął łyk napoju, a potem tak zdecydowanie odstawił butelkę, że się zdenerwowała. Zaraz się zaczęło. Pozna prawdziwy powód ich niespodziewanej wizyty.

- Widzisz, Bułeczko, nie ma nic złego w proszeniu o pomoc ludzi, którzy cię kochają. Którzy chcą dla ciebie jak najlepiej.

- Nie potrzebuję pomocy. - Czy nie oznajmiła tego przed sekundą?

Jej ojciec i Nellie wymienili poufale spojrzenia.

- Mamy nieco inne zdanie.

- Czyżby? - Patrzyła to na jedno, to na drugie. Nie podobało jej się, że stworzyli przeciwko niej front.

Nellie miała być jej najlepszą przyjaciółką. Stać po jej stronie w każdej sprawie. Nawet w tych, o których jeszcze nie rozmawiały. - Niby jakiej pomocy potrzebuję?

- Weźmy choćby ogłoszenie na drzwiach.

- To, które wisi od dwóch godzin? - Alexa wyróciła oczami. Nagle wszystko nabrało sensu. Jej braciszek, zamaskowany rycerz, zadał w trąbkę i rozpuścił wieści po całym mieście. - Jake do ciebie zadzwonił, tak?

- Możliwe, że wspomniał, że wpadł do ciebie rano. -Ojciec nawet nie mrugnął. Był księgowym, miał wypracowane spojrzenie mówiące: tylko się nie sprzeciwiaj. -Co się stało z tą nową dziewczyną? Przecież dopiero co ją zatrudniłaś?

Alexa bawiła się woskowanym papierem, w który zapakowana była jej niemal nietknięta kanapka. Ostatnio jej apetyt był równie niezmienny jak krajobraz emocjonalny.

- Dostała propozycję od Value Hardware. - Nie, te słowa nie paliły jej w gardle. Ani trochę.

- A więc potrzebujesz kogoś do pomocy - podsumował ojciec.

- No cóż, tak. Mam nadzieję kogoś znaleźć. Najchętniej z doświadczeniem, ale jestem też skłonna przyuczyć, jeśli trafię na właściwą osobę. - Co innego miałyby robić przez cały ten czas, kiedy nie obsługiwała klientów? - Jestem w tej chwili gotowa nawet wziąć kogoś na pół etatu, jeśli tylko będzie skłonny zacząć w ciągu najbliższych kilku tygodni.

- Doskonale. - Nellie zwinęła w kulkę papier po kanapce. Zdążyła ją już zjeść. - Dzisiaj rano odeszłam z pracy. Jestem wolną kobietą.

Alexa patrzyła na przyjaciółkę z otwartymi ustami. Nellie pracowała w domu towarowym Gamble's od wielu lat i oprócz tego, że była zmęczona nieustannym plotkowaniem, wydawało się, że lubi tę pracę. Poza tym przysługiwała jej zniżka dla pracowników, więc mogła zaspokajać swój fatalny podkoszulko wy gust za niższą cenę.

- Odeszłaś z pracy? Bez ostrzeżenia?

- Powiedziałam, że mogę popracować jeszcze dwa tygodnie, ale pan Gamble mnie puścił. - Wzruszyła ramionami. - Prawdę mówiąc, chciałam odejść już od jakiegoś czasu. Polityka firmy zmieniła się na niekorzyść, mam dość wysłuchiwania krytyki. A poza tym wypowiedziałas właśnie magiczne słowa: pół etatu. - Wyszczrzyła zęby w uśmiechu. - No to kiedy zacznym?

Rozdział 4

Gdyby miał do wyboru, jak spędzić słoneczny dzień, na pewno nie zdecydowałby się na wkroczenie na lodowate terytorium Coryego. Szczególnie że był przekonany, iż jego brat coś planuje. Nie było innego wyjaśnienia.

Humor trochę poprawił mu fakt, że wpadł w sam środek karczemnej awantury, którą urządziła jego bratu drobna blondynka z chińskimi pałeczkami we włosach.

- Mamy towarzystwo, Victorio. - Cory zacisnął zęby, aż dziw, że ich nie połamał, a potem obszedł biurko i zajął miejsce dowodzenia, odprawiając swojego zacieklego wroga i dekoratorkę wewnątrz w jednej osobie, pomagając przy projekcie lifestyle'owego magazynu, Vicky Townsend.

Nie powinien się aż tak cieszyć, bo oni żarli się niemal przez całe życie, ale Dillon wrócił do miasta dopiero kilka miesięcy temu i brakowało mu ich agresywnej gry wstępnej, chociaż gdyby Cory dowiedział się, jak on to widzi, chybaby się przewrócił.

- Dill, jak miło cię widzieć! - Vicky szybko przeszła przez pokój i uścisnęła Dillona. - Słyszałam, że wróciłeś, ale chyba się ukrywałeś?

Dillon odwzajemnił uścisk i wyszczrzył się na widok rozwścieczonej miny Cory'ego, kiedy ten odwracał się do monitora. Gdyby Cory chciał, mógłby to ukryć.

- Miałem robotę, wiesz, jak jest. - Odsunął Vicky na odległość ramienia i pociągnął za jej pałeczki. - Wyglądasz zabójczo, Vickster. Faceci padają przed tobą na kolana, co?

- Wszyscy z wyjątkiem ciebie - uśmiechnęła się szeroko i lekko pacnęła go w brzuch, a potem obejrzała się przez ramię. - Oraz pana mroku i zagłady - mruknęła, a Dillon się roześmiał.

- Pogadamy później. Mam sprawę do omówienia z bratem. - Na dźwięk nieznoszącego sprzeciwu tonu Cory'ego, Vicky i Dillon wymienili porozumiewawcze uśmiechy.

- W takim razie znikam, skoro masz takie ważne sprawy i w ogóle. - Vicky zaczęła zbierać swoje albumy i grube portoflio. Wychodząc, nachyliła się do Dillona. - Spróbuj wyjąć mu kij z dupy, co?

- W życiu! Bez niego nie byłby sobą.

Vicky wybuchnęła śmiechem i wyszła. Gdy Dillon odwrócił się do Cory'ego, wciąż miał na twarzy uśmiech. Vicky zawsze była doskonałą partnerką w zbrodni i kolcem, który można było wbić w bok Cory'ego.

- Co powiedziała? - dopytywał Cory.

- Coś o kiju i twoim tyłku. Które doskonale do siebie pasują, stary.

Cory skrzywił się i opadł na oparcie kapitańskiego krzesła. Jak zwykle był nienagannie ubrany. Dziś miał na sobie granatowy garnitur, sztywną koszulę z białego lnu i misternie zawiązany żółty krawat.

- Czemu zawdzięczam tę niezapowiedzianą wizytę?

- Nie taką niezapowiedzianą. - No dobra, nie umówił się.

- Jak tam mieszkanie Kelly?

- Coraz lepiej. - Chociaż brat nie poprosił go, żeby usiadł, Dillon opadł na fotel naprzeciwko wielkiego dębowego biurka i zarzucił rękę na oparcie. Cory zawsze

wtedy podnosił brew, jakby w każdej chwili spodziewał się kontroli biurowej policji. - Do jutra skończę kłaść podłogę w salonie. Następnie podłoga w kuchni i muszę coś zrobić z klimatyzacją. W niektórych mieszkaniach chłodzi za słabo, może gdzieś jest wyciek.

- Czy to naprawdę konieczne? Klimatyzacja to jedno, ale nowe podłogi? - Cory uniósł brwi. - Byłem tam przed kilkoma tygodniami. Płytki nie wyglądały tak źle.

- Wyglądają fatalnie - odparł beznamiętnie Dillon. - Jeśli chcesz przyciągnąć klientów na poziomie, musisz zainwestować w wykończeniówkę.

- To mieszkanie jest już wynajęte - przypomniał mu Cory ozięble.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Jak również z tego, że pozostałymi mieszkaniami można było się zająć, zanim podpisałeś umowy najmu.

Szare oczy Cory'ego stały się zimne jak lód. Nie lubił, kiedy ktoś podważał jego osąd, a Dillon robił to mniej więcej od... urodzenia.

- Którymi?

- Pani Fairleigh dzwoni od tygodnia. Nad jej balkonem jest jakiś przeciek.

- Został naprawiony.

- Raczej nie, skoro twierdzi, że wciąż cieknie.

- To ty oświadczyłeś, że twój udział w biznesie ograniczy się do pracy fizycznej. Miałeś mnóstwo okazji do zmiany zdania, ale upierasz się przy zabawach z karton-gipsem i wydawaniu balów charytatywnych. - Cory przekładał między palcami długopis, co świadczyło o tym, że wciąż był poruszony wizytą dekoratorki. Brawo dla Vicky, zwykle trzeba było się bardzo postarać, żeby go wytrącić z równowagi. - Wiesz, że tak nie może być zawsze, nie możesz bez końca bawić się w zbawianie świata. Tata chce

się przeprowadzić. Kiedy wyjadą, wycofają się z biznesu. Zostaniemy we dwóch.

- Przecież jestem - powiedział Dillon, nie mogąc ukryć irytacji. Wiedział o wszystkim. Myślał o tym wczoraj, w czasie długiej wycieczki rowerowej i wieczorem, kiedy uprawiał z Alexą najwspanialszy seks w życiu. Który nie powinien się nigdy wydarzyć, ale nie było mowy, żeby żałował.

- Obecność nie wystarczy. Potrzebuję cię jako równoprawnego partnera, Dill.

Już od bardzo dawna nie słyszał, żeby Cory był taki... szczery. Nie prychał. Nie miotał wzrokiem piorunów. Tym razem wydawał się zupełnie prawdziwy.

- Wiem - odrzekł Dillon cicho. - Możesz na mnie liczyć.

Ich oczy spotkały się na moment, a potem Cory kiwnął głową.

- Upierałeś się przy renowacji tych budynków, bo jesteś ich właścicielem. Czy w takim razie nie ty jesteś odpowiedzialny za naprawy?

I tym samym weszli z powrotem w swoje role. Cory -wielkiego biznesmena, a Dillon - pracownika fizycznego i tajemniczego dobroczyńcy, do którego Cory zwracał się, gdy potrzebował wyrównać coś w arkuszach kalkulacyjnych.

- Jest też mieszkanie pani Conroy. Wczoraj zepsuł jej się kran, a biorąc pod uwagę, że to jej pierwszy dzień w tym mieszkaniu, nie była zadowolona. Ściana kartonowa w łazience nie jest w najlepszej formie, a w kabinie prysznicowej są ubytki fugi.

- Zasugerowałbym ci przywdzianie peleryny Supermana i naprawienie tego, ale w tej chwili to już tylko formalność, prawda? - Cory machnął ręką w stronę rzędów

cyfr na gigantycznym, płaskim monitorze. - A teraz, jeśli pozwolisz, mam mnóstwo...

- Ile od niej bierzesz? - przerwał mu Dillon.

- Od Lex?

- Od panny Conroy - poprawił go Dillon, zdziwiony, jak gwałtowną niechęć wzbudziła w nim poufałość Co-ry'ego. Szczególnie jeśli tej poufałości towarzyszył lubieżny grymas ust, nieprzystający do człowieka, który straszył ją wykwaterowaniem. - Jaki czynsz ona płaci?

Cory odwrócił się do klawiatury i wcisnął kilka klawiszy.

- Dziewięćset pięćdziesiąt. Dillon zacisnął szczęki.

- Powiedz, że żartujesz. Za kawalerkę?! - Z trudem powstrzymał się od dodania: „I dziwisz się, że zalega z opłatami za sklep?”

- To konkurencyjna stawka. W przyszłym roku, kiedy zakończymy remont pozostałych mieszkań i uporamy się z przebudową innych budynków, Alexa zrozumie, że trafiła jej się okazja. Ekspansja SynderCorp. zapewni Haven stały rozrost populacji. To tylko kwestia czasu.

Dillon z trudem powstrzymał się od wywrócenia oczami.

- Gadasz, jakbyś kandydował do rady miasta.

- A ty jakbyś miał wyciągnąć dywanik z trzciny i zacząć mantrować. - Cory nacisnął jeszcze kilka klawiszy. -Jej czynsz bierze pod uwagę inflację. To, co teraz może wydawać się wysoką sumą, zmaleje, kiedy ruszy lokalna ekonomia.

- Jakie to szlachetne z twojej strony.

Cory energicznie strzepnął jakiś paproszek z rękawa marynarki. Władca wszechświata nie lubił, żeby mu się sprzeciwiać.

- Uważasz mnie za drania?

- Rozumiem, że to pytanie retoryczne?

- Nie musiałem jej wynajmować tego mieszkania, Dill. Większość właścicieli by tego nie zrobiła, ponieważ ona ma kłopoty ze swoim biznesem. Divine Flowers należy do niej - dodał, kiedy Dillon nie odpowiedział. - Rosalind Keller, poprzednia właścicielka, także nieustannie zalegała z czynszem, ale Alexa nie chce w to brnąć. Od śmierci Rosalind Lex stara się wygrzebać z dołka. Współczuję jej, ale współczucie ma swoje granice.

Znowu powiedział „Lex”.

- Widzę, że poznałeś ją osobiście.

- Nie raz była tutaj w swojej sprawie. Jakiś czas temu zaprosiłem ją na kolację. - Ostatnie zdanie wypowiedział nieuważnie, jakby nie zwracał uwagi, co mówi.

Dillon zacisnął dłoń w pięść.

- I co z tego wyszło?

- Dała mi kosza. - Po nieskorych do uśmiechu ustach Cory'ego tym razem przemknął uśmiech. - Dość bezpardonowo. Zdaje się, że uważała, że zachowałem się nieprofesjonalnie.

Brawo, Lex!

- A nie? - spytał Dillon, uspokajając się. Nie spotkali się. Bez sensu byłoby się przejmować czymś, co

się wydarzyło przed jego powrotem do miasta.

- Myślałem tylko o przyjacielskim spotkaniu. A czemu w ogóle tak o nią wypytyujesz? - Pokręcił głową.

- Wiem. Tata powiedział ci o Taste of Froot.

- Co to jest Taste of Froot? - Dillon wyciągnął przed siebie długie nogi. - I co to ma wspólnego z Alexą?

- Taste of Froot to ekskluzywna sieć sklepów z deserami. Ma dwa bary w południowych dzielnicach Nowego Jorku i właścicielka chciałaby otworzyć filię w Pensylwanii.

Oczywiście na jej krótkiej liście ewentualnych lokalizacji jest Haven.

- Oczywiście. - Kiedy w głowie Dillona połączyły się wszystkie punkty, zaczęło mu pulsować w skroni. Wściekłość Alexy nagle nabrała sensu. A on musiał wmówić coś swojemu bratu, zanim ten podejmie działania, których nie będzie można cofnąć. - Zaczekaj moment. Chcesz otworzyć ten bar z mrożonymi jogurtami w sklepie Alexy?

- To nie tylko mrożone jogurty. - Cory złożył dłonie tak, żeby palce stykały się opuszkami. - Ale rzeczywiście, lokal obecnie zajmowany przez Divine Flowers byłby idealny dla Taste of Froot. Mieści się w samym środku głównej ulicy, niedaleko centrum handlowego. Nie mówiąc już o tym, że Alexa łamie przepisy. Przykro mi to mówić, ale taka jest prawda.

Czyli jak kopnąć leżącego. Wykurzyć Alexę, a w jej lokalu otworzyć odlotowy bar z jogurtami. Oczywiście nie chodziło o to, że na bar nie było innego miejsca. Wręcz przeciwnie, po drugiej stronie głównej ulicy mieli pusty lokal, Dillon miał się do niego wziąć jesienią. I pewnie w tym tkwił problem. Trzeba było tamto miejsce przygotować, a sklep Alexy był do wzięcia od razu.

Ponieważ większość nieruchomości była na mocy umowy między braćmi zapisana na Dillona, chętnie zgodził się na wyremontowanie ich. Ostatecznie mógł też zająć się zarządzaniem nimi. Ale w międzyczasie opiekę nad nimi sprawował Cory.

Co oznaczało, że jeśli Alexa zostanie eksmitowana, będzie stał za tym Dillon, nie Cory. O ile wiedział, Cory podpisywał listy ponagląjące swoim nazwiskiem.

Jezus, skaranie boskie z tym jego bratem.

- Podrywasz ją? - spytał Dillon, zaciskając szczękę.

- Kogo?

A to ciekawe.

- Tę laskę od barów z jogurtami. Zaraz! - Przez twarz Dillona przemknął chytry uśmiešek. - Znasz ją? Osobiście...?

Cory przecesał nienagannie ułożone ciemne włosy. Ten tik nerwowy zupełnie do niego nie pasował, ale rozwścieczone spojrzenie jak najbardziej.

- Oczywiście, że ją znam, przecież mamy zamiar czerpać obopólne korzyści ze wspólnego biznesu.

- Ale wiesz, osobiście-osobiście. - Dillon wyszczerzył zęby. Kobiety to jedyny temat, na który mogli rozmawiać swobodnie, oczywiście zakładając, że Cory będzie się trzymał z dala od Alexy. - Jest niezła?

- Jaki z ciebie debil.

- Czyli tak. Opowiedz mi o niej.

- Nie ma o czym mówić. Tak, jest atrakcyjna, zresztą jak zawsze. Możemy wrócić do tematu?

- Jak zawsze, co? - Dillon wyprostował ręce nad głową. Lubił drażnić się z Corym. - Co to za jedna?

Cory odsunął się od biurka, ale nie wstał. Włosy spadły mu na zmrużone oczy.

- Melinda Townsend. Stalowa Mindy?

- Mindy, starsza siostra Vicky? Chyba sobie jaja robisz.

- Melinda - podkreślił Cory. - Nie używa już zdrobnienia „Mindy”. To businesswoman z sukcesami, mielibyśmy wielkie szczęście, mogąc wynająć jej jeden z naszych lokali.

- Aleś się zdenerwował! Jak słodko! To dlatego urabiasz Vickster? Żeby wkraść się w łaski jej siostry?

- Chociaż o ile Dillon się znał, to byłaby stracona sprawa. Odkąd sięgał pamięcią, Vicky i Cory byli jak zapalona zapałka i kałuża benzyny. Cory nigdy nie wyleczył się z zauroczenia zjawiskową, nietykalaną Met -

Melindą - i to mu nie pomagało

w kontaktach z Vicky. Może chodziło o rywalizację między rodzeństwem.

O czym przecież nie mógł mieć pojęcia...

- Nie urabiam Victorii. Jak miałbym to zrobić? Ona jest jak góra lodowa.

Dillon wybuchnął śmiechem.

- Vick? Chyba żartujesz!

Twarz Cory'ego złagodniała. Trochę.

- Dla twojej informacji: to nie ja skontaktowałem się z Victorią. Sama się do mnie zgłosiła. Kiedy tylko rozeszła się wieść, że w ramach rozszerzania wpływów planujemy wydawać magazyn lifestyleowy, praktycznie błagała mnie, żebym wysłuchał jej gadki. Ale jak na razie nie robi nic innego poza sprzeciwianiem się moim pomysłom.

- Ona jest bardzo cenioną projektantką. Znaną w całych Stanach.

Cory zasznurował usta.

- To mój magazyn. Ona jest totalnie nieelastyczna. I potwornie irytująca.

Dillon nachylił się do przodu i oparł ręce na biodrach. To było mistrzowskie.

- Więc jak, zaprosiłeś ją już na randkę?

- Ze co?! - wykrztusił Cory.

- Melindę - sprecyzował Dillon, który nie rozumiał, dlaczego Cory nie może złapać tchu. Potem dotarło do niego, że jego brat nie zauważył zmiany tematu i wybuchnął śmiechem. - No nie mów, myślałeś, że pytam o Vicky? W życiu! Zabiłaby cię pierwszego dnia!

- Może ja zabiłbym ją. - Cory odwrócił się do komputera. - Nie na miejscu byłoby umawianie się z Melindą.

- Z Alexą chciałeś się umówić.

- Masz obsesję na punkcie Lex. - Cory popatrzył na niego wnikliwie. - Masz obsesję na punkcie Lex?

- Alexy - poprawił go Dillon, ale pytanie zignorował. - Ale chciałbyś umówić się z Mindy. Szaleńczo.

- Mam robotę. Może poszedłbyś powalić w coś młotkiem?

Dillon stłumił śmiech i wstał. Może jeszcze nie rozgryzł, jak powstrzymać Cory'ego od eksmitowania Alexy ani jak poprawić jej sytuację w kwestii czynszu, ale przynajmniej dowiedział się czegoś, co będzie mógł wykorzystać przeciwko bratu. Wszystko po kolei.

Poza tym może wpadnie na jakiś pomysł, dzięki któremu będzie mógł pomóc Alexie bez angażowania w to Cory'ego. I bez zdradzania jej zbyt wielu szczegółów.

No cóż, pewnie jednak nie, ale to nie znaczyło, że nie warto próbować. Poddać się, szczególnie teraz, kiedy poznał jej wroga - to nie wchodziło w grę.

- Powodzenia ze Stało...

- Zjeżdżaj stąd - przerwał mu Cory z uśmiechem tuż przed tym, jak Dillon zatrzasnął za sobą drzwi.

- Miłego dnia! - zawołała Alexa za klientką, która właśnie wychodziła, jako kolejna dziś, nic nie kupując. Z trudem stłumiła westchnienie.

W sierpniu często panował zastój w interesie, chyba że miała zamówienia związane z imprezami okołślubnymi. Ale do tego z kolei nie miała ludzi. Za dwa tygodnie obsługiwała przyjęcie z okazji pożegnania lata, ale to tylko dzięki temu, że gospodarze byli znajomymi jej ojca. Poza tym to była mała impreza, dwanaście stolików, na każdym niewielki stroik. Razem z Nellie zrobią to w ciągu jednego dnia.

Kiedyś miała nadzieję na obsługę większych, elegant-szych przyjęć. Pierwszym krokiem do osiągnięcia tego celu była nowa, wystrzałowa strona internetowa.

- Hej, Trav, chodź na chwilę! - zawołała. - I weź komputer.

Wyszedł posłusznie, z laptopem pod pachą.

- Słucham?

- Pokaż mi, co mamy nowego na stronie? Mam nadzieję, że uda się ją upublicznić wcześniej niż później.

- Jasne. - Położył komputer na ladzie, a potem otworzył stronę i pokazał jej kilka nowości. Podobały jej się kolory, na które się zdecydowali, kremowy i bordowy, nawiązujące do wystroju kwaciarni. Roz zawsze protestowała, kiedy Alexa nalegała na zabranie się do strony, ale miała nadzieję, że pierwsza właścicielka byłaby mimo wszystko dumna z jej postępów.

Które jak na razie nie przekładały się na liczby, to fakt. Ale to znaczyło tylko, że musiała pracować ciężiej i sprytniej.

- Dzisiaj zorganizowałem dla Divine możliwość płacenia przez PayPal, a do końca tygodnia zamierzam skończyć pozostałe podstrony. Wiesz, z okazji nadchodzących świąt. - Zmarszczył brwi i otworzył zakładkę Jesienne Inspiracje. - Masz tu prawie wyłącznie kompozycje halloweenowe. Jesienna podstrona pęka w szwach.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się na widok wielkiego wieńca z prawdziwych jesiennych liści, przeplatanych cienkimi pomarańczowymi i czarnymi jedwabnymi wstążkami. Na dole były wielkie słoneczniki. Zamówienie specjalne, którego przygotowanie trwało wiele godzin i należało do jej ulubionych.

- Zabij mnie, ale uwielbiam Halloween. Zasznurował usta i zerknął na nią przez ramię.

- Przebierasz się?

- Jak mam powód - roześmiała się i lekko trzepnęła go w ramię. - Ale jeśli pytasz, czy wkładam kostium cza—

rownicy, żeby zostać w domu i oglądać horrory, to nie. Nie wkładam.

- Szkoda. - Uśmiech rozjaśnił mu twarz. Zaczął coś mówić, ale znów zadzwonił dzwoneczek nad drzwiami.

Dillon.

Najpierw się ucieszyła, później zgasił ją zwyczajowy pragmatyzm. Pewnie przyszedł, żeby poprosić o klucze do mieszkania i dokończyć naprawę kranu.

- Cześć - powiedziała i nagle dotarło do niej, że zerkając na ekran komputera, opierała się na ramieniu Trava. — W czym mogę pomóc?

Dillon patrzył na Trava, ale dzieciak wziął już komputer i zaczął się wycofywać.

- Cześć - powiedział Dillon do młodszego mężczyzny.

- Siema. Lex, zawołaj, jakbyś mnie potrzebowała. - Travis obrócił się na pięcie obutej w niki i zniknął na zapleczu.

Alexa miała ochotę zawołać go z powrotem, ale potem stwierdziła, że lepiej będzie się rozprawić z Panem Złotą Rączką na osobności.

Dillon zmrużył oczy, jakby próbował ocenić scenę, której był świadkiem.

- Twój przyjaciel? - spytał i wszedł dalej.

Wśród szklanych i chromowanych stolików z kwiatami wydawał się ogromny. Wyglądał, jakby samym oddechem mógł zniszczyć delikatne kwiaty, ale kiedy ostrożnie wziął do ręki kielich liliowego tulipana i spojrzął na nią, uniósłszy brew, przekonała się, że delikatne ruchy rekompensują jego rozmiary. I to w jakim stopniu.

- To pracownik - odparła chłodno. - Projektuje dla mnie stronę internetową.

- Przerabiasz witrynę?

- Robię od nowa. - Powstrzymała się od grzebania wśród bordowych długopisów z nazwą kwaciarni, wypisaną ręcznymi pismem. - Poprzednia właścicielka Divine odmawiała wejścia w epokę cyfrową.

- Ja też odmawiam. Zawsze wołałem kartkę i długopis. E-maile są takie bezduszne.

Chodził po sklepie, przyglądał się wszystkiemu. Co jakies czas zatrzymywał się, żeby czegoś dotknąć albo staranniej obejrzeć ekspozycję jaśminu chilijskiego czy plumerii, ale nic nie mówił.

Patrzyła, jak przemierza jej sklep, nie zadając już wścib-skich pytań. Milczenie było do niego niepodobne. No dobrze, może nie znała go aż tak dobrze, żeby to przesądzać, ale uważała się za znawcę ludzkich charakterów. Zachowywał się dziwnie. Gdzie jego flirciarskie odzywki, gorące spojrzenia? Nawet

kiedy złapała go na przyglądaniu się odpryskowi farby w rogu, którego pewnie nikt nigdy nie zauważył - poza nią - jego twarz pozostała niewzruszona.

Wydawało jej się, że w tej złowrogiej ciszy kryje się dezaprobaty, ale prawdopodobnie to tylko jej nerwy. Ale z drugiej strony czy naprawdę umarłby od powiedzenia czegośkolwiek? „Ładny kwiatek” zupełnie by wystarczyło.

Zsunęła ze stopy jeden pantofel i podrapała się lewą stopą w prawą łydkę. Potem zmieniła nogi i zrobiła to samo. Wciąż żadnej reakcji.

W końcu zakończył obchód jej włosów.

- Podoba mi się u ciebie - powiedział po prostu. Odetchnęła z ulgą. Chociaż pewnie po prostu chciał być miły. Taki robotnik jak on nie mógł za bardzo przejmować się kwiatami. Ale przecież aktywnie zajmował się ogrodem na dachu. Uśmiechał się, kiedy chwalił jej sklep i to jej wystarczyło.

- Dziękuję.

- Masz tu kwiaty z wyższej półki. - Dotknął żółtych płatków dziurawca, a potem przyjrzał się lili grzywiastej, zakończonych irokezem liści. - Nie widzę goździków ani gerber, wiesz, tych, które wyglądają jak malowane.

Zagryzła wewnątrz policzka.

- Nie sprzedaję farbowanych kwiatów. Divine zawsze starało się oferować szeroką ofertę kwiatów z całego świata. Goździki można kupić na każdej stacji benzynowej. - Nie mówiąc oczywiście o tych, które zamówiła dziś rano na jesienną wystawę.

Przeszedł do Ogrodu Zen, jak go nazywała, gdzie był bambus, orchidee mokara i paprocie. Przesunął palcem po wypolerowanym na błysk wieczku bambusowego pudełka i przekrzywił głowę.

- Ile to kosztuje?

- Siedemdziesiąt trzy pięćdziesiąt - odparła, starając się nie podać wyższej ceny. Kiedy się denerwowała, mogła chlapanąć cokolwiek, zwykle niezbyt przyjemnego.

Dillon zagwizdał.

- Drogo. Ale bambus jest piękny. Masz rośliny ozdobne?

Nie mogła się zdecydować, czy powinna być wściekła, bo uważał, że ma wysokie ceny, zachwycona, że rozpoznał bambus czy oszołomiona tym, że w ogóle okazał zainteresowanie.

- Kilka. Wszystkie są z przodu, na wystawie.

- Wszystko na miejscu. Dobrze zorganizowane.

- To źle?

- Nie wiem. Wymieszanie mogłoby dać ciekawy efekt. Człowiek mógłby tu znaleźć wszystko, gdyby tylko starannie poszukał. - Ukucnął, żeby przyjrzeć się roślinom ozdobnym i co jakiś czas wydawał jakieś pomruki.

- Wezmę to - powiedział i podniósł małe drzewko cytrynowe w ciężkiej, zdobionej donicy, którą ustawiła w kącie przy wejściu. Zdawał się nie zauważać ciężaru i nawet udało mu się podnieść długą wąską skrzynkę z dmuszką jajowatą. - I to. Przyjmujesz zamówienia specjalne?

Swoboda, z jaką obchodził się z ciężkimi roślinami, zaparła jej dech w piersi i wpatrywała się w niego, jakby w jej sklepie wylądował Marsjanin.

- Tak. Czego potrzebujesz?

- Przede wszystkim rozchodnika. - Postawił rośliny na ladzie. - Masz katalog?

Jego rzeński ton głosu uruchomił w niej tryb biznesowy.

- Mam to - powiedziała i sięgnęła po broszurę. - Na stronie zrobimy też katalog on-line. Będzie dział poświęcony różnym roślinom, a w szczególności ich wykorzystaniu w ozdabianiu domu. - Czyżby urządził dom? Skąd wiedział o rozchodnikach?

Wtedy przypomniała sobie ogród na dachu i skóra aż jej ścierpła od fali gorąca, a broszura, którą wzięła, opadła na ladę.

Wcale nie dlatego, że myślała o jego uroczej kolekcji mchów.

On najwyraźniej nie zauważył wcale jej poruszenia myślą o ich sekscesie i sięgnął po ulotkę, którą upuściła.

- Ładnie - powiedział obojętnie, a minę miał jak zwykle nieprzeniknioną. - Dużo japońskich kwiatów, drogie propozycje. Nie dla wszystkich osiągalne - powiedział i rozejrzał się, zatopiony głęboko w myślach.

- Dla kogo? - W jej głosie pojawiła się lodowata nuta. - To jest specjalistyczna kwiaciarnia.

- Tak. Ale pusta.

Zamrugnęła, zanim udało jej się skomponować odpowiedź.

- W tej chwili tak, ale...

- A gdzie masz gadżety? - Przyjrzał się ładzie, porządnym stosikom wizytówek i kubeczkowi z ołówkami. - I biuletyn, przez który można się zapisać do newslettera?

- Jakiego newslettera? Jakie gadżety? - Już wiedziała, dokąd to zmierza. Z powrotem do stanu „odchrzań się, kolego”.

- No wiesz, w sklepach koło kas stoją różne błyskotki, prowokujące do impulsywnych zakupów. Musisz takie mieć. - Przesunął palcami po jej wypucowanej na błysk ładzie, czym zapewnił jej kolejną dzisiejszego dnia sesję z płynem do mycia szyb. - Coś uroczonego i taniego. Na przykład małe bukietki. Albo chociaż coś z kwiatowym motywem. - Pstryknął palcami. - Albo wiem! Może takie małe stworzonka, wspinające się po doniczkach. Wiewiórki i takie tam.

Alexa zacisnęła palce na krawędzi lady i wzięła głęboki, uspokajający oddech. Był jej potencjalnym klientem i opiekunem technicznym budynku, w którym mieszkała, więc nie mogła go zabić bez względu na stopień prowokacji.

- Zrób listę wszystkich tych wyśmienitych pomysłów i wrzuć do pudełka kontaktowego, dobrze? Ale, ojej! - nie mam takiego pudełka! A więc sprawa sama się rozwiązała.

Zdawał się w ogóle jej nie słyszeć. Teraz wpatrywał się w sufit.

- To miejsce jest takie sterylne. Nie masz ochoty na wietrzne dzwonki? Albo wiatraczki? Takie z bąbelkami, które powiewają na wietrze - Później spojrzał na nią ostro. - W każdym razie na początek musisz mieć listę mailingową. Połóż na ładzie kartkę i zacznij zbierać adresy. Ja będę pierwszy.

Nie wiedziała nawet, jak mordercze impulsy w niej drzemia i pozostawała w miejscu jedynie siłą woli. Uśmiechnęła się blado.

- Pozwolisz, że najpierw uruchomię stronę, a potem zajmę się zbieraniem adresów, dobrze?

Ku jej nieskończonej irytacji w ogóle nie zwracał uwagi na to, jak reagowała na jego uparte propozycje. Przekrzywił głowę i patrzył na stokrotkę namalowaną na ścianie za pomocą piórka i tuszu.

- Ładne. Jakiś miejscowy artysta?

- Tak. Moja matka.

- Ma talent.

- Dzięki. - Nieświadomie pomasaowała się po brzuchu, który zaczął ją boleć. To nerwy. W Dillonie było coś, co ją wytrącało z równowagi. To znaczy wiele rzeczy tak na nią działało, ale teraz, kiedy zaczął zarzucać ją myślami dotyczącymi jej firmy, poruszały ją jego bystre jak u drapieżnego ptaka oczy. Jego zabójczy uśmiech. Albo gorące ciało, które znała aż za dobrze, a chciałaby poznać jeszcze lepiej.

Podchwycił jej spojrzenie.

- A ty rysujesz? Albo malujesz?

- Jezu, nie! Nawet pisać nie umiem wyraźnie, więc co tu mówić o rysunku! - roześmiała się, ale zaraz zamilkła, bo zdała sobie sprawę, w jakim napięciu się w nią wpatruje. W jednej chwili jej zdradzieckie ciało odpowiedziało na wspomnienie wieczoru, jaki przeżyli.

To tyle, jeśli chodzi o stanowczą reakcję na jego zarozumiałość.

Jej brodawki stwardniały, a w majtkach poczuła wilgoć. Za chwilę on sobie pójdzie, a ona będzie mogła wrócić do wyobrażania sobie, że jest w niej, zapominając o tej obrzydliwej postawie Pana Wszechwiedzącego.

- Co ty tu robisz, Dillonie? - spytała znacznie łagodniej, niż zamierzała.

Machnął ręką w kierunku przedmiotów, które położył na ladzie.

- Oprócz tych roślin, będę potrzebował także kwiatów.

Doznała rozczarowania, przemożnego i upokarzającego. Czyli do jej sklepu nie przyciągnęło go pragnienie uwiedzenia jej przy zakątku z krzewami ozdobnymi.

- Ach.

Uśmiechnął się.

- Pewnie myślałaś, że będę cię dręczył w sprawie naprawy kranu?

Bawiła się naszyjnikami, w pełni świadoma, że za każdym razem jego wzrok pada na jej piersi.

- Może. Wyglądasz na obowiązkowego.

Z głębi jego gardła doszedł stłumiony chichot.

- Nadal tak uważasz? Nawet po wczorajszym wieczorze?

Tylko się nie zaczerwień! Nie była dziewczyną, która łatwo się rumieniła i jąkała, ale przy tym facecie czuła się jak pensjonarka przeżywająca pierwsze zauroczenie. A może raczej pierwsze uniesienia cielesne.

- Dama nie mówi o takich rzeczach. Ale tak. - Nadal bawiła się łańcuszkiem, lekko za niego szarpnęła. - Tak, nadal uważam, że bardzo dbasz o swoje obowiązki. Popatrz choćby na to, co kupujesz do ogrodu na dachu. Twój pracodawca będzie z ciebie zadowolony.

Zauważyła w jego oczach coś mrocznego, przemykającego szybko jak letnia burza. Raz-dwa i już po wszystkim.

Skrzyżował ramiona nad ladą, a ona zwróciła uwagę na grę mięśni w jego przedramionach. Cholera, był naprawdę seksowny. I sprawiał, że robiło jej się gorąco, budził w niej

pragnienia, których nie czuła już stanowczo od zbyt dawna. Nie mogła się doczekać jego następnego kroku.

- A mówiąc o zadowoleniu... - Zamilkł i głośno przełknął ślinę. - Wiem, że ogromnej przyjemności dostarczy ci świadomość, że twoja umywalka jest już w pełni funkcjonalna, więc wpadnę po południu dokończyć naprawę, dobrze, Alexo? - Seksownie pieścił jej imię, jakby to ona stała naga w jego ramionach.

- W każdej innej sprawie, powiedz choćby słowo.

Na litość boską, on mówił o rurach, a ona płonęła jak rozbuchany kocioł w lokomotywie! Od szybkich, tłumionych oddechów aż bolało ją w piersi. Boże, jeśli nad sobą nie zapanuje, rozbierze się, wskoczy na ladę i zacznie go błagać, żeby ją zerznął. A o tym nie mogło być mowy. Szybki numerek na dachu był już i tak wystarczająco fatalnym ruchem. Powtórka sprawiłaby, że ich spotkanie w budynku, w którym mieszkała, stałyby się bardzo niezręczne. Nie mówiąc już o tym, że zwyczajnie nie miała ani czasu, ani głowy na żaden związek, nawet oparty tylko na seksie.. Musiała się skoncentrować na przywróceniu Divine powodzenia, ale w tej sprawie także nie potrzebowała jego rad.

Wszystko musiało być pod kontrolą. Pod jej kontrolą.

- W porządku - odparła krótko.

Skinął głową, ale w jego niebieskich oczach wyraźnie było widać rozczarowanie.

- Jeśli chodzi o kwiaty, to zwykle kupuję je w...

- Nie wymawiaj tej nazwy. - Szybko podniosła rękę. Jeśli przyszedł do niej po kwiaty, znajdzie dla niego jakiś mały, niedrogi bukiet, nawet jeśli będzie musiała improwizować. Chociaż - spojrzała na drzewko cytrynowe i dmuszek jajowaty - cena chyba nie była dla niego kluczowym kryterium. - Wybrałaś już rośliny. Jakich kwiatów szukasz?

- Ona lubi róże.

Usłyszała tylko słowo „ona”. Jaka ona?! Jednak jej profesjonalny uśmiech nie zbladł ani odrobinę.

- Jaka więź was łączy?

- Słucham?

- Każdy kolor róży oznacza co innego. - Żeby się na czymś skupić, podeszła do chłodni, w której przechowywała imponujący zbiór kolorowych róż. Miała do nich słabość, chociaż znacznie bardziej lubiła rzsadsze, a przy okazji droższe, odmiany.

- Tak? - Widziała, jak w słońcu lśnią jego brwi, gdy skupiał na niej uwagę. - Na przykład co?

- Czerwone uważa się za symbol miłości. - Lepiej niech nie wybiera czerwonych, chyba że zaryzykuje utratę którejś z ważnych dla mężczyzny części ciała. - Białe to czystość intencji. Korалowe: pożądanie, a purpurowe... - zamilkła.

- Co oznaczają purpurowe?

Odchrząknęła i wpatrując się w wystawę róż, tak mocno zmrużyła oczy, żeby nie widzieć go nawet kątem oka.

- Purpurowe to miłość od pierwszego wejrzenia. Nie odpowiadał tak długo, że zaryzykowała spojrzenie w jego stronę. Uśmiechał się.

- Purpura to twój ulubiony kolor. Musisz mieć duszę romantyczki.

Odgłos, który wydostał się z jej gardła, sprawił, że się zawstydziała, ale nie aż tak jak od rumieńca, który znów pokrył jej policzki.

- To była tylko taka poetycka wersja sprzedaży kwiatów. - Szybko weszła z powrotem za ladę. - To nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

- Kto tak twierdzi? Wywróciła oczami.

- Chyba nie jesteś takim typem?

Dillon też podszedł do lady i nachylił się na tyle blisko, że poczuła leśny zapach jego wody po goleniu. Albo mydła.

Niespodziewanie ujrzała, jak naciera płaszczyzny umięśnionego ciała zieloną kostką i aż wyschło jej w ustach. Cholera. Wygląda na to, że dziś wieczorem czeka ją bliskie spotkanie z gumową madame butterfly. Wczorajsza akcja na dachu nie wyczerpała jej rezerw pożądania. A może wzbudziła całkiem nowe?

- Jakim typem, Lex?

Wzdrygnęła się, kiedy użył jej przezwiska.

- Mów do mnie Alexa.

- Dlaczego? Tamto jest zbyt osobiste? - uśmiechnął się i objął wzrokiem całą jej postać. - Przecież już zdołaliśmy poznać się bliżej...

- Cśś. - Szybko zerknęła przez ramię i zmówiła szybką modlitwę w intencji tego, żeby Travisowi nie przyszło do głowy opuścić biura na zapleczu.

- Boisz się, że twój przyjaciel nas usłyszy?

- Podwładny.

- Nie patrzy na ciebie jak na szefową. - Zastanowił się nad tym, drapiąc się w gładką szczękę. - Chociaż gdyby którakolwiek z moich szefowych wyglądała tak jak ty, gdy byłem w jego wieku, pełny...

- Na tym poprzestańmy. - Nie chciała myśleć o Travisie jako o pełnym czegośkolwiek. Na litość boską, ten chłopiec nie miał jeszcze dwudziestu lat!

- Niech będzie - zgodził się ze śmiechem. - No więc, jeśli chodzi o kwiaty...

- Spiesz ci się do pracy? - spytała uprzejmie. Czy do kupienia róż dla jakiejś nieznannej jej?

- Nie śpieszy się, ale tak, mam jeszcze coś do zrobienia poza twoją łazienką. Wolałem cię spytać, wiem, że bardzo dbasz o prywatność.

- O nic nie dbam. Ciekawi mnie tylko, czy jesteś tak samo skrupulatny i wszechwiedzący w przypadku wszystkich lokatorów?

- Staram się wiedzieć jak najwięcej - oznajmił rzeczowo.

- Dupek - mruknęła i rzuciła w niego długopisem.

Roześmiał się i schował długopis do kieszonki na piersi roboczej dzinsowej koszuli. Podciągnął rękawy jeszcze wyżej, odsłaniając żylaste ramiona pokryte jasnobrązowym puchem. Oczywiście nie zwracała na to najmniejszej uwagi.

- Skończę z twoją łazienką, zanim wrócisz z pracy.

- Wiesz nawet, o której to będzie?

- Na drzwiach jest napisane, że zamykasz o piątej. Po głębokim namyśle udało mi się odgadnąć resztę.

- Hm. - Zamyśliła się. - To brzmi, jakbyś zamierzał zrobić więcej niż tylko naprawić kran. Co jeszcze trzeba naprawić?

- Trochę łataniny gipsem. Przepraszam cię za stan tego mieszkania. Powinienem był starannie mu się przyjrzeć, zanim zostało wynajęte.

- Przecież to nie twój budynek - roześmiała się z powodu jego zakłopotania. - Robisz, co ci każą, prawda?

- W zasadzie tak. - Wyciągnął rękę i musnął opuszkami palców grzbiet jej dłoni. Zrobił to tak szybko, że nie miała szansy się przygotować na ten ruch. Zresztą i tak nie dałaby rady. Zalała ją fala gorąca i musiała otworzyć usta, żeby wciągnąć powietrze. Albo westchnąć. - Nie miałbym nic przeciwko wykonywaniu twoich rozkazów - dodał spokojnym tonem, który pozostawał w sprzeczności z sugestywnym, rozlewającym się po niej spojrzeniem.

- Które róże wybrałeś? - spytała troszkę zdyszana.

- Chyba wezmę czerwone.

Zmarszczyła czoło i popatrzyła na odpowiedni wazon. Czerwone. Oczywiście.

- Tuzin?

- Daj dwa. Albo niech będą trzy. I dużo przybrania. - Wskazał brodą na stojącą za nią doniczkę, w której po pędach winorośli pięły się pluszowe misie. - Dodaj tylko balony i jednego z tych misiów, dobrze?

Rozdział 5

Zdumienie na twarzy Alexy uświadomiło mu jego błąd.

Cholera. Trzy tuziny róż musiały sporo kosztować. Przejmowanie się ceną nie przyszło mu do głowy. Czemu miałby się przejmować? Mógłby wykupić cały ten sklep. Boże, mógłby go zwyczajnie kupić! Chociaż byłoby to trochę głupie, biorąc pod uwagę, że i tak był właścicielem połowy całego budynku. Przynajmniej na papierze.

Dillon się rozejrzył. Ta przestrzeń, która tyle dla niej znaczyła, w pewnej części należała do niego. Nie mógł się zdecydować, czy to przyjemne uczucie. Aktualnie po prostu dziwne.

- Trzy? Jesteś pewien? Misie są po trzydzieści dolarów.

- To może bez misia - powiedział cicho, bo poczuł się jak głupek.

Cholera, a akurat na misiu mu zależało. Babcia byłaby nim zachwycona. Ale miś za trzydzieści dolarów i trzy tuziny róż mogłyby rzucić wyzwanie podejrzliwej naturze Alexy. Odkąd wynaleziono Internet, życie znacznie się skomplikowało.

To i tak cud, że ona jeszcze go nie sprawdziła, przecież martwiła się, że ją szpieguje. Chociaż może nie aż tak poważnie, skoro zareagowała tak, a nie inaczej, kiedy pogłaskał jej dłoń. Dreszcz, który ją przeszył, wciąż odbijał się w nim echem.

Dotykanie Alexy było niebezpieczne, bo gdyby nad sobą nie panował, mogłoby doprowadzić do pocałunku, a później zamknięcia jej znów w ramionach. A może nawet do oparcia o ładę i...

- Dobrze, bez misia. Chciałbyś wybrać kartkę? - Zakręciła karuzelą. - Są za darmo - dodała.

- Co za ulga.

Matko, nawet udawanie, że ma się ograniczony budżet, było przygnębiające. Przez ostatnie dwie minuty jego nastrój znacząco się pogorszył i stracił rezon.

Kolejny dowód na to, że musi powiedzieć prawdę.

Czy seks był świetny, czy nie, nie powinno do niego dojść. Nawet jeśli powiedziała, że nie obchodzi jej, kim on jest - nie wiedziała, co mówi. Brnięcie w kłamstwo nie było fair, a poza tym obniżało szanse na to, że jeszcze kiedykolwiek zechce się z nim spotkać poza łóżkiem. W łóżku zresztą też.

Niech to szlag, nie był jak jego brat. Pomysł eksmitowania długoletniej właścicielki małego biznesu, żeby oddać jej lokal na bar z mrożonymi jogurtami! Tyle dobrego, że odkrył, że Cory nie jest kompletnie pozbawiony serca, jeśli chodziło o sytuację Alexy. Ale rozmowa z bratem nie podsunęła mu żadnego rozwiązania. Biorąc oczywiście pod uwagę, że traktował finansowe tarapaty jako swój problem do rozwiązania.

Traktował go tak?

Ponad wszystko chciał być obok, kiedy ona odkryje sposób na sukces. Miała wspaniały sklep i ewidentnie posiadała talent. Za każdym razem, gdy mówiła o tym miejscu, w jej oczach widać było zaangażowanie. Potrzebowała tylko więcej czasu, odrobiny szczęścia i pomocy. On mógł jej to dać, ale tylko wówczas, jeśli nie powie jej wszystkiego. Gdy to zrobi, ona zobaczy w nim Cory'ego

i zlekceważy każde jego słowo. Co gorsza, może zacząć podejrzewać, że chciał zaszkodzić kwaciarni.

Nie mógł pozwolić na takie ryzyko, nie w sytuacji, kiedy był przekonany, że uda jej się - im się uda - wszystko naprawić. A jeśli sukces kwaciarni rozwścieczy Cory'ego, tym lepiej. W końcu jego brat utrzymywał, że lubi rywalizację.

Kiedy kwaciarnia będzie z powrotem działała pełną parą, powie jej prawdę. Może nawet będzie mu wdzięczna, że przeciwstawił się instynktowi i poświęcił wszystko, żeby jej pomóc. No dobrze, może nie będzie wdzięczna, ale przynajmniej odzyska kwaciarnię prężnie działającą, silną i niezadłużoną.

A on będzie ją miał, nawet jeśli tylko na chwilę. Może nawet na nowo odkryje w sobie zamiłowanie do biznesu, jeśli przyjdzie mu pracować nie dla Value Hardware. Dla czegoś mniejszego, bardziej osobistego.

Popatrzyła na niego lśnącymi niebieskimi oczami, a jemu żołądek fiknął koziołka. Nieważne, czy jego plan był dobry, czy nie, po prostu nie miał wyboru. Był już zaangażowany i w Alexę, i w jej sklep. Świadkowie nie doświadczali takiego skoku ciśnienia na sam jej widok.

- To jak, chcesz kartkę? Nie patrzysz na nie. - Od jej badawczego spojrzenia nie powinien robić się twardy. Ani od niepokojąco erotycznego zapachu, szczególnie w takim miejscu. Otaczał go zapach kwiatów, ale bez wahania potrafił wyluskać niepowtarzalne perfumy Alexy.

Naprawdę miał kłopoty.

- Patrzę na ciebie. - Jak miał patrzeć gdziekolwiek indziej?

Oczekiwał, że zareaguje ostro na tę samczą deklarację i nie rozczarował się.

- Widzę, że sporo myśli pan o sobie, panie James?

- Tylko stwierdzam fakty, droga pani.

Jej źrenice rozszerzyły się i tylko jaśniejąca błękitna obręcz tęczy podkreślała ich czerń.

- Nie powiedziałeś, dla kogo te kwiaty. Jakieś zauroczenie?

Walczył ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć, taka była poirytowana. Już zazdrość?

- Musi pani wiedzieć, panno Conroy, że z zasady nie prowadzę zauroczeń. Jeśli kogoś chcę, walczę o niego. Bez względu na cenę. - Nie musiała wiedzieć, od jak dawna nie czuł czegoś takiego. Było to jednocześnie poruszające i niepokojące. - Nawet jeśli wiem, że nie powinienem.

- Może o ten smaczek chodzi.

Podtrzymał jej spojrzenie i przesunął językiem po dolnej wardze. Powtórzyła ten gest, choć był pewien, że całkiem nieświadomie.

- Kręca mnie utrudnienia. Jak wiem, że ktoś zamierza mnie splawić, chcę go jeszcze bardziej.

- Wolisz gonić króliczka.

Jej dłoń powędrowała do tego przekłętego naszyjnika, postanowił więc spojrzeniem podnieść jej temperaturę ciała. Tkanina, z której uszyty był jej top, napięła się. Czyli podziałało. Nawet za bardzo, bo jego dżinsy też zrobiły się zbyt ciasne. Boleśnie ciasne.

- Pościg jest równie dobry jak nagroda. - Przekrzywił głowę, kiedy zaczęła szybciej oddychać. - To mnie motywuje do działania.

W jej oczach zapłonęła żądza, dopiero po chwili spuściła zasłonę podkręconych rzęs, żeby się ukryć przed jego wzrokiem.

- Dillonie, umówiliśmy się, że to będzie tylko jedna noc. Wiesz, że to się nie może powtórzyć.

Wmawiaj sobie, skarbie.

- Już się powtarza. - Kiedy Travis wyszedł z zaplecza, Dillon wycofał się i posłał jej uśmiech. - Wezmę jednak tego misia. Moja babcia będzie zachwycona.

Kiedy tego wieczoru Alexa wróciła do domu, kran działał bez zarzutu, a na parapecie stał słoik z

bukiecikiem kalmii szerokolistnej. Po Dillonie nie było śladu. Początkowo nie zauważyła nawet kwiatów, tak się skupiła na poszukiwaniu jakichś oznak, że tutaj był. Nie zostało po nim nic, nawet odcisk buta.

Z wyjątkiem kwiatów.

Nie mogła powstrzymać westchnienia. Tak bezpretensjonalnie opierały się o szybę. Gest był po prostu słodki. Tak słodki, że aż naląła do słoika świeżej wody i wrzuciła pół tabletki aspiryny, żeby kwiaty powstały dłużej.

Musiał je sam zerwać, dzięki temu były dla niej jeszcze cenniejsze. Wyobraziła sobie jego wielkie dłonie, jak szukają wśród łodyżek najładniejszych okazów...

Znów westchnęła. Boże, ten facet musiał być wytrawnym łucznikiem, bo trafił ją prosto w serce.

Następnego wieczoru po powrocie do domu powitał ją zapach świeżej farby i kolejny bukiet kalmii, tym razem z dołączonym liścikiem.

Przepraszam, że nie zapytałem wcześniej o zgodę, ale jest tu sporo rzeczy, którymi trzeba się zająć. Jeśli chcesz na mnie nawrzeszczyć albo objechać mnie za naruszenie Twojej prywatności i narażenie na szwank Twojego gustu poprzez zostawienie Ci tak żalonych kwiatków, podaję mój numer: 201-88-01. D.

Nie zdążyła powstrzymać uśmiechu. Przycisnęła liścik do piersi i wiedziona zapachem farby ruszyła do łazienki.

Dwie ściany pomalował na intensywny niebieski odcień. Na trzeciej widniały plamy białej farby, widocznie przygotował ją na jutro.

Czuła jeszcze jego zapach, nutkę leśnej wody po goleniu i mydła. A może nawet, gdzieś w głębi, także ślad potu, leciutko wybijający się spod pozostałych zapachów. Dzień był gorący, a małe okienko, którego nie zamknął, nie zapewniało oszałamiającego przewiewu. Zepsuta klimatyzacja czyniła to lato trudniejszym do zniesienia, chociaż jakimś cudem wydawało się, że działa już lepiej.

Uśmiechnęła się. Czekały na nią nowe kwiaty.

Nie czekając, aż impuls przemienie, wyrwała stronę z notatnika, który on wypatrzył na stoliku do kawy i szybko nabazgrała odpowiedź.

Podoba mi się kolor ścian w łazience. Przypomina mi jezioro Gillie w pogodny dzień. Kwiaty są śliczne. Dziękuję. Możesz w moim mieszkaniu robić, co Ci się podoba bez pytania o zgodę. A.

Następnego wieczoru zastała wymalowaną do końca łazienkę, a pod umywalką chodniczek w kształcie stokrotki, dokładnie takiej samej, jaka ozdobiła jego konewkę, z której się wyśmiewała. Na parapecie stał słoik z nowymi kwiatami. Zarumieniła się na widok niebieskich płatków. Niezapominajki.

Nawet nie wiedział, jak dobrze pasują.

A co najlepsze, czekała na nią nowa notatka. Uśmiechnęła się szeroko i porwała ją.

Cieszę się, że kolor Ci się podoba. Nie musisz zatrzymywać tego dywanika, który Ci kupiłem, ale kiedy zobaczyłem w sklepie tę stokrotkę, od razu pomyślałem o Tobie. Ostatnio wszystko przypomina mi Ciebie. D.

Załaskotało ją w brzuchu już na samo wyobrażenie jego obecności w mieszkaniu, które wypełnił swoim zapachem, podczas gdy ona pracowała na dole. I wyglądała przez okno w nadziei, że zobaczy go, jak wchodzi do budynku. Walczyła też z permanentnymi marzeniami o nim, które jej mózg produkował z niezamordowaną regularnością. Myślała o tym, że dzięki niemu czuje się tu dobrze kiedy był obok, nic nie było straszne.

Jego umięśnione ciało świetnie czuło, jak ma się poruszać, żeby pozbawić ją wszystkich myśli poza tymi o nim. Kiedy była z Dillonem, niczym się nie martwiła ani niczego się nie bała. Byli tylko oni, we dwoje. Boże, i całe to ciepło, pragnienie i potrzeba...

- Dość - szepnęła i zamknęła oczy.

Powiedziała, że chce tylko jednej nocy. Jak to się stało, że tak łatwo zmieniła zdanie? Nie знаła go dobrze, ale wyglądało na to, że nie mogliby różnić się od siebie bardziej.

Znała jedną dziedzinę, w której bez wątpienia działali w duecie.

Wyrwała z notesu kolejną kartkę.

Dziękuję. Uśmiechnęłam się na widok dywanika. Na widok kwiatów też. Podoba mi się to, że o mnie myślisz. Ja myślę o... No cóż, to coś nie jest związane z Tobą ani z kwiatami, ale myślę, że nie miałabym nic przeciwko spotkaniu z Twoim ptaszkiem. A.

Następnego wieczoru Alexa wróciła do ciemnego i ponurego mieszkania. Miała paskudny dzień. Trafiła dzisiaj na dwóch marudnych klientów, z których tylko jeden kupił kwiaty.

Westchnęła i położyła torebkę na stoliku przy drzwiach. Jedyнным jasnym punktem wieczoru była nadzieja na kolejny prezent od Dillona. Albo nawet może zastanie

go nagiego w łóżku, gotowego na spełnianie jej rozkazów.

Pomarzyć dobra rzecz.

Ale w mieszkaniu nie było Dillona. Ani kwiatów. Tym razem w słoiku na parapecie siedział drewniany ptaszek. Roześmiała się i złapała w rękę list, który zostawił.

Kiedy napisałaś o ptaszku, zdziwiłem się. Jeśli nie takiego miałaś na myśli, zadzwoń. Skończyłem już poprawki w Twoim mieszkaniu. Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała czegoś jeszcze. D.

Dołożyła ten list do sekretnego stosiku na dnie kuchennej szuflady, a potem dołała wody do słoika z niezapominajkami i wrzuciła kolejne pół pokruszonej tabletki aspiryny. To samo zrobiła ze słoikami z kalmią, które stały na małym stole w kuchni. Tymczasowe wazoniki stały na planie trójkąta, a opadające kwiatki przedstawiały smutny widok. Mimo to nie zamierzała ich wyrzucić.

Kiedy ostatnio mężczyzna dał jej kwiaty? Albo wesoły dywanik ze stokrotką, do którego uśmiechała się za każdym razem, gdy myła zęby? Nigdy, ot co!

Naprawił jej umywalkę, odświeżył łazienkę i poprawił farbę nad listwami przypodłogowymi w salonie. Kiedy odwieszala do szafy przy drzwiach płaszcz przeciwdeszczowy, okazało się, że w niej posprzątał i odmalował wnętrze.

Dillon James odnalazł drogę do jej serca, która okazała się żałośnie nieskomplikowana. Chociaż przez cały zeszyły rok zaprzeczała, jakoby był jej potrzebny ktokolwiek, teraz chciała, żeby ktoś się nią zajął.

W pracy była szefową i musiała być silna. Nie mogła pozwolić, żeby ktoś został świadkiem jej załamania, ale zdarzało się jej płakać, kiedy przygotowywała wiązanki mające w ciągu najbliższego tygodnia trafić do szpitala

czy na cmentarz. Nie żeby nie lubiła pocieszać innych, ale kwiaty, które co tydzień wymieniała na grobach, nie były wszystkim, co umierało. Ukochany przez jej mentorkę biznes także podupadał.

Tak bardzo chciała zadzwonić do Dillona, że aż świerbiły ją palce, ale w tej chwili nie mogła nikomu zaoferować zbyt wiele. Byłaby w stanie znieść jedynie nieskomplikowaną relację. Taką, która miała wyraźnie określony początek i koniec. Opcja, że wpadnie na Dillona przy okazji wchodzenia do domu albo wychodzenia do pracy, znacznie wszystko komplikowała. Nie mogła sobie pozwolić na żadne dodatkowe traumy, szczególnie kiedy nadchodząca klęska spędzała jej sen z powiek.

Bez względu na to, co robiła, czy zaczynała nową kampanię reklamową, czy wywieszała nowe, wielkie bukiety na wystawach Divine, klienci nie byli zainteresowani. Nie poddała się jednak. Nie była nawet bliska poddaniu się. Ale dzisiaj mury obronne wokół jej emocji niebezpiecznie chyliły się ku upadkowi.

Jednak nie wszystko szło aż tak źle. Udawało jej się zachwycić każdego klienta, jeśli tylko zdołała go zwabić do sklepu. Oferowała oszłamiamającą obsługę i wielki wachlarz dodatków. Uwaga poświęcona każdemu klientowi powinna w najbliższych latach zaowocować powracającymi zamówieniami. Szczególnie jeśli rozkręci ten pomysł na newsletter, który był zajebiście dobry, musiała to przyznać.

Ale w międzyczasie zdarzało jej się tonąć.

- To nie ja - mruknęła, wpatrując się w niemal pustą szafę. Jeszcze nie rozpakowała większości walizek.

- To sklep. Nie jesteśmy jednym i tym samym. - Nawet jeśli wydawało się, że są niemal jednym.

Kiedy zaczęło jej burczeć w brzuchu, postanowiła skombinować jakąś kolację. Po drodze do kuchni sięgnęła

po stertę poczty, którą przyniosła ze sklepu. Dzisiaj zawierała głównie magazyny i pojedyncze rachunki, nic, z czym nie byłaby się w stanie uporać.

Dopiero później natrafiła na kopertę z Santangelo, LLC i już wiedziała, że to kolejne wezwanie do zapłacenia zaległego czynszu. Niedługo przestaną grozić, że jeśli nic nie zrobi, to podejmą jakieś kroki i po prostu wyznaczą datę eksmisji.

Łzy napłynęły jej do oczu, aż się otrząsnęła. Nie. Nie będzie płakać. Jej plan uratowania kwaciarni musi zadziałać. Potrzebuje jeszcze tylko trochę czasu.

Poddała się jednak chęci uzalenia nad sobą, usiadła na podłodze i przyciągnęła kolana do piersi. A potem zaczęła się kołysać.

Jeszcze nie była pokonana. Nellie zaczęła pracę wczoraj, Alexa zaczęła pokazywać jej podstawy. Tego popołudnia pracowały nad jesiennymi wieńcami, oplatały je kolorowymi wstążkami i owijały delikatne płatki i łądźki wokół drucianych obręczy. Na szczęście jej przyjaciółka miała wrodzony talent. Zaśmiewały się w czasie pracy, a Alexa nawet nie zdawała sobie sprawy, jak jej tego brakowało.

Utrata Patty była ciosem, ale z pomocą Nellie Divine da sobie radę. Może i nie było w tej chwili wiele roboty poza zwyczajowymi zleceniami i utrzymaniem porządku. Musiała tylko nie stracić wiary i nie pozwolić, żeby we-ssała ją czarna dziura.

Po jakimś czasie pozbiierała się i zawołała Trixie. Obdarzyła kotkę codzienną porcję miłości i kocich chrupków, a potem usiadła na kanapie i włączyła telewizor. Uśmiechnęła się. Dillon zdjął odbiornik z prowizorycznego stoliczka i zawiesił go na ścianie na odpowiedniej wysokości, nawet nie musiała o to prosić.

Dzięki Dillonowi i Nellie czuła się ostatnio otoczona życzliwością. Może to znak, że pech, który ją prześladował, wyczerpał się. Może powinna iść do Sue Ellen, kuzynki Nellie, która stawiała tarota. Przydałyby się jakieś wskazówki. I jeszcze jedna noc z mężczyzną o seksownym uśmiechu i niesamowicie wysportowanych biodrach.

Chrzanić to. Co miała do stracenia? Nie licząc wszystkiego?

Zagryzła wargę i wybrała numer Dillona. To głupie, ale denerwowała się. Przecież to tylko facet, a ona umiała się obchodzić z facetami. Zazwyczaj. Jednak jakimś cudem tym razem jej dobrze opanowane ruchy nie odnosiły przewidywanych skutków.

Nie odebrał, więc zostawiła mu wiadomość w poczcie głosowej. Chociaż starała się brzmieć bez troski i zwyczajnie, była pewna, że się nie udało. Znów to słowo. Porażka.

Noc minęła w oparach fast foodu i sitcomów. Obejrzała kilka odcinków Teorii wielkiego podrywu, zajadając się lukrecjowymi żelkami, bo jeszcze nie zdążyła zapełnić lodówki niczym pożywnym. W połowie wieczornych wiadomości zadzwonił leżący na kolanie telefon. Zapomniała odłożyć go do torebki. A przecież nie zamierzała całą noc wyczekiwać na szansę usłyszenia głosu Dillona.

- Alexa? - wymruczał, kiedy odebrała. - Wszystko w porządku?

Boże. Takie pytanie, zadane tonem tak boleśnie pełnym zrozumienia. Odbudowujące się już mury obronne wokół serca popękały na nowo tak szybko, że nie zdążyła ich wzmocnić, nim nie wy dostał się z niej szloch.

Nie potrafiła odpowiedzieć. Mogła tylko szybko oddychać, starając się powstrzymać potop, który groził wytryśnięciem z oczu.

- Co się dzieje? Coś się stało?

Pytał z niepokojem. Jakby naprawdę go to interesowało. Niby czemu miałoby interesować? Nie wiedział o niej

nic, łączył ich tylko jednorazowy seks - choć naprawdę niewiarygodny - i flirt oparty na zostawianych przy słoikach z kwiatami listach. Jeśli nawet potrzebowała pomocy, nie miała prawa oczekiwać jej od niego, skoro w myślach traktowała go jako „byle konserwatora”.

Co było totalną bzdurą. Nie był byle kim. Nie było nic złego w byciu złotą rączką. To uczciwy zawód, a ona była zbyt zgorzkniała i zatopiona w swoich prywatnych uprzedzeniach, żeby zaoferować ludziom choćby godne traktowanie.

Takie, którego nie była w stanie zaoferować sobie?

- Po prostu dupiaty dzień. Nic niezwykłego - zaśmiała się gorzko i przycisnęła palce do zamkniętych oczu. - Dostałam kolejny list w sprawie zaległości w opłacie czynszu. Ale to też nic nowego. - Więc czemu na skraj łez przywodziło ją już choćby mówienie o tym?

- Zaraz będę - powiedział głosem bardziej zdecydowanym, niż się spodziewała.

- Coś ty, nie musisz. Nic mi nie... - nie dała nawet rady dokończyć. Jak mogła, skoro niczego nie pragnęła bardziej niż czasu spędzonego z nim?

Potrzebowała ucieczki od własnego mózgu, choć na trochę. Bez względu na cenę. Mimo to nie była pewna, czy ten facet jest odpowiednią osobą, żeby się przed nim otworzyć. Szaleńczy seks to jedno. Ale jeśli na przykład nie uda się jej powstrzymać łez i on pozna jej obecny stan ducha, któremu najbliższej było do mentalnej wilgotnej ścierki? Naprawdę tego chciała?

- Będę za dwadzieścia minut - powiedział. A potem westchnął. - Jadłś coś?

Zerknęła na paczkę cukierków, które służyły jej za kolację.

- Nie za bardzo.

- Więc przyniosę coś. Czegoś szczególnie nie znosisz?

- Sushi - odparła, czując się przyparta do ściany, ale w najprzyjemniejszy sposób.

- Dobra, czyli żadnego sushi. Do zobaczenia! Alexa odłożyła telefon i zmusiła się do wstania. Nie było bałaganu, który musiałaby koniecznie uprzątnąć, ale porządki wypełniały jej czas.

W ostatniej chwili przypomniała sobie o kwiatkach od Dillona. Trzeba je schować! Żadnych sentymentów. Postawiła słoiki za zwiewnymi białymi zasłonami okalającym pojedyncze kuchenne okno. Walczący o przetrwanie fiołek, którego pielęgnowała przez cały tydzień, stanął pośrodku na honorowym miejscu.

Więcej czasu zajęło jej doprowadzenie do porządku siebie. Miała czerwone i zapuchnięte oczy, a na policzkach rozmazane łzy. Po prostu cudownie. Oszłomi go od razu na wejściu...

Wzięła błyskawiczny chłodny prysznic, włożyła męskie szorty i ażurowy podkoszulek, w którym spała. Później przejrzała się w lustrze. Hm, może powinna włożyć jeszcze stanik bez ramiączek, dla większego komfortu. Zastanawiając się nad tym, manipulowała przy wilgotnych włosach, decydując się wreszcie na przypięcie ich spinką na czubku głowy.

Pukanie do drzwi samo rozwiązało kwestię stanika, ale kiedy pospieszyła otworzyć, miała świadomość lekkiego kołysania się piersi. Dillon od razu zerknął w tamte rejony i choć starał się zamaskować ten rzut oka, natychmiast zauważył brak osprzętu.

A ona zauważyła coś innego: to znaczy aromat chińskiego jedzenia, dochodzący z toreb, które trzymał w rękach. Aż zmarszczyła nos.

Tak, wysyłała mu wiadomość, wiedziała o tym. Brzmiała ona: „Zerznij mnie. Ale najpierw mnie nakarm”.

- Alexo? - Wyciągnął rękę i uniósł jej podbródek. Badawczo przyjrzał się jej oczom, skinął głową i wepchnął torby do rąk. - Wyglądasz na głodną.

- Tak? - Pewnie to i tak lepiej niż wyglądać na beksę. Przygotowywanie się na jego wizytę zajęło jej myśli i zapomniała o brzuchu, który ponownie zaburczał, gdy skinieniem ręki zapraszała go do środka. - Pachnie genialnie.

- To nic takiego, wpadłem do Chińczyka. Przesunęła wzrokiem po jego oproszonej zarostem szczęce i zjechała aż po zakurzone noski butów. Jak zwykle najpierw zauważyła lśniące łuki brwi, a potem jasne, płomienne oczy. Ramiona rozciągały cienki żółty podkoszulek aż do granic wytrzymałości materiału, a muskularny tors przechodził w smukłe biodra, znikające w nisko opuszczonych džinsach.

Nie było o czym mówić, ten koleś był seksowny. Nadal nie nazwałaby go typowym przystojniakiem, ale jego powierzchowność robiła na niej wrażenie.

Oplatał ją jak bluszcz.

- Uwielbiam chińszczyznę, a szczególnie z tej małej knajpeczki przy Whelden. - Spojrzała na logo na torebkach foliowych i uśmiechnęła się: - Doskonały wybór!

- Ja też ich uwielbiam. Mają najlepsze sajgonki na świecie. - Zanurkował w jednej z siatek i wyciągnął pudełko z sajgonkową aprowizacją. - Trzy są moje, ale resztę możesz zjeść.

- Wow, dzięki! - roześmiała się, ale przelotny pocałunek, jaki złożył na jej skroni, sprawił, że znów zamilkła. - Jestem ci wdzięczna za to, że odłożyłeś swoje plany na wieczór, żeby tu przyjść, mimo że nie było takiej konieczności.

- A kto tak twierdzi? Tęskniłem za tobą. - Serce jej podskoczyło, jakby obróciło się jak naleśnik na patelni. - A plany na wieczór miałem tak zajebiste, że nawet nie

wiem, jak to wyrazić. Strasznie mi nabruździłaś, mówię ci. - W jego głosie słyszała rozbawienie.

- Tak? A co robiłaś?

- Zrywałem dach, a jak zaczęło padać, zaatakowałem ścianę z karton-gipsu. Dosłownie. Nie byłem zbyt ostrożny, stąd pęcherze i odciski. - Wyciągnął dłonie. - No, w każdym razie jeszcze więcej niż zwykle.

Popatrzyła na szerokie, zaokrąglone na końcach palce i przypomniała sobie ich dotyk na sobie. W sobie.

Poczuła, że na twarz wylewa się jej mrowiący rumieniec. O co chodziło? W jego obecności nie potrafiła powstrzymać uderzeń gorąca. Ani pozbyć się myśli o seksie. Naprawdę pieprznych i kreatywnych wyobrażeń, wymagających użycia miodu, bitej śmietany, a może nawet sosu sojowego. No co, przecież potrzeba jest matką wynalazków, tak?

- Alexo?

Musiała się wysilić, żeby wrócić z manowców, na które zapuściła się w wyobraźni.

- Przepraszam, jakoś dzisiaj nie mogę się skupić. Uśmiechnął się figlarnie.

- Mam przecucie, że nie myślałaś o gontach dachowych.

- Nie? - spytała niewinnie. - Co ci przyszło do głowy, jak mogłabym o nich nie myśleć?

Opuścił wzrok na jej koszulkę. A konkretnie na to, co było pod koszulką.

- Masz twarde brodawki. Zanim powiesz, że to z zimna, uprzedzę cię: nie jest tu zimno. Jest wilgotno jak jasna cholera. - Odciągnął kołnierzyk T-shirtu. - Ja się zaraz roztopię.

Musiała się bardzo powstrzymywać, żeby nie zaproponować mu zdjęcia koszulki. I to szybko. Ze względów czysto zdrowotnych.

- Masz rację. Lojalnie cię ostrzegam, jestem w dziwnym nastroju. Jak pewnie słyszałeś przez telefon. - Przelknęła gulę w gardle. - Miotam się od żądy do rozpacz i z powrotem. Nie jestem pewna, czy mam ochotę na seks, czy na rozmowę. A może na jedno i drugie.

- Ale na chińszczyznę masz?

Odwzajemniła uśmiech. Jakimś cudem stał się jeszcze szerszy.

- O tak!

- W takim razie spokojnie poczekamy na rozwój wypadków. - Położył jej dłonie na ramionach i pokierował ją w stronę kuchni. Uścisk, który czuła w gardle, zelżał, choć inne części jej ciała stawały się ciaśniejsze i wilgotniejsze. - Tylko nie zjedz moich sajgonek. - Musnął ustami płatek jej ucha.

Zadrżała rozkosznie. Odkrywała wyjątkowość Dillona.

- Twoje sajgonki są bezpieczne. - Kuszaco zerknęła na niego przez ramię. - Ale co do reszty ciebie, nie daję gwarancji.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Jedźmy szybko, kwiatowa dziewczyno.

Rozdział 6

Obiad się przedłużał. Wcześniejsza zachęta Dillona, żeby jeść szybko, przeszła wkrótce w leniwą, pełną zmian tematów rozmowę, przypominającą mu jego wycieczki motocyklowe. Zwykle nie znał trasy, wybierał drogę na bieżąco. Skręcał to w lewo, to w prawo, obserwując ką padania słońca albo kierując się cieniami liści na asfalcie. Niedziele należały do niego, spędzał je daleko i sam na szosie. To było jego niebo na ziemi.

Spędzanie czasu z Alexą okazało się drugim niebem.

Ból, który widział w jej oczach, przemówił do niego i wyzwolił w nim delikatność, którą rzadko dopuszczał do głosu. Lubił zajmować się innymi ludźmi - tak, szczególnie kobietami, choć w ostatnim czasie rzadko udawało mu się zaangażować w jakiś związek na tyle głęboko - ale ostatnio robił to jedynie przy okazji pracy charytatywnej i spotkań z rodziną. Na poziomie prywatnym było to znacznie trudniejsze. Ale, Jezus, przecież nie chciał się zamienić w Cory'ego, wyalienowanego i obsesyjnie pochłoniętego pracą.

Ostatnio za bardzo dał się wciągnąć manualnym aspektem swojej pracy, które go męczyły i zostawiały niewiele czasu na zastanawianie się nad przyszłością, ale przecież zawsze uwielbiał spędzać czas poza domem i rozmawiać z ludźmi. Nie musiał stać się klonem Cory'ego. Jego matka

powiedziała wprost, że nie oczekują tego. Mógł na wiele sposobów odegrać swoją rolę w firmie.

Na przykład pomóc sklepowi, który wynajmował jeden z jego lokali.

Jeśli Alexa odniesie sukces, odniesie go także Value Hardware. Mogliby nawiązać współpracę. Jeden biznes karmi drugi. Kurwa, przecież on nawet nie lubił mrożonych jogurtów.

- Jesteś zbyt miły - powiedziała, sącząc kawę z jednorazowego kubka.

Czekolada z maliną to nie był jego ulubiony smak, ale miał przeczucie, że jej będzie pasował. I miał rację, bo z zachwytem pisnęła, kiedy przyniósł z samochodu kubki, o których wcześniej zapomniał.

- To w ogóle możliwe?

- Jeśli ktoś spędził tyle czasu co ja na udowadnianiu wszystkim, że nie potrzebuje pomocy, tak. Pozwoliłam ci już tyle dla mnie zrobić i ani razu nie tupnęłam nogą - uśmiechnęła się. - Ani nie strzeliłam focha.

- Nieprawda, strzeliłaś. Pamiętasz swoją reakcję, kiedy dowiedziałaś się, gdzie kupiłem część do kranu?

- Uwierz mi, to była tylko marna próbka.

- Czyżby? Niemożliwe. - Ale tak naprawdę uwierzył, bez większego trudu. Była jak ogień i woda, jednocześnie słodka i ostra. Szczególnie w tym bawełnianym skąpym wdzianku, które miała teraz na sobie, z koronkowymi ra-miączkami w subtelne różowe i żółte kwiatki oraz w wysoko wyciętych szortach, które odsłaniały jej niekończące się nogi.

Fiut doskwierał mu już od chwili, kiedy przekroczył próg tego przeklętego mieszkania. Cholera, już sam rzut oka w półmrok między jej piersiami poruszał go do głębi. Nie mówiąc o jej twardych brodawkach widocznych

pod niewinną bawełną. Co by dał, żeby móc je ssać, jednocześnie znów zanurzając w niej palce. Tym razem nie odpuściłby, dopóki nie skosztowałby jej całej.

- Jestem córeczką tatusia. Mamusi też - westchnęła, jakby zdradziła mu bolesny sekret. - Przez większość życia przyjmowałam, co mi oferowano, bo taka była moja rola. Wszyscy usługiwali księżniczce. - W geście toastu uniosła kubek z kawą, ewidentnie wspominając, że tak ją kiedyś nazwał.

Nie licząc kilku znakomitych wyjątków, porzuciła zwyczaj księżniczki tak błyskawicznie, że zaczął się zastanawiać, czy sobie tego nie wymyślił. Tamtej nocy dowiedzieli się o sobie bardzo dużo w bardzo krótkim czasie. Jej mury obronne runęły i nie zostały w pełni odbudowane. Jeszcze.

Przerazało go, jak bardzo chciał, żeby pozostała obnażona i otwarta. Dla niego. Nie po to, żeby ją wykorzystać, ale żeby wreszcie mógł poznać prawdziwą Alexę. A przecież sam musiał odkryć przed nią prawdziwego Dillona Jamesa, właściciela finansowego imperium, którego jeszcze nie wziął całkiem na siebie, ale zbliżał się do tej chwili.

Praca przy fundacji Pomocna Dłoń i przywracanie świetności nieruchomościom na wynajem wytyczyły mu ścieżkę kariery nawet szybciej, niż przypuszczał. Dzisiaj ojczym poprosił go, żeby w przyszłym tygodniu poprowadził w sklepie prezentację nowej linii miniaturowych narzędzi. Nie tylko się zgodził, ale nie mógł się doczekać!

Powoli, ale zdecydowanie wchodził w rolę, do której od dawna był przeznaczony. Im bardziej zbliżała się wyprawka rodziców, tym szybciej musiał zdecydować się na krok naprzód. Może nawet wreszcie uda mu się znaleźć zastosowanie dla swojego biura, z którego co najwyżej korzystała teraz freelancerka

pomagająca mu organizować

imprezy charytatywne, która czasem potrzebowała własnego miejsca. Sprawa Alexy nie mogła mu się przydarzyć w gorszym momencie. Powinien zacząć korzystać z tej tymczasowej seksualnej przygody teraz, bo im bliżej był Value Hardware, tym bardziej oddalał się od Alexy.

Nawet, jeśli ona jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

- Czemu się zmieniłaś? - spytał i zapragnął zmazać z jej twarzy wyraz zamyślenia.

- Chętnie powiedziałabym, że przeżyłam wielkie oświecenie, ale to było znacznie mniej spektakularne. Zaczęłam podejrzewać, że Roz jest chora. - Zaciśnęła palce na kubku z kawą. - Nie powiedziała ani słowa. Ja marudziłam, bo złamał mi się paznokieć, a ona umierała, ale nigdy się nad sobą nie użalała, ani przez moment. Dla niej starałam się być dzielna, dopóki cały czas prowadziła biznes, ale zaczęłam zaglądać do ksiąg finansowych. Zobaczyłam wtedy, w jak ogromnych jesteśmy tarapatach.

- Zmarła w zeszłym roku.

- Tak. Była młoda. Za młoda. To trochę trwało, ale kiedy dzisiaj na to patrzę, wydarzyło się i tak za szybko. Czasu nigdy nie jest wystarczająco dużo. - Wypuściła powietrze. - W tym samym czasie Nellie i Jake zaczęli się w sobie zakochiwać. Mój brat i moja najlepsza przyjaciółka - wyjaśniła. - A Roz po prostu odeszła. Kiedy dorastałam, była moją opiekunką. Taka przyjaciółka rodziny, która z czasem się wycofuje, ale więź nigdy nie słabnie. Była mi równie bliska jak moja matka. Była dla mnie tak ważna jak matka, równoległe z moją mamą.

Poprawił się na krześle.

- Jak to możliwe, że masz w sobie tyle uczuć dla ludzi? Przecież miałaś matkę.

Ulżyło mu, bo nie spojrzała na niego, jakby nagle wyrosły mu rogi.

- Uwielbiam moją mamę, ale nasz układ był zawsze dziwny. Nie do końca mnie rozumiała. Mój tata zresztą też nie. To Jake był ich złotym dzieckiem. Zachwycał ich samym tym, że oddychał. Mnie musieli pilnować.

- Jak to?

- Zaczęło się, kiedy w gimnazjum zaczęłam wagarować. Potem się potoczyło. - Otrząsnęła się gwałtownie i wypita łyk kawy. - Nie szłam na lekcje, tylko na zakupy. Umawiałam się z najgorszymi chłopakami i nie wracałam o wyznaczonej porze. Myślę, że spodziewali się, że albo mnie wywalą ze szkoły, albo w maturalnej klasie zajdę w ciążę.

- Nic z tego się nie wydarzyło?

- Nie. - Na jej ustach pojawił się ponury uśmiech. - Nie lekceważyłam antykoncepcji, a jeśli brałam na siebie odpowiedzialność za coś, doprowadzałam to do końca. Bez względu na wszystko. To, że od czasu do czasu szłam na wagar, nie znaczyło, że nie przejmuję się ocenami. Palenie papierosów czy nawet czegoś trochę mocniejszego - dyskretnie kaszlnęła - na imprezach to była tylko zabawa.

- Aż do śmierci Roz. - Kiedy skinęła głową i dopiła kawę, przesunął swoją w jej stronę. - Proszę. To raczej twoja używka niż moja.

- Nie lubisz kawy?

- Nie lubię dziewczynskiej kawy - poprawił, z radością obserwował jej szybki uśmiech i towarzyszące mu przewrócenie oczami. Jeśli Alexa się nie uśmiechała, traktował to jak dziejową niesprawiedliwość. Kiedy mógł popatrzeć na nią radosną, chociaż przez chwilę, w ciągu sekundy przywracało mu to równowagę.

- Skoro nalegasz. - Wzięła duży łyk, a potem popatrzyła na niego znad zatyczki kubka. - Ale po tej wielkiej dawce kofeiny nie zmruję oka przez całą noc.

Bawił się sznurkiem, którym przewiązany był jeden kartonów z chińszczyzną i usiłował odtworzyć swoją zwyczajową postawę luzaka. Nawet jeśli każdy nerw w jego ciele był zwarty i gotowy do działania.

- Panno Conroy, czy pani składa mi propozycję?

- A jeśli tak?

- Natychmiast rozbiórę się do naga.

Zaśmiała się chrapliwie, a on się na to uśmiechnął.

- Kiedy jesteś w pobliżu, wszystko wydaje się znacznie prostsze. Nie wiem dlaczego. Znowu mogę myśleć. Ciężar mojego życia chwilowo mnie nie przygniata, wystarczy, że siedzisz przy moim stoliku.

- Cieszę się. - Chwycił ją za rękę i zaczął gładzić przestrzeń pomiędzy jej palcami. - Co cię dręczy, Alexo?

Nie odpowiadała. Spojrzała w dół i zakryła rękami oczy, ale potem podniosła wzrok i spojrzała wprost na niego.

- Chyba stracę kwiaciarnię Roz - roześmiała się śmiechem pozbawionym radości. - Nie. Nie stracę jej. Zabiję ją. Jeden egzotyczny kwiat za drugim. Nie jestem w stanie jej rozwinąć. Rachunki się piętrzą, a każdy dzień jest tak samo jałowy. Nikt nie chce tego, co oferuję.

- To na pewno nieprawda. Robisz niezwykle rzeczy i masz piękny sklep.

- Naprawdę?

Wreszcie promyk nadziei! Przyłgął do tej radosnej nutki w jej głosie i z entuzjazmem pokiwał głową, zdeterminowany do rozpalenia w niej tego samego wewnętrznego ognia, który widział zaledwie kilka dni temu. Gdzie on się podział? Pewnie stłumił go stosik zaległych rachunków.

- Nawet wiem. Sprzedajesz kwiaty niezwyklej jakości, a takich kompozycji jak u ciebie nie widziałem nigdy wcześniej.

- Wszyscy mają to gdzieś. Zależy im tylko, żeby było tanio. Zapytam w Value Hardware.

Na dźwięk tej nazwy przeszył go prąd. Zsunął palce, żeby objąć jej nadgarstek i poczuł przyspieszony puls.

- Co robisz, żeby rozreklamować kwiaciarnię? Urywamym głosem opowiedziała mu o kampaniach reklamowych, o ulotkach i wyprzedazach. O pomysłach na warsztaty, nowej stronie internetowej, nad którą pracuje. Przez cały czas była sztywna, jakby sama nie wierzyła w to, co mówi. Jakby jej firma była już martwa.

- Nie poddawaj się. - Zacisnął palce na jej nadgarstku, bo nie popatrzyła na niego. - Alexo, słyszysz mnie? Robisz to, żeby uhonorować pamięć przyjaciółki, twojej drugiej matki. Nie po to dotarłaś tak daleko, żeby teraz odwrócić się tyłem i wsadzić ogon między nogi. Wytrzymaj jeszcze trochę.

- Po co? Na co mam czekać, Dillionie?

- Na moment, w którym twoja wiara się opłaci. -Bezmyślnie kreślił kciukiem kółka na jej dłoni. - Twoim największym kapitałem jesteś ty sama, musisz walczyć o to, czego jesteś warta.

- Jeśli się nie uda, będzie bolało jeszcze bardziej.

- Nie uda się tylko wtedy, kiedy odpuścisz. Jeśli nie ufasz już sobie, zaufaj mnie, kiedy mówię ci, że wszystko będzie dobrze. Nie stracisz firmy.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Co ty się boisz stracić?

Przyszło mu do głowy dziesięć gładkich odpowiedzi, ale milczał. Skoro nie mógł jej powiedzieć, kim jest naprawdę, powinien przynajmniej darować sobie puste frazesy i dać jej coś prawdziwego.

- Siebie - odparł miękko. - Nie jestem może najlepszym facetem na świecie. Bóg jeden wie, ile mam wad.

Zawsze byłem tak pioruńsko uparty, chciałem wszystko robić po swojemu. Ale czasem dowiadujesz się, kim jesteś naprawdę, kiedy stajesz się częścią drużyny. - Podniósł wzrok i zauważył, że ona badawczo mu się przypatruje. - Czasem trzeba zaangażować się w coś, stojąc ramię w ramię z ludźmi, na których ci zależy.

Kiedy wypowiedział te słowa, zdał sobie sprawę, że są bardzo prawdziwe. Nie dotyczyły tylko jego i jego rodziny, ale także Alexy. Bardzo chciał jej pomóc. Uruchomić jej sklep i tym samym pokazać Cory'emu, że nie wszystko da się rozpatrywać według kryterium zysku i straty. W grę wchodzili także ludzie. Nie może chodzić jedynie o zarabianie, trzeba też nawiązywać więzi.

Tyle tylko, że skłamał i udawał, że jest kimś innym przed jedyną osobą, przy której czuł, że może być

naprawdę sobą. Gdyby tylko nie łączyły go więzy pokrewieństwa z Corym Santangelo.

Gdyby teraz powiedział jej prawdę, wepchnąłby ją prosto do tego dołu, nad którego krawędzią się znajdowała, tak to czuł. Co dobrego wynikłoby z tego, że zaczęłyby wątpić w siebie jeszcze bardziej niż wcześniej, kiedy dowiedziałyby się, że wykorzystał ją majster złota rączka? Oczywiście nigdy nie zamierzał kpić z niej dla jakichś korzyści, ale ona i tak by w to nie uwierzyła. Postrzegałaby jego wtargnięcie w swoje życie jako kolejny lśniący gwóźdź do trumny dziedzictwa Roz.

Nie mógł jej tego zrobić. Ani sobie.

Jedyne, co mu pozostało, to w stu procentach oddać się zadaniu, które zdecydował się wykonać. Chociaż był wściekły na Cory'ego za przysparzanie jej jeszcze więcej trosk tymi przeklętymi upomnieniami, wiedział, że skopanie bratu tyłka nie rozwiąże sprawy. Jeśli jej poczucie

własnej wartości miało wzrosnąć mimo uszczerbków, których doznało w ciągu ostatnich kilku miesięcy, musiała postawić sklep na nogi samodzielnie.

A on będzie jej pomagał w taki sposób, na jaki ona mu pozwoli i tak długo, jak będzie chciała.

Kiedy wymruczała „zostań ze mną”, nie potrafił odejść. Jeśli tylko tym mogą być dla siebie, będzie się rozkoszował każdą chwilą. I czekał na właściwy moment, rozmyślając jednocześnie nad tym, jak pomóc jej wyciągnąć królika z kapelusza.

Może wtedy pozwoli mu zostać na dłużej niż na jedną noc.

- Nigdzie indziej nie chciałbym teraz być - powiedział, kiedy obeszła stół dookoła i wtuliła się w jego ramiona.

Alexa spodziewała się seksu. Co więcej, spodziewała się takiego seksu, który zedrze farbę ze ścian, a sąsiedzi wezwą policję.

Dostała czarno-biały film i twardą klatkę piersiową Dillona zamiast poduszki, kiedy przytulali się na jej kanapie. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, nie wyszła na tym źle.

Przez cały film bawił się jej włosami, a kojące ruchy dłoni odprężyły ją bardziej niż cokolwiek wcześniej. Nawet jego umięśnione ciało przyciśnięte do jej ciała nie pozwoliło jej utrzymać otwartych oczu. Dwa razy poderwała się przerażona, a on za każdym razem ciągnął ją z powrotem i miękko nakazywał spać dalej, co działało jak błyskawiczny środek nasenny.

Kiedy obudziła się po raz trzeci, nie uspił jej, tylko uśmiechnął się w świetle padającym z telewizora i palcami szesał jej włosy z twarzy.

- Cześć, śpiąca królewno. Lepiej się czujesz?

- O wiele. - Nie walczyła z pokusą objęcia go ramionami i wtulenia się w niego. Tak ładnie pachniał. Jakby miętowym mydłem i trocinami. Rozpływała się od tej mieszanki zapachów. Nigdy nie była przytulaśnym typem, ale nie mogła się powstrzymać. - Dziękuję, że zostałeś.

- Film był bardzo dobry. W zasadzie obydwaj filmy -poprawił się ze śmiechem, kiedy dała mu kuksańca w zębra.

- A kogóż tu mamy? - Zmieniła pozycję i ledwie stłumiła uśmiech na widok niezaprzeczalnego zgrubienia między jego nogami. Znów się poruszyła, a on cicho zaprotestował, nie kryjąc nawet zainteresowania sprawą. - Widzę, że nie wszystkie części twojego ciała sobie odpoczęły? - drażniła go.

- Z tobą śpiącą na mnie? Jasne, że nie.

Roześmiała się, słysząc jego zrezygnowany ton. Podciągnęła się i pocałowała go pod brodą, rozkoszując się kłującym zarostem.

- Chcę zobaczyć twoje tatuaże. Jak będziesz grzeczny, może pokażę ci moje.

Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Masz tatuaż?

- Aha. - Spuściła rzęsy i udawała niewiniątko. - Mam.

- Hm. - Wsunął rękę pod jej bawełniany podkoszulek i położył jej dłoń na plecach, tuż nad pupą. - Założę się, że masz go tu - oznajmił, przesuwając palcami po jej kręgosłupie.

Zadrżała pod wpływem tego lekkiego jak piórko dotyku.

- Nie.

- Nie? - Bawił się ramiączkiem jej podkoszulka. Czarne w świetle telewizora oczy były w nią wpatrzone. - Daj się przekonać.

- Skoro nalegasz. - Sięgnęła po pilot i wyłączyła telewizor, a potem usiadła okrakiem na wysokości jego pasa.

Już miała zdjąć podkoszulek przez głowę, ale zamarła, bo położył dłoń na jej brzuchu.

- Poczekaj. Daj mi się podnieść.

Oparła się na piętach i patrzyła na jego potężne, seksowne ciało, podnoszące się jednym płynnym ruchem. Włączył niedawno zakupiony wentylator. Choć klimatyzacja sprawowała się znacznie lepiej, w nocy nadal było gorąco. Potem podszedł do okna i otworzył je.

- Cholernie tu gorąco.

Owionął ją powiew wilgotnego, pachnącego deszczem powietrza i zadrżała, kiedy stwardniały jej brodawki. Choć nie tylko wiatr obudził je do życia. Pewne szerokie ramiona widoczne w świetle księżyca też się do tego przyczyniły.

Podszedł do drugiego okna i też je otworzył, a potem wreszcie do niej wrócił. Przez okno wleciały bluesowe dźwięki saksofonu.

- Klub jazzowy na rogu - wyjaśnił, prawidłowo odczytując jej pytające spojrzenie. - No dobra, zwykle to po prostu bar, ale mają cotygodniowe wieczorki jazzowe.

- Fajnie, podoba mi się. - Przekrzywiła głowę, kiedy stanął koło kanapy i włączył małą lampkę Tiffany'ego. - Saksofon jest sexy.

- Tak jak to światło, oblewające całą ciebie.

Nie odpowiedziała, bo on już wyciągnął ręce, żeby zdjąć przez głowę podkoszulek. Niech go szlag, miał takie mięśnie brzucha, że niejeden rzeźbiarz mógłby spędzić całe życie, usiłując je odtworzyć. Zarysy mięśni i kości, linia włosów biegnąca w dół brzucha i mały czarny tatuaż z czaszką i skrzyżowanymi kośćmi tuż nad lewym biodrem.

- Fajny rysunek - powiedziała i zadrżała jej broda. - Jak dla pirata.

Wokół ust zabłakał mu się uśmiech. Na brodzie miał delikatne wgłębienie. Miała poważne kłopoty.

- Spadaj, jak miałem szesnaście lat, myślałem, że to szczyt grozy. - Odpiął guzik dzinsów i jej rozbawienie rozmyło się w niebycie.

Chciała go nagiego. Na sobie. W sobie. Wypełniającego ją.

Nie tracąc czasu, zdjął buty, skarpetki i dzinsy. Patrzyła na niego bez skrępowania, nie wstydząc się zainteresowania szczegółami. Zaciskała w dłoniach poduszki przy swoich udach. Najdłużej przyglądała się jego smukłym, wyrzeźbionym biodrom, a później głośno wciągnęła powietrze i zjechała wzrokiem niżej, na granatowe bokserki i kolorowego węża, który wystawał spod nogawki na jego lewym udzie.

Mimo że zakryła dłonią usta, żeby powstrzymać śmiech, roześmiała się na głos.

- Bardzo... kolorowy.

- Dzięki. Mój kumpel Jerry założył salon, a ja byłem jego szcurem doświadczalnym. Najpierw zrobiliśmy skrzydła na ramieniu, potem czaszkę. Po wężu powiedziałem, że mam dość. Ostatnie jego dzieło to moja przekłuta brew.

Wsunął kciuki pod gumkę bokserek i ściągnął je po umięśnionych nogach. Wtedy przestała zwracać uwagę na tatuaże, bo skupiła się na czymś znacznie bardziej osobistym. Jego fiut był sztywny, gruby i zwieńczony kroplą wilgoci, której pragnęła skosztować.

Czuła na plecach powiewy ciepłego powietrza z wiatraka, przez okno wpadały dźwięki saksofonu i wszystko wydało jej się zupełnie nierealne. Za chwilę obudzi się sama na dmuchanym materacu z ręką między nogami jako ofiara kolejnego bezdusznego wilgotnego snu. W tym tygodniu miała ich aż za wiele. A teraz on tu był we własnej osobie, a ona nie była w stanie wciągnąć do płuc dość tlenu, żeby złagodzić ból.

Lepkie letnie powietrze pokryło jej skórę rozkosznym potem. Potarła dłonią gardło.

- Gorące.

Dotknął opuszkami palców jej szczęki.

- Muszę się zgodzić - powiedział. Zagapił się na jej twarz, ale zaraz przesunął się spojrzeniem zdecydowanie w dół, wywołując pulsowanie między jej nogami. Już go pragnęła.

- Miałam na myśli ciebie. Szczególnie ten kolczyk. - Podniosła się na kolana i dotknęła miedzianego kolczyka, a później pozwoliła dłoni zawędrować na jego czaszkę. Króciutkie włosy pieściły jej dłoń i aż jęknęła, kiedy skubnął zębami wewnątrz jej przedramienia. Delikatnie. Ciepłe wilgotne usta na jej skórze w ciągu sekundy doprowadziły ją do stanu wrzenia, a fala podniecenia zrosiła wilgocią wnętrza jej ud.

- Chcę zobaczyć twoje.

- Kolczyki? - Dla zabawy rozpuściła włosy. - Te w uszach?

- A masz jakieś inne?

- Może? W pępku? W brodawkach? - Zmrużyła oczy i przekrzywiła głowę. - W łechtaczce?

- Nie masz w tych miejscach kolczyków - wycedził.

- Nie. Ale nigdy nie mów nigdy.

- Aktualnie zadowolę się tymi w twoich ślicznych uszach. - Wyjął jej z ucha diamentowy sztyft, który tam nosiła, jakimś cudem doprowadzając ją jeszcze bliżej do granicy samym dotykem zgrubiałej skóry na palcach. - Zamierzam je chwilę possać. Zanim zajmę się ssaniem reszty ciebie.

Jego chmurny, prowokacyjny głos wybijał się ponad muzykę, która wypełniała jej głowę. Rytm zmienił się na bardziej seksualny i pierwotny. Linia basu dudniła w niej i zmuszała do delikatnego kołysania się, przed którym się nie broniła.

Palce aż ją świerzbiły, żeby wyruszyć w wędrowkę po jego ciele i odkryć wszystkie jego zakamarki i zakątki.

- Podoba mi się twoje ciało. - Odważnie spojrzała mu w oczy. - Pragnę cię.

- Prawie tak samo, jak ja chcę ciebie. - Złapał ją pod pachy i pociągnął do góry, aż stali naprzeciwko siebie, ona całkiem ubrana, on nagi. Wciąż poruszała się w rytm muzyki, pozwalając melodii ponieść się i on wkrótce to podchwycił, delikatnie nacierając na nią biodrami. Powoli. Pragnienie rozprzestrzeniło się w niej, kosmyki żądz oplatały ją, aż cała zaczęła drżeć.

- Podoba mi się, że tak swobodnie tańczysz. Na dachu też to zrobiłaś. Wystarczył jeden ruch, żebym oszalał.

- Muzyka wypełnia mi duszę. - Powiedziała to, żeby go rozbawić, ale nie sprawdziła, czy jej się udało. Znacznie bardziej zainteresowana była tym, co znajdowało się niżej niż twarz.

Popatrzyła w dół na nabrzmiały członek uwięziony między ich ciałami i oblizała usta. Musiał odczytać w oczach jej intencje, bo zaśmiał się i władcym ruchem złapał ją za tyłek odziany w kuse chłopięce szorty i przytrzymał w górze, kiedy ona zamierzała właśnie opaść na kolana.

- Tatuaż! - wyszeptał prosto w jej skroń. - Daj chociaż odpowiedź.

Odwróciła od niego twarz, chcąc maksymalnie przedłużyć tę grę. Najbardziej ze wszystkiego lubiła długie, przepelnione pragnieniem wślizgiwanie się w seks. Tamtej nocy rzucili się na siebie jak zwierzaki, dziś było inaczej. Saksofon, ich leniwe ruchy, tęsknota, która opływała ich jak miód, rozgrzewka do pożądania. Celebrowali każdą sekundę.

- Masz jakieś pomysły? - spytała niskim głosem. Objął ją w talii i ukrył nos w jej włosach, a tymczasem jego fiut zostawił solidny ślad na jej pupie.

- Na łopatce?

- Próbuj dalej.

Zatrzymał się ustami z tyłu jej szyi i znaczył skórę gorącymi pocałunkami.

- Na biodrze? - Przesuwał dłonią od jednej kości biodrowej do drugiej, zatrzymując się na dłużej na wzgórku pomiędzy. Dręczył ją położeniem palców. Tak blisko, ale tak daleko. Znow się zakołysał, podchwytyjąc melodię nowej piosenki, która wibrowała między płytami podłogowymi. - Na tyłku?

Zaśmiała się.

- Nie.

- Na udzie? Na brzuchu? Boże, nie wiem, we wnętrzu ramienia? - Kiedy wymieniał kolejne części ciała, każdej z nich dotykał z coraz większą niecierpliwością - i erekcją - aż chciało jej się śmiać. I więc.

- Nie, nie i nie.

- Serio? - Już nie był rozbawiony. Obrócił ją w swoich objęciach i popatrzył na nią tak, jakby podejrzewał, że kłamie. - Jakiej on jest wielkości? Znaczka pocztowego? - Potem wyszczerzył się triumfalnie i uniósł jej włosy. - Wiem! Na karku!

- Nie. - Zrobiło jej się go żal, więc cofnęła się o krok i ściągnęła koszulkę przez głowę. Rzuciła ją na bok i opuściła ramiona, bardziej niż zdziwiona zachwytem, jaki odmalował się na jego twarzy. - To niezapominajka. Kolor jest trochę przekłamany. Moja jest bardziej purpurowa niż prawdziwe kwiaty. Zwykle są niebieskie.

- Chryste. - Pełnymi szacunku palcami obrysował tatuaż obejmujący łuk jej piersi. - Cholera. Musiała się roześmiać.

- Żyjesz?

- Chowając go pod ubraniem, nie miałem pojęcia! - Surowość jego głosu połączona z obojętnym pożądanym w ciemnych niebieskich oczach wywołała szaleńcze pulsowanie w jej wnętrzu. - Tamtej nocy było za ciemno, a ten kolor jest tak jasny... Myślałem, że to coś małego, w jakimś typowym miejscu.

- No nie.

- Kurwa, Alexo. - A później jego usta były już na niej, szarpał zębami jej brodawkę, a ona krzyknęła i drżącymi rękami objęła jego głowę. Pociągnął mocniej, a ona nie mogła się skupić na niczym innym. Ból po ugryzieniu przeszył ją spazmem podniecenia i aż westchnęła od płomienia szalejącego w jej dolnych partiach brzucha. Przesunął językiem po całym tatuażu i podniósł na nią oczy, kiedy okrążał płatki wokół nabrzmiałej brodawki. - Jesteś taka pyszna. Chcę więcej. Dasz mi więcej?

Nie zdążyła nawet zastanowić się nad tym, co powiedział, kiedy porwał ją na ręce tak lekko jak donice z ozdobnymi drzewkami i posadził w najszerszym miejscu kanapy. Ściągnął jej spodenki, rzucił je na bok i położył jej jedną rękę na brzuchu, żeby przytrzymać ją w miejscu, kiedy wkładał usta między jej nogi.

- Dillionie! - krzyknęła. Ją samą ten krzyk oszołomił, bo nie mogła go powstrzymać, nawet gdyby chciała. Nie dał jej szansy odniesienia się do swojego zamiaru i mogła już tylko jedną ręką trzymać się skórzanej kanapy w maślanym kolorze, a drugą chwycić jego pokrytą króciutkimi włosami czaszkę. Musiała się jakoś ustabilizować, kiedy objął ją ustami i obdarzył najseksowniejszym francuskim pocałunkiem, jakiego w życiu doświadczyła. - Nie przestawaj.

Nie odpowiedział, ale najwyraźniej nie musiał też oddychać. Przyłgął do jej łona i ruchami języka doprowadzał ją na skraj szaleństwa, poruszając się szybko jak ogień. Nigdy nie zostawał w jednym miejscu na tyle długo, żeby pozwolić jej spłonąć, tylko rozsiewał wszędzie wkoło iskry. Wygięła się pod jego wpływem, z każdym pociągnięciem języka spirala jej rozkoszy nakręcała się coraz bardziej. A potem zabrał się do lechtaczki, ssal mocno, a Alexa ostrzegawczo wbiła mu paznokcie w kark.

Za szybko, za wcześnie. Chciała odbyć tę podróż razem z nim. Ale on nie ustawał, drażnił ten guziczek spętanych zakończeń nerwowych szybkimi, zdecydowanymi pociągnięciami języka, od których tylko jeszcze szybciej tętniła jej krew. Muzyka też narastała, jakimś cudem saksofon grał głośniejszy, płyty podłogowe pod jej napiętymi stopami zdawały się wibrować od seksualnego rytmu.

W niej też wzbierało napięcie, aż w końcu wsunął w nią dwa grube palce i aż się poderwała, unosząc się z sofy i krzycząc. Zdołała tylko zauważyć, że kłęczy między jej udami, a jedną ręką przesuwa po swoim fiucie, jednocześnie przedłużając jej rozkosz, aż dotarła do granicy bólu.

Kiedy się wreszcie podniósł, nie mogła nic powiedzieć. Tylko patrzyła, zamglonym wzrokiem, jak naciąga prezerwatywę, a sama bezmyślnie dotykała swoich piersi. Dolewała jeszcze paliwa do spazmów nadal ją przeszywających.

Skomentował te ruchy warkotem, wydobywającym się z jego gardła, kiedy pochylił się nad nią i przesuwał koniuszkiem języka po jej szyi. Wywołał jej westchnienie, kiedy oderwał jedną z jej rąk i sam

złapał za brodawkę takim ruchem, jakby należała do niego. W tamtej chwili dałaby mu wszystko, zanim jeszcze zdążyłby poprosić.

Uniósł jej nogę i oparł udo na swoim biodrze, wsuwając się bliżej.

- Podobasz mi się taka. Miękka i ciepła. - Mogłaby śmiało zemdleć, gdyby już nie znajdowała się na granicy przytomności. Położył dłoń na jej wzgórku i bawił się jej nadwrażliwą łechtaczką. - I mokra. Jesteś dla mnie bardzo mokra, prawda?

I tym razem nie dał jej czasu na odpowiedź, tylko rozsunął szeroko jej nogi i wsunął się koniuszkiem fiuta w jej wejście. Naprężył jej opuchnięte ciało i cierpliwymi pchnięciami na nowo rozbuchał ogień w jej zakończeniach nerwowych. Zanurzał się w niej głęboko i zostawał tak, kołysząc lekko biodrami, ale nie poruszając się w inny sposób, a ona czuła, że całkiem się dla niego otwiera.

Leżąc w takim rozkroku, powinna się czuć bezbronna, szczególnie pod jego ciepłym jak wosk spojrzeniem, ale wcale nie, pewność siebie i tęsknota aż w niej iskrzyły, znów zmuszając do chwycenia się za piersi i poszczypa-nia się w spragnione dotyku brodawki. Jęknął i natarł na nią mocniej. Łańcuch ich złączonych wspomnień był tak mocny, że wydawało jej się, że jest z nim stopiona w jedno. Od zewnątrz i od środka.

Nic się nie liczyło w tę parną noc, tylko oni, złączeni ze sobą. Wokół nich kołysała się muzyka jazzowa, a wiatr omiatał ich zroszone potem ciała wilgotnym powietrzem o zapachu deszczu.

Przysunęła się bliżej i wygięła tak, żeby móc położyć głowę na oparciu kanapy. Jęknęła, kiedy wyciągnął jej nogi prosto i złączył ciasno ze sobą. Wyprężyła palce w powietrzu, kiedy jej spragnione wnętrze zacisnęło się na nim, a jej biodra wpadły w szaleńczy rytm. Trzymał jej kostki w dłoniach, używając ich jako podpórki, żeby nacierać z jeszcze większą siłą, ocierać się o jej wilgotne ścianki i wzniecać żar wśród gorących węgielków pozostałych z poprzedniego orgazmu.

Nie mogła go już dotykać, więc wbiła paznokcie w skórzane poszycie kanapy, nie przejmując się tym, żeby jej nie zniszczyć. Nie interesowało jej, czy jej jęki nie spływały przez otwarte okno na ulicę. W tej chwili mógł ją słyszeć każdy. Do diabła, nawet miała na to ochotę.

- Zaraz dojdiesz.

Jego głos przedostał się do jej umysłu, choć poza tym cała była bezmyślną papką rozkoszy. Rzuciła głową w tył i w przód, uderzając o twarde stelaż kanapy. Dzięki Bogu za grubą warstwę gąbki, ale wątpiła, czy poczułaby jakąś różnicę, gdyby pieprzył ją na łóżku najeżonym gwoździami. Całe jej istnienie koncentrowało się w jego pchnięciach, a każde zabierało ją coraz dalej od bezpiecznego miejsca, w którym się znajdowała przed poznaniem go. Teraz była jak oszalała, wygłodniała, desperacko spragniona bycia wypełnioną jego grubym członkiem. Z dzikością oczekiwała, żeby rozebrał ją do naga i wziął, czego tylko zapragnie, jeśli w zamian będzie dawał jej to co teraz.

Raz za razem uderzał w ten szczególny punkt w jej wnętrzu, aż wiła się, a jej kostki drżały w jego uścisku. Jęczała, kiedy zagłębiał się w niej tak, że jądrami obijał się o jej pośladki. Później nie słyszała już nic, tylko swój niekończący się jęk wydzierający się z ust, gdy unosiła się, żeby przyjąć jego pchnięcia z jeszcze większą precyzją. Podciągnął jej nogi wysoko i wszedł w nią aż do końca. Zaczęła krzyczeć, gdy jej pochwą wstrząsnęły spazmy tak mocne, że on zaklął i w akcie spełnienia poszedł za nią.

Puścił jej kostki i opadł na nią, jedną ręką opierając się na poduszce przy jej głowie. Drugą dłonią pogładził jej pierś.

- To przez ten przeklęty tatuaż - powiedział, a ona się roześmiała. - Nie ponoszę odpowiedzialności za swoje zachowanie.

Leniwym ruchem przesunęła dłonią po jego kręgosłupie. Kiedy ostatnio czuła się tak cholernie dobrze? Ach, no tak, tamtej nocy na dachu.

- Czy możemy w najbliższym czasie powtórzyć tę nieodpowiedzialność? - Zmieniła pozycję, żeby złagodzić skurcz, który złapał ją od leżenia w dziwnym wygięciu. Mimo to warto było. - Proszę.

Jego śmiech przeniknął jej zmysły, równie gęsty i słodki jak to rozkoszne otumanienie połyskujące na jej wilgotnej skórze.

- Nie ma sprawy, księżniczko - wymruczał, a ona uśmiechnęła się w ciemności.

Czasem bycie księżniczką nie było wcale takie złe.

Rozdział 7

Alexa obudziła się opleciona wokół Dillona. Ich usta stykały się, a on miał dłoń wplecioną w jej włosy.

Jego pocałunki były powolne i leniwe jak poranek, ale bez trudu rozbudziły w niej podniecenie. Miał najmniejsze na świecie usta i wiedział, jak ich używać. Za każdym razem, gdy oplatał jej język swoim, lekko go popychając, czuła odpowiadający mu rytm dochodzący spomiędzy nóg. Już się obudziła, wygięła się przy nim w łuk, świadoma, że o poranku jego możliwości są pełne. Gdyby chciała zostać w obrębie fantazyjnej retoryki, musiałaby powiedzieć, że przypomina teraz pień drzewa magnolii.

Kiedy jego usta powoli uprawiały miłość z jej wargami, wiedziała, że nie ma nic przeciwko fantazyjności.

- Mm. - Otumaniona pragnieniem otarła się o niego. - Uwielbiam magnolię o poranku.

Roześmiał się, a potem się odsunął i zmrużył oczy;

- Nazwałaś mnie magnolią?

- A nazwałam? - W obecnym stanie wszystko było możliwe. Posłała mu niewinny uśmiech w nadziei, że uda jej się go rozbroić. - Bardzo możliwe. Jestem w bardzo sentymentalnym nastroju.

- Co ty powiesz? - Przesunął palcem po jej szczęce, potem dalej na gardło, zatrzymując się na pulsującym tętnie. - Wyglądasz, jakbyś niedawno uprawiała seks - dodał

i oblizwał usta w taki sposób, że poczuła znajome vibracje w całym ciele. - Rozpuszczone i rozczochrane włosy, zaspane oczy. - Jego palec wznosił podróż i zatrzymał się dopiero na wyprężonej brodawce. Zatoczył wokół niej kółko. W nocy włożyła piżamę, ale to nie miało znaczenia, bo znów czuła się naga. - Nie jesteś typem porannego skowronka, co?

Odrzuciła włosy spadające jej na oczy i założyła mu dłonie na kark.

- Obawiam się, że jestem. W tej chwili czuję się jak urodzony skowronek.

- Naprawdę? - Wsunął dłoń pod jej koszulkę i musnął miękką skórę brzucha, a potem wjechał wyżej i zaczął głaskać dół piersi. Jeszcze kawałeczek i dotknie wyprężonej brodawki, której nie będzie już chronił materiał. Mógłby się pospieszyć! - Jesteś gotowa zrezygnować ze śniadania, żeby zamiast tego uprawiać seks?

Zrezygnować ze śniadania? Była gotowa nie zjeść śniadania, lunchu ani kolacji, jeśli dzięki temu będzie mogła opleść się wokół niego. A później spojrzała na zegarek..

- O cholera! - Poderwała się bez ostrzeżenia, niechcący wbiła mu łokieć w żołądek i zaczęła doprowadzać się do porządku. - Już naprawdę wpół do dziewiątej?

- Na to wygląda.

- Muszę się szykować do pracy. Otwieram kwaciarnię o dziewiątej, a przedtem jest jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Większość facetów, jakich znała, zaczęłyby coś marudzić, że szefowi wolno się spóźnić, ale on tylko skinął głową i wstał.

- Odprowadzę cię.

- Wystarczy zejść po schodach.

- Wstąpimy najpierw do piekarni. - Jego ton nie znosił sprzeciwu.

Obciągnęła koszulkę i zasnurowała usta. Może powinna zacząć wycofywać się z tego rozrastającego się jednorazowego numerku, zanim zrobi się nieprzyjemnie.

Ale później złapał jej palce w swoje pokryte odciskami dłonie i przyciągnął ją do pocałunku, a ona zapomniała o tym, że powinna zasugerować mu, żeby każde poszło swoją drogą.

Kiedy się szykowała, on oglądał kreskówki, zaśmiewając się głośno z wygłupów Stewiego w powtórkach Głowy rodziny. Nasypał sobie też do miseczki trochę płatków z samotnego pudełka, które znalazł w kuchni i chrupał je bez mleka, jak gdyby ona prezentowała mu tajniki haute cuisine, jeśli coś takiego w ogóle istniało w odniesieniu do śniadania.

Ale zainteresowanie kreskówkami skończyło się w momencie, kiedy weszła do dużego pokoju.

Dillon wpatrywał się w nią tak, jakby miała na sobie skórzany gorset i podwiązki.

- Wow!

- Podoba ci się? - Obróciła się szybko. Dobrze wiedziała, że przesadziła, ubierając się dzisiaj do pracy, ale cholera, nie mogła się powstrzymać przed włożeniem krótkiej granatowej spódniczki i obcisłego topu z dekoltem w kształcie litery V. Szczególnie w zestawie z cielistymi pończochami i butami na szpilkach, w których jej nogi wyglądały dobrze, nawet według jej wysokich wymagań.

Naprawdę dobrze, jeśli wziąć pod uwagę szkliste i nawet lekko oglupiałe spojrzenie Dillona.

- I to jak! - Poderwał się, zanim zdążyła się przygotować i zawładnął jej ustami z gwałtownością, która odebrała jej oddech, a razem z nim zdrowy rozsądek. W tej chwili objęcie go za szyję i przyciśnięcie się do niego całym

ciałem wydawało się jej najlepszym pomysłem, na jaki kiedykolwiek wpadła.

Była w poważnych tarapatach.

- Nawet twoja pasta do zębów smakuje seksownie. - Uśmiechnął się szeroko i przesunął językiem po kącikach jej ust, dobierając się do samej krawędzi jej uśmiechu. - Wyglądasz obłądnie, Alexo. To znaczy tak zjawiskowo, że można dostać ataku serca.

Roześmiała się i obeszła go dookoła, żeby wziąć torebkę.

- Dzięki za wyjaśnienie.

- Przyjaźnimy się od niedawna, więc pomyślałem, że muszę wprowadzić cię w tajniki mojego słownika.

- Jesteśmy przyjaciółmi, którzy w zasadzie nic o sobie nie wiedzą - drażniła się z nim.

- Czyli już czas na wielką przemowę zapoznawczą. - Skrzyżował ramiona na piersi i uśmiechnął się szeroko. - Mam dwadzieścia dziewięć lat, jestem singlem, wychowany przez typowych rodziców. Mam dom, harleya, połataną starą łódź i Silverado.

- A rodzeństwo? Zmarszczył brwi.

- Tylko brata. - Zanim zdążyła zapytać o coś jeszcze, mówił dalej: - Nie mam dzieci. Interesuje mnie łowienie ryb, malowanie i jazda na rowerze. - Podrapał się po zarośniętym policzku. - Aha, znak Zodiaku: Lew.

- Moje medium twierdzi, że wyjdę za Lwa.

- Hm. Ale chyba jeszcze nie musimy planować ślubu. - Przekrzywił głowę. - Masz medium?

- To kuzynka mojej najlepszej przyjaciółki Nellie. - Wzruszyła ramionami. - Specjalizuje się w tarocie.

- Ciekawe. — Jednak jego mina świadczyła o czymś wprost przeciwnym.

- Malujesz? - Wyobraziała sobie, że ten potężny, postawny wytatuowany facet trzyma w dłoni cienki pędzel. Chociaż w sumie już go widziała z konewką. W jego dłoniach nawet stokrotka była seksowna. - Naprawdę?

- Naprawdę. - Zawahał się, jakby miał zdradzić bolesny sekret. - Akwarelami. Ostatnio rzadko. Nie mam czasu.

- Super.

Tylko uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć: „Tak, jasne”.

- Mówię serio! Chciałabym kiedyś zobaczyć jakieś twoje prace. - Na widok jego pełnej wątpliwości miny wybuchnęła śmiechem. - Chodźmy, już czas.

Dziwnie było iść za nim po schodach, a jeszcze dziwniej złapać go za rękę, kiedy ją wyciągnął. Powinna pędzić do sklepu, żeby wykonać wszystkie poranne czynności, a nie przechadzać się w słońcu, jakby ten dzień należał do niej.

Twoim jedynym obowiązkiem jest bycie szczęśliwą Jasne. Nie mogła zapomnieć o obietnicach złożonych sobie - i Roz - nawet jeśli Roz nie mogła ich usłyszeć. Raz w życiu chciała zrobić coś sama, żeby udowodnić sobie, że potrafi. Tym razem grała za swoje pieniądze.

- Dam fant za powód zmarszczonego czoła. - Dillon zaczął wymachiwać ich złączonymi rękami, kiedy szli przed siebie ulicą.

- Marszczyłam czoło?

- Tak. Robi ci się tu taka urocza zmarszczka. - Potarł palcem przestrzeń między jej oczami. - Co cię martwi w ten piękny dzień?

Spojrzała w bezchmurne niebo. Słońce było tak jasne, że zmrużyła oczy, ale uwielbiała czuć słoneczne ciepło na plecach i ramionach. Wszędzie wokół nich kwitły kwiaty. Mlecze rywalizowały z kępami różowej kalmii, ale wyglądały niemal tak samo ładnie.

Wszystko było zielone. Wibrujące kolory zaparły jej dech w piersi, jakby widziała to miejsce po raz pierwszy w życiu. Nawet budynek, w którym mieszkała i oceniała jako miejsce poniżej jej godności, jakimś cudem wyglądał królewsko, kiedy obróciła się, żeby upewnić się, że jej świat nie uległ zmianie w ciągu nocy.

Ale skoro świat pozostał bez zmian, co się zmieniło? Ona?

Ścisnął jej dłoń, a ona głęboko wciągnęła powietrze. Ciężko być przybitą czy zdolowaną ze zjawiskowym facetem z włosami złotymi jak słońce. Nie zostawił jej samej, kiedy znalazła się na dnie rozpaczy.

Nie, ani przez moment nie była zmartwiona. W tej chwili czuła jedynie wdzięczność.

- Masz rację. Piękny dziś dzień.

- Często mam rację. Pamiętaj o tym, kiedy będziesz chciała się ze mną pokłócić. - Przyciągnął ją do siebie, kiedy przystanęli na rogu ulicy i czekali na zielone światło. - Co masz dziś do zrobienia w kwiatolandzie?

- Kwiatoland? - Uśmiechała się, kiedy szybko przechodzili przez jezdnię. W każdym razie ona się spieszyła. Dillon stawiał swoje długie nogi w równym, leniwym tempie, jakby oczekiwał, że świat po prostu na chwilę przystanie, żeby na niego poczekać. A biorąc pod uwagę, że bez żadnego wysiłku wyglądał jak seksowny surfer, możliwe, że tak właśnie się działo. - Przyjaciółka przyjaciółki wychodzi w przyszłym roku za mąż i chciała porozmawiać o szczegółach obsługi uroczystości przez Divine, ale nie sędzę, żeby coś z tego wyszło.

Minęli Hardware Value, które działało już pełną parą. Jeden z pracowników podlewał kwiaty wiszące przy drzwiach. Alexa zmarszczyła brwi, kiedy ten dzieciak chlusnął wodą na więdnące czerwone kwiaty. Z pomocą dobrej ziemi mogłaby pomóc temu konającemu geranium.

Na pewno dzień na gorącym słońcu nie zrobi im dobrze, szczególnie że ta woda nie dotrze nawet do korzeni.

Prawdę mówiąc, był znacznie bardziej zainteresowany gapieniem się przez ramię na Alexę i Dillona. Na jego piegowatej twarzy zagościł szeroki uśmiech i już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, kiedy Dillon wydłużył krok i gwałtownie przyspieszył.

Znów się uśmiechnęła. Jakie to słodkie. Wiedział, że nie lubi tego miejsca i nie chciał, żeby musiała przebywać w pobliżu dłużej niż to konieczne.

Był naprawdę miłym facetem. Rzadko takich spotykała. Jakie to dziwne, że trafiła na niego akurat wtedy, kiedy znalazła się prawie na dnie.

Dziwne, ale i cudowne.

- Dlaczego nic z tego nie wyjdzie? - spytał lekko napiętym głosem, kiedy tylko minęli ogromny sklep z narzędziami.

- Po pierwsze nie mam pracowników. Moja nowa florystka właśnie odeszła do kogoś innego, więc jestem sama. Oczywiście nie licząc Nellie, mojego daru niebios. Pracuje u mnie na niecały etat.

- To dobrze. Chrzanić tamtą. Alexa wrzuciła ramionami.

- Patty dostała lepszą propozycję. Tak naprawdę nie mam do niej żalu. Gdybym była na jej miejscu, też bym odeszła.

- Nie odeszłabyś. - Powiedział to z taką pewnością, że aż na niego popatrzyła. Pot zrosił mu skronie, ale wyglądał dzięki temu jeszcze bardziej męsko. Widziała go, jak stoi na drabinie, maluje dom, bez koszulki, z napiętymi mięśniami pod złotą skórą. Jego cudotwórcze biodra kołysały się z wrodzonym

wdziękiem, kiedy stawiał krok za krokiem, a potem odwrócił się do niej z jednym z tych czarujących uśmiechów, które wymiatały jej z głowy wszystkie myśli jak wiatr jesienne liście.

Pokręciła głową, żeby otrząsnąć się z zamyślenia. Obecność Dillona miała wiele zalet, ale z całą pewnością nie działała dobrze na jej koncentrację.

- Skąd wiesz, że bym nie odeszła?

- Bo jesteś zdeterminowana. Widzisz w Divine potencjał, nie problemy. Tak jak teraz, chociaż się boisz, że nie zdołasz im sprostać. - Odwrócił ją do siebie z delikatnością, od której serce zaczęło jej szybciej bić. - Ale jesteś.

Przełknęła głośno ślinę i spojrzała na jego pełną współczucia twarz. Zamarzyła o zatopieniu się w jego bezpiecznych objęciach, jakby był dla niej schronieniem przed burzą. Intuicja podpowiadała jej, że może zaufać Dillonowi Jamesowi.

Boże, jak tego chciała.

Kiedy nie odpowiedziała, lekko pociągnął ją za rękę i poszli dalej, zwalniając przy atrakcyjnie udekorowanej witrynie kwiaciarni.

- Czyli ślub przyjaciółki będzie za wielką imprezą, żebyś poradziła sobie sama?

- Nie jestem gotowa na coś w tej skali. Nawet mając tymczasową pomoc. - Zaburczało jej w brzuchu, więc przycisnęła do niego rękę. - Eileen zaprasza ponad stu gości. Nie sądzę, żebym to ogarnęła, nawet mając dużo czasu na przygotowania. I nawet jeśli Nellie układanie kwiatów będzie szło tak dobrze jak do tej pory, nie mogę jej zmuszać do bardziej wyętej pracy, skoro już jest wykończona i męczą ją opuchnięte kostki.

- Nellie to twoja szwagierka?

- I najlepsza przyjaciółka. Jest w ciąży. - Alexa westchnęła i oderwała się od fikuśnego tortu weselnego. Od patrzenia była tylko bardziej głodna. A przecież w szufladzie biurka czekał na nią śniadaniowy batonik z granolą. - Rodzi za cztery miesiące.

- Super. Pewnie jesteś podekscytowana, będziesz ciocią! - Ofiarował jej jeszcze jeden z tych uśmiechów, które rozdawał jak cukierki i pociągnął ją za rękę. - Chodźmy.

- Nie! Nie powinienam - protestowała słabo, kiedy prowadził ją do środka.

Zapach świeżego chleba i wanilii oblały ją rozkoszną falą, a jej żołądek zbuntował się kolejnym głośnym burknięciem. Złapała się za brzuch i zamrugnęła.

- Jesteś na diecie? - Nie patrząc na nią, poprowadził ją do wielkiej, oświetlonej gabloty pełnej ekstrawaganckich łakoci. - Uwierz mi, niepotrzebnie. Jesteś doskonała taka, jaka jesteś.

- To nie o dietę się martwię. - Zerknęła na cenę pod wielkim muffmem o smaku żurawinowo-pomarańczo-wym. Trzy dolary za głupiego muffnka?! W delikatesach na końcu ulicy kupowała za tę cenę cały lunch!

- Nie przejmuj się niczym, dobrze? Możesz to dla mnie zrobić?

Nie odpowiedziała na to zadane szeptem pytanie, bo za ladą pojawiła się starsza kobieta. Dillon nie mógł tyle zarabiać. Majstrowie tyle nie zarabiają, prawda? Nie miała pojęcia. Ale na parę muffmków może być go stać.

Ale kiedy kupił sześć sztuk, dwie kawy - dla niej znów czekoladowo-malinową - i jeszcze kilka innych łakoci, które sprzedawczyni zapakowała do kilku pudełek, Alexa uniosła brew.

- Zamierzasz nakarmić batalion wojska?

Wyjął z kieszeni portfel, a z niego lśniąca, srebrną kartę kredytową.

- Pomyślałem, że fajnie by było wystawiać kilka na ladzie w Divine. I... - zamilkł z nietypowym dla siebie

zakłopotaniem. Szybko zamaskował go uśmiechem przeznaczonym dla sprzedawczyni: - Proszę dołożyć kilka serwetek, dobrze? Rozpromieniła się.

- Dla ciebie wszystko, Dillonie.

- Ona cię zna? - szepnęła Alexa, kiedy kobieta odeszła, żeby zrealizować jego prośbę.

- Bywam tu czasem. - Wzruszył ramionami.

Może i majstrowie zarabiali więcej, niż sądziła. Oferował szeroki wachlarz usług, może wyspecjalizował się na tyle, że mogło mu to zapewnić godziwy dochód. Przygryzła wargę i zaczęła się głębiej zastanawiać. A może się popisywał? I zaraz zaprosi ją do drogiej restauracji? Wtedy będzie wiedziała, że chce na niej po prostu zrobić wrażenie.

Co, tak między nami mówiąc, nie byłoby wcale takie straszne.

Zaopatrzeni w kilka białych toreb z piekarni dotarli kilka minut później do Divine. Drzwi były otwarte, co na moment ją zastanowiło, ale później usłyszała muzykę dobiegającą z zaplecza. Znowu jazz. Westchnęła. No proszę.

Dillon uniósł brew.

- Kto tu jest?

Z zaplecza wyszła Nellie z naręczem mieczyków. Uśmiechnęła się do Alexy, a kiedy zobaczyła ładunek z piekarni, oczy aż jej rozbliły.

- Przyniosłaś pączki! Dzięki Bogu, umieram z głodu. - Potem zobaczyła Dillona i aż zamruwała. - Widzę, że masz też coś więcej.

Alexa wskazała na Dillona i poczuła, że jest zdenerwowana. Przedstawienie go najlepszej przyjaciółce w jakiś sposób czyniło to wszystko bardziej rzeczywistym.

- Nellie, poznaj Dillona Jamesa - zdobyła się na prezentację. Boże, ale co dalej? - Jest konserwatorem w moim budynku.

Zobaczyła utkwione w niej zmrużone oczy Nellie i już wiedziała, że nie powinna była tego mówić. Świetnie. Kolejne faux pas do kolekcji.

Był wyraźnie poirytowany, ale dla Nellie miał tylko uśmiech.

- Cześć, miło cię poznać. Daj, pomogę ci z tymi kwiatami. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, wyjął jej z ramion naręcz mieczyków i położył na przykrytym papierem stoliku za ladą. - Pięknie pachną - dodał i musnął zwinnymi palcami długie łodygi z taką delikatnością, że Alexa głośniej przełknęła ślinę. Nie patrzył na nią, a ona dotkliwie odczuła utratę jego zalotnych spojrzeń.

Cholera, przecież nie chciała go zranić.

- Tak naprawdę mam na imię Noelle - powiedziała Nelli i oparła ręce na biodrach, a potem złowrogo łypnęła na Alexę. - Ale ani Lex, ani Jake jakoś nie mogą tego zapamiętać.

- Bo taka z ciebie Nellie. Opuść sobie.

Żeby się czymś zająć, Alexa postawiła na ladzie torbę z piekarni, a za nią położyła torebkę. Potem sięgnęła po listę porannych rzeczy do zrobienia i z mieszaniną dumy i rozżalenia przekonała się, że Nellie zrobiła już prawie wszystko. A to nie były jej zadania! Alexa lubiła przechadzać się co rano po sklepie i sprawdzać, które kwiaty wyglądają na nieco słabsze i o które trzeba się bardziej zatroszczyć. Sprawdzała, czego miała niewiele, a czego w nadmiarze. Obserwowała, jak różne bukiety wyglądają w świetle poranka, a jak w popołudniowym. Poprawiała szczegóły, aż wszystko wyglądało doskonale.

- Tak, a z ciebie jest taka osobowość typu A. - Nellie minęła ją i zanurkowała w torbie. - To ksywka Lex - wyjaśniła, zanim wgrzyzła się w jagodowego muffina.

- Bardzo trafna - odparł Dillon, ale kiedy tylko podchwycił jej spojrzenie, zacisnął znowu zęby.

Naprawdę spodziewał się, że przedstawi go jako swojego kochanka? Tak po prostu to powie? Przecież nawet się nie spotykali. Nie do końca.

No dobrze, w pewnym sensie tak. Ale czy to od razu znaczyło, że ma to ogłosić światu?

Najwyraźniej tak.

- Wcześniej dziś zaczęłaś pracę u Alexy - przerwała ciszę Nellie. - Albo późno skończyłaś wczoraj - dodała znacząco.

Sugestia nie umknęła Aleksie, ale musiała wziąć się do pracy.

- Dziękuję, że przyszedłaś wcześniej i otworzyłaś - powiedziała dziarsko do Nellie. - Dzisiaj późno zaczęłam dzień.

- Ale nie poprawiło ci to nastroju.
- Była w doskonałym nastroju, zanim tu weszła. .
- To jej służbowa maska. - Nellie zlizywała z palców ślady jagód. - W pracy nie wolno się uśmiechać.

Przynajmniej nie wielka szefowa.

- Daj spokój. Wczoraj śmiałyśmy się całe popołudnie! Ale wczoraj było inaczej. Nie czuła chodzących po

kręgosłupie mrówek, które wywoływała obecność Dillona. Miała wyrzuty sumienia z powodu przykrości, jaką mu zrobiła. Nie znosiła siebie za to, że jej pierwszą reakcją było odpychanie ludzi. Odepchnięcie jego.

- Racja - powiedziała Nellie i znów oparła ręce na biodrach. Jej gigantyczny pierścionek zaręczynowy błyszczał w słońcu i przypominał Aleksie o wszystkim, co miała jej przyjaciółka, a czego ona nie miała. Kochającego mężczyznę, któremu przysłoniła świat. Rodzinę. Dobre życie, w którym nigdy nie będzie musiała samotnie walczyć z demonami w głowie.

- Mam jeszcze coś do zrobienia na zapleczu - powiedziała Nellie i pomachała tym, co zostało z jej muffina. -Dillonie, dzięki za wyżerkę.

- Nie ma za co!

Kiedy tylko Nellie zniknęła, spojrzął na listę klientów, którą Nellie trzymała w ręce.

- Widzę, że masz listę mailingową.

Wciąż mówił lodowatym tonem. Musiała coś wymyślić, żeby go udobruchać.

- To lista stałych klientów. Dzwoniłam do nich, żeby zrobić kwiaciarni jakąś tam reklamę. Ale do niczego się nie zobowiązali.

- Wpisz ich do swojego mailowego newslettera, który będziesz wysyłać, kiedy wprowadzisz jakąś zmianę na stronie. Ten dzieciak jeszcze nad nią pracuje, prawda?

- Tak. - Była tak oszołomiona jego zaangażowaniem, że nie mogła powiedzieć nic więcej. Jakim cudem robotnik jest tak zainteresowany biznesem?

A może to tobą się interesuje?

- Więc niech przy okazji zaprojektuje newsletter. Na tyle prosty, żeby ludzie mogli się bez trudu z niego wypisać, jeśli im się znudzi; będziesz lepiej się czuła. - Postukał palcami w kartkę. - Wiesz, co zrobimy? Wrzucę to w arkusz kalkulacyjny. To znacznie wszystko ułatwi. - Złapał ją za ramiona i poprowadził do biura na zapleczu. - A przy okazji możemy zrobić burzę mózgów na temat celów kwiaciarni. Podzielimy je na pory roku, skoro i tak w ten sposób pracujesz.

- Przypomnij mi, czemu ja to robię? - spytała go, kiedy odsuwał krzesło przed jej laptopem i sadzał ją na nim. Tylne drzwi trzasnęły, sugerując, że Nellie wyszła na zewnątrz, żeby dać im trochę prywatności. Przy pracy nad arkuszem kalkulacyjnym. Dobry Boże.

- W spisywaniu tkwi siła - oznajmił, siadając okrakiem na składanym krześle. - Jestem pewien, że myślisz o wielu rzeczach, ale kiedy zobaczysz je na papierze, łatwiej będzie ci je zrealizować. Stworzysz plan akcji. Już się do tego wzięłaś - dodał, zauważywszy jej ogłupiałą minę. - Jesteś na dobrej drodze. Musisz tylko bardziej się zmobilizować. Myślałaś o tych pomysłach, które podrzuciłem ci kilka dni temu? Niskobudżetowe wiązanki, tanie produkty do zakupów spontanicznych przy kasie?

- Trochę - przyznała i pomyślała o wystawie, której wciąż nie przygotowała. Już niemal porzuciła ten pomysł, uznając go za stratę czasu, kiedy Dillon oszołomił ją swoimi spektakularnymi propozycjami, ale od tamtej pory każdą wolną chwilę poświęcała na planowanie. - To dużo roboty, a ja nie mam personelu.

- Plan akcji - przypomniał i postukał w klawisze, żeby wyrwać komputer ze stanu uśpienia. - Zapiszmy wszystko, a potem zrobimy selekcję i zastanowimy się, co się nie uda. Później przygotujemy oś czasu, obgadasz wszystko z Nellie i możesz zaczynać.

Gapiała się na niego, rozdarta między nadzieją płynącą z jego zaraźliwej determinacji a oburzeniem, bo najwyraźniej myślał, że sama nie da sobie rady.

- To mój sklep.

- Co do tego nie ma wątpliwości. - Wsunął jej za ucho niesforne pasmo włosów i przyjrzał się jej twarzy. - Chcę ci tylko pomóc. Pozwolisz?

Łatwo byłoby odmówić. Dałaby radę sama. Wcześniej wpadła już na wiele rzeczy, o których mówił, ale jeszcze ich nie zrealizowała.

Bo użalała się nad sobą. A on jej na to nie pozwolił.

- Nie będę się wtrącał, obiecuję. - Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. Pod wpływem ognia w jego oczach jej serce zaczęło nierówno bić. - Jeśli będziesz mnie miała dość, zniknę bez słowa, dobra?

Skinęła głową, zanim jej uparty mózg zdążył rozważyć protest.

- Dobra.

Uśmiechnęła się lekko, kiedy otworzył jej program z arkuszami kalkulacyjnymi. Laptop wydawał się maleńki w porównaniu z jego potężnymi ramionami, ale tańczył palcami po klawiszach z taką samą biegłością jak po jej ciele.

- Obiecanki cacanki.

Uśmiechnął się do niej ponownie, a wzrok nieustannie mu płonął.

- Zawsze dotrzymuję obietnic.

Przez ponad godzinę pracowali ramię w ramię, projektując grafy, wykresy i listę kontaktów, którą chciała jak najszybciej wypełnić. Świetnie znał ten program, dwoma ruchami potrafił wyczarować kolorowe wykresy wyglądające jak kawałki ciasta. Znacznie swobodniej i przyjemniej potrafiła sobie wyobrazić, co jest do zrobienia, kiedy widziała wizualizacje, a w uszach słyszała jego niski, zachęcający głos. Na ekranie plany nabierały realnych, osiągalnych kształtów. Dzięki niemu.

Kiedy zadzwoniła jego komórka i wyszedł, żeby porozmawiać, złapała się na tym, że ochoczo wpisuje w odpowiednie tabelki to, o czym rozmawiali. Przyszłe projekty, rzeczywisty budżet: pozycja za pozycją. Nie przyszłoby jej do głowy, że zobaczenie tego wszystkiego przed oczami aż tak doda jej pewności siebie.

Była tak pochłonięta pracą, że nie słyszała, jak wrócił.

- Przykro mi, ale muszę iść.

- Musisz? - Rozczarowanie było odruchowe, błyskawiczne i zniewalające.

- Tak. - Kiedy wstała, podszedł i przytulił ją do swojego potężnego, umięśnionego ciała. - Nie zapomnij czegoś zjeść - szepnął jej do ucha i położył na serwetce żurawinowo-pomarańczowego muffinka, na którego miała ochotę przez cały ranek. - Wrócę na lunch. Możliwe, że późny lunch.

- Wrócisz? - Głos jej drżał, zupełnie nie w jej stylu. Wkurzała ją też maniera powtarzania jego ostatnich słów. Ale nie mogła nic na to poradzić, na pewno nie wtedy, kiedy jego silne uda kołysały się, sugerując, co jeszcze przed nimi.

Ona też będzie się kołysać. Pod wpływem jego dłoni. Albo po prostu pod nim, kropka.

- Tak, wrócę. - Jeszcze jeden pocałunek, tym razem delikatniejszy. Rozpalił jej skórę, aż wiedziała, że policzki ma czerwone od zmieszania, jakie w niej wywołał, ledwie muskając jej skórę wargami. - Miłego poranka.

Wyszedł z drugą torbą z piekarni pod pachą, a ona musiała zacząć myśleć o tym, kto będzie zjadał te przysmaki, kiedy ona pograży się w oczekiwaniu na jego powrót.

Zamknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze.

Jezu, weź się w garść!

- Więc jak? - Alexa otworzyła oczy i okazało się, że przyjaciółka stoi w drzwiach i uważnie jej się przygląda. To, że miała na sobie koszulkę z kocimi łapkami obejmującymi jej duży brzuch, nie zmieniło faktu, że usta miała surowo zaciśnięte. - Spałaś z nim zeszłej nocy, tak?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Nie spaliśmy za dużo.

- Domyślam się. On cię dotyka jak dzieciak, który właśnie zsiadł z karuzeli i nie może się doczekać następnej przejażdżki. Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć?

- Wkrótce - westchnęła Alexa. - Pamiętasz, mówiłam ci, że pojechał kupić dla mnie część? No więc jak wrócił... -Przestała mówić, bo Nellie parsknęła śmiechem. - No co?

- Wsunął klucz do zamka? Śrubę do dziurki? Farsz do pierożka?

- Przestań! - Alexa nie mogła przestać się śmiać. -Ale... nie ukrywam, że śrubka znalazła się w dziurce kilka razy.

- Rozumiem. Lubisz go. Widzę to po twojej minie -oznajmiła Nellie, nagle poważniejąc.

Alexa skubnęła kawałek muffina. Pachniał obłądnie.

- Myślisz, że poszłabym z nim do łóżka, gdybym go nie lubiła?

- Nie. I na pewno nie pozwoliłabyś mu pomagać sobie przy sklepie. A poza tym nie promieniałabyś.

- Nie promienieję! - zaprotestowała Alexa, przełknęła kęs ciastka i natychmiast oderwała kolejny.

- Właśnie, że tak!

Alexa odczuła przyływ sił po zjedzeniu śniadania i pozwoliła sobie na delikatny uśmiech.

- No dobrze, może trochę. Spędziliśmy wspaniałą noc.

- Szczegóły, szczegóły! - Nellie z nadzieją pochyliła się do przodu. - O ilu pozycjach mówimy?

- Nie chodzi o liczbę, tylko o jakość, mała. - Alexa przerzuciła włosy przez ramię. - Powiedzmy, że gruntownie ochrzciliśmy moją kanapę.

Nellie szeroko otworzyła oczy.

- Naprawdę?

Alexa skubała muffina i przyglądała się przyjaciółce.

- Pozieleniałaś. Wyduś to z siebie.

- Nie, to nic. Tylko że...

- No co?! - dopytywała Alexa, spodziewając się najgorszego.

- Jake i ja pierwszy raz uprawialiśmy seks właśnie na tej kanapie.

Alexę aż odrzuciło.

- Jak to? Na mojej kanapie?! - Dzięki Bogu, że nie wiedziała o tym wcześniej, zdecydowanie wpłynęłoby to na jej podniecenie. No, może nie tak zdecydowanie...

- Jest wygodna - wzruszyła ramionami Nellie i uśmiechnęła się. - Mam wspaniałe wspomnienia. Cieszę się, że tobie też dobrze posłużyła.

- Czy możemy już wrócić do pracy?

- Chwileczkę. Czy było ci dobrze?

- Pytasz o babeczkę? - Alexa przełknęła żurawinę, która utkwiała jej w gardle, gdy oczekiwała na seksualne wyznanie Nellie. - O tak, była najlepsza, jaką jadłam.

Nellie wyszczerzyła zęby i wzięła do ręki zraszacz.

- Tak właśnie myślałam.

Dillon pojechał do jednego z budynków, który remontowali, przy Spring Street i przez kilka godzin zastępował nieobecnego robotnika przy naprawie dachu, a potem wrócił do Rison i dokonał ostatnich szlifów przy podłodze w mieszkaniu znajdującym się na drugim końcu korytarza, przy którym mieszkała Alexa.

Później sprawdził jeszcze kilka punktów, które miał wypisane na liście. W klimatyzacji była dziura, którą w najbliższym czasie będzie musiał naprawić, ale na razie będzie musiało wystarczyć więcej chłodziwa. Wiedział, że tymczasowe rozwiązania są stratą pieniędzy, ale aktualnie nie miał na to czasu.

Kiedy nie mógł już dłużej wytrzymać, wyjął piekarniane pyszności z lodówki, którą miał z tyłu ciężarówki i skierował się do Value Hardware.

Wszedł od tyłu i czuł się jak złodziej, kiedy zakradał się do bocznego wejścia dla obsługi. Ostatnie, czego mu było potrzeba, to zostać złapanym przez Alexę albo Nellie na dostarczaniu ciastek do obozu wroga.

Właśnie dlatego nic z tego nie będzie! Twoja rodzina to wróg! W związku z tym i ty jesteś wrogiem!

- Dillonie, jak miło cię widzieć! - Spotkał ojczyma na korytarzu prowadzącym do biura. Ten zamknął go

w niedźwiedzim uścisku. - Czemu zawdzięczamy twoją wizytę?

Poczuł mrowienie na karku.

- A potrzebuję specjalnego powodu, żeby wpaść i spotkać się z rodziną?

Ale prawda jest taka, że tak było. Nie licząc wczorajszej spontanicznej wizyty, której celem nie było zacieśnianie więzów rodzinnych, bywał w sklepie rzadko. Co zamierzał zmienić, poczynając od teraz.

- Wiem tylko, że nie zagładasz na tyle często, żeby nas do tego przyzwyczaić. - Raymond poklepał go po plecach, a potem wskazał kciukiem na siatki niesione przez Dillona. - Co masz w środku?

- Wstąpiłem do piekarni.

Ojczym uśmiechnął się, a jego wysmagana wiatrem i słońcem twarz wydała się nagle o kilka lat młodsza. Spędzał wiele czasu na świeżym powietrzu, opiekując się rodzinną posiadłością i jego brązowa jak orzech skóra stanowiła tego dowód.

- Migdałowy rożek...?

- Się wie! - Dillon uśmiechnął się i podał mu torbę. - Jest też muffin dla mamy i drożdżówka z owocami dla Cory'ego, ale jestem pewien, że nawet jej nie tknie.

- Tak, ten chłopak nie zje lunchu, choćby chodziło o życie. - Raymond pokręcił głową. - Jeśli trochę nie wyluzuje, skończy na intensywnej terapii.

Dillon podrapał się po piersi i przypomniał sobie wymijającą minę brata, kiedy dzień wcześniej zapytał go o Melindę. Może wkrótce Cory znajdzie coś - albo kogoś - kto rozbudzi w nim nową obsesję.

- Trzeba mu kobiety - mruknął Dillon. On coś o tym wie. Znalazł kobietę, którą chciał poznać o wiele lepiej, nie

tylko fizycznie. To, czego dowiedział się o Alexie dotychczas, było ledwie ślizganiem się po jej kuszącej powierzchni. Jak długo jednak da radę balansować na tej linii, na której się znalazł? Kiedy wpadnie na niewłaściwą osobę w niewłaściwym czasie, która go zdemaskuje?

Nie powinien był skłamać. Nawet biorąc pod uwagę niesnaski pomiędzy nią a Corym, na początku miał większą szansę niż teraz, by ją przekonać, że nie jest taki, jak ten rekin, jego brat. Dziś uznałaby, że przez cały czas spiskował dla niecznych celów. Pomyślałaby, że jest szpiegiem Value Hardware, który chciał napchać jej głowę biznesowymi pomysłami, które z założenia miały się nie udać.

- A skoro już mowa o kobietach, znalazłeś sobie partnerkę na galę?

Dillon z trudem stłumił jęk. Nie, litości! Jego ojciec nie wypowiedział słowa „odpowiednią”, ale Dillon i tak je usłyszał. Problem w tym, że partnerki, które kiedyś uważał za co najmniej odpowiednie, już nie sprawiały takiego wrażenia. Ten typ kobiet nie równał się z tą, której pragnął coraz bardziej.

- Nie, nie znalazłem - burknął pod nosem, wiedząc, że otworzy tym samym puszkę Pandory, której najchętniej w ogóle by nie dotykał.

- Czemu nie powiedziałeś? Znasz Stanleya Wrena, mojego kolegę z golfa? Jego córka właśnie wróciła do domu z Yale? Będzie idealna!

Świetnie. Obrzydliwie bogata, wykształcona na elitarnej uczelni i młoda. Najjaśniejsza potrójna zdobycz w karneciku Dillona.

- Na pewno kogoś znajdę.

- Cóż, jeśli nie uda ci się zdobyć nikogo odpowiedniego - mrugnięcie - daj znać, a wszystko ustalę z Haviland.

- Haviland? - wykrztusił z siebie Dillon. - To potrawa, nie osoba.

Raymond się zaśmiał.

- Jest urocza, zobaczysz! Może jednak zadzwonię do Stanleya? Przecież nie ma już czasu na...

- Nie. - Ostrość jego wypowiedzi sprawiła, że ojczym aż zamrugał. Cholera, musi trochę odpuścić. - Mam już kogoś na myśli - dodał znacznie łagodniej.

Tak, miał. Teraz musiał tylko zatrzymać ją w swoim życiu na tyle długo, żeby zgodziła się z nim pójść.

- Twoja decyzja, synu. Daj znać, jeśli zmienisz zdanie.

Szli przez sklep i rozmawiali jeszcze przez kilka minut. Jego ojczym upierał się, żeby pokazać mu

nowy sekator, który podobno ciął gałęzie, jakby były z masła, a później Dillon wdał się w pogawędkę z jakimś małżeństwem na temat zalet, jakie miała dla środowiska naturalnego kosiarka ręczna, a nie elektryczna.

Kiedy dotarł do biura Cory'ego, żeby dostarczyć mu drożdżówkę, miał już znacznie lepszy nastrój, choć nadal był wściekły na brata za to, że dzień wcześniej doprowadził Alexę do płaczu. Zapukał i otworzył drzwi, żeby zobaczyć lecącą w powietrzu drogą wazę z czasów dynastii Ming należącą do Cory'ego, a w ślad za nią pomknął rozrywający bębenki wrzask należący do Vicky:

- Boże! Jaki z ciebie kompletny debil!

Cory poderwał się na równe nogi, żeby złapać wazę, ale zachwiał się, zanim bezpiecznie przycisnął cenny przedmiot do piersi.

- Czyś ty postradała rozum?!

- Tak! - Złapała swoje książki i przemknęła obok Dillona, ledwie mruczając powitanie. - Tylko szalenie chciałby z tobą pracować!

- Sama się zgłosiłaś! - krzyknął za nią Cory, a potem pokręcił głową i odstawił wazę, jak gdyby nie mógł uwierzyć, co się stało. - To znowu ty - powiedział, zauważywszy brata.

- Problem z kobietą? - spytał Dillon łagodnie, powstrzymując uśmiech.

Cory parsknął szyderczo.

- Raczej nie. To młoda dziewczyna. Ile ona ma lat, dwadzieścia cztery? Nic dziwnego, że szaleją w niej hormony.

- Zdajesz sobie sprawę, że poruszanie tematu hormonów w kontekście kobiety to pierwszy krok, żeby stracić jaja, które one będą nosiły na łańcuszku?

- Przyszedłeś prawić kazania? - rzucił Cory i z troską zachwyconego tatusia tulącego noworodka odniósł wazę na stolik.

- Nie, sam sobie radź z Vicky. - Dillon położył na biurku brata torebkę z piekarni. - Masz tu drożdżówkę - dodał tytułem wyjaśnienia. - Zjedz coś dla odmiany.

- Jezu, przyniósł mi słodycze! Zakładam, że nie chcesz mnie zaciągnąć do łóżka, więc o co ci chodzi?

Dillon pochylił się, oparł ręce na blacie i zmierzył się spojrzeniem z Corym. Czas wyłożyć karty na stół.

- Daj Aleksie czas.

Rozdział 8

Jedna z ciemnych brwi Cory'ego wygięła się w łuk.

- Na co?

- Na uporanie się z problemami kwaciarni. Wiem, że chcesz tam umieścić Melinę - uśmiechnął się, kiedy Cory zacisnął zęby. - Jeśli dasz mi szansę pomóc Aleksie, przygotuję lokal na drugim końcu ulicy pod bar z jogurtami. Kiedy go skończę, będzie jeszcze lepszy niż kwaciarnia.

- Czyżby? A od kiedy ty rozdajesz karty w tej rodzinie?

- Nadszedł czas, żebym wziął się do swojej działki.

- A więc pomagasz Aleksie tylko dla dobra firmy? I może ewentualnie swojego fiuta?

- Myśl sobie, co chcesz - odpowiedział Dillon, ale sam usłyszał w tych słowach gorycz. Widział ją również w zmarszczkach wokół oczu Cory'ego i w cieniach pod nimi. Chyba naprawdę zamierzał się wykończyć. - Czy ty ostatnio w ogóle sypiasz?

- Ktoś musi pilnować interesu teraz, kiedy mama i tata się wycofują. - Cory opadł na krzesło i przysunął się do komputera.

- Nie zapominaj o mnie. Będę się teraz udzielał znacznie bardziej - dodał, kiedy Cory rzucił mu pełne zwątpienia spojrzenie. - Tylko daj mi trochę oddechu w sprawie Alex.

- A może wolałbyś podyszeć? - Normalnie taki szczeniacki żart wywołałby tylko wywrócenie oczami, ale wiedział, że w ten sposób jego brat usuwa jedną z przeszkód, które narosły między nimi przez lata. Takim samym gestem było wzięcie drożdżówki, którą Dillon przed nim położył, chociaż Cory warknął z

niezadowoleniem, kiedy wiśniowe nadzienie spłynęło mu po palcach.

Dillon zaśmiał się. Jego starszy brat potrafił wprawdzie uprzykrzyć życie marudzeniem, ale co tu dużo mówić, lubił tego kolesia.

- Możesz odetchnąć - powiedział Cory, nie podnosząc wzroku znad ciastka.

- Dzięki. Naprawdę to doceniam.

- Niepotrzebnie. To także twoja firma. A ja nawet nie lubię mrożonych jogurtów. - Kiedy Dillon się uśmiechnął, Cory machnął ręką w kierunku drzwi: - Nie widzisz tu przypadkiem jakichś dziur do załatania? Coś tu jest złą-bane w kwestii feng shui. - Później mruknął: - Jezu, ona mnie wykończy. Następnym razem będziemy regulować aurę nad moją kanapą.

Dillon roześmiał się, opuścił gabinet brata i ruszył korytarzem, myślami będąc już na lunchu. Jednak to nie jedzenie tak go ekscytowało mimo burczenia w brzuchu.

Wpadł do delikatesów po kilka kanapek i kolejną kawę dla Alexy - tym razem o smaku irish craem - potem skierował się do Divine. Kiedy otworzył drzwi, uderzyły go dźwięki muzyki. Słyszał jakieś żałobne strunowe zawodzenie i łkające skrzypce. W kontraście z szampańską za-bawą, która odbywała się przy stoliku dawały piorunujący efekt.

- Ćwiczycie się w sztuce krępowania partnera? — spytał, kładąc na ladzie wszystkie torby i pakunki. Potem

odpiął pas z narzędziami - zawsze zapominał zdjąć to dia-belstwo - i też go odłożył.

Alexa wyjęła z ust szpilkę i wbiła ją w jasnoróżową wstążkę, którą przewiązała Nellie w pasie, coraz szerszym.

- Cha, cha! Nie! Obiecałam Nellie, że zrobię jej szarfę, jeśli uda nam się przebrnąć przez zrobienie wszystkich bukietów do butonierek. To pilne zlecenie, które zaważyła inna florystka, więc nasze musiały być idealne. Nellie totalnie dała czadu.

- Brawo, Noelle.

Nellie rozpromieniła się, pewnie dlatego, że użył jej prawdziwego imienia.

- Dzięki. Wciąż nie mogę uwierzyć, że szkoła organizuje potańcówkę jeszcze przed początkiem roku szkolnego, ale wygląda na to, że impreza pod tytułem „Powrót do szkoły” odnosi co roku wielki sukces.

- To dla liceum Haven Prep - wyjaśniła Alexa. - No wiesz, to ta szkoła dla małych burżujów.

Tak, kojarzył. Sam do niej chodził.

- A czy nie powinni sami sobie tego załatwić?

- Szkoła zatrudniła florystkę, żeby przygotowała bukietki do butonierek i stroiki do sukienek, które dzieciaki odbiorą, wchodząc na salę. Nie chcieli ryzykować samodzielnych zakupów. Poprzednia kwaciarnia nie sprawdziła się, jeśli chodzi o kolory. - Alexa wzruszyła ramionami. - Jeśli im się tak podoba, a mnie zasili konto, niech robią, co chcą.

Dillon przyjrzał się stosikom kwiatów starannie ułożonych na stoliku.

- Widzę, że się nie objałyście?

- Nellie mnie zniewala. Drugi dzień w pracy, a ona już złoila wszystkim skórę.

- Uwważaj! - Nellie chwyciła się za brzuch. - Nie przeklinamy przy dziecku!

Alexa pochyliła się i przemówiła prosto do brzucha Nellie:

- Twoja mamusia skopała wszystkim tyłeczki, słyszysz dziewczyno Conroy?

Chichot Nellie był jednym z najśliczniejszych dźwięków, jakie kiedykolwiek słyszał. W połączeniu z uśmiechem Alexy, który mu posłała, oniemiał. Uwielbiał, kiedy była szczęśliwa. Stanowczo za bardzo.

- Przyniosłem wam lunch, dziewczyny - powiedział i położył dłoń na jednej z paczek. - Parę kanapek z indykiem z delikatesów. Mam nadzieję, że lubicie.

- Dzięki Bogu! - Nellie ruszyła w kierunku siatek, ale zatrzymała się zwabiona zapachem kawy. Dramatycznie wciągnęła powietrze do płuc i westchnęła: - Kofeino, żebyś wiedziała, jak za tobą tęsknię...

- Takie wyrzeczenia podejmuje się dla reprodukcji. - Alexa trąciła przyjaciółkę w bok, a potem złapała kubek z wypisaną na nim wielką literą A.

- Rozpuszczasz mnie, James - powiedziała, zanim wzięła pierwszy, eksperymentalny łyk. - Jezu Chryste, to jest pyszne!

- Język! - Nellie oddaliła się tanecznym krokiem, kołysząc biodrami w rytm rockowego boogie, które nie bardzo pasowało do podkładu muzycznego.

Dillon zmarszczył czoło.

- Powinna tak robić? Dziecko nie dostanie jakiegoś wstrząsu?

Alexa roześmiała się z tego wyszeptanego komentarza.

- Nie, bułeczka będzie się wypiekać jeszcze przez kilka miesięcy. Nie przewiduję żadnych zmian w z góry ustalonym harmonogramie.

- Jasne, że nie. - Wzdrygnął się na samą myśl.

- Zrobimy chociaż raz porządną przerwę na lunch?

Alexa wywróciła oczami,

- Pracujesz tu od dwóch dni, nie udawaj, że cierpisz z powodu nieprzestrzegania warunków zatrudnienia!

- Czekaj, ja to zrobię - zawołał Dillon i ruszył pomóc Nellie w rozłożeniu stolika ukrywanego w ścianie.

- Jestem w ciąży, a nie ubezwłasnowolniona - mruknęła, jednocześnie usuwając się, żeby zrobić mu miejsce.

Rozstawił stolik na niewielkiej przestrzeni w części służbowej i rozłożyli się tam z lunchem. Alexa sztywniała, kiedy wchodził klient - zdarzyło się to dwa razy - ale bez mrugnięcia okiem wracała do trybu służbowego.

Gdy Alexa poprowadziła klienta do chłodni ze szklanymi drzwiami, Nellie nachyliła się do Dillona.

- Z Alexy jest twardy orzech do zgryzienia, ale nie odpuszczaj jej. Zapewniam, że jest tego warta.

Nie wątpił w to ani przez moment, ale gala zbliżała się wielkimi krokami. Kiedy wieść rozejdzie się po mieście, swoje szanse na pozostanie Dillonem Jamesem - złotą rączką uważał za bliskie zeru. Cały ten pseudozwiązek żył na kredyt. Być może dlatego wydawał mu się taki niezwykle cenny.

Wcale nie dlatego i dobrze o tym wiesz!

- Przyjaźnicie się od dawna - powiedział.

- Tak, od liceum. - Nellie bawiła się zawleczką na puszcze swojego bezkofeinowego napoju. - Miała ciężki rok. Najpierw ja i Jake, potem Roz. Ona potrzebuje kogoś, Dillonie.

- Ma ciebie - odparł, w pełni świadomy, że nie to miała na myśli. Nie mógł jednak zmierzyć się z jej pełnymi ufności oczami, będąc zakłamanym draniem. Co gorsza zbliżającym się do niej z każdą chwilą coraz bardziej.

- Tak. I zrobię dla niej wszystko, ale nie ma mnie przy niej w środku nocy. Ona się boi, że wszystko się

na nią zawali. - Spojrzała na Alexę, która z zaangażowaniem rozmawiała z klientem o małych doniczkach z jedwabnymi czerwonymi i białymi kwiatkami, które ustawiła przy kasie.

- Doskonale nadają się do biura, żeby trochę ożywić i przystroić przestrzeń. Myślę, czyby nie przygotować kompozycji z prawdziwych kwiatów w tym samym stylu, żeby można było kupić prawdziwe do domu, a sztuczne do biura. Łatwo w ten sposób ożywić dzień.

- O tak, to doskonały pomysł!

Dillon uśmiechnął się i spojrzał na Nellie, która patrząc na Alexę, obejmowała brzuch.

- W porządku?

- Tak. - Nellie się uśmiechnęła. - Mam syndrom matki kwoki. Raz jest silniejszy, raz słabszy. Pomogłoby, gdybyś zgodził się ją poślubić i kochał na wieki. - Kiedy zaczął kaszleć, zachichotała i pochyliła się, żeby poklepać go po plecach. - Przepraszam. Żartowałam. - Spojrzała na niego wielkimi oczami. - Ale kwiaty na ślub mógłbyś mieć po preferencyjnej cenie. Tak tylko mówię.

Nie mógł powstrzymać śmiechu.

- Wezmę to pod uwagę.

Zadzwoiła jego komórka. Kiedy ją wyciągnął, na wyświetlaczu zobaczył numer swojej organizatorki, Julie. Zwykle nie dzwoniła do niego, chyba że natrafiła na jakąś przeszkodę w sprawie balu, co było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

- Przepraszam, muszę odebrać.

Kiedy Nellie przyzwalająco machnęła ręką, odebrał.

Rozmawiali o tym co zwykle: jak skłonić darczyńców do udziału w charytatywnej aukcji, jak się reklamować i co zrobić z cateringiem, ale on cały czas zastanawiał się, czemu nie zaczekała z tym do ich najbliższego spotkania. Teraz, kiedy gala coraz bardziej się zbliżała, wyznaczali je

częściej, żeby dopiąć wszystkie szczegóły. W kilku ostatnich sprawach ją zbył, bo był zajęty. Alexą.

Chociaż uwielbiał swój bal, nie żałował spędzonego z nią czasu. Był zdecydowanie najcenniejszy.

- Wiem, że nie masz jeszcze partnerki na galę - powiedziała Julie i tym przyciągnęła jego uwagę. - Ja też nie mam z kim iść. - Zniżyła zmysłowo głos. - Pasowalibyśmy do siebie, Dillonie.

Błyskawicznie przeniósł wzrok na Alexę, wciąż zajętą klientem. Ale pewnie już niedługo.

- Przepraszam, nie mogę. Mam kogoś. - Kogoś, kogo w końcu zdecydował się poprosić o pójście z nim na galę. Nie chciał, żeby ojczym umówił go z dziewczyną o imieniu jak nazwa chińskiej potrawy. Chciał - nie, musiał mieć przy boku Alexę.

Ale najpierw musiał powiedzieć prawdę. I modlić się, żeby nie posłała go do diabła.

- Rozpytywałam trochę i wszyscy twierdzą, że z nikim się nie spotykasz.

Syknął. Co ona sobie wyobrażała? Przeprowadzała ankiety na temat jego życia seksualnego?

- Nie informuję całego miasta, kiedy zaczynam z kimś sypiać.

Zaśmiała się.

- Zwykle dobrze się bawiłeś, pokazując się ze zjawiskową kobietą uwieszoną twojego ramienia. Co jest nie tak z tą, że musisz ją ukrywać?

- Nikogo nie ukrywam - warknął głośniejsz, niż zamierzał. Przypomniał sobie o Nellie, a kiedy się odwrócił w jej stronę, złapał na sobie jej spojrzenie.

Zajębiście. Czy mógł jeszcze ciaśniej zawiązać sobie pętlę na szyi?

Kiedy skończył rozmowę, nachylił się do Nellie.

- Chcę zaprosić Alexę na galę Pomocnej Dłoni. Po prostu jeszcze nie było okazji. - Jeśli najpierw powie jej prawdę i ona zorientuje się, że on chciał jej tylko pomóc, może nawet szczerze zechce z nim pójść!

Jasne, można pomarzyć.

Nellie skinęła głową i zasznurowała usta.

- Nie skrzywdź jej, Dillonie. Jeśli nie dasz rady zachować się wobec niej w porządku, zakończ to teraz, jej na tobie zależy, ale jest zbyt krucha, żeby zmagać się z czy-imiś fanaberiami.

- Wiem. - Zamknął oczy. - Nie skrzywdzę jej - obiecał i zaczął się modlić, żeby tak właśnie było.

Kiedy Alexa wróciła do Dillona i Nellie, radosny nastrój przy stole wyraźnie osłabł, ale zanim zaczęła zgłębiać przyczyny, Nellie poderwała się na nogi i oznajmiła, że musi zrobić siusiu, bo inaczej trzeba będzie uruchomić ubezpieczenie od zalania.

Alexa nie zamierzała utrudniać przyjaciółce zadania, więc przysiadła się do Dillona i złapała porzuconą kanapkę. Znowu opuścił ją apetyt, ale nie mogła nie przyznać, że kanapka jest pyszna.

Wyraz zamyślenia na twarzy Dillona nie umknął jej uwadze.

- Co się stało? - mruknęła Alexa. Prawie bała się o to zapytać. Czyżby Nellie i Dillon już się przestali dogadywać? Wszyscy na świecie, łącznie z rodzinnym pieskiem, uwielbiali Nellie. - Jakies nieporozumienie z Nellie?

- Nie. - Uśmiech, którym ją obdarzył, uspokoił jej obawy. W większości. - Niby czemu?

- Nie wiem. Ale kiedy stąd odbiegła, była trochę zielona na twarzy.

- Jest w ciąży - bronił się.

- Jasne. - Alexa ugryzła kawałek kanapki, zdziwiona własnym niepokojem, że pomiędzy najlepszą przyjaciółką a Dillonem mogłoby dojść do tarć.

Oczywiście z Dillonem to nic poważnego, zupełnie nie. Ostatni tydzień był przyjemny, to prawda, ale nie był materiałem na nic więcej. Koleś uwielbiał majsterkowanie i wymiatał w arkuszach kalkulacyjnych! Na litość boską! Pochodzili z dwóch różnych światów, z dwóch przeciwległych biegunów. Co jakiś czas odnajdywali wspólną płaszczyznę emocjonalną, ale raczej przypadkowo. I tymczasowo.

Jasne, wmawiaj to sobie dalej.

W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że on na nią patrzy, więc wypaliła:

- Gdzie wędkujesz?

- Mam parę miejsc, ale głównie nad jeziorem Gillie. Na wschodnim brzegu niedaleko lasu. Jest tam wystarczająco duży pomost, żeby pomieścić mnie i paru kumpli. Spokojna miejscówka.

- Myślałam, że nie należysz do rannych ptaszków?

- Bo tak naprawdę wędkuję po południu, raczej przed zmierzchem. - Potarł nosem jej nos i nie mogła się nie uśmiechnąć. Tak na nią działał, stanowczo zbyt często. - W pogodny wieczór, kiedy nie ma upału, jest świetnie.

Niemal spytała go, co takiego atrakcyjnego widzi w robakach i polowaniu na niewinną istotę, skoro w sklepie mógł kupić taką samą, tyle że oczyszczoną i gotową do spożycia, ale w porę ugryzła się w język.

- Fajnie - powiedziała tylko i udawała, że nie zauważyła drgnięcia jego warg.

- O której dziś zamykasz? - spytał chrapliwie.

- O ósmej. - Głos zabrzmiał niepokojąco piskliwie, więc odchrząknęła. Boże, co mogły zrobić z dziewczyną te oczy, błękitne jak klejnoty i rzęsy jak atrament, jeśli tylko

nieustannie nie miała się na baczności. - W piątki mam otwarte do późna, bo w soboty zamykam o drugiej. Roz była przekonana, że ludzie cenią sobie kwiaciarnię otwartą w piątek wieczorem ze względu na spontaniczne randki.

- O ósmej, mówisz? - Przysunął się bliżej, owiał ją zapach jego płynu do golenia. Jasne, że brodawki natychmiast jej od tego stwardniały. - Jeśli przyjdę po ciebie, spędzisz ze mną noc?

Przełknęła ślinę, żeby pohamować falę podniecenia, którą wywołały jego słowa.

- Całą noc? Uśmiechnął się.

- To znaczy, ile dasz radę, Conroy.

Mogła rzucić się i zerwać z niego ubranie bez mrugnięcia.

- Brzmi dobrze. - A potem uśmiechnęła się, bo nagle nabrała ochoty na wytrącanie go z równowagi tak samo łatwo, jak on to robił z nią przez cały ten tydzień. - Ale gdybyś miał ochotę, możesz sobie trochę na to zapracować.

Wyraźnie się zainteresował.

- A jak?

Uśmiechnęła się do Nellie, która właśnie wyszła z toalety, jakimś cudem mając szarfę wciąż na swoim miejscu.

- Pomóż nam.

Późnym popołudniem musiała oddać sprawiedliwość Dillonowi. Nie poddawał się łatwo.

Utknął razem z nią i z Nellie pośród bukietów do butonierki. Składały się na nie czerwone goździki, trochę zieleniny i gipsówka, ciasno przewiązane zieloną wstążką do kwiatów i ozdobione żółtą kokardką. Ona i Nellie miały drobne i zwinne palce, więc pruły z bukietami jak burza, ale Dillon, który pracował fizycznie, miał dwie lewe ręce.

A fakt, że w międzyczasie musiał odebrać kilka telefonów, nie ułatwiał mu nauki. Ten koleś był rozrywany. Musiał być jeszcze lepszy w swojej branży, niż sądziła, ale biorąc pod uwagę ten niezwykle zmysł do interesów, pewnie nie powinna się dziwić.

Kilka razy pytała go, czy nie musi już iść, ale zbył ją machnięciem ręki. A potem odbierał kolejny telefon.

W końcu ustalili schemat działania. Dillon pracował bez narzekania, czasem nawet podśpiewywał falsetem do wtóru popowej składanki, przyniesionej przez Nellie.

Weszło też kilku klientów, ale w większości wychodzili równie szybko, jak zajrzeli. Jedna z kobiet zostawiła stronę wyrwaną z pisma dla pań, pewnie zamierzała wrócić później. Na zdjęciu był jesienny stroik, wyglądający jak wykonany w domu: na pniu w kształcie stożka oplecione były błyszczące brokatem liście i wstążki, a za nimi żółte i pomarańczowe kwiaty. Nie w stylu Divine, na pewno. Tutaj wszystko było z górnej półki. Zbyt wysokiej, jak uważali niektórzy, choćby ta pani, która przyniosła zdjęcie.

Nawet po tym, jak Alexa umieściła przy kasie małe, zachęcające do zakupów przedmiociki, tak jak sugerował Dillon.

- Ładne, prawda? - Dillon spojrział na kartkę, którą Alexa odłożyła na bok. - Chyba fajnie by się to robiło.

- Ty miałeś problem nawet z prostym bukietem do butonierki.

- Ale w końcu się nauczyłem. Nie doceniasz umiejętności, których wymaga twoja praca.

- Składasz kilka łądzynek i okręcasz wstążką, to nie wymaga żadnych umiejętności. - No dobrze, to nie była prawda. Musiała się uporać z tym niskim poczuciem własnej wartości. Aż do tego roku nigdy nie miała takich kłopotów.

- Bardzo się mylisz. - W roztargnieniu wsunął jej niesforny kosmyk włosów za ucho, wciąż patrząc na zdjęcie stroika. - To by się naprawdę mogło sprzedać. Byłoby niedrogie, a każdy klient mógłby wybierać inne kwiaty, ozdabiałabyś na różne sposoby. Wiem, że... - przerwał. Zadrgało mu jabłko Adama. - Założę się, że moja mama byłaby zachwycona.

Zdenerwowała się, bo zabrnął w okolice, których sama nie miała ochoty eksplorować, więc zabrała mu gazetę.

- Takie coś mógłby sprzedawać sklep spożywczy.

- Może. Ale dlatego, że byłoby to osiągalne. - Położył dłoń nisko na jej plecach. - W obecnej sytuacji ekonomicznej tego chcą ludzie. Każdy chce ładnych rzeczy, ale nie może sobie pozwolić na wydawanie dużych pie-niędzy. Jeśli trafisz do klienta, wróci do ciebie, kiedy jego sytuacja finansowa się poprawi.

To było logiczne. Nie mogła zaprzeczyć. Ale teraz chciała być uparta. Chociaż, co by jej szkodziło zrobić kilka takich stroików i ustawić przy kasie? Dzięki ostatniej wyprawie do sklepu z artykułami plastycznymi miała materiały przeznaczone na dekorację wystawy, której jeszcze nie wykonała. Może z tego skorzystać, a przy okazji nadać prostej kompozycji autorski, artystyczny rys. Musiała tylko zdobyć piankowe stożki albo coś w tym stylu.

Czemu by nie spróbować?

Zerknęła na zegarek. Do zamknięcia zostało jeszcze kilka godzin, co oznaczało, że musiały sobie znaleźć coś do roboty, bo zrobiły już wszystko, co było przewidziane na dzisiaj. Łącznie z bukietami do butonierek.

- Dzięki za pomoc - powiedziała i zaraz się odwróciła na dźwięk zamykanej gabloty chłodniczej. Nellie wyniosła do niej bukiet, żeby na jutrzejszy wieczorny bal w Haven Prep były świeże i jędrne. Koordynatorka balu

przyjdzie je odebrać wcześniej rano w sobotę, choć Alexa była niemal pewna, że kobieta szczerze wątpi, żeby udało się zrealizować zamówienie kwaciarni tak małej jak Divine. Ale Alexa była zdecydowana zrobić wszystko, żeby usunąć przeszkody, nawet wezwać na pomoc rodziców i Jake'a, jeśli będzie taka potrzeba.

Na szczęście ona i Nellie - no i Dillon - uporali się ze wszystkim na czas.

- Nie ma za co. Poza tym i tak dałem ciała. - Miał tak ponurą minę, że musiała się uśmiechnąć.

Objęła dłońmi jego policzki i przyciągnęła do siebie na szybkiego buziaka.

- Straciłeś całe popołudnie, żeby zostać tu z nami, a wiem, że miałeś mnóstwo do zrobienia. Naprawdę to doceniam.

- To nic takiego.

- Nie będziesz miał kłopotów przez to, że cię nie było? Zobaczyła coś dziwnego w jego spojrzeniu, ale zaraz

potem ucałował czubki jej palców. Już ten prosty gest sprawił, że zamrowiło ją w palcach u stóp.

- Nie, spoko. Po południu wracam do domów komunalnych. Pamiętasz, mówiłem ci wczoraj o dachu. Pracuję tam jako wolontariusz, to element działalności charytatywnej fundacji Pomocna Dłoń. - Nie zrozumiała, czemu zniżył głos i zmarszczył brwi. - Całkiem sporo tej pracy. Fundacja zapewnia domy niepełnosprawnym weteranom wojennym albo rodzinom w trudnej sytuacji, żeby pomóc im stanąć na nogi.

Poczuła ciepło rozlewające się jej wokół serca. Dillon musi mieć wyrozumiałego szefa, skoro ten pozwala mu pracować charytatywnie w czasie wykonywania normalnej pracy. No chyba że miał własną działalność. Nigdy o tym nie mówił.

- Świetnie. Jeśli musisz iść, nie ma sprawy, mam Nellie. W tym momencie zauważyła spieszącą ku nim Nellie,

która ścisnęła w dłoni komórkę.

- Przepraszam, ale muszę wyjść. Jaki będzie tu za moment, udało mu się zdobyć bilety na dzisiejszy pokaz w centrum rozrywki. Coś w stylu Cirque du Soleil. Marzyłam o tym, ale bilety były od dawna wyprzedane.

- Nie ma sprawy. - Alexa uśmiechnęła się, a w myślach dokonała natychmiastowej korekty planów. To by było tyle, jeśli chodzi o poszukiwanie piankowych stożków. Nie mogła zostawić sklepu bez nadzoru. - Baw się dobrze. I dzięki za pomoc, uratowałaś mi życie.

- Świetnie się bawiłam. Widzimy się jutro?

- Jutro dam sobie radę sama. Miłego przedstawienia i do zobaczenia w poniedziałek.

- Bosko, dzięki! Miłego weekendu. - Nellie popatrzyła na nich i zmarszczyła brwi. - Uważajcie na siebie

Zadzwoił telefon Dillona.

- Przepraszam - powiedział i zerknął na wyświetlacz. - Obowiązki wzywają.

Alexa skinęła głową i uśmiechnęła się olśniewająco. Ten facet był naprawdę pożądanym, nie tylko przez nią.

- Jasne. Idź.

Popatrzył na ponure, szare niebo za oknem i zmarszczył brwi.

- Gdzie się podziało słońce?

- Wieczorem mają być burze.

- Ostatnio ciągle są burze. Masz tu generator prądu?

Nie wiedziała, czy się zachnąć, czy uśmiechnąć na dźwięk niepokoju w jego głosie.

- Tak. - Popchnęła go lekko w stronę drzwi. - Idź do swoich męskich obowiązków.

Wygiął usta w półuśmiechu i obejrzał się na nią przez ramię. Patrzył długo.

- Wróć o ósmej. Czekać na mnie.

- Będę czekać. - Odwzajemniła uśmiech. I pocałunek, kiedy pochylił się i musnął jej wargi. Zamknęła za nim drzwi i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Noc z Dillonem zapowiadała się bardzo interesująco.

Jedna noc zmieniła się w dwie. A potem w trzy. Zanim Alexa zorientowała się, spędzili wspólnie kilka nocy z rzędu. Zwykle przychodził do niej późno, bo przecież pracował. Miłym akcentem było to, że pojawiał się wykąpany i ze świeżą opalenizną na policzkach.

Zresztą, nie chodziło tylko o seks. Rozmawiali. Śmiali się. Boże, jak oni się śmiali. Poprzedniego wieczoru pomagała mu złożyć model jego harleya-davidsona, a on jej pomagał trochę gustowniej urządzić mieszkanie. Co sprowadzało się głównie do wbijania gwoździ, całowania się, wbijania gwoździ...

Zeszłego wieczoru nie dał rady się wyrwać z charytatywnego remontu, więc ciężko pracowała, żeby wypełnić godziny, w których go przy niej nie było. I w sumie nawet nie zauważyła jego nieobecności. Jak się wkrótce okazało, słusznie posłuchała jego wskazówek w sprawie jesiennych stroików. Już raz musiała dorobić całą partię stożków, więc podniosła cenę o piętnaście procent. Która mimo to wciąż była

rozsądna, sądząc po tym, jak szybko schodziły.

Do środowego popołudnia zrobiła z pomocą Nellie jeszcze sześć i kilka stroików ekstra, z bardziej ekstrawaganckimi kwiatami, zieleńszych i o nieco wyższej cenie. Travis zaprojektował krzykliwy plakat na wystawę - ona wzdrygała się tylko trochę - a potem usiadły i czekały na klientów.

Przyszli, ściskając pieniądze w wyciągniętych rękach.

To było totalnie niesamowite! Musiała szybko wcielić w życie więcej pomysłów Dillona, bo ten koleś wie, co robi. Był urodzonym biznesmenem.

Alexa stanęła przed swoim webmasterem z rękami opartymi na biodrach.

- Potrzebuję gotowej strony - powiedziała najbardziej stanowczo, jak umiała. Nie dała się spieszyć pełnemu uwielbieniu spojrzeniu Trávisa. - Chcę, żeby zawisła w ciągu dwóch tygodni. Brakuje nam działalności w sieci. - A poza tym, jeśli to miejsce zostanie przejęte, zostanie mi przynajmniej witryna. Ale tego już nie powiedziała.

- Pracuję nad tym.

- A newsletter, o którym rozmawialiśmy? Spojrzenie zbitego psa sprawiło, że westchnęła w duchu.

- Nad tym też.

- A co z wizualizacjami wiosennych kompozycji? Kiedy będziesz w stanie je przygotować?

- Kiedy uda mi się odcyfrować twoje bazgroły. Ale grafika jest całkiem urocza, dzięki niej prawie nie będzie problemu.

Kolejne punkty dla Pana Złota Rączka.

- Dzięki, Trav. Jestem ci wdzięczna.

Kiedy zniknął na zapleczu, odetchnęła z radością. Sprawy szły dobrze. Tak dobrze, że kiedy telefon zadzwonił, swoje zwyczajowe powitanie niemal wyćwierkała.

- Cześć, księżniczko.

Na dźwięk głosu Dillona uśmiechnęła się.

- Witaj, nieznajomy.

- Co słyhać? Masz radosny głos. Interesy idą dobrze?

- Nawet lepiej niż dobrze. Idą bajecznie!

- Serio? Opowiadaj!

- Wołałabym osobiście. - Usłyszała z jego strony słuchawki stłumione wołanie i przymknęła oczy. - Jeśli dasz radę się wyrwać.

Zaklął pod nosem, a potem usłyszała stłumioną rozmowę pomiędzy nim a kimś innym, pewnie osobą, która krzyczała.

- Chciałbym, ale dzisiaj musimy dokonać ostatecznych szlifów. Zbliży się gala, chcą na niej pokazać zdjęcia ukończonego domu.

- Gala Pomocnej Dłoni - powiedziała i uśmiechnęła się do Trávisa, który jej pomachał, ale zaraz się wycofał. -Całe miasto o tym mówi. - Coroczna gala to naprawdę było coś. Niesamowite, że dom, przy wykańczaniu którego pracował Dillon, zostanie tam pokazany. A jeszcze bardziej niesamowite, że dał z siebie tak wiele społeczności.

Stłumiła westchnienie. Sprawiał, że czuła trzepotanie w żołądku. Chyba że to ta zupa, którą zjadła na lunch. Ale nie, to Dillon. Na pewno.

Milczał dosyć długo, a potem wysyczał kolejne przekleństwo.

- Tak. Zaczekaj moment, kotku. Tutaj jest piekło.

- Jasne. - „Kotku”. Nazwał ją kotkiem. A ona na niego nie nawrzeszczała. Zrobiła duże postępy.

Albo po prostu dotarła do etapu, z którego nie było powrotu. Następny krok to już spanie na łyżeczkę i dzwonienie do siebie, żeby powiedzieć: „Ko... Lubię cię”, ot tak.

- Już, przepraszam. Na koniec zawsze jest szaleństwo.

- Możemy się zobaczyć jutro...

- Nie, już i tak straciłem jedną noc.

Nie była w stanie stłumić uśmiechu. A więc i on za nią tęsknił.

- Mogłabyś do mnie później wpaść? O której zamykasz sklep?

- Do ciebie? - To było coś. Jeszcze nigdy u niego nie była. Może mieszkał w jakiejś klitce, chociaż przy jego umiejętnościach nie wiedziała, jak to możliwe. Potrafiłby zamienić schowek na miotły w luksusową willę.

- Nie, do tego budynku, który remontujemy. Chciałbym cię oprowadzić. Oczywiście jeśli cię to interesuje - dodał nonszalancko.

Uśmiechnęła się szerzej.

- Pewnie, że tak - odparła łagodnie i zapisała adres, który jej podał.

Po zamknięciu sklepu poszła do siebie na górę i do chłodzącej torby schowała mosiężne świeczniki, kraciasty obrus i coś do jedzenia w terenie dla dwóch osób. Nie wiedziała, czy w domu jest pomieszczenie, w którym mogliby urządzić sobie piknik, ale marzyła o zjedzeniu z nim posiłku na świeżym powietrzu nawet gdyby mieli jeść w bagażniku jego pick-upa.

Włączając silnik, uśmiechnęła się do swojego odbicia w tylnym lusterku. Proszę, proszę. Alexa Elizabeth Conroy na pikniku w pick-upie z facetem, z którym jest w pewnym sensie w związku. Kto by pomyślał?

Zakochanie się w Dillonie - bo nie mogła się dłużej tego wypierać, nawet zatwardziali hipokryci dochodzą czasem do ściany - było najprostsze, co w życiu zrobiła. Został z nią, kiedy zaczęła się załamywać, była jego dłużniczką. Poza tym także dzięki niemu dostała tak obłędne zlecenie dzisiejszego popołudnia i wiedziała, że zrobi wszystko, żeby zdążyć na czas.

Uśmiechnęła się. Zamierzała dziś wieczorem okazać mu w jakiś niezwykle sposób swoją wdzięczność.

Trafiła na miejsce i zaparkowała na końcu podjazdu obok wielkiego motoru. Nie było żadnych innych pojazdów ani odgłosów dochodzących z budowy. Musiała przyznać,

że jest nieco rozczarowana. Nigdy wcześniej nie była na budowie, ale sądziła, że spotka chociaż jednego napakowanego, spoconego robotnika.

Zawiesiła na ramieniu chłodzącą torbę, zamknęła drzwi i obejrzała się krytycznie. Ołówkowa spódnica i asymetryczny top na jedno ramię nie były chyba najlepszym strojem na piknik, ale przynajmniej pamiętała o sprayu na komary, którym spryskała się obficie zaraz po posmarowaniu nóg i twarzy filtrem przeciwsłonecznym. W cieniu było chyba ze trzydzieści stopni.

A potem zza domu wyszedł Dillon, niosąc na jednym ramieniu długą belkę i w ten sposób Alexa dowiedziała się, czym jest naprawdę uderzenie gorąca.

- Cześć - uśmiechnął się i przystanął. Najpierw popatrzył na lodówkę, dopiero potem na nią. - Niech cię, kobieto, chcesz, żebym się zaślinił na śmierć?

- Dobra, dobra! - Podeszła do niego i dotknęła jego policzka. Oczy miał jak lasery, przesywające ją na wskroś. - Jesteś cały mokry!

Odebrał to jak sugestię, że ma jej nie dotykać, ale złapała go za podkoszulek bez rękawów i przyciągnęła do siebie.

- Nie przeszkadza ci to? - spytał i odłożył belkę.

- Najchętniej wytarzałabym się w tobie jak kociak na słońcu. Chyba że uważasz to za dewiację. W takim razie tak. - Udała, że przesywa ją dreszcz. - Proszę, nie pochlap mnie potem!

Zaśmiał się, wziął lodówkę i złapał Alexę za rękę. Weszli z powrotem do ogrodu.

- Pokażę ci dom. Potem się zastanowimy, co zrobić z pragnieniem wytarzania się we mnie.

Pierwsze spojrzenie podpowiadało, że znalazła się w bogatym domu. Ogród był duży i ogrodzony białym płotkiem, idealnym rekwizytem z romantycznych marzeń.

Wrażenia zadbanego dopełniała gęsta zielona trawa i kilka roślin, chociaż kwiaty nie wyglądały w tym upale na zbyt szczęśliwe.

- Wiem, że ogród można by zrobić o wiele lepiej - powiedział, kiedy zauważył, na co patrzy.

- Pięknie by tu wyglądały róże stulistne. Kwiaty mają tuż nad ziemią. Trochę kapryśne, ale doskonale

pasują do takiej wiejskiej chatki jak ta. - Zasłoniła oczy przed słońcem i w myślach zaklęła, bo zapomniała ze sklepu okularów przeciwsłonecznych. - Chatka z bateriami słonecznymi -dodała z uśmiechem.

- No tak. - Otarł czoło przedramieniem. - Chcieliśmy zachować styl pierwotnego projektu, ale trzeba było zmienić wiele rzeczy. Uznałem, że korzyści zrównoważą niedostatki estetyczne.

- Wcale źle to nie wygląda.

- Jasne - drażnił się z nią. Otworzył tylne drzwi i zaprosił do chłodnego, odnowionego wnętrza domu.

Było zjawiskowe. Odsłonięte belki na sufitach, jasne ściany i bambusowe deski na podłogach, które ku jego zachwytowi rozpoznała bez podpowiedzi. Spacerowali i rozmawiali o kamiennej podłodze, niskobudżetowych sprzętach i kuchennych blatach wykonanych ze specjalnej masy uzyskiwanej z materiałów wtórnych. Zaraził ją entuzjazmem i kiedy doszli na frontowy ganek, szczerzyła się jak głupi do sera.

- Jesteś jak dziecko w sklepie z życzliwymi dla środowiska zabawkami.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się z zażenowaniem.

- Nudzę cię.

- No co ty! To fascynujące! Nie mogę uwierzyć, ile pracy ty i inni wolontariusze włożyliście w ten dom. -Nie mówiąc już o tym, że nie pozostał po nich żaden ślad,

wszystko wysprzątał. Jedynym dowodem, że coś się tutaj działo była niezagospodarowana sosna, którą Dillon przeniósł do bocznego ogrodu.

- Moglibyśmy wykorzystać cię do zaprojektowania frontowych ogrodów. - Zapatrzył się na przystrzyżony trawnik przed domem. - Na pewno zamieniłabyś te domy w cudeńka.

- To już są cudeńka, dzięki tobie. Jestem pod ogromnym wrażeniem, naprawdę!

- Dziękuję. Mam nadzieję, że John będzie tu szczęśliwy. - Objął ją i cmoknął w skroń, a potem patrzyli razem na trawę. - Jego mama mieszka niedaleko. Nie może się doczekać, aż będzie mógł spędzać z nią czas po powrocie ze służby w Iraku.

- Niesamowite, naprawdę.

- Czy na tyle niesamowite, żebyś poszła ze mną na galę Pomocnej Dłoni, gdzie będą pokazywane zdjęcia domu? - Cały się spiął, kiedy zadawał to pytanie. Naprawdę myślał, że może się nie zgodzić? - Wiele by to dla mnie znaczyło, gdybyś ze mną poszła.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Z największą chęcią! Jestem zachwycona tym, co zrobiłeś z tym domem. I kocham... - zamilkła i przygryzła wargę. - Seks - dokończyła.

Lepsze to niż słowo, które niemalże wypowiedziała, coś tak niedorzecznego i nieoczekiwanego, że mogła zrzucić winę włącznie na upał i na wrażenie, jakie zrobiła na niej jego praca. Przecież ledwie się znali. Czy wielkie uczucia nie powinny budować się powoli, z czasem, a nie wyskakiwać nagle i nie wiadomo skąd?

- Co ty powiesz? Nigdy bym nie pomyślał. - Zadrżały mu usta, a potem odwrócił się do niej i położył dłoń na

jej ramionach. - Chodź, weźmiemy twoją torbę i rozłożymy się w ogrodzie.

- Dobrze - zgodziła się słabo, nie była pewna, czy jeszcze więcej słońca wyjdzie jej na zdrowie.

Faktycznie, rozłożyli się w ogrodzie, ale nie na piknik, który planowali. Torba chłodząca stała nienaruszona na brzegu obrusa. Dillon znalazł znacznie wystawniejszą ucztę niż pieczony kurczak na zimno.

Bardziej zainteresowały go jej piersi.

- Nie wierzę, że to robimy - westchnęła, gdy ściągnął z niej top i stanik bez ramiączek, żeby odsłonić piersi.

- A ja tak. Chryste, uwielbiam ten tatuaż. - Musnął palcami jej pierś i dotknął językiem ciemnoróżowej brodawki. - Nie mogę się doczekać, aż znów się w tobie znajdę.

Minęło tylko kilka dni. Ona już drżała z podniecenia, a on każdym muśnięciem języka je wzmagął. Każdym trąceniem nosem i każdym ugryzieniem.

- Ja też. Tak bardzo cię pragnę.

- Masz mnie.

Zajął się jej drugą piersią, a dłonią zanurkował pod spódnicę, natknął się na zdobione koronką podwiązki. Na wszelki wypadek nosiła je teraz codziennie, a on zamruczał z zadowoleniem, ssąc jednocześnie jej sutek. Później wsunął dłoń między jej uda, rozszerzając je mimo ołówkowej spódnicy. Aż jęknęła, kiedy przesunął zgrubiałymi palcami po jej satynowych majtkach.

Bardzo wilgotnych majtkach.

Odsunął je na bok i wszedł w nią bezpardonowo jednym palcem. Dzisiaj nie tracił czasu na grę wstępną. Liczyło się tempo, żądza i niecierpliwe pocieranie jej pulsującego łona.

- Jesteś całkiem mokra. Ty też nie możesz się na mnie doczekać, też nie masz dość. - Mówił prosto w jej dekolt,

a palcami przesunął w górę i w dół po jej wargach, dręcząc ją zbyt subtelnym dotykiem, zanim odnalazł kłębek zakończeń nerwowych i potarł nabrzmiałe ciało.

Słońce padało jej na głowę, na ramiona, ale to nie miało znaczenia. Chciała, żeby zaznał tej gorączki, która ją trawiła. Żeby też ją poczuł.

Szarpnęła jego podkoszulek, chciała przyłgnąć nagą skórą do jego ciała. Napierał twardą klatą na jej nagie piersi, szturmował mocnymi biodrami miednicę, stymulował ten spragniony punkt, na którym równie dobrze mógłby wytatuować swoje imię, tak bardzo do niego należał. Ściągnęła mu podkoszulek i odrzuciła na bok, a potem westchnęła, gdy złapał ją w talii i wciągnął na siebie tak, żeby jej piersi znajdowały się na wysokości jego ust.

- Ujeżdżaj mnie. - Podciągnął jej spódnicę i rozerwał majtki, a potem kciukami rozsunął uda. - Jesteś cała mokra, kotku. Lśniesz w słońcu. Chcę to zobaczyć na sobie. - Wyprostował się i złapał w usta jej brodawkę, muskał ją zębami i patrzył jej w oczy.

Te pieprzne słowa nie zraziły jej. Wręcz przeciwnie, dały szansę uwolnienia dzikich pragnień. Szczególnie że pobliski lasek osłaniał ich intymny piknik przed wzrokiem sąsiadów. Co działało zdecydowanie na plus.

Rozpięła mu dzinsy i ściągnęła bokserki, pod którymi przeżył się długi złoty członek. Pod jej spojrzeniem stwardniał jeszcze bardziej, a ona powolnymi ruchami dłoni zaczęła prowadzić go do zatracenia. Wiedziała, jak go kręci patrzenie na nią, więc odegrała przedstawienie polegające na okrażaniu palcem brodawki oplecionej purpurowymi płatkami, które tak działały na jego wyobraźnię. Przez cały czas przesunęła po nim dłonią, coraz mocniej i mocniej aż wygiął zjawiskowe ciało w łuk i złapał pełne garście trawy za głowę.

- Masz ochotę na szybki koniec, księżniczko? Bo jeśli tak, to za moment twoje życzenie się spełni - wycedził przez zęby. Jego ramiona napięły się tak samo jak mięśnie brzucha. A ten piękny fiut przeżył się i stwardniał jeszcze bardziej, łaknąc jej uścisku.

- Nie ma mowy. Nie kończysz, chyba że we mnie. - Oblizwała wargi, a jego oczy niemal uciekły do wnętrza czaszki. - Albo w moich ustach.

- Jezu, Lex, weź mnie do ust.

Ten jęk zawibrował rozkosznie w jej rozgrzanym ciele, błyskawicznie zabrała się do spełniania jego życzenia. Oparła się na łokciach, objęła go dłonią i spróbowała go po raz pierwszy posuwistym wygłodniałym liźnięciem od główki aż do jąder. Poderwał się z obrusa, a potem znów opadł na plecy i wyciągnął ramiona za głowę, żeby chwycić się trawy.

- Spokojnie — wymruczała, wciąż trzymając go w ustach. - To nie twój trawnik.

- Kurwa, kobieto, więc mnie nie drażnij! Wyszczrzyła zęby.

- Ale to takie zabawne! — Mimo to pożałowała go i objęła wilgotnymi ustami jego główkę i lekko posasała, jednocześnie muskając go językiem i kosztując smak jego podniecenia. Naprężył potężne uda i ściągnął bardziej dzinsy i bokserki, jak gdyby chciał czuć na sobie jej skórę. Jej piersi ocierały się o niego, podczas gdy ona ssała go i przyspieszała mu oddech, aż dyszał.

- Patrzę na ciebie... W tym słońcu... Jak trzymasz mnie w ustach... Piersi ci falują... - Nie był w stanie złożyć słów w zdania, ale obraz, który przed nią odmalował, sprawił, że targnął nią spazm i aż zacisnęła lepkie uda. Objęła go ustami jeszcze mocniej, a sama wsunęła dłoń pod spódnicę. Była tak podniecona, że jej własne palce

doprowadziły ją do jęku, którym omiotła jego członek. - Tak jest, kotku, dotykaj się, pozwól mi patrzeć.

Nie mogła uwierzyć, że to robi, kiedy wstała, wyszła ze spódnicy, a potem wróciła do robienia swjemu kochankowi laski w ogrodzie cudzego domu. W pełnym słońcu. Kiedy każdy mógł ich zobaczyć, gdyby tylko miał lornetkę albo dobre wyczucie czasu. O dziwo, możliwość zostania przyłapaną tylko wzmagala jej podniecenie.

Uklękła przy nim i znów wzięła go do ręki.

- Więc patrz - mruknęła, ale on i tak już patrzył, uniósł się na łokciach i obserwował, jak przesuwa palcami po swoich wargach.

- Patrzę - zazgrzytał zębami. - Nie martw się.

Uśmiechnęła się i oblizala jego fiuta, pieszcząc równocześnie siebie samą. Nabrała na palec trochę wilgoci, dopiero później wsunęła go w siebie. Jego stłumiony jęk powiedział jej, że on uważnie patrzy na ciało zamykające się ciasno wokół jej palca. Nabrzmiwając wokół niego. Wzięła go znów głębiej do ust, głębiej niż wcześniej i nie zaprotestowała, kiedy złapał ją za włosy i pokierował nią w górę i w dół. Nigdy nie popchnął jej za daleko, tylko na tyle, żeby podniecić ją jeszcze bardziej.

- Dość. - Puścił jej włosy i odrzucił głowę w tył, a ścięgną na szyi naprężyły się, kiedy łąpczywie chwycił powietrze. - Pieprz mnie.

- Skoro tak ładnie prosisz... - Alexa oblizala zaczerwienione wargi i usiadła na nim okrakiem, a potem upewniła się, że patrzy na nią, gdy zaczęła siadać na jego fiucie.

- Zaczekaj. - Zawisła w połowie drogi na nim. - Gumka? - wydusił z siebie, ale pokręciła głową.

- Nie trzeba - jęknęła, kiedy jego sztywne ciało szukało w niej miejsca, podpalając po drodze każde zakończenie nerwowe w jej pochwie. - Biorę pigułki. Jesteś czysty?

- Trochę za późno na to pytanie, ale tak. - Chwycił jej biodra i podniósł się, wchodząc w nią zdecydowanym pchnięciem, które odrzuciło w tył jej głowę.

- Ja też. Chryste, jakie to cudowne uczucie. Wygięła plecy, więc jej włosy rozsypały się po jego udach, kiedy przesuwała jego dłonie wyżej po swoich żebrach, aż na piersi. I wtedy ruszyli jak szaleni, ich biodra zderzały się, jego kość łonowa uderzała w jej lechtaczkę aż traciła jasność widzenia. Płoneła, słońce zalewało jej twarz i ramiona, a jego głębokie, silne pchnięcia rozpały w jej wnętrzu żywy ogień.

- Boże, jaka jesteś piękna. - Potarł jej lechtaczkę zro-gowaciałym palcem. - Seksowna.

Poczuła, że pokrywa się gęsią skórką, za którą pojawił się pot, od którego obydwójce stali się mokrzy. Złapał w usta jej wytatuowaną pierś, a te wilgotne muśnięcia jej udręczonego ciała dokładały jeszcze więcej suchego drewna do ognia, który trawił jej ciało.

Kiedy trafił ustami na jej usta, jęknęła, wdzięczna za ramiona, którymi ją objął, wciąż wdzierając się w nią raz za razem. Wbiła mu paznokcie w plecy, chyba aż do krwi, musiała podrapać mu skórę, ale mogła tylko ujeżdżać go, jak gdyby był ratunkiem, na który czekała całe życie.

To nie było tylko szybkie pieprzenie na świeżym powietrzu. Poczuła tak wiele, że wreszcie uporała się ze wszystkimi emocjami, które w niej szalały.

Jej sercu nie przeszkadzało, że tak szybko poszli do łóżka. Wiedziała tylko, że nareszcie ma kogoś, kto ją przytulał, szeptał: „Nie bój się, kotku, trzymam cię”. A ona czuła, że tak jest, że on nie pozwoli jej upaść.

Tym razem było już na wszystko za późno.

Wybuchła bomba pod jej powiekami, a ona doszła w tej oślepiającej eksplozji rozkoszy.

- Dillionie. - Jego imię spłynęło z jej ust tuż przed tym, jak przycisnął wargi do jej warg i wypełnił jej płuca powietrzem, którego potrzebowała.

Kołysała się na nim, pozbawiona sił, przenikając go swoim spełnieniem, a później porwała ze sobą, kiedy nie mógł już dłużej wytrzymać. Ostatnie, co słyszała, to jego krzyk, kiedy gnali na stracenie.

Rozdział 9

Leżeli na trawie splełani, zachodzące słońce chłodziło ich rozpaloną skórę, a Dillon myślał o tym, że trafił do nieba. Tak doskonale pasowała do jego objęć, jej głowa spoczywała na jego piersi tak, jakby zawsze tam była. I nigdy nie miała zniknąć.

- Jestem głodna jak wilk.

Uśmiechnął się i zgarnął rozczochrane włosy z jej policzka.

- Dziękuję, że przyniosłaś mi obiad.

- Dla siebie też, choć nie najlepiej ubrałam się na piknik. - Zrobiła śmieszoną minę. - Nie jestem typem bardzo rekreacyjnym. Nie mam nawet dżinsów.

Żołądek przyrósł mu do kręgosłupa.

- Więc pewnie nie poszłabyś ze mną na ryby?

- Jest wysokie prawdopodobieństwo, że przez cały czas bym jęczała i marudziła, ale jestem gotowa spróbować.

Tak łatwo było się w niej zatracić. Chyba że po prostu nie miał już władzy panowania nad grawitacją.

- Dla mnie - dodał i z trudem przełknął ślinę.

- Dla ciebie - zgodziła się. Zaburczało jej w brzuchu, więc parsknęła śmiechem. - Czy możemy już jeść?

- Już zaraz, obiecuję. - Ale zamiast usiąść, żeby zabrać się do jedzenia, przycisnął jej głowę do swojego ramienia. Był jej taki spragniony. Jeszcze tylko kilka minut. - Chciał-

był cię czasem zabrać na przejażdżkę motocyklową. Twoje ramiona obejmujące mnie w pasie i nic poza wiatrem w uszach i motorem między nogami. Byłabyś zachwycona.

- Czy motory nie są niebezpieczne?

- Jeśli ktoś nie wie, jak się z nimi obchodzić.

- A ty wiesz?

- Jasna sprawa, kotku. - Wywróciła oczami na widok jego zadowolonego z siebie uśmiešku, a on nie mógł się powstrzymać i przytulił ją mocniej. - Daj się czasem zabrać na motor.

Zamrugnęła, wciąż nieprzekonana. Jej chabrowe oczy rzuciły na niego czar, ale chciał, żeby trwał w nieskończoność.

- To kiedy?

Serce zaczęło mu bić szybciej. W sobotę gala. Pomiędzy dzisiejszym dniem a sobotą było coraz mniej czasu.

- Może piątek?

Przygotuje romantyczny wieczór i wreszcie powie jej prawdę. Musi ją przekonać, że chciał jej tylko pomóc. Jego zachowanie mogło wprowadzić ją w błąd, ale zawsze miał dobre intencje.

Wszystko zależy od interpretacji. Przecież nie mogła go winić za to, że pragnął jej tak bardzo. Nie myślał wtedy racjonalnie.

No dobra, pewnie mogła.

- Piątek może być. Tylko że wieczorem.

- Tak, masz otwarte do późna. Nie ma sprawy. Przejedziemy się, zjemy kolację. Spędzimy miły wieczór.

- Może się okazać, że będę wolna nawet później niż zwykle - uśmiechnęła się nieśmiało. - Divine dostało zlecenie. Szybka zmiana akcji.

- Serio? - Tak się ucieszył, że przycisnął ją do siebie i pocałował we włosy. - Bosko! Opowiedz mi wszystko.

- Opowiem. - Obdarowała go wysokoenergetycznym uśmiechem Alexy. Cały był przeznaczony dla niego. - Bo to wszystko dzięki tobie. No, prawie wszystko.

Ciekawość wygrała, więc usiadł i zaczął wypakowywać zawartość chłodzącej torby. Portem zapalił świecę i usiadł wygodnie, żeby obserwować jej śliczną twarz w migoczącym blasku.

- Powiesz coś więcej?

- Chodzi o twój genialny pomysł. Nagle okazało się, że pewne przyjęcie nie ma racji bytu bez stroików twojego pomysłu na stołach i stąd szybkie zlecenie, które może przerodzić się w coś więcej, jeśli sprostam błyskawicznej sprzedaży twojego genialnego pomysłu. Chyba staję się królową zleceń na ostatnią chwilę, ale nawet mi to nie przeszkadza. - Kiedy się nad tym zastanawiał, ona odłożyła torbę chłodzącą i przyjrzała mu się od stóp do głów. - Jemy nago? A co na to sąsiedzi?

- Jeśli do tej pory nie wezwali policji, to chyba są na tyle liberalni, że nie będzie im to przeszkadzać.

Nagrodziła go delikatnym śmiechem i jeszcze delikatniejszym pocałunkiem. Jego smak przeniknął go do głębi. Nic nie miało znaczenia, tylko on i Alexa, światło świec i parne lato, które ich otaczało.

Później odsunęła się, w oczach błyszczała jej różowa poświata zachodzącego słońca, a usta miała wilgotne i łobuzersko wygięte.

- Co byś powiedział, gdybym poprosiła cię o pomoc przy tym pilnym zleceniu, o którym ci mówiłam?

Uśmiechnął się i już zaczął żonglować w głowie obowiązkami, które miał do wykonania w najbliższych dniach. Zrobi, co będzie trzeba, żeby znaleźć czas.

- Powiedziałbym, że jeśli tego chcesz, wisisz mi kolację.

W ciągu następnych dwóch dni dowiedział się, czym naprawdę jest zmęczenie.

Skręcał, modelował i przypinał szpilkami aż do omdlenia palców. Jego „produkty” - nikt przy zdrowych zmysłach nie nazwałby ich stroikami kwiatowymi, ale przynajmniej im więcej ich robił, tym lepiej mu wychodziły - nie zdobyłyby nagrody w żadnym konkursie. Kiedy układał je obok wytworów Nellie, a przede wszystkim Alexy, widział, że od razu rzucają się w oczy. Ale Alexa tylko wciskała mu w ręce więcej materiału.

W czwartek pracowali do późna, a w piątek zaczęli z samego rana. Nellie przyprowadziła swój balast w postaci starszego brata Alexy, Jake'a, który częściej gapił się na Dillona, niż pracował nad kompozycjami. Mimo to pomoc była konieczna.

Wszyscy czworo pracowali w pocie czoła i skończyli dopiero po dziewiątej. Alexa policzyła stroiki i głośno oznajmiła, że operacja została zwieńczona sukcesem, a zaraz potem uraczyła Nellie gazowanym sokiem winogronowym, który trzymała na tę okazję. Po chwili obydwie zniknęły na zapleczu.

Jake dopadł Dillona, zanim ten zdążył wziąć choćby pierwszy łyk. Byłby lepiej przygotowany na ten atak, gdyby aż tak nie pochłonęło go gapienie się na oddalającą się Alexę. Czarne szwy pończoch wspinające się w górę jej zgrabnych nóg prześladowały go przez cały przeklęty dzień.

- Mam czarny pas karate - powiedział cicho Jake. To by było tyle, jeśli chodzi o rozkoszne fantazje na temat lizania nóg Alexy, począwszy od tydek w górę.

- Super - odparł Dillon. - Ja też zawsze lubiłem filmy z Bruce'em Lee.

- Chcę, żebyś wiedział, z kim masz do czynienia. Wiem, że posuwasz moją siostrę.

Dillon patrzył prosto przed siebie, przekonany, że się przesłyszał. Może Jake powiedział „widujesz”, a Dillon przetłumaczył to sobie jako „posuwasz”. To możliwe.

- Słucham?

Poruszony Jake wypuścił powietrze.

- Niech będzie: spotykasz się z nią. Chociaż dla mnie to już nie wygląda na spotkanie się. Naprawiłeś jej kran i co, postanowiłeś, że ma ci się odplacić swoim ciałem?

Jak niby miał na to odpowiedzieć?

- Oczywiście, że nie. Co wieczór chodzimy do kościoła, wbrew temu, co musiała naopowiadać ci żona.

Prawie spodziewał się, że pięść Jake'a zderzy się ze szklanką soku winogronowego po drodze do jego twarzy, ale zamiast tego usłyszał tylko śmiech.

- Jasne. My też przed ślubem spędziliśmy trochę czasu w kościele.

Dziewczyny przyniosły więcej soku winogronowego, Nellie rozmawiała przez komórkę i wymieniała z mężem namiętne spojrzenia. Alexa patrzyła na nich tęsknie, przekładając stosy papierów.

Dillon pomógł jej opracować jeszcze kilka grafów i wykresów, więc teraz odnotowywała na liście

kontrolnej każdy produkt, jakiego użyła, nawet spinacz do papieru. Byłaby wymarzoną dziewczyną dla organizacyjnego świra.

Odwróciła się do Dillona i mrugnęła, a on musiał zmienić pozycję, bo nagle zrobiło mu się ciasno w dzinsach. Raczej wymarzoną dziewczyną dla majstra vel właściciela firmy, bo nikt tak jak on nie marzył o randkach z Alexą. I nie tylko o nich.

- Wygląda na to, że wyszło wam to na dobre - powiedział i wskazał szklanką w kierunku Nellie.

- Tak, to prawda - zgodził się z nim Jake i popatrzył na swoją żonę. - Ale my mamy za sobą historię. A ty

i Lex ledwie się znacie. Kościół czy nie, to nie ma znaczenia.

Dillon się zaśmiał, ale udawał, że to kaszel.

- Jasne, masz rację. Musimy się wiele o sobie nauczyć. - Spojrzał na Alexę, która zabrała się do sortowania poczty. Na samej górze stosiku leżał magazyn o nieruchomościach, z lakierowaną okładką, który zawierał informację o zbliżającej się gali, ilustrowaną jego zdjęciem. Cholera! - Zadbam o to. Chcę tego - dodał, ale już się odwracał od Jake'a.

Nie może zobaczyć tej gazety, zanim z nią nie porozmawia. W przeciwnym razie nie będzie nawet musiał zaczynać.

- A więc nie jest dla ciebie pierwszą lepszą laską - stwierdził Jake i zmrużył oczy, które nawet na moment nie opuszczały Dillona. - Nie złamiesz jej serca.

Pierwsza część była prawdziwa. Na drugą nie miał już wielkiego wpływu, w każdym razie już nie. Afere, którą rozpętał, mogła zażegnać tylko prawda.

Czyli był w dupie.

Spojrzał jeszcze raz na Alexę, która dotykała ust gumką ołówka. Cholernie seksowny gest. Mogłaby pstrykać zszywaczem, a jemu i tak by stanął. Chryste!

- Ona wiele dla mnie znaczy. - O wiele za dużo. Jake przyglądał mu się jeszcze przez chwilę, a potem skinął głową i wypił resztę napoju.

- Słuchaj, wiem, jak to jest myśleć, że nie jest się dla kogoś dość dobrym. Nellie zajęło trochę czasu przekonanie mnie o tym. - Jake uśmiechnął się na to wspomnienie, ale sądząc po jego minie, nie było całkiem dobre. - Lex też cię w końcu o tym przekona. Jeśli oczywiście będziesz tego chciał.

Nie wiedział, co na to powiedzieć, więc kiedy Jake odszedł, przyjrzał się swojemu ubraniu. Ten facet widział

w nim prostego robotnika, w jego podartych dzinsach i podkoszulku, więc oczywiście sądził, że Dillon wątpi, czy tak elegancka kobieta jak Alexa uważa go za atrakcyjnego.

A co, jeśli miał rację? Jeśli jedną z przyczyn, dla których nie powiedział Lex prawdy, było to, że naprawdę się zastanawiał, czy Value Hardware, a tym samym i on, nie jest przypadkiem chciwym, bezdusznym kapitalistycznym kolosem, o co ona je oskarżała?

A jeśli tak, co miał z tym zrobić?

- Proszę wszystkich o uwagę! - Głos Nellie przebił się przez muzykę oraz głosy Alexy i Jake'a. - Moja najlepsza przyjaciółka chciałaby coś ogłosić.

Dillonowi ścisnął się żołądek. Co teraz? Rozpromieniona Alexa wymachiwała kawałkiem papieru, który wyglądał jak czek.

- Kiedy wypruwaliśmy sobie żyły przy zleceniu dla Yancy, dziękuję wam bardzo, dostałam pieniądze ze sprzedaży domu. Wiecie, co to oznacza, prawda? - Otworzyła szufladę i wyjęła z niej plik kartek. Z uśmiechem wrzuciła je do siatkowego kosza na papiery i wzięła do ręki zapalniczkę. - Czas, żebyście spłonęły, gnojki! Niespłacone rachunki? Niech was szlag! - roześmiała się i podpaliła rozek jednej kartki. - Tylko na moment, obiecuję - dodała, widząc pełne niepokoju spojrzenie Nellie. - To będzie najmniejsze ognisko świata.

Pragmatyczna dusza człowieka walczącego o środowisko drgnęła w nim na myśl o możliwych konsekwencjach palenia ognisk, ale to jeszcze nie wyjaśniało uścisku w piersi.

Paliła upomnienia od Cory'ego. Czyli od niego, nawet jeśli jeszcze kilka tygodni temu nie wiedział o ich istnieniu.

Dźwięk papieru trawionego ogniem zginął wśród wiwatów i śmiechów, po których rozległ się odgłos strzelającego korka od szampana.

- Tym razem prawdziwy. - Alexa uśmiechnęła się i naląła sobie bąbelkującego płynu do szklanki. - Wybacz, Nellie, wypijemy twoje zdrowie.

Musiał stąd wyjść. Nawet jego obecność psuła tę radosną okazję, bo mógł tylko stać w rogu i przyglądać się, jak Alexa celebrytuje coś, co równie dobrze może doprowadzić do końca ich związku.

Jak mógł myśleć, że po prostu powie jej prawdę, kiedy będzie mu to pasowało? Argumenty, które mógł podać, to były tylko jego argumenty. Nawet jeśli próbował pomóc. Tak bardzo chciał, żeby jej się udało. A przez to stracił z oczu konsekwencje tego dla ich związku.

Nawet jeśli ją ko...

Zadzwonił jego telefon, a ona od razu na niego spojrzała. W wielkich oczach zobaczył bezbronność i zagubienie. Widział w nich pytania, a odpowiedzi miał już na końcu języka - był tak cholernie pewien, że się uda, bo po prostu musiało - choć istniało ryzyko, że wcześniej wszystko pójdzie z dymem.

Spojrzał na wyświetlacz komórki, a potem podszedł do niej i mocno ją objął.

- Gratulacje, kotku - szepnął jej we włosy. Nie miał ochoty jej puścić. - Tak się cieszę.

- Ja też! Dziękuję! - Popatrzyła na niego i przygryzła wargę. Przepaść między nimi wydała jej się tak samo rzeczywista jak szklanka szampana, którą trzymała w dłoni. - Napijesz się?

- Muszę lecieć.

- No dobra. Ale wrócisz?

Echo słów, które wypowiedziała tamtego dnia w łazience, zadało mu kolejny cios, tym razem prosto w żołądek.

- Wrócę - odparł cicho, już się oddalając. Ściągnął czasopismo z lady i pokazał jej. - Mogę pożyczyć? Zmarszczyła brwi, ale pokiwała głową:

- Jasne.

- Dzięki. Baw się dobrze, Alexo. Zasłużyłaś. Odwracając się, popatrzył na kartki papieru tłące się w koszu na śmieci. Dym kłębił się w powietrzu i drapał w gardle.

Później Jake zdusił mikroskopijne ognisko i płomienie zgasły.

Gdzie on do diabła był?

Kiedy Dillon wychodził, pojawiło się między nimi jakieś dziwne napięcie, ale wiedziała, że cieszy się z postępów, jakie robiła. Nie tylko zaczynała mieć stałe zamówienia, ale będzie mogła też wreszcie zapłacić Cory'emu, kiedy tylko pieniądze za dom wpłyną na konto. Wszystko zaczynało się układać.

Z wyjątkiem jej związku z Dillonem. Bo to był związek, najprawdziwszy. Zaczęli wspólnie coś budować, ale ona nie mogła się doczekać dalszego ciągu.

Oczywiście jeśli nastąpi.

Wysprzątała sklep, żeby się czymś zająć, i rozpyliła w powietrzu trochę cynamonowego odświeżacza dla zabicia resztek dymu. To chyba nie był najlepszy pomysł palić ognisko w kwaciarni, ale czuła, że musi zrobić coś szalonego, żeby uczcić tę chwilę. Zamykała drzwi za prze-szłością i kroczyła teraz ku jasnej przyszłości.

No i była trochę pijana.

Nie bardzo. Tylko trochę szumiało jej w głowie. Nie mogła się doczekać aż zobaczy Dillona. To mogła być najlepsza noc w jej życiu. Już się nawet nie bała wsiąść na motor. Nie bała się niczego.

Na dźwięk dzwoneczków podniosła wzrok i uśmiechnęła się. Tak się ucieszyła na widok jego twarzy i czupryny, o której obcięciu coś przebąkiwał, że podbiegła do niego i z zaskoczenia rzuciła mu się w ramiona. Zachwiał się, ledwie jej dotknął, ale ona przycisnęła usta do jego pełnej dolnej wargi aż jęknął:

- Lexo, zaczekaj...

- Lexa, podoba mi się. Bardzo sexy. - Ugryzła go, a potem zwilżyła ranę językiem. Smakował

deszczem, który dopiero co zaczął spływać po szybie wystawowej, a na jego skroniach widziała krople. - Powiedz tak, kiedy będziesz w środku, we mnie. Tutaj. Teraz.

- Poczekaj, Alexo. Nie - powiedział stanowczo i zsunął ją z siebie aż uderzyła stopami o parkiet. - Musimy porozmawiać.

Ale ona nie zamierzała dać się zbyć. Chciała świętować, do jasnej cholery, i nie zamierzała dostrzec w jego oczach niczego poza podnieceniem, takim samym, jakie w niej tliło się cały dzień. Nie było nic, co nie mogło poczekać.

- Rozumiesz, co znaczył dla mnie dzisiejszy dzień? - wyszeptała, znacząc jego wargi pocałunkami. - Jak bardzo potrzebuję tego wieczoru? Tylko tego. - Po każdym słowie całowała otwartymi ustami jego gardło z kłującym zarostem, ręką sięgając do sztywniejącego w spodniach fiuta. No cóż, nie był aż tak niechętny jej działaniom, jak starał się udawać. Ten niespodziewany dotyk sprawił, że jęknął i wycofał się na odległość ramienia.

W niezbyt jasnym świetle dochodzącym z gabloty chłodniczej patrzył jej w oczy. Tylko to światło się paliło. Cienie skrywały jego rysy, ale czuła jego spojrzenie na swojej twarzy. Lustrował ją najpierw rozpalonym wzrokiem,

a potem opuszkami palców. W górę kości policzkowych, po skroniach. Po drżących wargach. Przemawiała do niej cześć, jaką oddawał jej dotykiem, jak gdyby bez słów przekazywał jej, co dla niego znaczy. Ile znaczy.

Jak ważne jest właśnie to.

- Cholera jasna, Alexo.

Bez ostrzeżenia znów złapał ją w objęcia. Zadrżała, kiedy wessał się w miejsce między jej szyją a ramieniem z taką siłą, że poczuła vibracje w całym ciele. Zwilgotniały jej majtki, a piersi nabrzmiały, naprężone brodawki napierały na miękkie miseczki stanika.

Chciała poczuć w tym miejscu jego dłonie. Nie przesuwające się w górę i w dół po jej bokach. Bluzka muskała delikatnie jej skórę, torturując ją subtelnie.

Kiedy odwrócił ją przodem do lady, głośno wciągnęła powietrze i oparła się, żeby złapać równowagę. Raczej wyczuła, niż zobaczyła, że ukląkł za nią.

- Co robisz? - wydusiła z siebie, a wtedy wewnątrz kwaciarni przeszył piorun i odruchowo zamknęła oczy.

Przesunął dłonie w górę jej nóg, a dotyk miał niczym jedwabne wstążki, które wiązali w kokardki dziś po południu. Kciukami dotknął jej pięt, zmuszając do stanięcia na palcach, a potem opuszkami palców wspiął się po tyłach jej nóg, śledząc szew w pończochach.

- Cały dzień - mruknął, szczypiąc ją lekko w tył kolana. Zamarła i wbiła paznokcie w blat. - Cały dzień patrzyłem, jak chodzisz i ten szew mnie hipnotyzował. Czarna linia sięgająca od podeszew twoich stóp aż do nieba. Ukrywałaś je przed moimi oczami. - Bawił się szwem jej spódniczki, której równie dobrze mogło wcale nie być, tak obnażona się czuła. - Ale ja wciąż cię widzę. Wiedziałem, jak wyglądasz pod spodem i co tu dla mnie masz.

Nie odezwała się, kiedy zaczął podwijać cienki materiał. Uradował ją jego gwałtowny wdech, gdy zobaczył zakończone koronką pończochy i podwiązki, ale zaraz potem otarł się zębami o jej udo i zapomniała o wszystkim z wyjątkiem jego ust. Zębów. Języka. Jej najintymniejsze mięśnie zaciskały się i wykrzyknęła, a krzyk zamienił się w jęk, bo jego usta przyniosły ulgę.

Jeszcze jej prawie nie dotknął, a ona już zapłonęła. Tańczył w górę i w dół po tylnej stronie jej łydki, wywołując dreszcze, których nie potrafiła opanować. Rozpracował ją z zadziwiająca łatwością, ale nie chciało jej się nad tym zastanawiać. Bez wahania dostosowała się do jego ruchów, jakby zmieniała się w kukiełkę istniejącą tylko po to, żeby spełniać jego zachcianki, bo on sterował jej sznurkami.

Kiedy szerokimi dłońmi podsuwał w górę spódnicę i odsłaniał jedwabną bieliznę, erotyczny dreszcz przebiegł jej po plecach. Musnął palcem ozdobną gumkę i wymruczał słowa uznania, która spijała łapczywie. Już sam jego głos przyprawiał ją o dreszcze.

Do tej pory nie nazwałaby się romantyczką, nie licząc faktu, że zarabiała na życie dbaniem o kwiaty. Powoływanie do życia miniaturowego, doskonałego świata pełnego kwiatów uszczęśliwiało ją, ale nijak nie wpływało na mrok, który nosiła w sobie i tę część jej natury, która upierała się, że szczęście było tylko tymczasowym stanem, którego człowiek czepiał się, zanim życiowe okoliczności mu go odebrały. Ale obecność Dillona jak nic innego dodawała jej wiary. W romans. W nadzieję. W to, że nie wszystko musi być skomplikowane ani skończyć się cierpieniem.

Pojawił się w najgorszym możliwym momencie. Albo najlepszym, zależało od jej nastawienia. Wiedziała tylko, że jeszcze tydzień temu była pogrążona w zmartwieniach,

a teraz, w tej właśnie chwili, jedyne, co ją interesowało, to słodkie, zmysłowe pragnienia.

Kolejny grzmot zatrzęsł siecią intymności, która rozciągnęła się wokół nich, ale gdy tylko trafił do szczeliny pomiędzy jej majtkami a szczytem nogi, raptownie powróciła do tej gorącej, ciemnej przestrzeni. Nic nie mówił, a w każdym razie nie na tyle głośno, żeby była w stanie zrozumieć, co mówi. Ten szept budował tylko napięcie.

Powoli, tak bardzo powoli zmierzał ku sercu jej istoty, miejscu, w którym tak bardzo go pragnęła. Z jej uchylonych ust wydostawały się jęki. Tętno dudniło w głowie. I między nogami.

Kiedy wreszcie musnął jej wzgórek, okrzyk, jaki wydała, zepchnął ją na granicę agonii. Po tym delikatnym dotyku nastąpił kolejny, potem jeszcze jeden, ale żaden z nich nie zaspokajał bolesnego pragnienia. Dopiero gdy odsunął wilgotny materiał i dotknął jej naprawdę, ubóstwiając każdym dotykiem opuszek palców, wypuściła oddech, który od dłuższej chwili tkwił jej w gardle.

- Och, księżniczko. - Jego głos brzmiał tak, jakby ktoś rzucał w okno kamieniami; oddychał równie szybko jak ona. Niesamowite, że to przezwisko podniecało ją, zamiast irytować. Słyszała w nim uczucie, to samo, które przekazywał pieszczotą. Przesunął językiem po jej okrągłym pośladku, zatrzymując się tylko na moment w miejscu, które drażnił palcami. Zanurzał je i wysuwał. Muskał jej wargi. Robił kółka. Zabawiał się miejscem, w którym pragnęła go najbardziej. - Chciałbym cię widzieć.

Była bliska położenia kolana na biurku, żeby zrobić mu więcej miejsca, zagapiła się bezmyślnie na ścianę deszczu zalewającą okno wystawowe. Deszcz zalewał markizę nad drzwiami i dudnił w daszek. Wcześniej nie zwróciła na

to uwagi. Zresztą, jak miała to zauważyć, kiedy uderzenia jej serca grzmiały w uszach, a ciało skupione było na obecności mężczyzny, który miał nad nią całkowitą kontrolę.

Piorun oświetlił pogrążone w mroku pomieszczenie dokładnie w tej sekundzie, w której on wsunął w nią palec. Żeby stłumić okrzyk, mocno zagryzła dolną wargę.

- Boże, tak!

Hałas na zewnątrz sprawił, że odwróciła głowę w kierunku drzwi i w narastającej panice zauważyła, jak opada naciśnięta klamka, a potem do środka wpada kobieta w trenczu, z przemoczoną gazetą nad głową.

- Na dworze rozpętało się piekło!

Wszelki ruch za plecami Alexy - Boże drogi, wszelki ruch w niej! - zamarł. Jakimś cudem znalazła w sobie siłę, żeby wyszeptać:

- Zamknięte. - Nie umiesz czytać?!

- Tak, wiem. Przepraszam, ale wydawało mi się, że ktoś jest w środku. - Machnęła ręką, a gazetą, którą trzymała, zatrzepotała jak spanikowany ptak. I prawie tak samo jak struchlałe serce Alexy. - Strasznie tu ciemno. Mogłaby pani zapalić światło?

- Nie. - A później powtórzyła jeszcze raz, dla pewności. - Nie. Kwaciarnia jest zamknięta.

- Ale zapomniałam o urodzinach mojej babci i potrzebuję kwiatów.

Alexa westchnęła. Pomyśleć, że w takiej chwili znajdują się klienci!

- W tamtym wazonie są dwa świeże bukiety, zrobiłam je dziś po południu. Proszę sobie wybrać.

Wyraźnie zakłopotana kobieta wybrała wiązankę w szeleszczącym papierze w kolorze purpury. Składał się z różowych lilii, liści cytrynowych i pachnącego eukaliptusa,

przewiązanych imponującą purpurową kokardą. Warto było stracić jego równowartość, żeby tylko

kobieta sobie poszła.

- Zapłacę. - Kobieta zaczęła szukać w gigantycznej torebce portfela.

- Nie, to na koszt firmy. Muszę już zamknąć. - Alexa zmusiła się do nadania głosowi fałszywie radosnego tonu i dodała: - Dziękuję za wizytę w Divine i wszystkiego dobrego dla babci!

- Jeśli jest pani pewna.

- Nie mogłabym być bardziej. - Naprawdę nie mogła. Zamieszanie między jej udami podjęło decyzję za nią.

Dillon wycofał się, przykucnął i całkiem się za nią schował. Dzięki Bogu, że lada była tak wysoka. Chociaż był blisko, prawie jej nie dotykał, tylko lekko trzymał dłonie na jej kostkach, jakby wiedział, że potrzebuje wsparcia.

I miał rację.

- Wybiera się pani na jutrzejszą galę?

Dłonie Dillona napięły się, a ona z trudem przełknęła ślinę, tak ściśnięta miała gardło.

- Tak. Nie mogę się doczekać. - Dobre wychowanie wymagało udzielania uprzejmych odpowiedzi. - A pani?

- Oczywiście! Nie przegapiłabym tego. Aukcje zwykle są wspaniałe, no i na szczytny cel. A poza tym ci śliczni chłopcy w smokingach... Naprawdę warto.

Żeby mieć co zrobić z rękami, Alexa zaczęła przestawiać zdjęcie Roz, które postawiła na blacie tego ranka.

- Na pewno. - A teraz już idź. Błagam.

- Może się tam spotkamy. Miłego wieczoru!

- Dziękuję i wzajemnie. Dobranoc. - Kobieta wzięła kwiaty, rozłożyła nad głową gazetę i ponownie wyszła na pastwę burzy.

- Cholera, było blisko. - Alexa obróciła się na pięcie do Dillona, który się nie śmiał, nie uśmiechał ani nawet się nie modlił. - Dillonie? - zaczęła, kiedy wstał i odsunął się. - Jeszcze nie skończyliśmy.

Jego milczenie wytrąciło ją z równowagi i zrujnowało resztki nastroju, które przetrwały wtargnięcie niespodziewanej klientki.

- Mam nadzieję, że nie - powiedział w końcu. Pokręcił głową i mocno zacisnął usta, jakby sam się przywoływał do porządku. - Alexa - zaczął z grobową miną. - Musimy porozmawiać. To ważne.

- Nie dzisiaj! - poprosiła i sięgnęła za siebie, żeby znaleźć oparcie. Natrafiła tylko na zimną szklaną taflę. Mocną, pozbawioną ciepła.

- Dzisiaj. Nie mogę tego dłużej odkładać. Lodowata obręcz zacisnęła jej się na gardle. Cokolwiek chciał jej powiedzieć, była pewna, że nie chce tego słyszeć. Nie teraz, kiedy wreszcie dostrzegła światło na końcu tego bardzo długiego tunelu, tego roku, w którym spotkało ją więcej bólu niż szczęścia. Pomógł jej przechylić szalę na swoją korzyść, a ona nie miała najmniejszego zamiaru tego zaprzepaścić.

Zamknęła oczy i przycisnęła ręce do boków, bo tylko w ten sposób mogła powstrzymać się przed zatkaniem nimi uszu jak dziecko, które nie chce usłyszeć straszliwej prawdy.

Nie. Nie. Nie.

- Kotku, otwórz oczy.

Kiedy to zrobiła, okazało się, że on stoi tuż przed nią. Tak blisko, że mogła dotknąć jego ust, wychyliwszy się tylko odrobinę do przodu. Te usta poruszały się, mówił rzeczy, które powinny mieć dla niej jakiś sens, jeśli tylko nie zagłuszałby ich nieustanny szum.

Miał takie niebieskie oczy. Mogła w nich zatonać i odpłynąć do miejsca, w którym radosny rausz i pamięć o sukcesie nie zbladłyby pod wpływem pierwszego zetknięcia z brutalną rzeczywistością. Tam mogłaby się zakochać, odpuścić sobie. Nigdy nie uderzyłaby o ziemię, nie, kiedy on był przy niej.

- Alexa, słyszałaś, co powiedziałem? - Zrobiła krok naprzód, chwycił ją za ramiona i wspiał na palce, tak że prawie zrównali się wzrostem. - Cory to mój brat. Jestem właścicielem... Moi rodzice są właścicielami Value Hardware. Oraz...

Szum powrócił, owinał się wokół krawędzi jej zmysłu słuchu i głos dochodził do niej jakby przez kawałek materiału. Ale widziała nadal dobrze. Wyostrzone rysy jego twarzy. I prawda w sercu wszystkich jego kłamstw.

- Mojego sklepu - szepnęła. Oskarżenie wydarło się z jej bolącego już gardła. Nabrzmiwało od łez, których nigdy nie zamierzała uronić na jego oczach. Nie zasługiwał na nie. Już i tak dała mu tyle siebie, takie części siebie, których nigdy nie odsłoniła przed kimkolwiek innym. I takie, których nigdy już nie odzyska.

Teraz ciskał jej nimi w twarz.

- Oraz tego sklepu. - Zamknął oczy i przesunął dłonią po karku. Odgłos pocierania dłonią o włosy przedarł się przez szum. Zadrżała. - Do jasnej cholery, nie mogę znieść twojego spojrzenia. Jeśli tylko pozwolisz mi wyjaśnić, jeśli mnie wysłuchasz, obiecuję, że to naprawię. Nie było tak, jak myślisz. Zależy mi na tobie. Cholernie bardzo. Gdybyś tylko...

Śmiech zabulgotał w niej, zanim w ogóle zdała sobie sprawę, że nadchodzi. Wydostał się pod postacią szlochu, bliższego jednak odgłosowi krztuszenia się niż łzom.

- Gdybym tylko co? Stała tu i słuchała pozostałych kłamstw? Obaliłeś każdy z moich murów obronnych, dupku. Były tak silne, że nikt jeszcze się przez nie nie przedostał. Nikt. Nigdy. - Rzuciła się naprzód i zaczęła walić go pięściami, nie zauważając nawet, że on tylko stoi i przyjmuje ciosy. Miała mokrą twarz, ale nie chciała przyznać, że zalewały ją potoki łez. Spływały po policzkach i wpadały za kołnierz. Znaczyły ją wstydem. - Tobie jednemu ufałam. Niepotrzebnie. To nie miało sensu. Jak to się mogło stać, kiedy już prawie całkiem straciłam nadzieję?

- Ale stało się. Ty też to czujesz.

- Też? Jakże też?! - Wściekła się i złapała w palce jego koszulkę. - Jak śmiesz kłamać nawet teraz? Jak śmiesz udawać, że znasz jakieś prawdziwe emocje, skoro wszystko w tobie jest fałszywe?

- To, co czuję do ciebie, nie jest fałszywe. To prawda. To najważniejsze, co mam. - Miał zachrypnięty głos, ale niewystarczająco. Dopiero gdyby zaczął pluć odłamkami szkła, poczułaby, że cierpiał. - Boże, błagam, daj mi szansę...

Na policzku załśniła mu łza, duża i wyraźna. Alexa zamarła, a potem on zamrugał i zobaczyła, że ma suche oczy. Poruszone, ale suche jak ziemia. Ta łza należała do niej, jedna z tych, które zamazywały jej wzrok.

Załamiesz się na jego oczach? Czy się wyprostujesz i wyślesz go do diabła?

- Księżniczko, proszę cię.

To przezwisko dało jej sygnał do działania. Wreszcie. Cofnęła się i spojrzała prosto na niego. Chciała mu pokazać, że nie jest połamaną lalką. Trochę się dzisiaj nadpruła, ale szwy wytrzymają. Nie zamierzała się załamać, bez względu na wszystko.

Tego ją nauczył i wiedziała, że nie zapomni tej lekcji.

- Nie jestem twoją księżniczką. Nie jestem twoją pieprzoną księżniczką, jasne? Jestem wojowniczką. I nie poddam się. Za to jestem ci wdzięczna. Dałeś mi narzędzia, dzięki którym tu dotarłam, ale teraz użyję ich, żeby pozbyć się ciebie z mojego życia. - Wskazała na drzwi cudownie niewzruszonym palcem. - Twój pas na narzędzia jest na zapleczu. Weź go po drodze do wyjścia. A dopóki nie będziesz musiał odebrać mi tej nieruchomości, nie waż się tu wrócić.

- Alexa. - W jej imieniu zawarł najczystszy rozpacz. Rozkoszowała się nią jak bokser upajający się ranami, które zadał przeciwnikowi.

Wyciągnął do niej rękę, ale cofnęła się, a jej palec dalej nawet nie drgnął.

- Nie chcę cię więcej widzieć.

Przez dłuższą chwilę nie było słyhać nic poza padającym deszczem i jego gwałtownymi oddechami. Ona oddychała spokojnie i serce biło jej równo. Mogła się załamać później, kiedy on już pójdzie.

Jeśli w ogóle pójdzie.

- To jeszcze nie koniec - powiedział i ruszył na zaplecze. Potem ją minął, dotarł do drzwi i zatrzasnął

je, a wtedy rozzwoniły się radosne dzwoneczki, dające znak, że opadła ostatnia kurtyna po nocy, która miała być najwspanialsza w jej życiu.

Rozdział 10

Upiłeś się jak baba.

- A ty jesteś brzydki.

Ustaliwszy fakty, Dillon i Cory w tym samym momencie zgięli łokcie i zaczęli pić.

Cory rzucił na kontuar wystarczająco dużo pieniędzy, żeby pokryć jeszcze następną kolejkę piwa. Pub Shady's nie był szczególnie interesujący pod względem klimatu, ale piwo serwowali tu lodowate. Po kilku kuflach i wielu kolejkach uzalania się nad sobą Dillonowi nawet się tu podobało.

- Gdyby nie ty, nigdy bym się w to nie wpakował - wymamrotał Dillon, chociaż powiedział to już wiele razy wcześniej. Kiedy mówił, rozpacz nie docierała do jego głowy ani do serca. Jeśli oddychał zbyt głęboko, bolało go w piersi. - To wszystko przez ciebie. - Z całą pewnością nie wszystko, ale jego pijany mózg upierał się, że jego brat ponosi winę za podatki, śmierć i wszystko pomiędzy.

- To przez Lex. Nie moja wina, że mnie nienawidzi. Ani że Met... - Cory zamilkł i pokręcił głową. - Że Melinda nie jest mną zainteresowana.

- Co? - Dillon aż się na niego zagapił. W spranym niebieskawym świetle baru Cory wyglądał na żałośnie pijanego. I niechlujnego! Miał nastroszone włosy, a jego krawat zwisał luźno. - Mówisz poważnie?

- Tak. Byłaby doskonała do zabierania na przyjęcia, ale spotyka się z kimś. Potem Victoria mi powiedziała, że Melinda i tak nigdy by się ze mną nie umówiła, bo nie umiem się bawić. - Cory postukał w butelkę. - Co za bzdura. Popatrz na mnie. Ubaw po pachy.

- Jasne. - Dillon roześmiał się, trochę skrzekliwie, ale to zawsze coś.

Kiedy wyszedł z Divine, był pewien, że nie będzie potrafił się śmiać jeszcze bardzo długo. Jeśli kiedykolwiek. Skierował się do biura Cory'ego, żeby zrobić mu awanturę za wszystko, co tylko przyjdzie mu do głowy, ale wtedy brat sam do niego zadzwonił i zaproponował spotkanie w pubie. To było w przypadku Cory'ego tak niespotykane zachowanie, że Dillon musiał się zgodzić.

Od bardzo dawna nie pili razem. Obydwaj byli żałośnie samotni i wyglądało na to, że ten stan się przeciągnie.

- Tak naprawdę jestem wcieleniem zabawy. - Cory wziął łyk piwa. - Zapisalem się na analizę czakramów.

- Co?

- Nie wiesz, co to są czakramy?

- Brzmi jak jakieś newage'owe zawracanie głowy. - Dillon otworzył kolejne piwo.

- Dzisiaj nawet zjadłem na śniadanie jogurt z grano-lą. Zupełnie niespodziewanie. - Cory nadał tym słowom wielką wagę, ale Dillon nie rozumiał, o co chodzi. - Czy wiesz, od jak dawna jadałem na śniadanie płatki z odłuszczonego mlekiem, popite szklanką soku pomarańczowego i filiżanką kawy bezkofeinowej? Przez całe lata, mój przyjacielu. Lata!

- Nie jestem twoim przyjacielem.

- Co ty powiesz? Przecież prawie w ogóle się do mnie nie odzywasz! Wiem już, czemu ostatnio truleś mi dupę. - Czarne oczy Cory'ego lśniły niezdrowym podnieceniem.

Niebieskie światła nadawały jego skórze siny odcień i wyglądał jak opętany smerf w eleganckim ubraniu. - Myślisz, że wszystko ujdzie ci na sucho tylko dlatego, że chcesz ją posunąć?

Dillon patrzył przed siebie, przesywając wzrokiem wiszący na ścianie plakat Rolling Stonesów. Ale i tak widział tylko pełne bólu oczy Alexy.

- Jesteś pijany.

Prawdę powiedziawszy, obydwaj byli pijani. Żaden z nich nie robił tego często i wyraźnie chcieli porzucić stan przytomności umysłu najszybciej, jak to było możliwe.

- Nie jestem.

- Jesteś. Nigdy w życiu nie użyłeś słowa „posunąć”. Zwykle nazywasz to „stosunkiem”. Nie słyszałem,

żebyś mówił slangiem. Jesteś w sztok pijany.

- Odpieprz się. Dillon odstawił piwo.

- Czemu się nie umówisz z Vicky? Jest znacznie ciekawsza od Mel.

- Mówiłem ci już, ona jest za młoda. To praktycznie jeszcze dziecko. Jest zabawna jak huragan. Albo jak wrastający paznokieć.

Dillon wybuchnął kolejnym skrzekhwym prawie śmiechem.

- To żalosne.

- Nie żałośniejsze niż twoje zakochanie w Lex. - Cory uśmiechnął się, mimo pełnych piwa ust. - Ona cię nigdy nie zechce z mojego powodu. Nienawidzi mnie.

Komórki mózgowe Dillona zaczęły przypominać gąbkę, ale za to ścisnęło go w piersi.

- Tak, zauważyłem. Okłamałem ją jak debil. Jestem debilem.

- Nie zaprzeczę.

Śmiał się, aż rozboleła go szczęka. To było jednak lepsze niż walenie czołem o bar aż do utraty przytomności, a to była druga opcja.

- Już wiesz, czemu nie spędzam z tobą więcej czasu? Milczenie Cory'ego sprowokowało go do pytającego

spojrzenia.

- Kiedyś mnie lubieś.

To prawda. Dawno temu. Zanim rywalizacja braci przerodziła się w bratobójczą wojnę. Mijały lata, a niegdyś najlepsi przyjaciele zmienili się w najzacieklejszych konkurentów. A co gorsza, z Corym nie dało się konkurować. Był zdeterminowany i ani przez sekundę nie wąpił w swój sposób na życie. Swoją rolę w rodzinnym biznesie przyjął z entuzjazmem prymusa porządkującego swój kubek na ołówki. W rezultacie Dillon przestał rywalizować, skupił się na swoich mocnych stronach: cieszeniu się towarzystwem kobiet, które lubiły jego towarzystwo i buntowaniu się przeciw wszystkiemu, za czym optował Cory.

Nawet jeśli mimo dzielących ich różnic, chciał tego samego co brat.

Współpraca z Alexą i odkrycie na nowo emocji związanych z marketingiem, biznesplanami i całą resztą działalności, którą nazywał przekładaniem papierów, rozbudziła w nim chęć siedzenia po drugiej stronie biurka. Planował uaktywnić się w rodzinnej firmie nie dlatego, że musiał. Chciał.

- Już wróciłem - powiedział cicho. - Wchodzę w to, w stu procentach.

I tym razem dopilnuje, żeby wszystko odbywało się jak należy, żeby firma stawiała nie tylko na zysk, ale i na pomoc drobnym przedsiębiorcom, jeśli tylko będą tego potrzebowali. Nie będzie już unikał zaangażowania. A jedyny sposób na to, żeby Cory nie stracił z oczu drzew, wszedłszy do lasu, to podtykać mu gałęzie pod nos.

- W biznes? - cicho spytał Cory. - Czy w bycie moim bratem?

Dillon poczuł na języku smak poczucia winy i nagle piwo wydało mu się kwaśne.

- W jedno i drugie. Możesz na mnie liczyć.

Cory spojrzał na niego badawczo, a potem pokiwał głową i wziął łyk piwa.

- A skoro już straciłem tyle czasu na nadrabianie braterskich zaległości, powiem ci jeszcze, że rodzice są na wojennej ścieżce. Szykują się do emerytury i jak tylko będą mieli więcej czasu, najważniejsza stanie się dla nich kwestia twojego nieistniejącego życia towarzyskiego. Będzie jatka.

- Ale ja mam życie towarzyskie - mruknął Cory. Dillon przycisnął dłoń do lewego oka, które zaczęło pulsować a w pomieszczeniu zrobiło się nagle gorąco jak w piecu.

- Własna prawa ręka się nie liczy.

Cory go zignorował i spojrzał na pas z narzędziami, który Dillon położył pomiędzy nimi na barze.

- Co to jest, do cholery? - Wyciągnął z jednej z kieszonek coś purpurowego i przyjrzał się temu w świetle.

Dillon zamrugał. Na górze pałki były jakby motyle skrzydełka, a cała reszta było żłobiona jak chips. Zmarszczył brwi. Albo jak...

- Fajne dildo - parsknął Bobby, barman, który właśnie przecierał bar. - Masz jakiś plan?

Cory rzucił wibrator, jakby właśnie się dowiedział, że to reaktor atomowy.

- To nie moje.

Bobby ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Jego? - spytał i wskazał brodą Dillona, który wziął zabawkę i schował. Tak, z powrotem do swojego pasa na narzędzia. Nie podobało mu się, że jego brat dotyka...

akcesoriów Alexy. Tak w każdym razie podejrzewał, że to należało do niej. Bo do kogo innego?

- Nie ruszam się bez tego - odparł ponuro.

Bobby pokazał im oba kciuki i odszedł, a wtedy Cory nachylił się bliżej:

- Używacie gadżetów erotycznych?

- Używaliśmy - skorygował, ale nie mógł dodać nic więcej. Nawet myśl o tym, co się wydarzyło w Divine, sprawiała, że miał ochotę wyrwać bar ze ściany. On do tego doprowadził. Nie Cory. To jego durne pomysły i wyobrażenia wpakowały go w to bagno, w którym właśnie siedział. To bolało.

Bardziej niż cokolwiek, kiedykolwiek.

- Szczęściarz z ciebie. A propos, tak dla twojej informacji, nic nie będzie z Taste of Froot.

- Nie? - Dillon nie potrafił ukryć zadowolenia. Może Cory znalazł sobie innego kociaka do dręczenia. Chociaż on nigdy nie myślał o Aleksie jako o kociaku. Była zbyt silna i niezależna. W każdej dziedzinie gotowa do zadbania o siebie.

Naprawdę w każdej, sądząc po akcesorium, które właśnie znalazł.

- Szkoda - dodał, bo Cory nic nie odpowiedział.

- Victoria jest zachwycona. Nie chce, żebym zbliżał się do jej siostry - powiedział wreszcie z jeszcze większym żalem. - Nawet tego nie ukrywa.

- Bo chce cię mieć dla siebie. - Dillon zasalutował butelką z piwem Cory'emu, który wpatrywał się w niego ostrym wzrokiem. - To jasne jak słońce, stary.

- Chyba zwariowałeś.

- Za rzadko używasz wiesz czego. W przeciwnym razie widziałbyś, kogo masz przed sobą. Ona jest zajebi-ście seksowna.

Cory tak wysoko uniósł brew, że groziła wyjściem poza obręb czoła.

- Victoria?!

- Ani trochę ci się nie podoba?

Na linii włosów Cory'ego niebieskie światło nabierało purpurowego zabarwienia.

- Jest ładna, jasne. - Jego oczy lśniły jak połać lodu. - Ale seksowna? Nie.

Dillon wyszczerzył zęby. Jasne. Coś zbyt stanowczo zaprzecza, nawet mimo piwa.

- Uprawiasz za dużo seksu. To ci zaburza racjonalną ocenę.

Już nie.

- Coś takiego w ogóle istnieje? - krzyknął Dillon, bo muzyka nagle stała się znacznie głośniejsza.

- Seks? Ja go nie znam od ponad roku - powiedział Cory, a potem powtórzył głośno: - Od ponad roku!

Dokładnie w chwili, kiedy wypowiadał te słowa, muzyka całkiem zamilkła. Jego wyznanie odbiło się echem po całym barze, jakby je wykrzyczał. Zresztą, sądząc po dzwonieniu w uszach Dillona, tak właśnie było.

W głośnikach zaskrzypiało i muzyka znów zaczęła wybijać rytm. Dillon pokręcił głową.

- To wiele wyjaśnia, gdybyś mnie pytał.

- Ale nie pytam - odszczeknął Cory i spróbował zamknąć usta, bo rozmowy wokół nich znów ożyły.

Dillon wrzuszył ramionami. Miał własne problemy.

- Zaprosisz ją na galę? Dillon gapił się w swoje piwo.

- Już zaprosiłem - odparł w końcu.

- Wiesz, że dadzą ci nagrodę?

- Za co? - zdenerwował się.

- Za to nawijanie o dobroczynności. Ile domów odnowiłeś w tym roku?

- Dużo, ale...

- Nie ma ale. Zaslugujesz na uznanie.

- Uznanie to ostatnie, na czym mi w tej chwili zależy - mruknął Dillon pod nosem.

Po dzisiejszej spektakularnej porażce miał gdzieś całą tę galę. Skrzywdził Alexę, choć chciał jej tylko pomóc, więc jakim prawem miałby pomagać innym?

Nie potrafił zadbać o kobietę, którą kochał. Cholera, kochał ją! A nie wiedział nawet, czy będzie miał szansę jej o tym powiedzieć. Czy ona mu kiedykolwiek uwierzy.

Boże, nie chciał jej stracić.

Cory zmienił taktykę.

- Przecież to także twoja firma. Jeśli chcesz anulować jej długi, nikt cię nie powstrzyma.

Zmiana tematu zmusiła Dillona do zmarszczenia brwi.

- Poradzi sobie sama. - Niedługo je spłaci.

- Naprawdę myślisz, że uda jej się spłacić tyle zaległości? W obecnych warunkach ekonomicznych? - spytał Cory z powątpiewaniem. - A nawet jeśli, gdzie ją to doprowadzi? Już samo ogarnięcie bieżących wydatków ją zmasakruje.

- Poradzi sobie - powtórzył Dillon. - Już wychodzi na prostą. - Odstawił piwo. - Nie odpuściła sklepu, a ja nie odpuszczę jej.

Pokaże jej, co do niej czuje. Zrobi, co będzie trzeba.

Alexa nie spała całą noc, przewracając się z boku na bok na swoim głupim dmuchanym materacu. Jezu, musi sobie kupić prawdziwe łóżko.

Prawdziwe, najbardziej znieawidzone słowo świata.

Leżała samotnie w ciemności i próbowała płakać, żeby pozbyć się choć odrobiny bólu, ale łzy wyschły, zmiażdżone

przez furję, z którą zaatakowała go w kwaciarni. Ale i tak nie zdołała zrobić mu takiej krzywdy, jaką on wyrządził jej.

Była w tym dupku taka zakochana. Czy to nie znaczące, że kiedy pierwszy raz zakochała się w facecie, okazał się kłamcą?

Ale dlaczego Dillon ją okłamał? Nie umiała znaleźć odpowiedzi. Dla zabawy? Żeby zrujnować jej biznes od wewnątrz? Jeśli tak, dlaczego jej pomógł? Bo pomógł, temu nie mogła zaprzeczyć, nawet jeśli potem tak ją skrzywdził.

W końcu odpuściła próby zaśnięcia i o pierwszym brzasku poszła pod prysznic. A kiedy tylko weszła do kuchni, poznała tajemnicę drapania, które słyszała od jakiegoś czasu, ale była zbyt załamana, żeby wcześniej zwrócić na nie uwagę.

Jej kotka kulila się nad swoją ofiarą, ale zamiast wyglądać jak zwycięzca, sprawiała wrażenie chorej i Aleksie napłynęła do oczu nowa fala łez.

W porównaniu z wyschniętymi kwiatami od Dillona, które z czystej głupoty przechowywała, ten rozwleczony po całej podłodze fiołek nie wyglądał wcale tak źle. Nie miała siły na sprzątanie. Czasu też, bo była już spóźniona do pracy.

- Niedobry kotek - oznajmiła Alexa. Wzięła kota na ręce i przytuliła. Co w nią wstąpiło? Trixie miała trzy lata i nigdy nie rozrabiała. W każdym razie nie w poprzednim domu. Wyglądało na to, że kotka ma taki sam problem z przystosowaniem się do nowej sytuacji jak ona sama.

Wtuliła nos w koci policzek, szukając w komórce numeru weterynarza. Pięć minut później miała już umówioną wizytę w trybie pilnym, a jej wyrozumiała najlepsza przyjaciółka jechała do Divine, żeby rozliczyć się z panią Yancy. Dzięki Bogu za Nellie. Alexa będzie musiała kupić dla dziecka kolejną falbaniastą sukieneczkę i dołożyć ją do pozostałych pięćdziesięciu, które miała już przygotowane.

Kiedy odwiozła do domu lekko ospałego, ale na szczęście zdrowego kota i odciążyla najlepszą przyjaciółkę w pracy, nieprzespana noc dała o sobie znać narastającym bólem głowy. Co gorsza, kiedy

tylko weszła do swojej poczty, pierwsze, co zobaczyła, to mail od Santangelo, LLC.

Świetnie. Po prostu wspaniale.

Oczekiwała podsumowania wpływów, bo dzisiaj rano przelała przez telefon zaległe pieniądze za czynsz, ale zamiast tego przeczytała informację, że nie tylko jej dług został anulowany, ale przysługuje jej także trzymiesięczny limit kredytowy na spłatę czynszu.

Dillon.

Uderzyła pięścią w ladę. Niech go jasny szlag. Czy myślał, że pieniądze wszystko rozwiążą? Jeśli tak, to znaczy, że nie był wcale lepszy niż jego brat.

A w swojej naiwności w to właśnie wierzyła. Pomyliła się bardzo. Teraz, kiedy pewniej się czuła w sprawach służbowych, mogła myśleć tylko o tęsknocie. Miała tak wiele w tak krótkim czasie. Nie mogła sobie wyobrazić, że będzie musiała przeżyć całe życie bez tych szalonych emocji.

Nie chciała tak.

Drżącymi palcami wyjęła z torebki zaproszenie na wieczorną galę, które dostała od Dillona. Odnosiła sukces jako właścicielka sklepu. Chowanie się w mieszkaniu i przeżywanie w samotności tego, co jej zrobił, było domeną dawnej Alexy, która przystępowała do walki tylko wówczas, gdy miała gwarancję zwycięstwa. Nowe wcielenie Alexy nie zamierzało dać Dillonowi - ani Cory'emu - satysfakcji. Nie chciała, żeby myśleli, że płacze gdzieś samotnie.

Pójdzie na to przyjęcie i będzie wyglądała tak obłądnie, że pod koniec wieczoru to Dillon będzie łkał. Zobaczą, że nie potrzebuje ich przekłętej pomocy. Ani litości.

Dillon przemierzał hol tam i z powrotem. Wydzwaniał do Alexy cały dzień, ale bez skutku. Wcześniej poszedł do sklepu, ale zamknęła w południe, nie o czternastej, jak sugerowała tabliczka na drzwiach. Jeszcze bardziej zaniepokojony zapukał do drzwi jej mieszkania, ale dopiero gdy wyszedł z powrotem na zewnątrz, uświadomił sobie, że na parkingu nie ma jej małego sedana.

Wyjął z kieszeni dzinsów pudełeczko z pastylkami na kaca. Żuł je przez cały dzień jak miętówki, ale w żołądku wciąż go paliło, a głowa pulsowała. Był potwornie skacowany i nie mógł, Boże, nie mógł znieść myśli, że ona gdzieś płacze, zwinięta w kłębek. Gdyby tylko pozwoliła mu wszystko naprawić. Zrobiłby to.

Zrobiłby wszystko.

- Tutaj jesteś! - Jego matka wymijała pracowników, którzy dopinali wszystko na ostatni guzik i pospieszyła ku niemu przez udekorowany hol. W bladuróżowej sukience wyglądała świeżo jak róża w kwaciarni Alexy. - Cały dzień próbuję cię złapać.

Tak, świadczyło o tym pięć wiadomości w skrzynce głosowej, które zignorował.

- Przepraszam, byłem załatany.

- Tak załatany, że nawet się nie przebrałeś. - Wyraźnie rozczarowana chwyciła palcami rękaw jego koszulki. - Goście zaczną się zjeżdżać za niecałą godzinę.

Spojrzał na nakryte granatowymi obrusami stoliki i nieciekawe kwiatowe stroiki wokół szklanych świeczników.

- Kto dostarczył kwiaty?

- My! Zapomniałeś, że Value Hardware ma też dział dekoracji domu?

Chciałby móc zapomnieć o wielu rzeczach.

- Nie, ale Divine zrobiłoby znacznie więcej. Alexa mogła... - zamilkł. Jak długo będzie się tak torturował? -

Niedługo pojedę do domu i się przebiorę. Choć nie wiem, czy to wiele zmieni. - W jego słowach słychać było niechęć. Schował telefon do kieszeni. Matka zmarszczyła brwi.

- Znalazłeś w końcu partnerkę na dzisiejszy wieczór?

- Ja też chciałabym usłyszeć odpowiedź. - Głos rozległ się za jego plecami.

Odwrócił się i aż zamrugał, kiedy ujrzał Alexę w długiej do ziemi sukni w kolorze królewskiej purpury, rozciętej wysoko i odsłaniającej całe kilometry kremowego uda.

Jego matka patrzyła to na niego, to na nią.

- Ojej - powiedziała cicho.

Dillon gapił się na Alexę. Stała tak, wysoka i majestatyczna. Włosy miała upięte na czubku głowy w koronę loków. Patrzyła na niego zimno. Czekwała.

On też czekał. Teraz miał szansę wszystko wyjaśnić. Powiedzieć, co czuje, przeprosić, przekonać ją, jak wiele dla niego znaczy. Że myśl o życiu bez niej była jak myśl o tym, że nigdy już nie zobaczy słońca. Wypełniała wszystko światłem i poczuciem nowości. Wiedział, że to zniknie, kiedy jej nie będzie.

- Tak, ojej. - Zafundowała mu ostry jak żyletka uśmiech i przekrzywiła głowę. - Wciąż nosisz kostium biednego chłopca? Bałeś się, że na mnie wpadniesz?

Ledwie mógł oddychać. Kostium? Nic przed nią nie ukrywał, w każdym razie nic ważnego. Pomogła mu dowiedzieć się, kim jest naprawdę i ile może z siebie dać. Oraz ile może dostać w zamian.

Nie zamierzał nic koloryzować. Chciał działać w obrębie systemu, żeby poprawić go od wewnątrz. Pomagać ludziom, pomagając przy tym sobie.

I jej. Zawsze jej.

- Myślałeś, że zapłacenie moich rachunków cię rozgrzeszy?

Dillon wpatrywał się w nią.

- Ale ja...

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy, panie Gruby Portfel. Sama dam sobie radę. Uratuję mój sklep albo próbując, padnę trupem. Nie chciałam, żebyś pomagał mi utrzymać kwaciarnię. Chciałam ciebie dla siebie.

Poczuł spazm bólu jednocześnie w głowie i w żołądku. Do jego otumanionego mózgu docierała tylko połowa jej wypowiedzi. Dlaczego musiał się upić akurat wczoraj? Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek potrzebował przytomnych szarych komórek.

Mógł już tylko powiedzieć jej prawdę. Wypowie te słowa, nawet jeśli go zadławiają.

A ponieważ w gardle wciąż go ścisnęło, było to prawdopodobne.

- Nie zrobiłem nic na pokaz. Widziałaś prawdziwego mnie. - Zignorował jej szydercze parsknięcie. - Chciałem ci pomóc, ale nie dlatego, że nie wierzyłem w ciebie. Wiedziałem, że dasz radę.

- Naprawdę myślisz, że kupię tę twoją rzekomą wiarę we mnie, podczas gdy dostałam tylko kłamstwa? - Jej piękne oczy załśniły, a jemu wykręcił się żołądek. - Podaj mi jeden powód, żeby ci uwierzyła.

Bo cię kocham.

Już otworzył usta, słowa czekały. To był ten moment. Wyłoży karty na stół. Ale zanim zdołał się odezwać, Ale-xa wymamrotała przekleństwo i raz jeszcze wbiła mu nóż prosto w serce.

- Możesz kupić wszystko, ale nie mnie.

Rozdział 11

Pieprzony drań.

Alexa zacisnęła pięść i bez mrugnięcia patrzyła prosto przed siebie, dopóki wytrzymały jej suche oczy. Nie dzisiaj.

Inna kobieta pewnie spoliczkowałaby go i wyszła. Ona też planowała zrobić coś w tym stylu, ale kiedy nie jedna, lecz dwie zjawiskowe kobiety przydryfowały do Dillona, zanim jeszcze zdążyła dotrzeć do drzwi, zmieniła zdanie

Mieć go na oku to byłoby idiotyczne. Nie chciała tylko wydać mu się zbyt załamana, żeby zostać.

Poza tym były jeszcze inne korzyści poza udowodnieniem wszechmocnym braciom Santangelo/James, że nie złamali jej ducha. Chciała popatrzeć sobie na Pana Nie Złotą Rączkę w akcji. Rozmawiającego z kolegami dobroczyńcami i ściskającego rękę nadętej rodzinie. Tyle że jego rodzice wcale nie byli nadęci. Widocznie Cory zgarnął wszystkie snobistyczne geny dla siebie. Wyglądał na takiego, który mógł to zrobić.

Nie było tak źle. Posadzono ją przy stoliku z dwiema uroczymi starszymi parami, które uwzględniały ją w rozmowie i wydawały się całkiem zainteresowane jej sklepem. Obydwie panie zapowiedziały odwiedzinę w najbliższym tygodniu. Poza tym nawet taki niejadek jak ona nie mógł nie docenić menu. Wzięła dokładkę

kurczaka piccata i zjadła duży kawałek bezy cytrynowej.

Chociaż możliwe, że tylko po to, żeby odegrać się na Dillonie, który kilka razy próbował z nią porozmawiać. Tym razem nie kazała mu iść do diabła. Ostatnim razem kucnął przy jej stoliku i stanowczo powiedział, że musi dać mu szansę, bo on nigdy nie chciał, żeby sprawy zabrnęły tak daleko. Widok jego twarzy wywierał piorunujący efekt na jej zdradzieckim ciele.

W świetle świec jego złota skóra lśniła, a czarny smoking opinał się na każdym wypukłym mięśniu. Kilka razy złapała na sobie jego spojrzenie i widziała, że o niczym bardziej nie marzy niż o znalezieniu się z nią sam na sam. Co gorsza, jej ciało nie miałoby nic przeciwko temu. Przychodzenie na galę na tym etapie nie było jednak najmądrzejszym pomysłem.

Stłumiła westchnienie. Jakie to było niesprawiedliwe.

Poczucie niesprawiedliwości wzmogło się, kiedy rozpoczęła się ceremonia wręczenia nagród. Pierwszą dostała matka Dillon, następne dwaj członkowie zarządu. Klaskała im wszystkim, bo prowadzili wspaniałą fundację, a dom, który niedawno... ekhm, odwiedziła z Dillonem, stanowił dowód na to, jak wiele dobrego robią dla miejscowej społeczności.

Ile dobrego robił on.

Ale kiedy Dillon dostał najważniejszą nagrodę, w zasadzie trofeum, nie zdążyła wystarczająco szybko odwrócić wzroku. Widziała wstyd, który dźwigał w drodze na scenę.

Mówił bardzo krótko. Za krótko, bo okazało się, że zaraz potem goście zaczęli się przemieszczać. Mogła tylko bardziej zagłębić się w spiralę gniewu, która prowadziła przez emocjonalny czyściec.

- Szkoda że nie usiadłaś z nami. Mamy pączki.

Zmrużyła oczy.

- Masz niezły tupet.

- Zgadza się. W interesach to zaleta. - Córy uśmiechnął się nieznośnie podobnie do Dillon; jak mogła wcześniej tego nie zauważyć? - Usiadł obok niej. Zaczęły się tańce i większość par była już na parkiecie. Na gali nie było wielu samotnych osób, a te, które jednak przyszły, wydawały się równie zadowolone jak ona.

- Wyglądasz jakbyś zaliczyła nokaut po trzech rundach walki.

Cudownie. Taki efekt chciała osiągnąć...

- Nic mi nie jest.

- On mówi to samo. Jest gorszym kłamcą niż ty. Ostry ból przeszył jej pierś, choć już wcześniej czuła tam ucisk.

- Wydaje mi się, że jest całkiem niezłym kłamcą. -Z trudem powstrzymywała łzy. Jeszcze tego brakowało, żeby się tu rozryczała, podczas gdy pastelowe pary wirowały wokół w rytm swingującej melodii. - Nie potrzebuję jego przeklętych pieniędzy. Nie musi się nade mną litować. Sama spłacę swoje rachunki.

Cory położył stopę na kolanie, nie przejmując się stalowoszarym smokingiem. Ten koleś nadawałby się na okładki czasopism, był nieziemsko przystojny. Śmiało mogłaby go nazwać najprzystojniejszym facetem w sali, gdyby nie pochmurny pirat bez maski, siedzący przy głównym stole. On bez trudu wygrałby ten konkurs.

W dzinsach i koszulce. Oraz w nienagannym smokingu. A najlepiej - nago.

- Mogłabyś spróbować spojrzeć na to jak na pomoc, nie jałmużnę.

- Sama umiem o sobie zadbać - powiedziała, świetnie wiedząc, że brzmi jak uparte i marudne dziecko. Ale miała to gdzieś. Mogła sobie na to pozwolić.

- Bez wątplenia. Ale słyszałem, choć w zasadzie to tylko plotki, że życie jest lepsze, kiedy ma się obok kogoś, kto o ciebie zadba i vice versa. Kogoś, do kogo można się przytulić w zimne poranki i kto poda człowiekowi zupę. Albo wyjdzie z psem, jeśli się ma psa.

- Nie mam psa.

- Ja też nie. Ale moi rodzice mają konia. - Cory zastanowił się nad tym, a potem pokręcił głową. - Poza

tym są inne korzyści z życia we dwoje. Wspólne wysyłanie kartek świątecznych. Liścik miłosny od czasu do czasu zostawiony pod poduszką. Wspólne konto.

Parsknęła śmiechem.

- Mówiąc o miłości, myślisz o wspólnym koncie? Uśmiechnął się szeroko, a w jego czarnych oczach załśniło srebro.

- Wierz mi, wiele kobiet nie zniosłoby emocji związanych z posiadaniem ze mną wspólnego konta.

- Jesteś kompletnym dupkiem.

- Jestem. - Nachylił się do niej i nagle spowaźniał. - Ale on nie jest. Tak naprawdę jest bardzo porządnym facetem. Między innymi dlatego kobiety nieustannie rzucają w niego bielizną, mimo jego przekonania, że zależy im tylko na zawartości jego portfela. To taki typ faceta, którego kobiety wywęszą z odległości kilku kilometrów.

Dziś wieczorem widziała już kilka takich obskakujących go panienek. Nawet nie mogła ich za to winić. Ale mimo wszystko.

- Rozumiem, że masz na myśli smród jego kłamstw?

- Gwarantuję ci, że on siebie za to nienawidzi. - Kiedy parsknęła, Cory poszedł na całość. - Jest wierny, uczciwy i lojalny. A ponad wszystko, bez względu na to, co myślisz, jest także szczerzy. Nie okłamał się, żeby cię skrzywdzić. Zapewniam cię o tym. Dillon nie umiałby tego zrobić. Za

to ja jestem w stanie zrobić każde draństwo. Z każdego powodu.

Coś takiego!

- Myślałam, że go znam. Przynajmniej częściowo. Ale nie. Jest dla mnie zagadką.

- Bo nie wiedziałaś, że jestem jego bratem? Bo aż do niedawna nie zachowywał się, jakby był.

Nie wiedziała, co na to powiedzieć. Co gorsza, nie była nawet pewna, czy było jej bardziej żal siebie, czy Dillona, jeśli Cory mówił prawdę.

- Możesz mu przekazać, że nie potrzebuję jego pieniędzy. Chcę, żeby cofnięto anulowanie mojego długu.

- A moich?

Alexa spiorunowała go wzorkiem.

- Co masz na myśli?

- To nie on spłacił twoje długi. Nawet nie wie, że zostały spłacone.

- Więc kto... - Zamilkła, kiedy Cory błyskawicznie jak grzechotnik poderwał się na nogi. - O nie!

- Zakończyliśmy doskonały kwartał. - Wsadził ręce do kieszeni, a na jego twarzy pojawił się nieprzenikniony uśmiešek. - Miałem do wyboru spłacić ciebie albo rozszerzyć nasz dział ogrodniczy. Co wolisz?

Ale zanim zdążyła zareagować, odszedł. Pogwizdując.

Dupek. Ich rodzice płodzili ich dwójkami.

Żeby uniknąć dalszego rozlewu krwi, nie ruszała się z miejsca przez całą taneczną część gali. Na szczęście jedna z żon wróciła do stolika bez męża, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Patrzyły na ludzi przez ponad godzinę. Najlepsze było to, że Ruth nie spytała, czy Alexa kogoś ma. Dzięki temu mogła udawać, że jest nieobciążoną zobowiązaniami singielką.

Przynajmniej ta część o singielce była prawdziwa.

Wreszcie zaczęła się aukcja. Obserwowała, jak za niewiarygodnie wysokie sumy zostaje sprzedany sprzęt elektroniczny i wycieczki na tropikalne wyspy. Ostatnim przedmiotem była akwarela przedstawiająca purpurową różę o aksamitnych i zmysłowych płatkach. Mogłaby przysiąc, że kwiat jest prawdziwy. Grube płótno otaczała prosta drewniana rama.

Alexa złączyła pod stołem ręce.

- Obraz nosi tytuł Miłość od pierwszego wejrzenia - odczytał prowadzący licytację. - Zjawiskowy, czyż nie? Kto pierwszy? - spytał głośno, uśmiechając się tak szeroko, że gotów był blaskiem zębów przestraszyć słońce.

Aleksie nie umknęła ironia losu, że róża została wystawiona na tej akurat aukcji, ale nie spojrzała na Dillona, żeby sprawdzić, czy na nią patrzy.

„Akwarelami. Ostatnio rzadko. Nie mam czasu”.

Czy naprawdę namalował to dla niej? I co to mogło oznaczać poza tym, że wiedział o jej uwielbieniu dla róż?

Potała czoło. Jezu, musi przestać zadawać sobie tyle pytań, bo w końcu dostanie tętniaka.

- Trzysta?

Zerknęła na Ruth, która zaoferowała trzysta pięćdziesiąt i przeraziła się. To jest jej obraz! Jeśli ktoś kupił go na pchlim targu i tylko przyczepił metkę z nieadekwatnie wysoką ceną, trudno, dała się złapać, ale nie obchodziło jej to.

Podniosła swoją tabliczkę.

- Czterysta - zawołała i zszokowało ją, jak spokojnie brzmiał jej głos. Serce biło jej jak szalone, kiedy oczekiwała, aż prowadzący aukcję odnotuje jej zwycięską ofertę, ale zanim zdołał to zrobić, w górę uniosła się inna tabliczka, nad głównym stołem, w kierunku którego nie patrzyła przez cały wieczór.

- Pięćset. - Nawet sam dźwięk głosu Dillona sprawił, że wyprostowała się. Czemu namalował dla niej obraz, skoro nie zamierzał się go pozbyć? Czy zmienił zdanie pod wpływem ich kłótni? Pożałował tego?

Wszystko jedno. Zamierzała zdobyć ten obraz. Należał do niej i w jednej chwili zwycięstwo stało się dla niej sprawą życiowej wagi.

- Sześćset - zawołała.

- Siedemset - zripostował Dillon, na co zareagowała warknięciem, które wzbudziło zdumienie w jej towarzyszach przy stoliku.

W porządku, jeśli chciał się tak bawić, wchodziła w to. Co z tego, że mógł się kapać w gotówce, ona miała karty kredytowe. No dobrze, jedną kartę. Z niewysokim limitem.

- Dziewięćset! - krzyknęła głośniejsz, niż to było konieczne.

Kątem oka zauważyła, że rodzice Dillona patrzą w jej stronę. A Cory, ten głupek, szczerzył zęby.

- Dwa tysiące - odkrzyknął Dillon.

Rzuciła torebkę na stół. Jeszcze czego! Zamierzała powiesić ten obraz nad stołem warsztatowym w kwaciarni i on jej tego nie odbierze. Dillon przyczynił się do takiego wstydu, frustracji oraz bólu, że nie zamierzała odpuścić tak łatwo.

Sam ją tego nauczył, że trzeba walczyć.

- Pięć tysięcy! - Cisnęła swoją tabliczką, kiedy przez tłum przetoczył się pomruk.

- Dziesięć - odparował Dillon i wstał.

Powoli przeszedł przez salę, a ona opadła z sił, starając się nie skulić na krześle. Rozluźnił muszkę i wrzucił ramionami. Mocna szczeka, seksowne typanie spode łba i lekki zarost sprawiły, że już było po niej. A do tego jeszcze biała koszula wyciągnięta ze spodni i rozpięta przy

szyi, żeby widać było opaloną skórę, którą całowała, lizała i gryzła... Tak, było po niej.

Straciła ostatnie iskry zapału do walki. Walczyła jak lwica o ten obraz i o swój sklep, bo on był przy niej. Popychał ją. Pokazał jej, co może mieć, jeśli się nie podda.

Boże, przecież on chciał, żeby walczyła do końca.

Kiedy wróciła do rzeczywistości i zdała sobie sprawę, że on jest tuż obok niej, otworzyła usta. Zamierzała powiedzieć mu, żeby poszedł do diabła, ale zdołała wyartykułować tylko ciche, piskliwe „dlaczego?” Brzmiała, jakby znajdowała się na skraju łez.

Co gorsza, jakby łyzy już ciekły jej po policzkach. Znowu.

Jeśli jeszcze się nie zorientował, jak bardzo jej zależy, teraz już wiedział.

- Czy kończymy licytację na dziesięciu tysiącach? - spytał prowadzący aukcję i zaczął na odpowiedź Alexy.

Nie odpowiedziała. Przecież już i tak przegrała. Ten facet był bogatszy niż sam Bóg, więc nie zamierzała zabierać innym czasu na obserwację dalszej straconej rozgrywki.

- Sprzedane panu Jamesowi za dziesięć tysięcy dolarów. Fundacja dziękuje za hojny datek, w tym przypadku podwójny.

- Księżniczko?

Na dźwięk tego pieszczotliwego przezwiska cała się spięła. Palce delikatne, musnęły ją w policzek, spojrzała w górę, wściekła, że chce jej się płakać. Uważała, że dwie płaczące akcje w roku wystarczą, a swój limit wykorzystała w czasie ostatnich dwudziestu czterech godzin. Niedobrze.

Zanim zdołała się odezwać - chociaż w zasadzie nie wiedziała, co powiedzieć - kucnął przy niej i lekko odwrócił jej twarz w swoją stronę.

- Spytałaś dlaczego. Wyjaśnię ci. Koniec kłamstwa. Sama prawda.

- A co tu jest do...

Zadrżała, kiedy wsunął palec w jej włosy, całkowicie niweczając misterną fryzurę i pociągnął ją do siebie, prawie przewracając przy tym krzesło. Westchnienie, które wydała, poddając się i lądując na jego piersi, zmieniło się w jęk, kiedy wsunął język pomiędzy jej wargi i po prostu wziął sobie to, co tak starannie chciała ukryć.

Znajoma intymność prawie zmiotła ją z nóg. Jego dotyk, zapach, potrącanie nosem w pospiesznej drodze do jej ust... Zawładnął nią z wielką pewnością, tą, która dawno, dawno temu wydawała jej się tak seksowna. Gdyby wyczuła w jego pocałunku fałsz, odepchnęłaby go i kazała mu iść do diabła. Ale w każdym podboju języka i każdym tłumionym w gardle jęku słyszała desperację.

Odsuwając się, złapał zębami jej dolną wargę. Wciąż patrzył jej w oczy. Jego oczy były wściekle niebieskie i rozpalone pragnieniem. Sprawily, że zechciała mu uwierzyć.

- Kocham cię, Alexo. Byłaś powodem, dla którego warto było zaryzykować. Nie zrobiłbym tego, gdybym nie mógł być przy tobie i patrzeć na twój sukces.

W głowie jej pulsowało, a jego słowa obijały się o siebie jak kule do bilardu. Nie rozumiała jego słów, nie po tym, jak rozmiękczył ją od stóp do głów tym szalonym pocałunkiem. Usta wciąż ją mrowiły. Wszystko ją mrowiło!

Na dźwięk braw rozejrzała się po sali bankietowej. Wszyscy z uśmiechem patrzyli na nią i Dillona. Ona, zawsze tak świadoma swojego zachowania, nie zauważyła, że odegrali spektakl.

- Nie patrz na nich, patrz na mnie.

Ten rozkaz mógłby ją może zdenerwować, gdyby nie oddychała tak szybko, że zaczęło jej się ćmić w oczach. Ciężar spojrzeń palił ją, jak gdyby każdy gość miał jakiś udział w ich rozmowie. To było zbyt wiele.

- Ukradłeś mi obraz! - wypaliła.

- Nieprawda - powiedział niskim, chrapliwym głosem. - Namalowałem go dla ciebie. Jest twój.

- Nie powiedziałaś mi prawdy. Jesteś jednym z nich. Grymas na jego twarzy pomógł jej zapanować nad łzami.

Trochę. Zanim jednak zdążyła coś odpowiedzieć, podeszła do nich kobieta w zielonkawym garniturze i z zawiniętą w brązowy papier paczką w rękach.

- Proszę, Dill. Dziękuję. - Szybko spojrzała na Alexę i dodała: - Szczęściara z ciebie. - A potem się uśmiechnęła.

Położył jej paczkę na kolanach, a aukcja została wznowiona.

- Nie są tacy źli, naprawdę. Mojemu ojczymowi bardzo się podobało, że nie odpuściłaś. - Ciepłym oddechem owionął jej ucho i wywołał dreszcz, którego nie była w stanie powstrzymać. - Zrobiłaś na nim wrażenie, przychodząc tu i urządzając mi piekło. Powiedział, że i tak mnie oszczędziłaś.

To byłoby takie proste - za proste - pozwolić się porwać pocałunkowi i tęsknocie. Jego gest i czułe spojrzenie też zrobiły swoje. Wyglądał, jakby naprawdę mu zależało, to nie była zabawa.

Wyglądał, jakby ją kochał.

- Chodź ze mną - powiedział i musnął kciukiem jej wargę. A potem dodał magiczne słówko: - Proszę.

Kiedy był tak blisko, bardzo pragnęła przytulić się do niego, pozwolić mu głaskać się po włosach i

pozwoić mu się sobą zaopiekować.

- Dokąd?

Wstał i wyciągnął rękę, ale tylko po to, żeby jej pomóc wstać. Zmobilizowała ją nadzieja w jego oczach, ich łagodność.

- Chciałbym ci coś pokazać.

Poszła za nim na parking. Miała dziwnie ściśnięte gardło. Przyzwyczała się, że kiedy szli obok siebie, brał ją za rękę.

- Możesz tak po prostu wyjść? To twoja gala. Dali ci wypasioną nagrodę.

- Wychodzimy. Będę przepraszał później. - Wskazał na wyłaniający się z ciemności motor. - Dasz radę wsiąść?

Spojrzała na swoją suknię. Powinna odpowiedzieć rozsądnie: „Chyba zwariowałaś!”, ale dzisiejszego wieczoru nie chciała być taka. Była zbyt wściekła, wyczerpana, zdesperowana.

- Tak. - Wetknęła obraz pod pachę i podciągnęła sukienkę. - Dam radę.

- Chryste, jesteś zjawiskowa - wymruczał. Potem podszedł do motoru i wyciągnął zapasowy kask. Włożył go jej i zapiął pasek pod brodą. Uświadomiło jej to, że cholera, naprawdę będzie jechała na motorze!

Wiatr. Pęd. Pewna śmierć. Naprawdę miała dziś ochotę na ryzyko?

- Możemy jechać moim autem. Zmarszczył brwi.

- Jednak martwisz się o sukienkę.

- Martwię się o siebie. - Zerknęła na motor. - To coś jest ogromne!

Większość facetów mrugnęłaby i palnęła jakiś głupi żart, ale Dillon tylko skinął głową.

- Będiesz bezpieczna, obiecuję. - Podniósł lekko jej podbródek i spojrzał na nią, rysy jego twarzy lśniły w świetle księżyca. - Jesteś dla mnie ważna, Alexo. Wiem, że jeszcze w to nie wierzysz, ale mam nadzieję, że wkrótce to się zmieni.

Nic nie powiedziała, postąpiła za to zgodnie z jego instrukcjami i usiadła za nim. Mocno objęła jego muskularny

tors i przytuliła się, kiedy kopniakiem obudził motocykl do życia. Zrobiła to i ze strachu, i po to, żeby ochronić obraz. Była gotowa dać za niego pięć tysięcy, szlag by ją trafił, gdyby się zniszczył albo połamał.

Nie, żeby jej zależało na malarzu. Ani na motywacji, dla której zdecydował się na ten motyw. Wcale a wcale.

Kiedy motor szarpnął i ruszył, poczuła we włosach wiatr. Po kilku minutach w końcu przestała miażdżyć jego brzuch i ośmieliła się otworzyć oczy. Noc była piękna, gorąca, ale rześka, a w powietrzu unosił się zapach nadchodzącej jesieni. Przytulała się do diabelnie seksownego faceta, który sprawił, że czuła się bezpieczna, tak jak obiecał.

Gdyby się nie pokłócili, mogłaby rozkoszować się każdą chwilą. Dillonem, nocą i motorem wibrującym między jej udami.

Stanowczo za krótko trwała jazda, nim zahamowali przed budynkiem, w którym mieszkała. Zaparkował motor i zdjął kask, a potem odwrócił się do niej, a wokół ust błąkał mu się uśmiešek.

- Śmiałaś się!

Lekko oszołomiona zdjęła kask. Zaraz potem zszedł ją na ziemię. Być może by się obruszyła, gdyby jej nogi nie miały konsystencji galarety.

- Tak? Pewnie z przerażenia.

- Nawet jeśli. Trwało to sekundę, ale słyszałem. Uwielbiam, gdy się śmiejesz. - Odgarnął jej włosy z twarzy i wziął od niej kask, a potem wziął ją za ręce. Ten gest wydał się jej naturalny.

Ale przecież wcześniej okłamał ją. A teraz patrzył, jakby liczył gwizdy odbijające się w jej oczach.

- Chodźmy - mruknął i poprowadził ją na tył budynku. Kiedy weszli do środka, pociągnął ją po schodach na górę.

- Dokąd idziemy? - spytała, chociaż domyśliła się, gdy tylko minęli jej piętro.

Szli tam, gdzie wszystko się zaczęło.

Wyszli na dach i wtedy wszystkie pytania, jakie cisnęły jej się na usta, zmieniły się w westchnienie. Cała przestrzeń okolona była białymi światełkami, a pomiędzy nimi rosły purpurowe róże z aksamitnymi płatkami podświetlonymi na tle mroku. Rośliny pokrywały każdy skrawek ziemi z wyjątkiem ścieżki, na której stali z Dillonem. Poczowała, jakby wkroczyła do dżungli przykrytej listowiem z księżycowego światła.

Spojrzała na panele słoneczne, które musiała przegapić za pierwszym razem, ułożyła się układanka.

- To należy do ciebie. Wymyśliłeś to wszystko. Dom jest twój.

Schował ręce do kieszeni i starał się wyglądać spokojnie i pokornie jednocześnie.

- Formalnie należy do moich rodziców.

- Naprawdę w to wierzysz. - Wypięła z włosów spinkę. Głowa wciąż ją bolała, ale było już lepiej. - Zielone dachy, działanie w zgodzie ze środowiskiem naturalnym. Nie chodzi tylko o zaoszczędzenie na rachunkach.

- Nie.

- Sam to zaprojektowałeś? Piękne miejsce, sam je zrobiłeś?

- Nie wiem, czy jest piękne, ale ja je zrobiłem. Kogo miałbym poprosić o pomoc? Cory by mnie wyśmiał, gdybym mu to pokazał. Kazałby mi przestać się bawić w kwiaciarnię i zająć się prawdziwą robotą.

Poruszyło ją nie tyle to, co powiedział, ale jak to powiedział, jak zacisnął szczękę i co miał w oczach, skupionych na horyzoncie. Tak jakby nie rozumiał, że zrobił coś pięknego.

- A ja lubię, jak bawisz się w kwiaciarnię - powiedziała cicho. Schowała obrazek pod pachę i zrobiła krok w jego stronę, żeby położyć mu dłoń na piersi.

Popatrzył na nią, jego twarz wyrażała niepokój.

- Ty mogłabyś zrobić nieporównywalnie więcej. Mówiłem serio. Gdybyś zechciała podzielić się ze mną wiedzą, moglibyśmy sprawić, że domy dla ludzi, którzy ich potrzebują, byłyby jeszcze wspanialsze. Ze względu na dobro środowiska naturalnego, jak i... Boże, zabrakło mi słowa.

- Artystycznie - podsunęła.

- Tak - westchnął. - Kiedy jesteś tak blisko, czuję, jak przepalają mi się styki w mózgu.

- Tylko tam?

- Nie. Jezu, nie! - Jego mina potwierdzała te słowa. - Ale nie mogę przecież mówić o moim fiucie, podczas gdy ty uważasz mnie całego za fiuta.

Nie roześmiała się, choć miała ochotę. Zamiast tego przechyliła głowę i zabrała dłoń. Dotykanie go było zbyt proste, a musieli przecież porozmawiać.

- Czemu nie powiedziałeś mi, kim naprawdę jesteś?

- Powiedziałem. - Wypuścił z sykiem powietrze, podczas gdy ona wywróciła oczami. - No dobrze, nie wszystko. Powinienem być powiedzieć, że Cory to mój brat. I kim są moi rodzice. Ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby to ukrywać, dopóki nie wzięłaś mnie za prostego konserwatora. A później już nie mogłem się powstrzymać, chciałem to kontynuować. Przyzwyczyłem się do tego, że kobiety chcą mnie ze względu na pieniądze, więc było dla mnie całkowitą nowością, że ty, nie wiedząc o tym, że mam kasę, nadal ze mną flirtujesz.

- Galerianki - mruknęła pod nosem. Zmarszczył brwi.

- Co?

- Mów dalej.

Spojrzał na nią dziwnie, ale kontynuował.

- Podobało mi się to, że nie patrzysz na mnie przez pryzmat moich związków z Value Hardware. A jednak mimo to nie powinienem być przeciagać tego kłamstwa poza to popołudnie w twojej łazience, kiedy tak wrogo wypowiadałaś się o Value - odetchnął. - A później był dach i twoja manifestacja nienawiści do sklepu.

- To nie była nienawiść!

- A jakbyś to nazwała? Nienawiścią...

- Wyraziłam stanowczą, ale niebezpodstawną opinię. Uniósł kącik ust.

- Dobrze. Ale twoja stanowcza opinia i tak zamknęła mi usta, bo...

- Bo co? - zażądała odpowiedzi.

- Bo cię pragnąłem. - Wpatrywał się w ciemność. Nie wiedziała, czy obserwuje majaczące w mroku wzgórza, czy może upstrzone gwiazdami niebo, ale sądząc po zaciśniętej pięści, nie podziwiał krajobrazu. - Nie zamierzałem ocalić całego świata ani nawet twojej firmy. W zasadzie nawet nie wiedziałem o istnieniu Divine Flowers. Wiedziałem tylko, że masz najpiękniejsze i najsmutniejsze błękitne oczy, jakie w życiu widziałem.

Odwróciła głowę i zobaczyła konewkę ze stokrotką. Wspomnienia, które przywołała, zmusiły ją do uśmiechu, ale miała też ochotę się rozplakać.

- Chciałem ci powiedzieć tej pierwszej nocy na dachu. Może nie bardzo zdecydowanie - przyznał - ale próbowałem. A później mnie pocałowałaś i choćbyś mnie straszyla torturami, nie uczyniłbym nic, żeby to przerwać. Nie jestem z tego dumny, ale to prawda. Byłem gotów zrobić wszystko, bylebyś tylko nie odrywała swoich ust od moich.

Poczuła, że słabnie, zmienia się w galaretkę o kształcie Alexy. Nie mogła się powstrzymać przed udzieleniem mu kredytu zaufania.

- A później?

- Zakochałem się w twojej kwiaciarni. Jak tylko do niej wszedłem, zauważyłem potencjał. Widziałem też, że to cię uszczęśliwia. Chciałem pomóc. Chciałem, żebyś odniosła sukces. Chciałem pomóc, do cholery, a wiedziałem, że w życiu mnie nie wysłuchasz, jeśli dowiesz się, że Cory to mój brat. To było egoistyczne i głupie, ale wmawiałem sobie, że ostateczny rezultat jest ważniejszy niż zasady. Co jest oczywiście bzdurą.

- Nie do końca - powiedziała, kiedy podszedł do betonowej barierki. Ale chyba jej nie słyszał, a ona nie mogła mówić z powodu wielkiej guli, która urosła w jej gardle na widok jego sylwetki oblanej białym światłem.

- Nie chciałem cię skrzywdzić. Przykro mi, że tak się stało. Ale nie mogę tego cofnąć. Prawda jest taka, że choć czuję się strasznie ze świadomością, że pewnie mnie nienawidzisz, nie cofnąłbym czasu. Przyznaję, było fajnie udawać kogoś innego. Kogoś, kto nie jest za tyle rzeczy odpowiedzialny, kto może sobie łowić ryby albo malować w wolnym czasie.

Gapiała się na niego. Naprawdę myślał, że takim go widziała?

- Miałaś zajęta każdą minutę. Odnawiałeś mieszkania, pracowałeś charytatywnie i do tego wypruwałeś sobie żyły, żeby jeszcze pomóc mnie!

I chyba tyle wystarczyło? Nie musiał zrobić nic z tego, co dla niej zrobił. Pomagał jej przy zamówieniach, dzielił się pomysłami - choć fakt, że dość apodyktycznym tonem - i oferował wsparcie. Nic z tego nie było fałszem.

Wszystko robił z troski, naprawdę mu zależało. Na niej. Na Divine. Serce zaczęło jej szybciej bić. Może naprawdę ją ko...

- Alexo, moi rodzice przechodzą na emeryturę. To oznacza, że będę zajęty przy Value Hardware i nieruchomościach w znacznie większym stopniu, obok działalności charytatywnej. - Jego wzrok przenikał ją aż do stóp. - I wiesz co? Cieszę się, że mogą odpocząć ze świadomością, że ich synowie wiedzą, co robią. Trzymamy ten biznes za jaja i nie zrujnujemy czegoś, czemu rodzice poświęcili całe życie. Kocham cię, ale nie mogę wyprzeć się tego, kim jestem, ani dla ciebie, ani dla nikogo. I nawet jeśli chciałem tego przez jakiś czas, jeśli to miało oznaczać, że nie znikniesz z mojego życia, jednak nie mogę. Przykro mi. - Piers uniosła mu się i opadła, kiedy wziął głęboki wdech. - Boże, tak mi cholernie przykro.

Podeszła do niego, stanęła przy wysokiej balustradzie i zagapiła się na drzemiące miasto w dole. Na wietrze powiewał pęk żółtych balonów z logo Value Hardware, przywiązanych do tablicy reklamowej w kształcie drabiny. Z tej odległości były ledwie widoczne, ale je rozpoznała.

- Te uśmiechnięte buźki sprawiają, że mam ochotę w coś przywalić - wyznała szeptem.

- Wiem - zaśmiał się. - Coryego też wkurzają. Teraz, kiedy zmierzamy w kierunku bardziej lifestyle owym, bez przerwy złorzeczy, że jakim cudem ma stworzyć luksusowy magazyn, jeśli w logo Value jest ta przekłeta uśmiechnięta mordka.

- Luksusowy, mówisz?

- Tak. Współpracuje przy tym z Vicky Townsend. No, chyba że się po drodze pozabijają. Ale teraz, kiedy moja mama będzie na emeryturze, będziemy musieli zatrudnić nowych konsultantów do działu ogrodnictwa. - Jednym

pociągnięciem pogłaskał ją po włosach. - Byłabyś idealna na to stanowisko.

Tak jakby mogła się zgodzić. Proszę, zgódź się. Alexa łypnęła na niego.

- Miałabym współpracować z Corym? Przynajmniej nie odrzuciła propozycji od razu. Kiedy zignorowała jego wyznanie miłości, był pewien, że cały plan okaże się wielkim niewypałem.

- Mogłabyś współpracować bardziej ze mną niż z nim. Ten magazyn to jego oczko w głowie, ale jesteśmy w tym razem. Jak pieprzona szczęśliwa rodzinka, rozumiesz. - Dillon odchrząknął. - Jeżeli współpraca ze mną, a nie z nim jest w ogóle w czymkolwiek lepsza.

- Jeszcze nie zdecydowałam. - Podeszła bliżej i położyła dłonie na jego brzuchu. Zadrżał nawet od takiego dotyku. - Będę zajęta w kwaciarni. Szczególnie że muszę kogoś zatrudnić, bo Nellie za kilka miesięcy pójdzie na urlop macierzyński, a jeśli biznes nadal będzie się kręcił...

- Będzie - przerwał jej. Nie mógł się powstrzymać przed wsunięciem palców w jej włosy. Masa ciemnych fal oplatała jego palce jak jedwab. - Będzie ci szło genialnie.

- Pewnie nie będziesz już miała czasu, żeby mi pomagać.

- Jeśli to, co robiłem, jesteś w stanie nazwać pomocą, to owszem. Znajdę czas.

Przekrzywiła głowę. Usta miała wilgotne i lśniące. Zaczął się do niej nachylać zupełnie nieświadomie. Nawet nie wiedziała, jaka jest pociągająca.

- Nie będę dla ciebie konkurencją?

- Nie. - Objął ją w talii. - Jesteśmy po tej samej stronie barykady. Możemy sobie pomagać, wtedy obydwaj sklepy

przetrwają. Ustanowimy granice, sprawdzimy, w czym każdy ze sklepów jest najlepszy. I nie będziemy sobie wchodzić w drogę. - Przesunął palcem po jej policzku. - Tylko daj mi szansę, księżniczko.

Przeszył ją dreszcz, błyskawiczny jak piorun.

- Chciałabym z tobą pracować.

Wiedział, że to dopiero pierwszy krok, ale tak bardzo się ucieszył. Mimo wszystko znów szli naprzód.

- Nie pożałujesz. - Ujął jej policzek w drżące palce. - Obiecuję.

Patrzyła mu w oczy. Bezbronna jak białe światło, lśniące na jej skórze. Wiedział, jak bardzo wzbraniała się przed otwarciem na to uczucie, przed dopuszczeniem go do siebie. Dzięki temu było jeszcze cenniejsze.

- Nie żałuję niczego - szepnęła.

- Zaraz cię pocałuję. Cholera, po prostu muszę cię pocałować. - Musnął wargami jej usta i poczuł smak cytrynowego deseru. Potem zanurkował głębiej i skosztował jej gorącego, zmysłowego smaku, od którego szarpnęło go w podbrzuszu, a w gardle utknęła mu prośba o więcej.

- Dillon James - szepnęła, a te słowa sprawiły, że stwardniał jak skała. - Oto kim jesteś.

- Tak. - Objął ją w talii i porwał w ramiona. Całował ją wolny od wszystkich zmartwień i frustracji. Przesunął ręce w dół, żeby złapać ją za pupę i przycisnął jeszcze mocniej do siebie, a ona śmiała się w jego usta i mocno trzymała obrazek.

- Chcę cię takiego, jaki jesteś. Doskonale dopasowanego do mnie - dodała prosto w jego usta.

Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej i skubnął puls tętniący jej na szyi. Wchłonął zapach frezji, który wydawał się bardziej życiodajny niż powietrze. W tym momencie zresztą był.

- Ja też cię chcę. Chcę być przy tobie, kiedy twój sklep zacznie przynosić takie zyski, że będziesz mogła spłacić Cory'ego zawiązką.

Uśmiechnęła się.

- Mów mi tak jeszcze.

- Bardzo w ciebie wierzę, księżniczko. I chcę tylko ponownie zasłużyć na twoje zaufanie.

- To nie była wyłącznie twoja wina. - Skuliła ramiona. - To było oczywiste, że odbiło mi w sprawie Value Hardware, więc nic dziwnego, że nie kwapiłeś się z powiedzeniem mi prawdy. Nie rozgrzeszam cię, mówię tylko, że rozumiem, czemu nie śpieszyłeś się z wyjaśnianiem mi sytuacji. - Oblizła usta, a jemu cała krew napłynęła do fiuta, o czym na szczęście nie wiedziała. Wątpił, żeby w chwili powagi i szczerości uznała to za ujmujące. - Pomogłeś w wielu sprawach. W sklepie, w przyjaźni. W byciu kimś więcej. Po raz pierwszy od czasu, gdy Jake i Nellie się zesłi i wyemigrowali do Krainy Wiecznej Szczęśliwości, nie czułam się samotna.

- Chciałabyś tego? - Starał się mówić swobodnie. - Tego, co oni mają.

- Tak. Chyba tak. To lepsze niż sobie wyobrażałam. Czuć coś takiego - szepnęła.

Nie mógł się dłużej powstrzymać, nawet jeśli i tym razem miałyby go zbyć. W końcu do trzech razy sztuka.

- Mówiłem poważnie, Alexo. Kocham cię. Szeroko otworzyła oczy, kiedy lunęła na nich woda.

- Znowu pada. To dobry znak - uśmiechnęła się, jakby w ogóle nie zwróciła uwagi na jego słowa.

- Kotku... - zaczął. Starał się okiełznać rozszalałe emocje.

Kiedy woda się wyłączyła, a później znów zaczęła lecieć i zraszacze zaczęły nawadniać rośliny, Alexa roześmiała się i objęła jego twarz dłońmi.

- Nawet zapewniasz mi deszcz.

Odwzajemnił uśmiech i przycisnął mokre czoło do jej czoła.

- Zrobię dla ciebie wszystko. Wszystko.

- Z wyjątkiem zaprzeczenia temu, kim jesteś. Takiego ciebie chcę. - Oczy jej się rozświeciły i zabłyśły w ciemności. - I takiego kocham.

Przeszyły go słodycz i ciepło. Warto było przejść przez to wszystko, jeśli taki miał być finał. Odchrząknął.

- Przypomniałem sobie właśnie, że mam coś, co do ciebie należy. Jest purpurowe, miejscami wypukłe i ma kilka prędkości: wolną, średnią i „dzwoń na policję”.

Alexa odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się.

- Czyżby bawił się pan moimi zabawkami, panie James? Przycisnął ją do drzwi.

- Jeszcze nie, ale jeśli byłabyś skłonna zmienić plany na dziś wieczór...

Uszczypnęła go w nogę.

- Plany? Jakie plany? Jestem cała twoja.

Dillon uśmiechnął się szeroko. To były najpiękniejsze słowa, jakie słyszał w życiu. No, drugie po kocham cię.

Podziękowania

Dla mojej hiperfantastycznej redaktorki, Heather Howland, za cierpliwości oszałamiające umiejętności edytorskie.

I dla Giny L. Maxwell, której entuzjazm przy czytaniu tej książki sprawił, że ja pisałam z jeszcze większym zapałem.